POEZJA,

Józefa Bohdana Zaleskiego.

Duch mój w Tobie spocznie Panie!
A dla ziemi — u mogiły,
Kilka piórek pozostanie,
Co ku Niebu mię wznosiły. —
J. B. Z. 1828. —

Tom Piérwszy. —

ZLOTA DUMA.

PRZODKOWIE.

ZŁOTA DUMA.

W TRZECH CZĘŚCIACH, A DZIEWIĘCIU NAWROTACH.—

przez

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

Tom Piérwszy.—

w

Koc

Ed.

c

Część Piérwsza.

Ukraina.

1.

Księżna.

Z wieków Matce=Ukrainie,
Słyną Dziewy krasą lica;—
W Rusi, Litwie i Koronie,
Słyną chrobra Młódź a Konie;—
Słynie Duma=Czarownica:
Dziś ku Wdowie na pustynie,
Skrzydłem Wiary od Rodzica—
Sen lat milszych niechaj płynie!
Aż ocкniona w płacz,—za synem
Bohatérskim zagrzmi czynem.

Złota Dumo narodowa,
Bojanowej gęśli córo,
Czołem biję boś Królowa!
Ale ciszej—ciszej chwilę,
Jak skowronek słodko, mile,
Czarodzieja gęśli córo,
Nad zielonym podzwoń siołem;
Nim rzewniej a ponuro,

Siwym orłem klaśniesz górą.—
Szarym wilkiem pomkniesz dołem!

Zanuć oto Ukrainie,
Marna roskosz nim przeminie,
Księżnej Hanny na Rużynie!

Dom Rużyńskich w dawnych czasach
Pysznie jaśniał na Czerkasach.
Księżna matka w pierwszém lecie,
Odumarła swoje dziecię,
Na lubystkach śniące mile.
Starsza była Hanka przecię,—
Bo pamięta insze chwile,
Jako przez sen jakiś dziwny;—
Gdy na łożu Mąż sędziwy,
W świetną szatę obleczony,
Kazał wnieść błyszczącą zbroję,—
Zwołać Krewne, sługi swoje;
Słał im dary w różne strony.—
I że płakał wuj Szczeniowski.—
Ależ była Hanka mała,
Jeszcze dusza w ciałku spała,

Bo się w zbroi przeglądała,
I gładziła kruczе włoski:
Jaskułeczka żywa, pusta,
Coś prawiła. — Kiedy usta
Ojciec zamknął zimną ręką:
I do serca swą maleńką,
Jedynaczkę — tulił rzewniej.
Potem zaraz swawolnicę —
Sam przyodział w napierśnicę.
Głośniej łkali z piersi krewni;
A czeladka i lud prosty,
Zawodzili krzyk w komnacie.
Książę wyrzekł do Starosty:
„Weź tę dziewkę Panie Bracie!
„Na swą własną. Chowaj sobie,
„Ku pociesze i ozdobie —
„Jak swą własną. Pan chciał w Niebie,
„Dziej się jego Wolo święta!
„Cały ród nasz wziąć do siebie:
„Możni byliśmy książęta!
„A dziś owa to sierotka,
„Ta latorośl błaha, wiotka,
„Ma rozkwitać w cudzém mianie...
„Pobłogosław Niebios Panie!...
„W rodzie, — klejnot nasz jedyny —

„Marja Panna Matka Boga,
„Patrz na piersiach tej dzieciny,
„Jako strzegła od strzał wroga,
„W tylu bojach Kniaziów syny, —
„Będzie Matką mej dziewczyny.
„Ty bądź ojcem ku pomocy —
„Sercem, okiem; — w dzień i w nocy,
„Strzeż w bojaźni bożej bracie!
„Strzeż w miłości ludzkiej bracie!
„Niepoczciwe karć uczynki!.."
Płacz się rozległ po komnacie;
Najpiskliwiej płacz dziewczynki,
Niewiedzącej o swej stracie.
Kniaź się podniósł nieco z łoża:
„Krewni moi czemu łkacie?
„Czemu wszędy rozjęk taki?..
„Wy sokoły me Kozaki —
„Miękka dziatwo Zaporoża!
„Taka była wola boża,
„Bym na wieki zbył się zbroi:
„Lecz kto w domu i na wojnie,
„Mili towarzysze moi!
„Żył chwalebnie i dostojnie,
„Ten skonania się nie boi:
„I bez łuku, bez oręża,

„O tym znakiem śmierć zwyciężą!..”

I jak szablą na wsze strony,
Krzyżem żegnał lud schylony;
A źrenica jasna, sucha:
I spokojnie oddał ducha,
Kniaź ostatni na Rużynie.—
Sądny dzień był w Ukrainie,
Gdy chowano kniazia w grobie;
Gdy wąsate, groźne twarze,
Z niewiastami, dziećmi w parze,
Rozrywały szaty sobie:
Rzekłbyś, że lud wszystek—wdowiec,
Po małżonce swej w żałobie,
W bolącego serca męce,
Załamuje szorstkie ręce,
Tłucze głową o grobowiec:
„Płaczmy, płaczmy po Romanie!..
„Na wiek wieków już niewstanie—
„Szabla w polu niezaświeci—
„Wolny sokół niech odleci!..

W pas już trawa na mogile.
Ludzie ludźmi—kto tu wieczny?—
Żal serdeczny,— śmiech serdeczny,—
Jak dwa charty gonią chwile!

Słońce świeci, - jak święcito;
W szatach, w kwiatach, pola-gaje; -
Jako śniegi smutek taje,
Sercu znowu błogo, miło;
Chiba dumka jak westchnienie,
Jak przelotnej chmurki cienie,
Jakąś tęskną myśl wywoła,
Zaćmi mętną łzą spojrzenie,
Nim zaświeci myśl wesoła.
Ród Rużyńskich zawsze miły;
Siwi starcy, - chłopcy mali,
Wciąż o Hankę się pytali;
Bo pieśń nasza i mogiły,
Wciąż o Kniaziach im mowiły.

Dobrze nam się Hanka chowa!
Młoda księżna hoża, zdrowa; -
Owe niegdyś Ojca słowa,
Jak nasiona w pulchnej roli,
Weszły pięknie w dziecka duszy;
Ani śladu krnąbrnej woli,
Co jak kąkol zboże głuszy:
Teraz prośmy o pogodę!
Więc rozkwitną latka młode,
Razem w cnoty, jak w urodę...

O pogoda, – dobra rola,
Dary boże dla człowieka! –
To niebieskiej Marji wola, –
Macierzyńska jej opieka,
Dziécię wonią tuż okoła!
Bo serdecznie Hanka zmała,
Świętą Matkę swą kochała. –
Upominek jéj rodzica,
Ów obrazek czczony w domu, –
Święta Kniaziów napiersnica,
Któréj nosić niéma komu,
Oto strzeże kadzielnica!..
Skarb ten drogi i jedyny,
W dobre ręce przeszedł w spadku;
Ojcze, dziadku i pradziadku, –
Jakiekolwiek wasze winy? –
Bóg zapomniał. – Ileż razy,
Niewiniątko to bez zmazy,
Z zorzą nocną i zaranną,
Klękło – przed tą Marją Panną,
W niezmąconej, czystéj wierze,
Za was krewni niosł w ofierze –
Łzy pobożne i pacierze!..
Czy do książki coś żałośna, –
Lub u krosien Hanka siada;

Czy z drużkami oto rada,
Rzuca nudne książki, krośna;
Na gościny do sąsiada,
Albo bieży w gaj na kwiatki,
Ani kroku – bez swej Matki:
Już okolne złote łuski,
Wyrównały jej całuski.
Na rodzinnym tym obrazku,
Nieczytelnych rysów krocie:
Skazy ciężkiej ręki w złocie,
Niewyraźnie ryte w blasku:
Pewnie kniaziów, bitw imiona!
Hanki proszę o nie spytać –
A zadziwi jak uczona, –
Sama jedna umie czytać –
Ma w pamięci owe rysy, –
I trudniejsze już rozumie:
Mnogie karby szabli, spisy,
Turka, Szweda, Moskwicinów.
Reszty dziejów, bitw a czynów,
Lud nauczy w swojskiej dumie!..
Czyta wszystkie te napisy, –
Jak na dłoni miejsca, daty...
Tu – że przodek jej przed laty,
Z łupów które przywiózł z Krymu,

Kazał stopić sprzęt bogaty,-
Że na obraz stał do Rzymu;-
Że poświęcić prosił w Rzymie:-
Inszy napis wpół=zatarty-
Szkoda!- w łuskach węża drzymie!-
Hanka powie nie na żarty,
Imię mistrza tej roboty!..
Lube, brzmiące, włoskie imię,
Jakiś- M. A. Bounarotti.—

Dobrze nam się Hanka chowa!
Młoda księżna hoża, zdrowa,
W iwangórskim zamku Wuja-
Jak latorośl topolowa,
Corok wyżej, wyżej buja;
Sto rówieśnic już przerosła:
Płaczcie, płaczcie miłe drużki!
Jaka smukła i wyniosła,-
Jaka świeża, gładka, biała,-
Wytoczone rączki, nóżki,
Najczarniejsze oczy miała,
Że aż smoła z nich kapała!
A rumieniec żywy-jaki!..
Jak do krasnej w polu smółki,
Lgną motyle, muszki, pszczółki,

Zazdrośnice pieczie raki!..

Nasz pokutnik ksiądz pustyni,—
Gdy niekiedy zwiedzał dwory,
Choć do nagan on nieskory,
Sam bywało, Hankę wini:
Rad był z nauk i pokory;
Ależ mawiał: „Hanka troszka,
„Świegotliwa i pieszczoszka,
„Będzie później płacz a praca:
„Pan Starosta śród zapału,
„Psuje dziecko niepomału."—
Gdzie tam?—prawda niepopłaca.
Wuj jak oczu swych źrenice,
Kochał młodą siostrzenicę.
Niech zażąda gwiazdki z nieba,—
Niech ptasiego mléka powie!..
Wszystkim znane już przysłowie:
„Niema rady—dostać trzeba!"
Hanka sama w zamku pani—
A kto żywy—jéj poddani.—

Lud zasłyszał o swéj księżnie,—
I rozkochał się potężnie:
„Nasza Hanka dobra, ładna,

„Droga perła, nie dziewczyna!
„Ona szyi perłę nosić!
„Wszystkiej ziemi w dumach głosić!
„Perła, perła nie dziewczyna!
„Czarnobrywa, dobra, ładna! –
„Ładna, dobra i jedyna –
„Jak niebyła nigdzie żadna!...
Coto będzie? gdy niebawem
Pierwsze serca niepokoje,
Zwarzą nieco lica róże
Tém omgleniem błękitnawém,
Co też lubych wróży zdroje!
Gdy te oczy czarne, duże,
Trysną ogniem, błyskawicą, –
Raj tajonych snów rozświecą!...
I dziewicze, pełne łono,
Tchnie miłością nieskończoną!...
To świat klęknie i Król polski!...
„W proch przed Hanką o królewny!" –
Nasz kochany i pokrewny –
Śpiewał o niej lud podolski:
I na gody tu powszednie,
Aż z nad Dniestru, w noc i we dnie –
Szedł pielgrzymką – jak na dziwo,
Widzieć Hankę czarnobrywą. –

W spadku córa Wojewody –
Mnogie włości, zamki, grody,
Dziedziczyła; – bo jedyna,
Bo ostatnia z kniaziów szczepu!
O tém nie wie Ukraina; –
Jak mogiła pośród stepu,
Pojrzyj tędy i owędy,
Swą urodą widna wszędy.

Z cieplym marcem tego roku,
Księżnej Hanny lat szesnaście –
Gdzieś za śniegiem na roztoku,
Poszły w morza, – na przepaście:
Dzień urodzin jej był mglisty;
Jak na pośmiech w dzień ponury,
Słuch drażniły gilów świsty;
A Dniepr strasznie hukał rwisty,
A hasały straszne chmury;
Wiatry wyły: – i na głębie,
Jak krogulce na gołębie,
Za białemi biły pióry...
Było bardzo smutno Hance, –
Odkazane gody, tańce;
Trzeba nudzić się śród kępy,
Bo do zamku już przystępy –

Niepodobne i na łodzi,—
Ależ kilka dni powodzi—
Wiosna wszystko wynagrodzi!—

Wiosna—Wiosna krasawica!
Jako wyszła z Boga ręki,
By pierwszego raj Rodzica,
Ubarwiła swymi wdzięki:
Oto sługa Niebios Pana,
Do nędzarza tego świata,—
Zbiega strojna i bogata,
Taka luba,—rozkochana;—
Potępieńcy na kolana!
Chwalmy Łaskę pańskiej ręki!
Pijmy rajską woń i dźwięki!..
Oto tkliwa na wołania,
Jak dziewica do młodzieńca
Daje znaki;—już się skłania...
Kwiat zabłysnął w rumieńca,—
Tu, tu, gońce zwiastowania,
W dół kołują już jaskułki,—
W kluc żórawiów ciągną pułki:
Bieży wietrzno i poskocznie;
Oddech lekki, wonny, suchi,—
O! na chwilę już niespocznie;—

Swawolnica pośród dzieci,-
Stroi drzewa w listki, puchy,
Znów inaczej stroi-kwieci,-
Znów przestraja po raz trzeci:
Palnym śkłem ogradza słońce,
By grzać trawki do igraszki;
Malowane swoje gońce.
W chór urządza muszki, ptaszki,-
I roskoszna, luba spółka,
Jak na hasło- w Niebo głosy,-
Grzmi na gaje- grzmi na wody-
Że aż płacze kwiat z pod rosy;-
Dzięcioł, grzywacz i kukułka,
Niech pilnują dźwięków zgody!..
Cicho-cicho- klasły ziółka...
Tu gdzieś w gaju lubieżnica!..
Cicho- cicho- oblubienica,
Wabi w swietle tam księżyca!..
Coś czaruje blaskiem wienia!..
Czuć jak płomień bucha z lica!..
Z pełnej piersi dysze wonią!..
Już się skłania- już się skłania-
O słowiki głośniej dzwonią...
Czy słyszycie całowania?..
Już się skłania- już się skłania!..

Coroku zbiega piękna Wiosna,
W ptaszkach, w kwiatach, w rosie lśniąca:
Aleź pierwszy raz miłośna:
Jakoś Hance myśl zamąca, –
Roztargniona, dumająca,
Na ustroniu rada marzy;
O czem? – żeby wiedzieć można! –
Uśmiechają się wciąź starzy:
Zmienny wyraz w Hanki twarzy, –
To radośna, – to znów trwoźna, –
Czy się lęka własnej cieni?
Znowu spuszcza oczy – po co?
Po co znowu się rumieni?
Czy sen jakiś trapi z nocą?
Jaskółeczki dotąd zawsze,
W lot o Hanki włos zaczepią;
Na złość dzisiaj coś ciekawsze!
W samém oknie gniazdka lepią.
Hanka duma tęskna, cicha,
Częściej modli się i wzdycha.
Co to znaczy? – Ludzie wiedzą –
Ale alboź-to powiedzą!
Szepce tylko tłum okrężny:
„Kto to wpadnie w oczy Księźny? –

Wieczne gody w Iwangórze, —
Wiecznie grzmiały śpiewy, tańce,
W cześć powinną kniaziów córze;
Okoliczne miasta, wioski,
Niosły dary pięknej Hance;
I opiekun pan Szczeniowski
Pyszny sławą swego rodu,
Nieżałował wina, miodu.
A pan z panów był za katy!
I bezdzietny choć żonaty:
Prócz książęcych dóbr intraty,
Rzyszczów, Moszny, Śmilańszczyzna,
Jego własna ojcowizna:
Stąd też brogi a piwnice,
Wszem pospólne jak krynice;
Żył ogromnym, pańskim dworem,
Drzwi na roścież, — stół otworem,
Huczno, tłumnie jak na sejmie:
Ile luda dwór obejmie,
Ile zmieści Rzyszczów gości; —
Tak Mołojców, jak Waszmości,
Zawsze mile i uprzejmie
Podejmował w swoim domu:
Bo nie tajno to nikomu,
Że kozacki lud nieladа —

Hardość pańska nie nienada:
To też stepów, słobód goście,
Oddawali cześć starości.
„Sto lat zdrowia Kniaziów córze!"
Wiecznie grzmiało w Iwangórze:
I do ludu słodka, miła,
Jak do druha, - do kochanka, -
Na krużganku - księżna Hanka,
Duszą, sercem się wdzięczyła. —

Zaporożec, - gdy na koniu
Nucąc, - z szablą mknął po błoniu,
A wzrok utkwił na krużganku,
I napotkał czarne oczy;
Oczarowany jedną chwilką,
O nich śni już bez ustanku:
Och te śliczne, czarne oczy!
Daj nam Boże! boje tylko -
Oczajdusza w piekło wskoczy! —

Och te śliczne, czarne oczy,
W zadumaniu, w zakochaniu!
Bliźnie gwiazdki na zaraniu!
Lud o czarach sam opowie:
W Bohusławiu, na Kijowie,
W Bjałejcerkwi, w Pawołoczy,
Starcy piją im na zdrowie! —

Och te śliczne, czarne oczy,
W zadumaniu, w zakochaniu!
Za tych oczu blask uroczy,
Młódź się rabie po Humaniu!
Od Winnicy, Bałty, Śmiły,
Po nad Bohem, nad Taśminą,
Zbiegnij Niż i Zaporoże!
Po nad całą Ukrainą:
Tam nad stepy, nad mogiły,
Aż gdzie czarne nasze Morze!
Dwie dziewicze, jasne zorze,
W dzień jak w nocy, wciąż świeciły.—

Codzień u nas, codzień gody!—
Lecz na większe coś zachody:
Od tygodnia dwór się krząta,
Spokojnego nigdzie kąta.
Od tygodnia liczni gońce,
Zaprosiny, mnogie listy,
Wożą—w różne kraju końce:
Będzie grzecznych gości wiele,—
Bo dzień Hanki uroczysty!
I trzech drużek jej wesele!...

Owóż ledwie brzask zaranny

Umalował tęczą wody,
I zamrugał w oknach biały
Dzień doroczny świętej Anny;
Wnet moździerze w huk zagrzmiały,
Na dzień=dobry – i na gody!
Poszły Hance w słuch wystrzały,
Aż serduszkiem: – senna, smutna,
Tuli się w cieniuchne płótna, –
W nocy jakoś duszno było,
A nad rankiem śni się miło:
Żeby chwilka bez hałasu, –
Żeby dali chwilkę czasu, –
Choć wyciągnąć się w pościeli!
Żeby myśli oniemieli –
Wszak to jeszcze pomrok szary! –
I wyjrzała z pod kotary. –
    Darmo ptaszku, ptaszku z pierza!
Przeleciała pokój w bieli, –
I przed Matką swą u łóżka,
Klękła oto do pacierza:
Gdzie tam! – szmer się już rozdziera,
Jedna, druga, trzecia drużka,
Dziś poważne panny=młode,
Biegną pędem na wyścigi,
Księżnej Hannie oddać dygi,

I pochlebić na urodę:
Zrozumiały się na migi,
Dłuższy uścisk był niż mowa;
Usta zlipły słodko, rzewnie:
Co się śniło? – ani słowa!
Tają, tają już jej pewnie:
Hanka także niciekawa. –
Tu dopiero pisk i wrzawa!..
Jak w poranku na trawniku,
Gdy się pocznie mądra rada;
Ptaszków Bóg wie – skąd naspada!
Taka dziewcząt tu gromada, –
Krasawice – a bez liku!..
Czysto wietrza piórka swoje, –
Bo przejrzyste, kraśne stroje,
Świecidełka, wstążki, kwiaty,
Lśniący jedwab a makaty,
Zamiatają proch komnaty.
Będziesz mądrym – zgadnij kto tu?!
O co chodzi im? – Co lotu!
Wietrznych pląsów i świegotu!
Mizgów, pieszczot i swawoli!..
Że ich głowa nie zaboli? –
Księżna Hanna przy swém święcie,
Czuła w duszy Wniebowzięcie,

Bo dobrocią była w Niebie;
Łowi drużki w swe objęcie,
Daje,– rzuca każdej stroje,–
Co najmilsze cacka swoje;
W końcu odda sama siebie,
Tylko niech się kto nawinie!..

Kroki ciężkie i mierzone
Skrzypły;– przemknął wiatr w drużynie,–
Furkły razem w mig na stronę,
A skrzydlate w pękach fraszek:–
U drzwi łowił w lot Wujaszek,
Nasze ptaszki poploszone;
I żartował pan Starosta:
„To prawdziwie boża chłosta,–
„Kto wam moje panny sprosta!
„Lećcież sobie z Panem Bogiem!..
Hanka była już za progiem.
Uwiesiła się na szyję,
A serduszko strasznie bije;
Oto płaci staro długi,
Młodszym latkom swym wysługi.
W płacz wujowi ta pieszczota,–
Upadł w krzesło z nią na ręku,–
I w dwóch krewnych serc rozdźwięku,

Przypomnienie wnet się miota;—
Lecą oto jako we śnie
Błogo, słodko a rowieśnie,—
Myśl lat inszych— milszych szybka,—
Wiele cieniów— i kolébka...
Jakby lubych ich mogiły,
Żywym głosem przemowiły.—
Pełną piersią Wuj zaszlochał;
Chciwie roskosz pił niewinną,
Jako rosę dobroczynną:
Duszą polską Hannę kochał,—
Co to zaraz weź choć gardło!
Patrzył bystro w piękne lica—
Gdzie plemienia tajemnica,
Rodzicielki i rodzica,
Coś co całkiem nieumarło!..
Cienie młode siostry, brata,—
Które mają w długie lata,
I za jego lśnić grobowcem!..
Hanka słodko z nim spółczuła;
Ależ taka roskosz truła:
Wuj niedawno został wdowcem,—
W myślach gonił wciąż na groby:
Przecież dziś dzień nie żałoby,—
Nuże Hanko na sposoby!—

O sposoby_nieomylne!..
Czary kobiet takie silne,—
A co w sercach ich pociechi!
Niémasz w swiecie tym nikogo,
Który niczytby nią błogo!..
A ich puste psoty, śmiechi,
To umartych wskrzeszać mogą!—
Hanka zbiegła z kolan żwawo_
Jak tancerka_w lewo_w prawo_
Wywijała się: w dowcipie
W obie uszy słówka sypie,
I całuje ręce, nogi:
„Czy to można wujciu drogi?
„Imieniny wujciu! Hanki,
„Swawolnicy twej, kochanki,
„A ty taki smutny, niemy!
„Jak w zaduszny dzień płaczemy...
„Wujciu! wujciu! patrz mi w oczy!—
„Patrz na wodę lepiej sobie!..
„Wnet się smutek precz_potoczy...
„O doprawdy ja tak robię_
„Kiedy śni się o żałobie!"
Wuj spoglądał śród uśmiéchu,
Hanka milej_a pocichu:
„Wujciu! wujciu!_a wiązanie?..

„Suknie, lamy, wstążki, szlarki,
„Wszystko poszło na podarki!..
„Co też Hanka tam dostanie?"
Już spłoszone z czoła troski.
Śmiał się na głos wuj Szczeniowski:
„Ja wiązanie wnet uczynię,
„Zwiążę aćkę w pełną skrzynię.
„Moja Hanko! – panno Hanno!
„Bo już jesteś starą panną!
„Moja księżno miłościwa!
„Czas dziecinne rzucić zbytki:
„Zalotników nam niezbywa...
– „Wujciu – Wujciu – jaki brzydki!" –
Otuliła usta w dłonie,
A jak róża cała płonie.
Wuj przez palce dał rospięte:
„Virgo corpore et mente!" –
„Wujciu my się nierozstaniem, –
„Prawda – zawsze – sami – dwoje –
„Mam ja insze troski swoje!..
„Och obaczysz przed śniadaniem,
„Jak ja ślicznie się wystroję!..
„Potem lecim na Wieńczyny...
„O! to długo w imieniny!
„Bo kaplicę jak na nowo

„Ubrać trzeba. – Na obrzędzie,
„Pewnie nasz ksiądz Jacek będzie!
„Jego dobre, święte słowo,
„To mój Wujciu – tarcz nad głową!..
„Potem nasze ślu–ślu–śluby!..”
I znów raczek błysnął luby.
Okrzyk ludu piorunowy,
W sam czas zagrzmiał trudnej mowy;
Wuj się ruszył: – „Ja pośpiesze,
„Podziękować w twém imieniu,
„I częstować grzeczną rzeszę; –
„Ale nienudź mi w odzieniu!”

Ruch był w zamku niesłychany.
Domowniki, przyjacioły,
Ztąd, to z owąd, na przemiany –
Puszczą śmiéch, to wrzask wesoły;
Ile ścian, z pod każdej ściany,
Podzwaniają brzękiem stoły.
Najżyczliwszy sąsiad bliski –
Lud z Rzyszczowa i Czuczynki,
Piérwszy składa upominki;
Safjan w różne barw połyski,
Srebrną konew a półmiski.
Postać ludu piękna, gracka,

Strój bogaty- i z kozacka.-
Pan Starosta zszedł w tym czasie-
W strumieniącym, litym pasie,
Kontusz ciemny, żupan biały,
I na piersiach po atłasie,
Drogie guzy w iskrach grały:
Wita mile orszak cały.
Często, gęsto, śród przemowy,
Podgolonej isna głowy,
Pije w ręce do Hołowy!
I brat za brat jak z wolnemi,
Białą czapką aż ku ziemi-
Za stół prosi długi, wązki.-
Przyjąć zrana choć zakąski:
A grzmi w kolej Hanki zdrowie.-
Pan starosta zdał hołowie,
Insze swoje obowiązki,
Gospodarzyć na Rzyszczowie.-
Ku Dnieprowi z inszej strony,
Widok ziemniej ożywiony:
Popiętrzone wkrąg ogrody-
Jak zielone, duże schody,
Zapełniają skróż matrony,-
Tudzież inszy gmin bezbrody,-
Dziatki drobne jak motyle-

Między kwiaty kapią główki,
To wyścibią jak makówki.
Starsze panie gwarzą mile,
O zabawach tu trzydniówki,
Która będzie hruczna, suta,
Bo w piekarniach czysto huta;
A w piwnicach beczki pełne:
Była jeszcze wieść rozsnuta,
Nieobwijać więc w bawełnę!
Że do księżnej tu z paradą,
Co niewidać, — jak nadjadą,
Pan Korsuński, — kniaź z Rokitnej, —
Oba ze krwi starożytnej:
Rade wiedzieć zdanie Hanki,
Przecież jakąś da odmowę;
Jakie poślę komu wianki, —
Czy różane, czy grochowe?
Czy obydwom zmyje głowę?
Były insze różne wieści, —
Ale wszystkie pustej treści. —
Poważniejsze matki w chłodzie,
Wolą mówić o pogodzie:
Bo cudowna dziś pogoda!
Na mil kilka naokoło,
Tak zielono i wesoło,

Ani jednej nigdzie chmurki;
Jak źwierciadło Dniepru woda,
Wzdłuż odbija sady, wzgórki,
Niemal liście i owoce;
W dali – bajdak gdzieś migoce, –
Letki, chybki, – w lot się ślizga,
Widać iskry kiedy bryzga.
Bliżej – w lewo – ku zamkowi,
Godownicy jacyś nowi,
W szaty, kwiaty postrojeni –
Uwijają się – w rozstrzeni.
Tuż u stóp, – na ciemnych wodach,
Iwangóry cień niezmierny,
Pokręcony w krągłych schodach,
Ślimak żywy a pancerny,
Wlecze z sobą dóm obszerny, –
I basztami – jak różkami,
Suwa, w blasku nad wodami:
O cudowna dziś pogoda!
Muszlę rdzawą, czerwonawą,
Dojrzysz wzrokiem między trawą; –
Tak malowna Dniepru woda! –

Czemuś nagle, niespodzianie,
Jak po burzy wraz ucichło:

Idą w górę starsze panie,
Czy na czyjeś powitanie?
Coś wieńczyny te nierychło! –
Lecz w ścieżki wprost na pole,
Księżnej drużki urodziwe,
Stoją rzędem – jak topole, –
A patrzają gdzieś na niwę;
A jednakie wszystkie, w wieńcach
Z rozmarynu, – a w rumieńcach;
Panny młode między niemi,
Coś spuszczają wzrok ku ziemi,
Pewnie smutne nucą sobie:
„Raz ostatni rozmaryny,
„Uwieńczycie skroń dziewczyny!“
Czemuż Hanka nie na dobie?
A to dla niej cichość głucha: –
Oplatane w kwiaty, wstążki,
Na murawie leżą drążki;
Tłumy nieme i bez ducha,
Na przyjęcie drżą Wieńczarki…

„Zdrowaś Marja!“ rozdźwięk szparki,
Od ustronia jako młynki –
Mowa prędka a cieniuchna,
Małe chłopcy i dziewczynki –

Zdrowaś Marja – razem gruchną:
Panie, panny śpiesznie biegły;
Po za lamus z kraśnej cegły,
I zabawną rzecz spostrzegły.
Nad żelazną w oczka kratą,
Która strzegła w strasznej głębi –
Zimną wodę, w skwarne lato,
Jako stadko pstrych gołębi,
Wisi żywy pomost dzieci;
Kamyk poszedł – język w ruchu,
Miele pacierz, nim doleci, –
A w dół uszko na posłuchu:
I ktoś jeszcze z niemi stary,
Arcymądry, dobrej wiary:
Piękny, młody ten jegomość,
Sam niedawno stał odludnie, –
Skąd ta z dziećmi w mig znajomość?
Że powsadzał je na studnię,
I z drużyną oto lubą,
Hałasują na gwałt próbą?..
„Piewca!" – cienki głos zadzwonił –
Błysnął wieniec nań z barwinku;
Marjan Bukat się pokłonił, –
Ale mocno się zapłonił,
Bo złowiony na uczynku.

„Gość to wrzało, miły, rzadki,
„Brat, czy swat, czy który drużba?
„Panny, panny – dobra wróżba!"
Przymawiały głośniej matki. –
Marjan Bukat w Ukrainie,
Pod imieniem piewcy słynie, –
Uwielbiony między pany, –
Między ludem ukochany, –
A niewieścia płeć – aż ginie.

Huknął okrzyk od krużganka,
Znać że zbiegła księżna Hanka.
Drużki pierzchły stąd na stronę,
Po swe drążki ustrojone;
Tłum zabiegał od ogrodu, –
Hanka mignęła błyskawicą,
Z kniaziów złotą napierśnicą, –
I znak dała do pochodu.
Rota biała i rumjana,
Wnet ruszyła w ślad hetmana; –
Piewca szczęściem był tuż blisko,
Nowe dlań to widowisko,
Tłumy ludu, gwar, ozdoba,
Widać wszystko się podoba:
A od kwietnej tu niedzieli,

Wciąż tak aż po święty Michał:
Bukat często się uśmiéchał,
I niekiedy wzrokiem strzeli; –
Szepta któraś panna młoda:
„Piewca nasz, – to cicha woda, –
„Coś oczkuje choć nieśmiałek, –
„Czy o czarach śni Rusałek?
„Choć to Jacka święte słowo, –
„O niewierzmy jednakowo!”.

Tuż nad rzéką u stóp góry
Stały święte trzy figury, –
Józef, Marja, Jezus=Dziecię:
Coś pospieszniej ziemskie córy,
Przystroiły w ziemskie kwiecie;
I pieśń była krótsza, cicha,
Bo na dziwnym naszym świecie,
Chwilę świętą – pusta spycha.
W koło grzmiały nieustannie
Pozdrowienia księżnej Hannie;
I w kurzawie, dniowej spiece
Ciągnął orszak ku pasiece,
Gdzie opodal jak mogiła
Lśni kaplica w czystém polu
Którą niegdyś Hanka miła,

W sierocego serca bolu,
Na cześć matce wystawiła. –
Dłuższy obrzęd był w kaplicy:
Ale szczupła zbyt budowa, –
I dziewica przy dziewicy,
Niezmieściła się połowa;
Insze drużki – przed kapliną –
Stroją psoty rozigrane:
Pieśwca oparł się o ścianę, –
Kręcił słuchem – i źrenicą:
Bo też oczka żywo świcą, –
A roskosznie lica płoną, –
A niepokój wzdyma łono. –
A co lubej, pustej mowy!
Dzień weselny, zgiełk godowy,
Pozawracał widać głowy:
Wlot to łowił – za spojrzeniem,
Choć niechcący, – i zukradka, –
Westchnął jednak – i z westchnieniem,
W sercu snuła się zagadka:
„Chrystus ruszył świat z posady, –
„Wytknął myśli nowe ślady, –
„W duszę nowym tchnął zapałem, –
„I na wieki rozwiódł z ciałem. –
„A za biedną – biedną duszą –

„Wiecznie – wiecznie od Adama, –
„Ewa jedna – i ta sama
„Której czary wciąż nas kuszą!..
„I przebaczał Magdalenie...
„Więc ich Miłość – rozgrzeszenie...
„Lube prządki tu żywota,
„Kłębek w ręku – i nić złota
„Piękność, Miłość, Pieśń – się mota!..
„A rwą często... bo zawiłe"..
Słychać czyjeś słówka miłe:
„Księdza Jacka niéma, niéma,
„A gdzieindziej to rad gości!" –
Piewca w ustach słowo trzyma,
– Ksiądz ma insze powinności –
I ważniejsze nieskończenie!
Ujrzał Hankę przed oczyma,
Uczuł przestrach czy zdziwienie,
Aż wytrysły w twarz płomienie!
I pomyślił razem w chwili,
Lud się w sądzie swym niemyli! –
A brzmiał dalej głosik miły:
„My przez Jacka się spóźniły –
„Bo na myśli miałam brodę,
„A nożyczki gdzieś – jak w wodę...
„Do Kościoła panny młode!" –

Nawołują krewni, sługi.
Słychać turkot gdzieś daleki;
I na prawo od pasieki,
Rzęd powozów mignął długi_
Różnej maści piękne cugi.—
Panie, panny braty szybko
Lepsze miejsca: a mężczyźni
Za kolébką, nad kolébka,
Na swawole się wieszali;
Szczęściem jakiś dobry bliźni,
Wziął Bukata pośród fali
W powoz. I ho! daléj! daléj!..

Sąsiad wodził oczy, uszy,
Za tłumami które cieką:
Piewca pomknął wzrok do duszy,
W insze strony_o daleko,—
W przeminione, milsze czasy,
W świat dziecinny,_ na Czerkasy,
Gdzieś w nadbrzeżne Dniepru lasy!..
Oto Hanka tupce, woła,—
„Srocze gniazdko! och jemioła!"—
I ktoś lézie w mig na drzewo.
Okolica w krąg wesoła!...
— Sąsiad krzyknął: „Hej na lewo!—

Bukat wyśnił znów Romana.
Kona... Hanka u kolana...
I wiernego ludu tłumy...
I pieśń rzewna, niewdana, –
Nuta pierwszej jego dumy...
Z której wyrósł na śpiewaka!..
Skądże dziwna kolej taka?
I po leciech już omamień,
Śpiewał oto znów Bohdanka...
Przodka Hanki! – Czemuż Hanka?..
– Koło stukło w duży kamień, –
Oj! rzyszczowskie to przedmieście. –
Bukat znowu wpadł do lasu:
Srok wokoło ze dwadzieście...
Co skrzekotu – a hałasu!..
Ale Hanka tupie, płacze, –
Niema rady – leż Kozacze!..
Mierzchnie w złotych lat przezroczu!..
Młodociany wiek, – nauka...
Pieśń miłosna kogoś szuka!..
Hanka znikła dawno z oczu, –
I jak z Nieba dzisiaj spadła...
Owa – oko w oko prawie –
Co w snach – pieśniach – i na jawie –
Niechaj stanę do źwierciadła!...

Bóg sam zgadnie co w tém drzieje!..
Piewca wzdrygnął się od trwogi..
Migły smutki, pół=nadzieje..
– A wokoło tłum szaleje.
Sąsiad wołał: „z drogi, z drogi!"
A woźnica z bicza klasnął.
Marjan Bukat na głos wrzasnął,
„Ależ piękna!" „Która, która!"
Pytał sąsiad. „Owa góra!"
Odrzekł piewca: i wnet kołem
Zajechali przed kościołem.—

Ścisk, a gwar, a ludzi wiele.
Czy poczyna się wesele?
Gdzie tam! wszakże to w kościele.
Msza w połowie,– gorą świéce;–
A strzelają w bok źrenice:
Wszyscy w ruchu,– i ciekawi
Ślubów,– bo ślub bardzo bawi.
W domu bożym,– i przy święciu,
Świeckie myśli i zajęcie,
Grzeczne świeckie uściśnięcie!
Zaduch bije na poziomy,
To oczyszcza chiba gromy!
Jeśli trzech jest tu w świątyni,

Bogobojnych, rzewnej myśli;
Bóg dla dobrych cud uczyni,
I tysiącom grzech przekryśli:
Jeśli niema – biada, biada! –
Ksiądz przyklęka, – ręce składa, –
Chłopiec „Amen" odpowiada.
Tajemnica wielka, święta,
Ma się począć. Myśl zajęta,
To młodzieńcy, to dziewczęta,
Bałamuca w głowach ludzi.
Może dzwonek trwogę wzbudzi,
Chylą głowy: – bo z natogu,
Gdy drży dzwonek śnim o Bogu.
Ksiądz przeżegnał – msza skończona. –
Rozgłośniejszy szum i gwary.
Drużki, drużby, – na trzy grona –
Postawały u swej pary.
Przecież trzeba na coś wiary!
W srebrny talerz przed obrazem,
Dwie obrączki brzękły razem,
Drżenie dwoje serc spółczuło:
Ksiądz powiązał ręce stułą,
Czytał. Jedno ciszej braka,
Drugie głośniej: „Biorę – biorę –
„Za małżonkę, – za małżonka, –

„Miłość – Wierność – i Pokorę!“..

Obrzęd ślubu miły, krótki,
A wiek cierpki – długie smutki!
Prędzej paro druga, trzecia!
Zamek zgiętkiem w chmury rośnie, –
Stół nakryty, – pełno kwiecia, –
A muzyka brzmi radośnie. –
Prędzej, prędzej paro trzecia!...

Hej do zamku! a z kopyta!
A kurzawa słupem wzbita, –
A w powozach panny rzędem, –
A wesoły okrzyk wita, –
A wianki gonią pędem, ..
Dalej, dalej! –
Alež dziwno!
Po coś w stronę tam przeciwną,
Straż kozacka i husarska,
Wali kłusem; – coś z pośpiechem?
Pod rotmistrzem konik parska,
Ale mina gęsta, dziarska,
Kręci czapką; – z głośnym śmiechem
Nahukuje przez ulicę,
„Na jutrzejszą Wieczornicę!“ –
Co się święci? gdzie? dopóki?

Niepotrzebne krzyki, huki, —
Pewnie termin na kaduki;
Albo hetman gdzie koronny
Jedzie tędy; poczet konny
Odprowadzać w drodze będzie!
U nas w kraju cicho wszędzie:
To nie wojna, nie pohańce, —
Dalej, dalejże — na tańce! —

Daj ich Bogu! toż tam palą
Te moździerze rażno, śpiesznie,
Aż pogrzmiewa Dniepr za falą,
Iwangórę nam zawalą,
A co zamek pewnie, pewnie:
Pieśń a tańce jakby byli
Ludzie słyszą w trzeciej mili.
Drugi nawrót w zamku stronie,
A dwa wyżej, wyżej idą —
Ponarowią wszystkie konie,
Lepiej pieszo ruszać z biedą;
Bo kto dzisiaj tam dojedzie,
W takim zgiełku [tłoku] i czeredzie,
A czas myśleć o obiedzie:
I popłynął orszak gwarny.

Panny smykły wprost jak sarny,
Górą — między róże, tarny,

Wyżej, wyżej jak łasice,
Wpadły w ogród przez strzelnicę;
Wyżej, wyżej z kwiatów migły,
Czyste makolągwy, szczygły:
Mają też się spieszyć zatem —
Cel przeważny, niedościgły, —
U zwierciadła gdzieś cichaczem,
Świeżo ubrać się — jak z igły,
Jak do twarzy, — gładko, pięknie;
Skędzierzawić włosy cudnie, —
Że kto żywy wnet uklęknie,
A z miłości młódź aż schudnie. —

W zamku ciągiem grzmi Muzyka:
Już się kończy gwar obiedni, —
Pełno wieści, dziennych bredni; —
Czyjeś zdrowie — ktoś wykrzyka,
Ura, ura — wrzawa dzika, —
Pierwszy — pierwszy — pierwszy zdrowie!
W lot krążyło imię brzmiące,
I wykrzykły ust tysiące:
Oklask trzykroć po tém słowie,
Biły z okien rączki lśniące,
A spadały śliczne wianki.
Pieśń i Piękność — dwie Niebianki,

Dwie lekarki na tęsknicę,
Spólnie koją trzy człowieka;
Stąd to piewcy i dziewice,
Jako gwiazdy rówiennice,
Wiąż ku sobie drżą zdaleka.—
Piewcy — piewcy — piewcy zdrowie!
Hukał raźnie chór swojaków,
„Kielich w kielich grzmieć panowie!
„Piewca nasz nie żyje ztaków,
„To słuchając serce rośnie,
„Jego słowa dzwonki sprzężne,
„Szklanne, srébrne a mosiężne,
„Biją zgodnie i rozgłośnie!" —
Bukat chyli często czoło,
Druhom swoim starym, nowym,
Składa dzięki naokoło,
Ale nie swój był w dniu owym.—
Piewca mimo młode lata,
Już zakrawał na sęsata,
Inszy żywot też Bukata:
Zwiedził piękny świata kawał,
Lwów, a Kraków, a Warszawę,
A z mądrymi rad przestawał,
A swej ziemi głosił sławę.
Wrócił dawno do rodziny,

Sam i cichi pod swą strzechą,
Syn tej bujnej Ukrainy, -
Ograł ludu pieśń i czyny,
Aż od serca poszło echo,
Dźwięk przeczysty, zwierciadlany,
W którym - boje i hetmany,
W którym - dziewy i torbany,
Niby wtórzą dziejom dawnym: -
Marjan Bukat stał się sławnym,
I na gody narodowe
W złotej dumie, czy piosence,
Ruską-nutę, Polską-mowę,
Jak dwie siostry, dwie królowe,
Młody książę wiódł pod ręce. -
Na wspaniałém tém Weselu,
Śród przyjaciół, krewnych wielu,
Śród uścisków cudzych osób,
Pieśniarz nie swój, cierpki, zimny,
Coś rozruchać ani sposób,
Mimo uszów puszcza himny.
Dumy piewcy, tłumy krzyczą -
Pieśń wojenna! - jedni życzą, -
Dziś wesele - pieśń dziewicza!
A muzykę głuszą wrzaski:
Młody piewca nasz czerkaski,

Książę - książę z urodzenia!
I prawdziwie z Bożej Łaski,
W najpoźniejsze pokolenia! -
Krechowiecki druh Marjana,
Zapaleniec, piewca trocha,
Wołał na głos: „Myśl nie płocha!
„Żywcem z duszy mi wyrwana!
„Służy Bogu, - Bóg go kocha!
„Dał w posiadłość" kraj szeroki,
„Błękitniejszy niż obłoki,
„Bo przed wielkim swoim Panem,
„Lennik - bije w proch kolanem..
„Czoło dumne, podniesione,
„Bo na głowie ma koronę!" -
W koło piewcy ciasne rzędy,
Jego dumy tłum powtarza,
I głos zabrzmiał gospodarza.
Pan Starosta kroczy tędy,
Także nuci piosnki swoje,
Prosi gości na pokoje:
Piewcy ściska dłoń serdecznie; -
„Niewidziany lat dziesiątek,
„A coś kwaśny jak na piątek,
„Czy nie chory? - pyta grzecznie.
I prowadził sam ku sieni,

A oznajmiał w głos przed tłumem,
Że na piewcy chrzcie był kumem,
Więc go swoim synem mieni:
„I wyrosłeś Mości panie!
„Wszem na chlubę, — nadspodzianie, —
„Żeby Cześnik wstać mógł z grobu!..
„Alež myśl tę dziś odsunę,
„W inszą chciałem zagrać strunę;
„Kochanowskich znałem obu, —
„Dziś Bóg piewcę znów mi niesie;
„Jan bo kochał Czarnolesie,
„I kamieniem siedział na wsi:
„Ale z Piotrem Maltańczykiem,
„Żyłem jak już nigdy z nikim;
„Rowieśnicy, — ongi żwawi,
„A więc Lublin, Piotrków, Kraków,
„Wilno, — znały nas jak szpaków:
„Co Waść Panie Piewco na to?
„Własnoręczny mój Torkwato!
„Piotr za młodu znał się z Tassem:
„Widzę, słuchasz coś ciekawie!
„Powiem Waści wolnym czasem:
„A co zdziałał pan Piotr w boju? —
„Ale ja się bawię, bawię, —
„A tu czas nam do pokoju! —

Weszli – sienią od ogrodów;
Jedne, drugie, trzecie, czwarte,
Drzwi, na przestrzał skróś otwarte,
Goście z dolnych, górnych schodów,
Ku godowym izbom płyną;
Wir za wirem się roztrąca, –
Między strojną gwar drużyną;
Jak w cieplicy woń dusząca
Bucha z donic w krąg tysiąca:
Kobiercami naokoło
Ukwiecione mnogie ławki,
Panie gwarzą już wesoło;
A dziewczęta jak turkawki,
Przelatują w dół, to w górę, –
A świecące, kraśnopióre,
Czy oknyma wiatr je pędzi? –
W robronikach, w kontusikach,
A ściśnięte w półstanikach,
Że choć zamknąć każdą w pędzi. –

Piewca w oknie stał na razie,
Dwa widoki różne w dali;
Teraz wzrokiem w bocznej sali,
Na pocieszny tuż obrazie,
Gdzie się nasi zapisali:

Zgiełk a hałas między zgrają,
Nikt niepyta zdrowie czyje, —
Ale każdy duszkiem pije,
A szamocą się za szyje.
Tak płomiennie się kochają. —
Pan Starosta po wiwacie
Stanął chwilkę przy Bukacie:
„Powiem Waści osobliwość. —
„Która wnet mi w myślach gwarzy:
„Waść podobnyś całkiem z twarzy,
„Do tych braci luminarzy!
„Usta, czoło, oczu żywość,
„Pan Piotr, — jak dwie kropl̨e wody:
„Notabene, gdy był młody.“..
Pan Starosta gościom służy,
Niemiał czasu bawić dłużej:
Pieśwca myślił: — „Zaszczyt wielki! —
„Krwi tej, choćby pół kropelki! . .
„O wieszczowie z wieków wszyscy —
„Płemiennicy sobie bliscy,
„Ssą pierś jednej karmicielki! —

Gruchnął izbą brzęk przygrywki, —
Pieśwca ujrzał różne zmiany,
Torbaniści wzdłuż u ściany,

I ku ścianom tłum roschwiany,—
Czy już w pląsy czarnobrywki?
Jakaś rada nieustanna,
A przemądra, tajna, żwawa,
A rej wodzi księżna Hanna.
Co się święci? czy obława?
Stąd-to z owąd oczu dwoje,
Niby głuche wprzód naboje,
Błysną ogniem przez pokoje;—
A w krzyżowy pierwszę wzięto:
Czuł to Bukat,— już, już kręto,—
Smyknąć oknem było w chęci,—
Jak na mękach wciąż się kręci:
Darmo,— klamka w mig zapada.
Przyklasnęła walna rada,—
Owóż groźna ambassada,
Księżna Hanna na jej czele,
Wprost ku pierwszy zmierza śmiele:
Były różne ceregiele,
Obrzędowy pokłon stary;
Potém mówca czarnobrywy,
Rzecz zagaił,— a na czary,
Grał rumieniec w licach żywy:
„Wszystkie panie są ciekawe
„Słyszeć owę dumę sławną,—

„Rużyńskiego w Krym wyprawę;
„I jam rada słyszeć dawno,—
„Rużyńskiego są tu krewne,
„Będą bardzo, bardzo gniewne;—
„Mówię szczerze jak do drużby.—
Piewca kapał się już w pocie,
W niewymownym był kłopocie:
„Uniżone moje służby
„Mościa Księżno! jąkał scicha—
„To rzecz arcybłaha, licha,—
„A do tego tak tu ludno,—
„Potém pamięć mam niekarna,—
„I przypomnieć będzie trudno!..
—„To ni bjało,— ani czarno.
„Niby ma to być wymówka!..
A w dół oczy,— znać wymaga
Urzędowa tak powaga:
Były insze, różne słówka;
W końcu brzmiało milej, skromniej,—
„O koniecznie Pan przypomnij!"—
Owoż poseł krasnolicy
Wraca pędem — do stolicy!—

I sto głosów — sto torbanów,
Niby z mogił huk ponury,—

Powojenne, męskie wtóry,
Wstały głucho – w cześć hetmanów;
Ukraińskie syny, córy,
Pokłon dają swym kochankom
Daszkiewiczom i Bohdankom:
I pijacy w bocznej sali,
Na dźwięk dumy, w proch się stali.
Bukał łzami świecił w ziemię, –
Objął duszą bratnie plemię,
I rozgrzany miał ochotę,
Począć swoje dumy złote:
Grubiej, grubiej pieśń konała –
Sępna, dzika i wspaniała!..
„Ho Wyhowski! otém-potém!“
Kulanicki gdzieś jak grzmotem
Swą miedzianą piersią hurka:
„Wojnę, wojnę – daj nam Boże!
„To Korona Niemca zmoże,
„Litwa Moskwę, – a Ruś Turka!
„Cały świat nam nie poradzi. –
„Po ~~staro~~ ~~s~~zemu będziem radzi!
„Będziem hulać znów, jak w raju...
„Mamaj! Mamaj! – to szach-a-szach,
„I rozniesiem na pałaszach!..
I wrzask poszedł o Mamaju. –

„Mamaj! Mamaj!" okrzyk braci,
Owiał pieśńcę zimném mrowiem,
Jakby czart gdzieś w swej postaci,
Śmignął w oczy nad sitowiem.
Uciszenia poklask wzywa, —
Nawołuje rzesza żywa,
„Księżna Hanna oto śpiewa. —
„Może pieśńcę nam zachęci!
„Cicho, cicho — bracia cięci!
„Cicho, cicho — wszyscy święci! —
Bukat stał, jak osowiały:
Mamaj lodem ściął zapały, —
Już mu dumy rozwietrzały.
I źrenica nieruchoma; —
Z pod potwornej mgły osnucia, —
Wstają, — jakieś pół-przeczucia, —
Jakaś przyszłość pół-widoma, —
Którą odbić chce rękoma.
Te prorockie, tajne znaki, —
Zmysł niemylny, — który ludzie
Tracą w rozumowej złudzie,
A chowają wietrzne ptaki;
Wiedzą, kiedy drżeć ma ziemia, —
Kiedy słońce się zaciemia: —
Może pieśńca zmysł ma taki! —

Od torbanów brzękła nowa
Nuta luba i majowa,
Jedna z dumek miliona
Wywinionych z ludu łona;
Co jak kwiatki tu na łące,
Samorodne a pachnące,
Rozlewają się w powiewie,
Podrzeźniają ptaszki w śpiewie,
Po dolinach grają tęczą, —
I do serca rajem dźwięczą!..
„Powij witre bujny, myły,
Słodko nasza Hanka kwili; —
A pieśniwie słowa biły. —
A pieśniwiej, coraz miły. —
„Powij witre na mohyły!
Dźwięczy głośik w drzeniu cichem..
Co to? co to? — coś po chwili —
Pieśń urywa pustym śmiechem..
Śmiech ten pusty.. patrz w źrenice!..
Patrz w rozwiewne, krzgłe dołki!
Och to święte tak aniołki
Paluszkami biją w lice!
I w dziewiczym, lipkim, wzroku,
Grają światłem jak w potoku,
I zwierciedlą Niebiosami!..

Pierwsze—pierwsze Pan Bóg z nami!
Czemu zimny tak na gody,—
Sam samujesz pierwsze młody!
Znowu zabrzmi pieśń przerwana,—
Nuże z nami do torbana!!!..—

Co mu? co mu? co powiada?..
Twarz Bukała sina, blada;—
Plecie prędko—nieprzytomnie:—
„Gołębico! do mnie—do mnie!
„Naokoło czarna chmura—
„kruk, czy jastrząb—tak—schowany?..
„W skrzydłach strasznie świszczą pióra,—
„Tutaj—tutaj—na burzany—!
„Powij wietrze bujny, miły!"—
Stania, stania się bez siły.
Wynieść na dwór, powiew świeży,
Wnet duszące sprłoszy zmory,
Niechaj chwilkę sam poleży!
Och od rana był już chory;
On odludek, nieco dziki,—
A te tłumy, pieśni, krzyki,
Wrzawa ranna i obiednia.—
Ale co ta przepowiednia?
Zapytania brzmiały w gwarze.

Pełno, pełno złych pogróżek:
Hanka drżąca do swych drużek
Szepta: „Och mnie Pan Bóg skarze!" —
Krechowiecki, coś w drużynie
Rospowiada o nim żywo;
Urok, urok — i nie dziwo!..
Lecz jak przyszedł, tak i minie..
My szaleńcy! — o szalony,
Wziął do serca miękkie tony!..
Gaśmy ogień na iskierce, —
Depczmy bracia marne kwiecie:
Na tym pustym, głuchym świecie,
Darmo bije pełne serce!..
Znam ja piękną pieśń Marjana..
Ho śpiewajmy do torbana!..
Za mną razem — razem bratu,
Na podzwonne — po rozumie.
Na podzwonne — temu światu!!! —

Pieśń Bukała. —

Kto dziecięciem w stepów szumie,
Szukał sercem, sercu nuty,
I dzień po dniu, dźwięk rozsnuty,
Na różańce nizał w dumie:

I lat wiele w śnieniu potym. —
Sam w swém gniazdku piskle ptasie,
Muskał piórka w słońca krasie,
Aż wyleciał ptakiem złotym.

Och wysoko — jak wysoko!
Tam w błękitu toni świeżej;
Niebo niżej — Bóg mu bliżej —
Już nie sięga ludzkie oko!..

Cicho — wrzaski i oklaski!..
Wyjdź Narodzie z solą, z chlebem!
Ptak twój buja gdzieś pod Niebem, —
Zniesie ziemi Ojca łaski.

Co nam śni się, i co nie śni, —
Wszystkie naszych dziejów dziwy,
Świat i żywy, i nieżywy,
Wnet jak jawa zabrzmią w pieśni!

Patrzcie w błękit — błyskawice!..
Wraca ptak = kochanek ludu!
Z promienistą różdżką cudu!
W ziemię oczy — Czarownice! —

Kto

Kto urzeka tam go w locie,
Kto się złotych skrzydeł ima
Myślą tylko, lub oczyma;
Grzeszny, zgasił gwiazd już krocie. —

34

11.

Xsiądz. —

W pełni Księżyc złotobrody,
Dmucha chłodna śniédź z ukosa;
Jak wyjęte świéżo z wody,
Naokoło skrzą Niebiosa;
Naokoło biała rosa:
A pod gruszą Kozak młody,—
Białonóżka obok łysy,
U zatkwionéj tańczy spisy.
Kozak drzymie na kulbace,—
I do konia co czas czasem,
Pomrukuje głucho basem:
„Jeszcze rano, to ochwacę!"—
Lecz niesłucha druh przestrogi,
Niespokojny,— wciąż się wspina,—
To znów zarży,— to zachrapie;—
Kozak zerwał się na nogi:
„Przystąpiło coś mej szkapie!"
Przetarł oczy. „Czy gadzina?
„Trzy dni biegu, bez noclegu,

„A znów tępy tękniesz biegu!..
„Prawda, prawda – dnieć zaczyna..
„Dbrum – o zimna, bujna rosa!..
*Strzepnął krople z burki, z włosa,
I zanucił na półgłosa:
„Iły z Baru, i ja z Baru,
„Z gór na góry, – i do jaru! –
„Rzyszczów koniu! niedaleko –
„Wszach tętni pohulanka;
„Czuć aż tu – że woły piecka, –
„Tak uracza księżna Hanka!..
„Ależ koń mój uchem strzyże...
„Bisnowaty, – widzisz kogo?
„To trzy krzyże nade drogą!..
I przeżegnał się – bo krzyże,
Przypomniały dłużek Bogu.
Zmówił krótki pacierz scicha,
Znów się żegnał – i wesoło
Świsnął dumkę po roztogu.
„Znowu rży koń. Co u licha, –
„Ani szaśnie naokoło!
„To cień drobnych listków giętki,
„Barwi ziemię w czarne cętki!..
„Czy ślepota na mnie kurza?..
„Aha! – ktoś tam w bok się nurza...

„To aż dziad z trzeciego sioła,
„Gdzieś na odpust do kościoła
„Zdążył, – a ja zaspał panie!
„Prawda tam ku Żytniej-górze,
„Krwawe chmury jak na burzę,
„Co niewidno słońce wstanie.
„Gdzie tu woda? – Wiem co zrobię,
„Damy konie radę sobie:
„Dziad nam powie!" – Spiął popręga,
I hop, hop, hop – smknęli żwawo.
„Kilka susów jeszcze wprawo, –
„Patrzaj chyrlak – czmycha tęgo! –
„Batku rybo. gdzie tu stawek?
„A czy głuchi hoku! hoku! –
„Coś ten dziad nie do zabawek," –
Głaskał szablę: – „Sława Bohu!" –
„Sława Bohu! i na wieki
Wieków; – Amen. – Głośno, śmiało,
Odrzekł starzec Słowo Boże; –
Spytał: – „Czego chcesz nieboże?
„A mów prędzej, – czasu mało,
„Spieszę pilno do Krzyszczowa.
Kozacowi miłe słowa,
Jakaś luba, znana mowa,
Aliż odrzekł: – „Co się stało?

„Krzyszczów ojcze! w inszej stronie!..
—„Czy nie widzisz? w ogniu płonie, —
„Szczeniowskiego dwór w jasrynie. —
—„Ojcze! ojcze — czy to szczérze?
„Ach ja głupi! — taż to w tunii,
„Taż to chmura dymu sunie!
„A ja myślił że obłoki:
„I tak zabił pamoroki;
„Że czart wie — co w głowie mydlę:
„Koń mój mędrszy, — chociaż bydlę.
„Otoż mi się panie śniło;
„Hulał człowiek lubo, miło,
„A to co inszego było!..
„Ta muzyka co na zdrowiu, —
„Skoki, hopki, — jak w tropaku:
„A to dzwony po Kaniowie, —
„A to działa od Kudaku!..
„Człowiek śpi, o biédzie nie wie, —
„Mac — a bieda tuż w cholewie!
„Otoż tobie snasz nowiny! —
„Oto pańskie oświadczyny! —
„Skąd u bisa znów Tatary?
„O ja wiem — to Mamaj stary,
„Co to pisał do Starosty,
„Że gotuje się na chłosty, —

„Że z Lachami precz po pierzynę,
„Wszystkę pusci Ukrainę!—
„I dotrzymał:— bacz hadjuka—
„To Mamaja panie sztuka!..
„Dalibóg-ż panie zginiem;—
„Aż u Moskwy kniaź Jeremi;—
„Pan Krakowski nad Horyniem;
„Pan Potocki ze swojemi,
„Jak zazwyczaj w Tomży ziemi!..
„Źle o źle! jak tutaj w polu,
„Tak bez wojska na Podolu!...
„Także Lachi dobrzy ludzie,
„Miasto krzyczeć,— zgodę sklejmy!
„Oni sejmu— sejmy, sejmy!
„I kto z nimi ładu dojdzie!—
„Radzą— wadzą;— a po waśni,
„Ani jaśniej,— ani trzaśniej.—
„Pan korsuński z Królewiczem,
„Precz polują;— jedzą, piją,
„A hulają:— i o niczém
„Ani śni się— a tu biją!..
„Oświadczyny! księżna młoda!
„Och obojga szkoda, szkoda!..
„Choć to u nas nic nowina,
„Pan korsuński będzie wstydny.—

„Będzie, och bid-bid-bid-bidny
„Pan i biedna Ukraina!
„Niemasz Turków, — hajdamacy!
„Żal się Boże! tylko pracy: —
„Rola czarna, dobre ziarna,
„Ale praca ludzka marna!".
I raz język rozpuszczony,
Jak podszczuty chart ze smyczy,
Tropi, goni, — na wsze strony:
Raz wraz Kozak swoje ćwiczy, #
⊕ ~~[illegible]~~ Kozak dumkę duma głośno,
Wzdycha ciężko i żałośno
Starzec słucha, czy nie słucha, //
Koń rozumie, czy nie, zucha, — ⊕
// Patrzy w Niebo, gwiazdy liczy;
Bo też gwiazdy rzęsno świecą:
Koń za starcem stępa śladem.
Starzec nagle stanął nieco,
I koń stanął za przykładem.
— „Cyt Orliku — słuchaj bracie!" —
„Prawda ojcze — Kuźma Orlik!
„A tu gniazdo me Kaborlik!
„Ale kto wy! — Skąd mnie znacie?
Skoczył z konia, — i ciekawie
Wlepił w starca wzrok sokoli,

Miesiąc świecił w oczy prawie:
„O ja zaraz zgadnę kto wy!"—
Zmierzył w mig od stóp, do głowy,—
Śledził w twarzy i postawie,—
Myślił chwilkę,—i powoli—
Już u kolan,—łzami mruga:
„Ojciec Jacek—boży sługa!
„Nasz pokutnik—kaznodzieja!
I całował ręce Jacka:
„Wiara lacka i kozacka,
„Łaską Bożą—dziś się skleja;
„Będzie jedna, uniacka!
„Waszą pracą—och sąsiedzi—
„Wiedzą Ojcze—jak kto siedzi!—
„Mniejsza synu! czas zbyt krótki:
„Ludzie siali w grzesznej chwili;
„Po staremu pili, drwili,—
„I ot bujnie weszły smutki..
„O w Krzyszczowie ludziom bieda,—
„Dobra rada dziś się przyda!..
„Zdaj mnie listy.—Co tchu stanie,
„Wracaj nazad;—o przygodzie
„Obwieść wszędzie po narodzie!
„Niech się na koń Chrześciani
„Mają spiesznie! Niech w Rokitnej,

„Kniaź Zasławski gniew i pychę
„Zdepcę; — niechaj szańce liche,
„Nie tamują młodzi bitnéj!
„Niech armatę swą i straże,
„Zaraz w pole wywieść każe!..
„Królewicza Władysława,
„I młodego twego Pana,
„Módl odemnie; — aby sprawa
„Co najspieszniéj była dana,
„Do Warszawy rądnym panom,
„A najpierwéj wojsk hetmanom;
„Bo z ich winy ta sromota. —
„Król niech posły śle do Chana;
„Niech nie skąpią radni złota,
„Na wykupno jeńców-braci!
„Bóg to stokroć im odpłaci!..
„Powtórz własne słowa moje, —
„Powtórz synu w całéj mocy!
„Mów, — żeś spotkał mię śród nocy; —
„Że ja zaraz jako stoję,
„Pójdę gdzie owieczki moje, —
„W step, do Krymu, gdzie potrzeba, —
„Cieszyć, wzywić, nasz lud pański, —
„A gdy Łaska będzie z Nieba,
„Oddać głowę pod miecz chański!..

„Świta synu! – ruszaj żwawo,
„A rzecz spełnij jaknajżwawiej!
„Do Rokitnej masz na prawo, –
„I niech Bóg cię błogosławi!
„Niechaj w bojach darzy zdrowiem!“
– „Ojcze! wszystko, wszystko powiem!“ –
I wyłotem żupanika,
Łzy ociera, – burzę troczy;
Łza za łzą się wciąż wymyka,
On zamglone wciąż trze oczy, –
Aż się ozwał rozegrzany:
„O my panie dobre dzieci!
„Lach a Kozak – choć do rany!
„Cóż gdy djabeł świeczkę świeci,
„I tam w Polszczy, i tu w Rusi?
„To aż panie tutaj dusi!..
„Och ja widział w Polszczy ludzi!
„Byłem panie aż na Żmudzi!
„Kraj szeroki a wesoły. –
„Jako mrówia koni, – luda, –
„Lud i konie jak sokoły!..
„Niewiem serce – Ojcze Jacku!..
„Ja wam powiem po kozacku, –
„Wierzę, – że Bóg sprawia cuda.
„Jeśli zgoda wam się uda!

„Bądźcie królem! — a ja wasza
„Ręką będę: — i z tą Laszą,
„A Kozaczą; precz hołotę —
„Turków, Niemców i Moskali,
„Jako plewy w mig rozmiotę —
„Za siedm mórz — i za siedm fali! —
„Serce-Ojcze! bądźcie zdrowi!":
Nagle pyętą dał koniowi,
I jak wicher kopnął dalej. —

Hop, hop tętni w krąg dolina. —
Ksiądz, na klęczkach, za tętętem,
W rozrzewnieniu słodkiem, świętem,
Żegna, — w Imię Ojca, Syna,
Ducha. Modli się gorąco,
Za tę duszę promieniącą, —
Taką czystą jak u dziecka:
„O niech nigdy jej niemącę,
„Moc czartowska, ani świecka!
„Serca robak niech niewierci!
„Krzyżem ścielę się na ziemię.
„O! nic oni syny śmierci; —
„To jak Lecha zacne plemię!
„Nad niém, jak nad dziećmi Lecha,
„Duch unosi się Wojciecha. —

„Prawowierny, drogi Bracie.
„Męczenniku Jozafacie!
„Dziś w Wybranców pańskich gronie,
„Nowy krain tych Patronie! —
„Ciebie ze mną za żywota,
„Chrześciańska sprzęgła cnota;
„Tyś mnie kochał: w dłoniach dłonie,
„Jam ślubował na twém łonie,
„JEZUSOWI służby liche;
„Usty Jego świat wyklęty,
„W swą rogatą zbrojny pychę,
„Nieustanne czynił wstręty,
„Na mej drodze; szedłem przecie,
„Sprawowałem prace ciche;
„Na światowe, brzydkie śmiecie,
„Siałem świeże Mistrza kwiecie —
„Będzież trud mój bezowocny?
„Mnie na ziemi już niedługo..
„Gdzieżeś, gdzieżeś nowy sługo!
„Spiesz się sługo młodszy, mocny! —
„Ja bezsilny nie wystarczę. —
„Przybądź zbrojny w miecz i tarczę! —
„Na tej żyznej, polskiej ziemi,
„Zewsząd gnieżdżą się padalce;
„Co się złego zielska plemi?

„Możni w swarach, — Kościół w walce,
„Z góry, — z góry brak przykładu:
„A co kwasów, żółci, jadu. —
„Ludzie bluźnią jak pijani:
„Szatan z boku sęci, głaszcze;
„Oślep lecą ku otchłani,
„W rozdziawioną lecą paszczę;
„Biedni, grzeszni: lecz nie zręci;
„Są tam w Niebie polscy święci, —
„Są i tutaj czyste dusze,
„Co w zmartwieniach, postach, skrusze,
„Jak ja nędzni, w prochu ziemi,
„Wciąż się modlą za grzesznemi.
„Krwi najświętsza Chrystusowa!
Szeptał Jacek, — coraz rzewniej; —
Coraz głębiej: „My ci krewni!"
Coraz głębsze, świętsze słowa,
Które krain tych anieli,
Swém naczyniem, sercem leli. —

W stropie Niebios z Boga ręki,
Na jarzące w krąg źwierciadła,
Wionął rąbek biały, cienki;
Gwiazd rzęsistość zradła, bladła,
Rzadziej, bladziej z pod zasłony,

Mignął jeszcze proch złocony:
Księżyc bladszy, nawpółsenny,
Zapadł w góry. — Złodziej w zbożu,
Piérwszy wróbel na blask dzienny,
Ćwiérknął — jako herszt na nożu;
Na swą rzeszę na rozdrożu. —
Jacek powstał orzeźwiony
Duchem pańskim, — i poskoczniej,
Jako jeleń lekkonogi,
Pojrzał raźno na wsze strony;
Czuł się silnym do swej drogi:
„Duszo mówił, teraz spocznij!"
I pośpieszył przez rozłogi. —

Kukuriku! kukuriku! —
Od Kuźminiec kury pieją:
Jak hulanka na prażniku,
Jary wrzawą psów szaleją.
Wrzawa insza, straszna, dzika,
Od Andruczy, od Jaśnika,
Zadnieprzańska klaszcze knieją:
A gdzie Krzyszczów, Iwangóra,
Jak chorągiew sina, bura,
Dymu się szamoce chmura. —
Jacek spiesznie się pomyka, —

Ani stanął u kapliczki, —
Przez rozwarte dojrzał drzwiczki,
U obrazu lampa gore
Zapalona ręką Hanki;
Dojrzał złote, różnowzore,
U obrazu dwie firanki,
Które księżnej drużki przędły;
Dojrzał wieniec nieuwiędły. .
Ani rzucił w bok oczyma,
Gdzie znajoma tuż pasieka:
Kędy siwy dziad kaleka,
Święty obraz zdjął z kosima,
I przeżegnał go zdaleka. —
Jacek śpiesznie zeszedł do jaru;
W gęstym dymie z oczu znika:
I niesłyszy jęku, gwaru;
Lecz ktoś poznał Pokutnika,
Ktoś zawrzasnął — Jacek idzie! —
I lud z pieczar — w płaczu, biedzie,
Hurmem kupi się w tę stronę.
Szmér obiega w głodnej rzeszy:
„Nasz błogosławiony idzie! —
„On ma skarby niezliczone;
„On pożywi i pocieszy; —
„Niewstrzymujcie — niechaj śpieszy!

„Na kolana – matki, dziatki!
„Niech przeżegna ręka święta!
„Tutaj, tutaj, z pól dziewczęta,
„Nogi bose – ścielcie kwiatki!
„Z nim gdzie skinie, z nim do miasta!"
I jak z góry, mała śnieżka
Nim doleci w dół, wyrasta
Na mogiłę: ciasna ścieżka,
Bo wszystkiemi za nim drogi,
Lud z okolic zdążał mnogi:
Wedle wieku, z różną twarzą, –
Groźną, trwożną, czułą, mściwą;
Jak kto mocny, albo słaby.
Uciszają dzieci, baby;
Wzajem straszne wieści gwarzą:
„Niesłychany srom i dziwo.
„I wy żywi, i wy cali!
„Dać wziąć Hankę czarnobrywą, –
„To takie-ście ją kochali? –
I jęk rozbrzmiał, jak na fali. –
Ojciec Jacek spieszył dalej. –
„Kto się spodział? – wołał drugi.
„W Iwangórze grzmi wesele;
„Stepów, słobód, przyjaciele;
„Same Lachi; liczne sługi: –

„I w Krzyszczowie zgiełku wiele.
„Lecz co znaczą zamki, wieże,
„Sługi; skoro Bóg nie strzeże?..
„To jak piorun błyśnie,- strzeli,-
„Nim się ludzie obejrzeli,-
„A tu zewsząd płomień wali!"-
Ojciec Jacek spieszył dalej!-
„Zgadnij kto tu krzyw, kto prosty?
„Myśmy słali do Starosty,
„Gońca z listem,- że Mamaja
„Przebranego wczoraj rano,
„W Masłostawie już widziano;
„Że się w lesie gdzieś zaczaja:
„A Starosta precz ku Rosi,
„Wysłał konną straż i pieszą;
„Owoż teraz niech się cieszą!
„A tu ze wszech stron wieść głosi;
„Że Tatarzy spalowali
„Już Lisiankę: że w Korsuniu"..
-„Jezus, Marya! gdzie Korsuniu?-
Ojciec Jacek spieszył dalej:
I lud trwożny żegnał ręką.
„A co robi Doroszenko?
„Z Mołojcami siedzi w Koszu;
„I znów myślą o rokoszu!..

Zgiełk straszliwszy powstał w gwarze;
Grzmiały głośno groźby słowa:
„Oj Olszańscy Kommissarze!
„A Konotop, Kurukowa!" —
„Oho! oho Bohusławiu!" —
„Kto? kto? gdzie? gdzie? głosy wrzały.
„Torbanista, Łubski żwawiec,
„I wywinął się, — i cały!
„Powiedz, jak to było w nocy?
—„O i ja był w czarta mocy! —
„Zuj z Czuczynki, — o tu z gaju, —
„Co dziś hula przy Mamaju,
„On mnie poznał, — witał z płaczem,
„Bo przypomniał młode lata, —
„I wypuścił w bok cichaczem. —
„I Pan Bukat: — jam Bukata
„Spotkał w lesie. Jakim cudem
„On się wyrwał chory, ranny!" —
Ktoś wykrzyknął między ludem, —
„Otóż rade będą panny!
„Zaraz powiem mojej dziewce, —
„Że niewzięli djabli piewcę!" —
Widać, wieść ta doszła Jacka,
Bo zatrzymał się znienacka; —
Ale śpieszniej ruszył dalej. —

„Bracie! to tak to tam było?”.
„Jest tam z naszych Kuj i Paléj! —
„Jak ku Pisikom, — pod mogiłą,
„Wyskoczyli zbroje z łozy,
„Szach, mach, naszych na powrozy, — [* Jako smyczy przez naszyjniki]
„I wjo! — aż się zakurzyło!..
„W zamku było jak zwyczajnie, —
„Hurr, — na rościerż wszystkie bramy:
„Lachi drżą się; — my hulamy; —
„A tymczasem Mamaj tajnie,
„W Starościńskie wkradł się stajnie...

Rozjęk nagły, cienki, rwisty,
Potknął powiść” torbanisty.
Szlochi, jochi to niewieście,
Jak rozbrzmiały głośno w mieście:
Zewsząd domów płoną zręby,
I dym czarny bucha w kłęby.
I jak dziecię, — lud w uczuciu,
Z myślą tylu lat, pamiątek;
Łzami żegna chatki szczątek:
Tu stał obraz na pokuciu, —
Tam kolebka niemowlątek!..
Jacek pojrzał okiem łzawém,
Ale otarł łzy rękawem; —

Wszystkie domy pogorzały;—
Kościoł tylko stoi cały,—
Więc pospieszył do kościoła.
A z kościoła na wieżycy
Dzwony mierzą jęk po jęku.
W smutnym, strasznym drżąc rozdzwięku,
Rozsyłają żal dokoła,—
I na bliźnich w okolicy
Hałasują.— W księdza ślady,
Mnogie tłoczą się gromady
Do kościoła; ścisk niezwykły,
Już przysionek, plac niemieści:
Ksiądz pod ołtarz padł w boleści;
Wszystkie głowy w prochu znikły;
Wszystkie usta modlą pana;—
I Msza święta wyszła z rana.—

Za kościołem różne wieści:
„Ojciec Jacek, dziś do Chana,
„W drogę puszcza się daleką,—
„Stare nogi niezawloką,
„Żądał konia; czyj na łące?"
„Weźcie mego! weźcie mego!"
„Słychać zewsząd prośb tysiące.
„Trzeba konia spokojnego,

Wołał chłopak: „jest w pasiece,—
„Księżnej Hanki; ja polecę!—"
Znowu insza wieść biegała:
„Jacek w zamku na Kaniowie,
„Jako lodu ma pieniędzy.
„Które Papież i Królowie. I Chrystusa wiara cała,
„Ślą na braci naszych w nędzy,
„U Pohańców: dziś w połowie,
„Kazał rozdać tu coprędzej:
„Mają chléb więc pogorzelcy!—"
I wnet wszyscy—mali, wielcy,
Chore matki, dziatki głodne,
Płaczem slały dzięki zgodne.—
„Och—och!—wołał dziad brodaty,
Czerstwy, wzniosły, co przed laty,
Pod Połockiem stracił nogę:
„Ojciec Jacek!—o niemogę!..
„Dziady przy nim to bogacze.
„Ja zdrów, wesoł sobie skaczę
„Ze wsi do wsi,—w każdej chacie,
„Ludzie radzi mnie witacie!
„O Połocku mów Kozacze!
„Torbę bracie! sakwy swacie!
„Sypią mąki, krup bez miary,
„Jém chléb miękki,—bo suchary,

„Psóm wyrzucam na jednanie.
„Śpiewam, modlę się, jak umiem:
„I na czarkę czasem stanie,
„Bo mam zawsze kilka groszy.
„Alež tego nierozumiem,
„Ksiądz zhodowan śród roskoszy,
„Taki mądry, – pan tak dworny,
„A jak Dawid Król pokorny!
Tu szmer powstał: „Co o Żydzie? –
„To o inszym rzecz Dawidzie! –
„Lecz nam dziadku! głównie idzie,
„Czy dać wiarę, – że nasz Ojciec
„Kniaź, Królewicz?" – „Trudno docieć, –
„Alež więcej, – syn Chrystusa!
„Uczeń szczéry: – ni pokusa,
„Ni mamona ziemskich rzeczy
„Nieprzystają: cień człowieczy, –
„Ale dusza od nas różny:
„Sypie jako Król jałmużny, –
„A sam w szorstkiej włosiennicy,
„W chłód i słotę nagi, bosy,
„Gdy ucztują rozpustnicy,
„On pożywa leśne wrzosy,
„Jabłka, – o źródlanej wodzie. –
„Kto z nas taki ślub uczyni?

„Chwali Boga na pustyni;
„Służy ziemi w złej przygodzie,
„I za wszystek lud się modli:
„To nad rozum!.. A są podli,
„Co kąsają jak psy dziada!
„Dziad bo psóm okruchi zjada:
„Lecz co winien Anioł-człowiek?..
„To im wierci czart z pod powiek;—
„I na łbach bym strzaskał szczudło!..
„To niekoniec.“— Słychać w szmérze.
Ktoś ukazał twarz wychudłą;
Basza mówi: zwany baszą,
Zartem między bracią naszą,
Że lat dziewięć gnił w jasyrze,
I że bełkał po djabelsku:
„Patrzcie: ile blizn w tém cielsku;
„A co kijów wziąłem w pięty!..
„Ależ Jacek-człowiek święty,
„Co wycierpiał u Tatara!..
„Biczowania, męki codzień,
„Nowe za nas;— aż Chan zbrodzień,
„I pogańska wszystka wiara,—
„Zmiękli, na tę świętość w Lachu:
„A sułtanka w żalu, strachu,
„Aż konała. Chan skruszony,

„Kazał puścić bez frymarku,
„Jeńców polskich trzy zagony.
„Ojciec Jacek rad z podarku;
„Rad, że zbawił nas z niewoli, —
„Wołał, że go nie nieboli:
„I do Chana po turecku." —
„Basza zaczął tu bełkanie.
— „Dajcie pokój!" wrzało w tłumie,
„To wiadomo już i dziecku,
„Że kto świętym się raz stanie,
„Wszelką mowę ludzką umie." —
„O że święty, to ni słowa, —
„Widno z oczu i postaci;
Rzekła babka trzęsogłowa:
„Dobrém za złe ludziom płaci.
„A kto zaklął nam szarańczę?
„Ale powiedz no pohańcze!
„O tym wielkim, boskim cudzie.
Zewsząd się kupili ludzie:
„To ja sama powiem dzieje;
„To aż moi dobrodzieje,
„Dusza, serce wam stopnieje." —
„Bału-bału — prawda baszo.
„Pogańskiego Cara miasto?"
— „Bałakława — mów niewiasto!

„Owóż Jacek z bracią naszą,
„Stąd ku morzu szli pomału,
„Gdzie już byli Zaporożce.
„A w tém mieście Batu-batu,
„Świécą srébrne z wież dwuróżce:
„A pięćdziesiąt w zamku Cara
„Szczerozłotych; — Car niewiara,
„W czteéry hordy swych Nohajów,
„Złupił bardzo wiele krajów,
„Mnostwo cérkwi i kościołów;
„Złoto, srébro, jako ołów,
„Ciskał ocnem: bo świętości,
„I klejnotów miał niemało
„Które zamknął bez podziału.
„W drogich puszkach, to z kryształu,
„To w kamieniach lśniących, kości
„Świętych i Najświętsze Ciało:
„Że aż serce mu skakało.
„Alęż trzeba pożytkować! —
„Pali, siecze, — ani ruszy,
„Ogień gaśnie, stal się kruszy,
„Ani stopić, ni przekować; —
„Car się strasznie przeląkł w duszy. —
„Nasi w czajkach już rucili;
„Niebo jasne, — świéci słońce, —

„Nigdzie chmurki. – Aż tu w chwili,
„Mignie w zygzak światło grzmiące, –
„I wnet całe miasto płonie. –
„Klęczał Jacek nasz na brzegu,
„W Niebo trzymał obie dłonie; –
„Nasi na brzęg; – i w szeregu
„Klękli wszyscy. – Lube wonie
„Roschodziły się wokoło;
„Patrzą w górę, – aż nad czoło
„Jacka; krąży jak korona
„Rój motyli, – niby kwiatki
„Białe, – niby płatki śniegu,
„Z prążką cienką, w krzyż czerwoną, –
„Rysowane jak opłatki, –
„Brylantami nóżki płoną":
„Cicho – cicho tam;" – krzyk Jacka:
„Oto Ciało i Krew Pana!" –
A Lud się chyli; – i z przysionka,
Rozbrzmiał cienki rozdźwięk dzwonka;
Wszyscy padli na kolana,
W rozrzewnieniu wielkiem niemi: –
Wnet pokorne dzieci Wiara,
Pod skrzydłami tuli swemi; –
I Przymierze z Niebem Ziemi,
Dopełniała się Ofiara! –

Gdy podnieśli w górę czoła,
Już się rozszedł szmer z kościoła,
I poczęli ludzie głosić,
Że ktoś księdza Jacka woła:
Że to piewca nasz kochany,
Księdza Jacka ~~kazał~~ przysłał prosić,
Że śmiertelne odniósł rany,
Dzisiaj w nocy: — i przy księżnie,
Jako lew się stawił mężnie.
„Szkoda! szkoda stérał zdrowie!
„Bohusławiec niech opowie,
„Wszystko, wszystko o Bukacie!
„Bohusławiec!" Otóż macie! —

A w odźwiernej, szatniej celi,
Gdzie w rozruchu, śród pożogi,
Wyrzucono na podłogi,
Stosy sukien, mszalnej bieli,
Świętych sprzętów i misseli:
U stóp krzyża, na wezgłowiu
Jedwabiowém, w kraśne kwiaty, —
Marjan Bukat w pogotowiu,
Na przybycie Jacka szaty
Leżąc dzierżył; — słońce z kraty,
Trzęsie złotem na ornaty,

I na włosy piewcy płowe.
Marjan podniósł nieco głowę;
Wytężonym ostro słuchem,
W tępotaniu tępém, głuchém,
Wnet rozróżnił chód znajomy.
Wielką boleść zamknął w sobie,
Jako w chmurze straszne gromy,
I gryzł wargi. – A w tej dobie,
Drzwi od celi się rozwarły.
Marjan blady jak umarły;
„Pax, pax tecum" – rozległo się.
I w trzęsionym Jacka głosie,
Rozrzewnienie poznać można.
„Mój ty drogi uczniu, synu!"
Jacek schyla się z ostrożna:
„Ale prędzej no do czynu!
„Gdzieżeś ranny? palną bronią
„Ugodzonyś, – czy też sieczną?"
„Chłodzi czoło piewcy dłonią, –
I z czułością wnet serdeczną,
Liczy chwilę, bicia w tętnic; –
Pierś obnaża: blade lica
Piewcy, wnet się skrzą namiętnie.
„O Rużyńskich napierśnica!
Mówił Jacek: w nagłej trwodze

„Łacno stradać skarb niebodze, —
„Musi o nią cierpieć srodze
„Dobrześ począł mój Marjanie!
„Ja doręczę za dni parę.
I na piersi wdział swe stare.
Słychać głuche piewcy łkanie.
Okiem matki Jacek w ciele,
Rany zważał, zmacał wszędzie.
„Krwi ubiegło mówił wiele,
„~~Ależ~~ Nóż po żebrach drasnął w pędzie,
„Ależ złego nic niebędzie.
„Biedny chłopcze! zlepku gliny,
„Niepotrzeba wielkich rzeczy!
„Trocha ziemi, trocha śliny,
„Środek prosty i jedyny,
„Jak się wszystek lud tu leczy! —
Jacek ujął kubek z wodą,
I wymawiał słodko, czule:
„Zaklnę Piewco! krew twą młodą,
„I piekący ból utulę!
„Jam ci niegdyś duszę twoją,
„Z pierworodnej obmył zmazy;
„Dzisiaj zmywam krwawe razy, —
„W imię Pana — niech się zgoją! —
Ta pieściwa Jacka mowa, —

Miłe jako woń majowa,
Jako balsam wsiąka w serce,
Chore, biedne. Myśl w rozterce
Uspokaja się potrosze.
Jęknął Marjan: „Weź mnie proszę,
„Ojcze Jacku – weź mnie z sobą,
„W step, na spólne tam cierpienie, –
„Na cierpienie – i roskosze!..“
„Czy w gorączce? – Pan Bóg z tobą!
„Ciebie, – proszę uniżenie!
„Abyś zginął chłopcze marnie?
„Jam bo kupił za męczarnie,
„Hatyszeryf, – i posługi
„Do ostatniej już podróży. –
„Mój ty piewco młody, luby,
„Twoje insze, piękne śluby!
„Jakeś chwalił, chwal wciąż Boga!
„A gdy świeckiej tęsknisz chluby,
„Z mieczem tylko szukaj wroga!
„Jednak czas mi bądź spokojny!..
„Och! nastaną krwawe wojny, –
„Rzezie ludu, płacz i nędza; –
„Lecz tym gorzej co w niewoli;
„Gorzej i mię serce boli.
„Obowiązki moje księdza,

„Ruszam spełniać póki siły.—
„Bądź mi zdrów mój synu miły!"—
I całował piewcy skronie.—
Marjan trzymał obie dłonie,
Trzymał silnie: czuł okropnie,
Że go Jacek nierozumie;
Żal przemierzył wszystkie stopnie,
I zawołał w uczuć tłumie:
„Chwilkę jeszcze.— Ojcze Jacku.
„Wróć mi kniaziów napierśnicę!—
Jacek szczypał blade lice.
„Dziecię moje! śnisz o cacku.
„Jakim prawem? Kto się waży?
„Własność cudza i tak święta;—
„Którą sławni tu książęta,
„Zdali swego dziecka straży...
Marjan nagle zbył się trwogi,
Wrzasnął:—„W mojej straży zbroja!
„Bo i księżna Hanna moja!—
„I równemi stanął nogi.
„Mnie porwano napierśnicę,
„Gdym w stręstwieniu gnuśniał tępém...
Chciał już dodać że podstępem,—
Nieśmiał.—„Ojcze, napierśnicę—
„Sama na tę pierś mi kładła!"—

Jacek wlepił weń źrenice;
Słuchał; strasznie twarz pobladła;
Aż puściły się łez zdroje:
„I wymawiasz tak bez sromu,—
„Upamiętaj się Marjanie!
„A jam kochał was oboje,
„Jak najlepsze dzieci moje...
„I niebyłem myśleć w stanie
„Co się knuło pokryjomu!..
„A tu pożar w Bożym domu!..
„Tu—przy sercu rokoszanie!...
Czułość Jacka nieudana,
Obaliła na kolana
Piewcę; wołał z serca głębi:
„To jak klątwa takie żale,—
„Słowo śmierci, co nas zgnębi.
„Ojcze my niewinni wcale!
„Jeślim w pieśni, lub modlitwie,
„Chwalił kiedy Boga szczérze?
„Niechaj zginę w piérwszéj bitwie!
„Niech zmarnieję na jassyrze,
„Hanna moja!—Jeszczeż trzeba,
„Innych zaklęć?—Spowiedź czynię.
„To tak Bóg chciał: sam Bóg z Nieba!
„Jak natchnienie nagle, prędko,

„Niżli w myśli, — pierwej w czynie
„Miłość była: jedną wędką.
„Wyciągnęła rybki z wody:
„Na dzisiejsze oto gody!
„I niebyło nawet czasu; —
„O mówiliśmy, mówili —
„Hanna chciała słać do lasu
„Spowiedź swoją: Od tej chwili,
„Światu powiem że mnie kocha!
„Jejmość Księżna — dziewka płocha!” —
Mówił dalej ksiądz łagodniej:
„Pokutuje dzisiaj srogo.
„Lecz ty pieśnia — mędrszy od niej,
„Czyje Imię winisz? Kogo?.
„Kogo wyrzec twoje usta
„Śmiały, — głowo młoda, pusta!..
„Niewiesz, że to jedno słowo,
„Już na wagach leży w Niebie; —
„Że gotuje kaźń surową,
„Na spólnicę twą i ciebie;
„Że oboje w przepaść grzebie.
„Niebierz BOGA nadaremnie!..
„Z jakich zasług, — jakim czynem,
„Sławnyś? że chcesz zięciem, synem,
„Kniaziów zostać? — i jedynem

„Dzieckiem władasz potajemnie.—
„Czyście przecię pomyśleli?
„Że was taka otchłań dzieli,—
„Że ją szatan wam przesłoni
„Jak kobiercem; i dłoń w dłoni,
„Podprowadzi pod mściciel:
„Zbudzi zawiść, waśń zaciętą,
„Tysiąc rodzin pchnie do toni,
„Aż zapełni zbrodnią piekło!"—
„O nie na wiatr to się rzekło.
„Ty to wszystko znasz Marjanie!
„Te różnice bogactw, rodu,—
„Dzieło czarta—znasz od młodu:
„Tyś sam dzwonił na kazanie!—
„Pomnę dobrze, gdy bywało
„W twej rozciągłej, męskiej pieśni,
„Z pod zamierzchłych wieków pleśni,
„Wychylałeś co marniało,
„Przeszłość ojców okazałą;
„Ojców ze złem wieczną wojnę:—
„Twe uczucie rześkie, strojne,
„Wciąż cię niosło na głębinie:
„Cudotwórca źrały, żyzny,
„Ów niebieskiej dźwięk Ojczyzny
„W świat puszczałeś jak w pustynię,—

„Aż dla ludzi manną spłynie!
„Ziemski żywot jako trupa,
„Nakadzałeś rajską wonią:
„Niech mówiłeś źli tam gonią.
„Za marnością; aż skorupa
„Rąk szatańskich słaba, krucha,
„Przed potęgą pryśnie ducha!
„Czysta dusza jak proroka,
„Zwierciedliła z twego oka!
„Boś był wtedy Mistrza synem,
„I na skrzydłach wzlatał Wiary!..
„Dziś za jednym oto czynem,—
„Niewinności zdarta szata;—
„Pokalane młodsze lata;
„Rozerwany sojusz stary:
„Arcykapłan, między gminem,
„Kadź książęciu tego świata,
„I przed cielcem pal ofiary!..
—„Księże Jacku,—ja bez winy.
„A wciąż klątwa. Za co? za co?
„Czyliż mam być już ludaco.—
„Że ja zlepek ziemskiej gliny,
„Śmiem pożądać tu roskoszy?..
„Znam ja Boże przykazania;—
„Ojcze!—żadne niezabrania,—

„Żadne szczęścia chwil nieptoszy.
„Jam bez grzéchu; w błędzie może?..
„Ależ dobry Niebios Boże!
„W tej stepowej świata próżni,
„Kto z nas drogę twą rozróżni!..
„Jam nie łaknął czci książęcej.".
–„Chłopcze,– ani słowa więcej!–
„Ty w rokoszu twego serca,
„Strasznyś matacz i bluźnierca.
„Ty znasz świętej księgi dziwy;
„Ty wiesz która prosta droga..
„Patrz, na Krzyżu Sprawiedliwy,–
„I Niewinny,– i Syn Boga!..
„I nie mrozi ż krwi twej trwoga?
„Że w dniu strasznym wielkiej próby,
„Ty zacieka sz się w rachuby,–
„Igrasz płocho,– i na fali..
„Kiedy branka pohańbiona,
„Może we łzach, w grzéchu kona,–
„A modlitwa ją ocali!..
„O ja synu nie z kamienia!
„Ja współczuję twe cierpienia,–
„I część grzechu na się biorę.–
„Poleć Bogu serce chore!
„Anioł stróż twój,– klęczy w Niebie.–

„Za płaczącym twym aniołem,
„Uderz, uderz w proch tu czołem!
„Pokajanie i pokorę,
„Niechaj święty natchnie w ciebie!
„Ten w cierniowej Król koronie,
„Po nad ziemią rozpiął dłonie,—
„Może jeszcze nas wysłucha...
„W Imię Ojca, Syna, Ducha!—

I upadli w proch pospołu;—
I serdeczny dźwięk z padołu,
Rozbrzmiał w górę:— jak z kielicha
Lilji białej— woń pieściwa;
I harmonija luba, cicha,
Cherubina blaskiem świeci;
W Serafinów himn się spływa:
Od pustyni gdzieś jęk trzeci,—
Gołębica śród zamieci,
Grucha tkliwie łaski chciwa...
Dusze czyste i bliźnięta,
Dzwonią razem w ziemskie pęta,—
Aż Rodzina w Niebie święta,
Padła u nóg Zbawiciela!—

Marjan mokrym wzrokiem strzela,—
Już w objęciu przyjaciela;—

Który słodko upomina:
„Tyś potulny – jak dziecina, –
„I Bóg kocha takie dusze!
„Nieodtrącaj od nóg syna. –
„Ja na stepy dziś wyruszę,
„Za jassyrem naszej Księżny. –
„Mój Marjanie, bądź mi mężny!
„Tyś okropnie dzisiaj blady:
„Wynijdź zaraz, a pogoda
„Ulży sercu, – myśli doda, –
„Bo lud także zdrowej rady.
„Bisurmańce złe sąsiady!
„Jeśli złoto niepomoże; –
„To rozprawić się żelazem!
„Wezwij na koń Zaporoże, –
„Z mołojcami uderz razem –
„Aż zasłyniesz! – Szczęść wam Boże! –
I pod ręce wyszli oba.
Przed kościołem choć żałoba,
Witał okrzyk różnogłosy.
W porównaniach lud podoba:
„Patrzcie – złote, srebrne włosy!
„Idzie ranek za wieczorem!
„Miesiąc zgaśnie nam za borem!
„Ależ Bukat jakim cudem? –

Ktoś wykrzyknął między ludem:
„Prawda Bukał! — i nieranny! —
„Otóż rade będą panny!
„Zaraz powiem mojej dziewce —
„Że uzdrowił Jacek piewcę!" —
Wrony Hanki osiodłany, —
Stał posępny: — czuł przemiany —
Że utracił czarnobrywa:
W niezwyczajnym oko blasku; —
Gniewnie wstrząsał bujną grzywą,
I kopytem grzebał w piasku.
Na ramieniu piewcy wsparty,
Wsiadał Jacek. — Raz już czwarty,
Tak przemierzał dzikie błonia:
Lecz krew chłodna, ręka stara, —
I niewielki gracz do konia;
Niedogoniłby Tatara:
Chłopców kłuły w język żarty, —
Już Ojcowie, — a więc wara! —
Owoż chwila pożegnania; —
Chwila straszna; — głuche łkania, —
Boleść, która pierś niemieści, —
Wrzasły chórem. — Tłum niewieści
Ręce, nogi — do ust łowi.
Darmo Jacek łzom się wzbrania, —

Więc się zwrócił ku ludowi:
„Bracia moi, bądźcie zdrowi!
„Ja wam z duszy błogosławię!
„Marjan rozda wam grosz wdowi.—
„Patrzcie,—dobry znak żórawie!
„Ale kto je spłoszył w trawie?—
„Baczność! czujność!—za plecyma
„Wciąż nieszczęście.—Dzicz ta podła,
„Gdy się jedna noc powiodła,
„Już nie zaśpi,—nie wytrzyma,
„W norach swoich. Wkrótce znowu,
„Wyjdą wilki do obłowu.
„Lecz przyjmijcie—jak się godzi!
„Niechaj wszyscy silni, młodzi,
„Zbrojno, konno—mszczą grabieże!—
„Starce, dzieci,—kto bez siły—
„W dzień i w nocy,—niech z mogiły,
„Patrzą w strony wciąż okolne!
„Te mogiły to jak wieże;
„Palcie zaraz beczki smolne,—
„Bo ostrożnych Pan Bóg strzeże!—
„A módlcie się,—módlcie szczérze,
„Za nas braci—na papyrze,—
„I za księżnę: księżna młoda,—
„A śmierć wszystkim jej uroda.—

Ksiądz Marjana tym wyrazem,
Tak poraził niespodzianie;
Że się w nogach zachwiał razem,
Jakby dostał w bok żelazem:
Jacek postrzegł pomieszanie, –
Że się płocho zdradza młody; –
Puścił wodze samopasem. –
\+ Koń utonął w tłum tymczasem,
I pobrodził jak przez wody
Na strumieniu: – W górę szyja
Tłum się zwija, – to rozwija, –
I jak szumem pluszcze w koło:
Słońce biło w same czoło.
Długo wrony tłok wymija, –
Aż kłusuje już wesoło. –
Za nim gwarna zgraja chłopców –
~~Jako~~ Niby kondle niżej, wyżej, –
Do granicznych pędzi kopców:
Lecz ktoś jeszcze pędzi chyżej!
Wieść – dosiadła cztery ptaki! –
I skrzydlata czterma szlaki,
Na wsze strony ludziom wieje,
Pochód Jacka i nadzieje! – –

Prędzej – prędzej koniu wrony,

Bitą drogą na Chodorów! –
Smutno – Pusto – Piękne strony, –
Kraj kwitnący a zielony!
Trzody błądzą śród ugorów
Opuszczone: nocna burza,
Rozpędziła straż daleko.
Jako oko pod powieką,
Dniepr z pod lasu się wynurza;
Stary Ojciec patrzy krawo.
Nad mogiły, po nad wzgórza,
Gromadami w lewo, w prawo, –
Wrony, kawki, – szerzą krzyki,
Obradują w dniu żałoby. –
Goście z pustyń, – sokoł dziki, –
Duży orzeł – samotniki!
Nakuwają w skałach dzioby. –
— Jacek zajrzał na porzecze
Jak ulica Dniepr ruchomy.
Nosi w obie strony promy;
Tysiąc wioseł wody siecze.
„Prędzej koniu! (wstrząsnął wodze:)
„Nim na popas gdzie zdążymy!"
A jak zajrzeć – precz po drodze.
W słupach stoją kurz a dymy.
By nie tracić darmo czasu,

Pominąć w ogniu wioski;
Ksiądz Stak rzucił chodorowski,
Jechał spieszniej w cieniach lasu,
A las hukał śród hałasu.
Prędzej prędzej! — Widno pole;
Kraj górzysty: — dym w półkole,
Śród płomienia kłębi wirów: —
Czarno, żółto, — bucha w dole
Najstraszliwiej Trechtymirów. —
— A wzdłuż u nadrożnych krzyży,
Mnogi lud pod gołym niebem,
Z chorągwiami, z solą, z chlebem, —
Czeka aż się święty zbliży:
Medwedowska tuż gromada,
Na kolana pierwsza pada, —
W gorę sól i chléb podnosi:
Ksiądz się modlił małą chwilę,
Przyjął dary boże mile; —
I ubogim rozdać prosi.
„Mamaj ojcze! był tu w sile
„Strasznej: — Ojcze, czy ku Rosi?
„W którą stronę Bóg prowadzi?" —
— „Dzieci moje, niech nadzieja
„W Bogu będzie! — O czeladzi
„Swej Bóg radzi. Bóg złodzieja,

„Skarze wkrótce strasznym skonem,
„I zbójecki ród wygładzi!..
= Lud pożegnał go pokłonem...
Pośród tłumów matka w jęku,
Wzniosła dziecię swe na ręku,
Ukazała postać suchą;-
I szeptała łkając w ucho:
„Święty, święty,- patrzaj dziecię!
„Nim wy mali dorośniecie,
„On na inszym będzie świecie!
„A gdy jego tu niestanie,-
„Kto się za nas modlić będzie?
„Och! nastaną płacz, zgrzytanie,-
„W krwi utoną Chrześcianie,-
„I zaszumi puszcza wszędzie!"
= U każdego Jacek krzyża,
Gdzie się tylko lud przybliża,-
Po kolei chwilę stawał:
Wszędy czynił Bogu chwałę,
Błogosławił dziatki małe,
I łaknącym chléb rozdawał.-

Wtém zahuczał szum od rzeki:-
Widno stromą, wielką skałę,-
Starą Dniepru rówieśnicę,

Której stopy długie wieki
Kornie myje. A na skale,
Ku Przeczystej Matki chwale,
Wystrzelone trzy wieżyce —
Trzy siostrzyce, — na daleki
Patrzą obszar, — i wspaniale
Miedzią błyszczą w okolice. —
— Jacek po bezsennej nocy,
Doznał wzruszeń — trudu wiele;
I choć nie zna duch niemocy,
W skwarze, głodzie pielgrzym konny,
Wycieńczenie czuł na ciele;
Rad więc wita chłód zakonny, —
Sam czas wstąpić na gościny. —
— Nagie skały tej wyżyny
Garstka starców Ukrainy,
Bohaterska i pobożna
Która oto zliczyć można!
Lichy szczątek pokolenia,
Co wygasło marnie w boju,
Zamieszkiwał śród zacienia;
Po wysługach — syt już znoju,
Tuczą świętym duch obrokiem,
Jako śniegi rok za rokiem;
W chwale pańskiej i pokoju,

Z czasów zlewał się potokiem. —
= To ustronie wojownicze,
Wojny miało też oblicze:
Cierpkie, szorstkie, groźne wszędy,
I gotowe na przygody.
Wzwyż palanka szła w trzy rzędy;
Nastroszone stała stropy;
Przepaściste w krąg przekopy
Z upustami — pełne wody:
A zielona góra cała!
Wyżej naga, gładka skała,
Wystające krągłe boki;
Wystający mur wysoki,
Jak gołębnik wielooki.
Z przymrużeniem pojrzyj w górę!
A wylotem na poddaszkach, —
Jak gołębie syzopióre,
Jako wróble wyglądały,
Mnogie działa, samopały, —
I lud mawiał o tych ptaszkach:
„Osowiejesz kiedy zerkną, —
„Ale uśniesz — kiedy ćwierkną!" —
= Jacek pieszo przeszedł tamy,
I zwodzony most ostrogą:
Kiedy wchodził już do bramy,

W nieźmiernego luda liku,–
Ukazała się załoga...
– Jako z chmury – z mogilniku,
Zahuczały głucho wary.–
Potém grubiéj „Błahodary – "
„Mirom, mirom.!" czerncow trzysta;
Pieśń podróżnych uroczysta,
Rykła z piersi grzmotem Boga.
Zastękały wszystkie dzwony,
Na twarz padła czeladź mnoga;–
I naprzeciw z Diakony –
Szedł Igumen monastyru:
Niósł oburącz znamię miru,
Obraz Spasa szczerozłoty.
(„Niechaj będzie pochwalony.!")
Jacek zmówił wedle roty:
I do cérkwi za obrazem,
Z wszystkim ludem wkraczał razem,
Na prystole uczcić Spasa.–
A z prystołu świéc tysiące,
Siały światło w krąg jarzące;
Czerncy poszli na kryłasa,
I rozgłośniéj himn nucili:
Na Niebiosach Bogu chwała,
I na ziemi oto grzmiała.

Aż Igumen wstał po chwili,
Trzykroć obszedł carskie wrota,
Trzykroć przyklakł:– I w objęcie
Tulił Jacka czule, święcie;–
Całowanie z bratem, brata,
Bogu miłe;– bo od bani
Trysnął nagle zdrój światłości;
I dwaj studzy mali, prości,
W Cherubinów płaszcz odziani:
O tém światłem lik aniołów,
Lik słowiańskich apostołów,
Nawiedzają ziemian grono;–
Błogosławią swe narody:
Wojciech, Cyryl i Metody,
Z domierzonej radzi zgody,
Opasują Mistrza łono.–
I lud wszystek jedna dusza,
Sypie łzami na powieki!...
Jakby schyzma Focjusza–
Wbita w piekło z nim na wieki.–

Jacek jako gość– podróżny,–
Z cicią wprowadzon do komnaty
Postów;– za nim chór brodaty,
W himnach zasiadł stół podłużny:

Nigdy wino, mięsna strawa,
Na ich godach niepostawa:
Jacek twardszy ślub powszedni,
Zwykł był zwalniać na podróży;
I co zdrowiu więcej służy,
Przyjął pokarm tu obiedni,—
Gruby chléb i dzwonko ryby.
Pomilczenie było głuche,—
Że brzęczącą słychać muchę...
= Aż znienacka ~~brzękły~~ szczękły szyby:—
Ura! ura!— wrzawa wzbita,—
„Na wiek wieków niech nam żyją!
„Wira— i Metropolita!
„Król— i Rzeczpospolita!"
Głosy ludu w Niebo biją.
I radośnie klaszcze zgraja;
I wyraźną szczy mowę:
„Doroszenko zbił na głowę,
„Czarną Ordę i Mamaja!—
Zaiskrzyły starców oczy,
Ale siedzą sępnie, głucho:—
Wytężone na dwór ucho...
= Oho! ktoś tu zbrojny kroczy;—
Bo kamienne brzmią podłogi,
Brzękiem szabli i ostrogi.—

I wszedł Kozak regestrowy;–
Kraśną czapkę zerwał z głowy,–
Oddał Ojcom pokłon nisko,–
Otarł pot,– i począł słowy:
„Z rankum rzucił bojowisko.
„Zwę się Chwat kozackim głosem,–
„A lud zwie mnie Krzywonosem.
„Dwa dni temu na Taśminie,
„Człek się bawił ryb połowem!
„Nasz Atаman był w Bużynie,–
„Zaterkiewicz pod Krylowem.
„Gdy ozchryński podstarości.
„Przysłał list,– że mamy gości
„W górze.– Na koń! szable w pasy,
„I w kłus na noc na Czerkasy!
„Stamtąd z lackich poczt posiłkiem,
„Ciemną nocą– milczkiem, chyłkiem,
„Stanęliśmy pod Orłowym.
„Hetman czatom regestrowym,
„Dał roskazy:– by o mocy
„Wroga, prędko słuch powzięli!
„A w łeb kulą– kto wystrzeli!
„Dobrze było po pułnocy,
„Gdyśmy język prowadzili
„Cwałem. Oboz nasz w tej chwili,

„Leżał w jarze tuż pod lasem.
„Bisurmański lik roskoszny,
„Prosto walił tu od Moszny.
„Hetman sprawił szyk tymczasem.
„Ciężki tabór został w jarze;
„I jak idą lasu widła, –
„Tu Kozaki, – tam hussarze, –
„Rospostarli cicho skrzydła.
„U armaty – wedle drogi, –
„Reszta jazdy – broń do nogi!
„I piechota trzema rzędy.
(Któryś czerniec w stół kułakiem
Grzmotnął: pewnie dostrzegł błędy.) –
„Owoż, w pogotowiu takiem!
„Z tyłu konie wzdłuż na sznurze, –
„I zalata już psi śpiewek. .
„W sam czas miesiąc uwiązł w chmurze, –
„Zajrzeliśmy do panewek. . .
„Rosskaz – „Puścić na pół strzału!" –
„Hur, hur, – wrogi mkną pomału, –
„Radzi, zdrowi, – Aż na zdrowie –
„Jak zawrzaśnie w huk Armata!
„A tu tra-ta – tra-ta-ta-ta –
„Jak zaczniemy pluć ołowie!
„Że im w pięty poszło mrowie! –

„Na koń! na koń! znowu wrzasło:
„I jak ptaki z pól, z pod boru,
„Hurmem walim do taboru.
„Ura! przez na łój, na masło. –
„Tylko wrzaty, szczęki, jęki,
„I głos ojca Doroszenki,
„Grał jak trąbka ku mołojcom: –
–„„Dziatki nasze pusćić ojcom, –
„„Ale niechcę psich tu brańców, –
„„Co do nogi, w pień pohańców!“ –
„A więc tniemy! – Naszych mało
„Legło tam; – a słowo grzało.
„Kiedy tnę, – a we krwi płynę: –
„Ktoś mnie łapie za czupryne!
„Patrzę – hetman. Co widziałem –
„Kazał do was nieść mi cwałem. –
– Zaproszony wnet do stołu,
Kozak prędko siadł pospołu,
Jadł i pił – a zjadłby wołu:
Zmiata ryby, chleb za pięciu.
Jacek spytał przy wytchnięciu:
„A co słychać o Mamaju?“ –
–„On się ojcze niechowa!
„Ajsawuła na przełaju. –
„Zaraz ruszył od Krylowa,

„Na szlach czarny; — o my strzeżem!..
— — „To się wymknie Pobereżem."
Myslił Jacek, — ale milczy,
Widząc w Chwacie głód jak wilczy. —
— A na przodzie, uniżenie
Przy sędziwym Igumenie,
Mówił stojąc czerniec stary:
„Czy pozwolisz złamać zakon,?
„Błahoczynny Piotr Diakon,
„Chce sam na sam w rzeczach wiary,
„Mówić z gościem." — Skinął zdala,
Na znak pewnie, że zezwala.
I oznajmił inszą wolę,
Za pomyslność zaraz broni,
Podziękować. — Dzwon już dzwoni! —
Kozak został sam przy stole;
Jadł — że aż chrupało w skroni. —

Sionki wązkie i sklepione,
Szły stąd na krzyż w różne końce;
Ciemne, chłodne a milczące.
Czerncy poszli w jedną stronę,
Jacek z diakonem w drugą; —
Chód ich hukał głośno, długo, —
I po schodach szli do góry, —

Gdzie u krzyża słońce w koło,
Strumieniło się wesoło; –
Ozdobniejsze niecco mury,
Obrazami świętych wschodnich, –
Złotousty Jan, Bazyli,
I Mikołaj przodem byli,
Strój kapłański błyskał od nich:
Stąd zwrócili się w bok lewy, –
Do drzwi czernca. Z cerkwi śpiewy, –
I Dniepr słychać rozhukany.
Weszli – między ciasne ściany –
Jako więźnia – więźnia z Nieba!
Na grób jeszcze mniej potrzeba!..
Lampa gore u obrazka,
Książka, krzyż – i z desek łoże,
Lichy sprzęt, – a dwie rogoże!
Czerniec prędko drzwi zatrzaska:
„Witam, witam, – w Imię Boże!
„Siądźcie Kniaziu! jeśli łaska!" –
– Jacek klepał po ramieniu:
„Ja kniaź – jak ty Sahajdaczny!
„Chrzest przed Bogiem tylko znaczny,
„Pietrze! zwij mnie po imieniu." –
= „Bracie Jacku! śród modlitwy.
„Bóg mi natchnął dziś uczynek; –

„Mam ja drogi upominek,
„O! z chocimskiej sławnej bitwy!
„Com sam urwał z łbem na baszy.
„Widział to i hetman laszy!..
Oddał z płachty — rozwinięty
Miesiąc w duże diamenty,
Rubinowym krzyżem wzięty; —
Szczątek atamańskich strojów,
Którym świecił pośród bojów! —
— „Zabierz bracie — te kamienie!
„Ta drobnostka marna, licha,
„Cacko świeckie, — nie dla mnicha;
„Jam i siebie, i swe mienie,
„Wszystkom oddał Panu Bogu!
„A kto daje Mu — nie traci:
„Weź na okup jeńców braci, —
„Niech zabłyśnie znów na wrogu!..
„Insza wnet mi myśl przychodzi.
„Jest tam w Krymie poturczeniec,
„Lach czy Kozak — z naszej młodzi!
„Dość, — że chański ulubieniec, —
„I że w bojach mu przewodzi.
„Złóż mu dar odemnie bracie!
„Choć tak mówić grzeszno, sromnie,
„On zasłyszał pewnie o mnie, —

„Bom nie siedział w ojców chacie!
„Może jeńcóm da swobodę;—
„A gdy czci swe lata młode,
„To od złego tém odwiodę."—
= Jacek chował dar w swej szacie:
„Święta myśl!— Twe wszystkie chęci,
„Spełnię Pietrze.— Lecz w pamięci,
„Kraj najpierwej mieć należy.
„Jeśli wojna się wyświęci,
„Z tych najazdów a grabieży?
„To do inszych weź się leków!—
„Sławny hetman po wiek wieków,—
„Stary wódz, więc radź młodzieży!"—
= Jacek cienkiej tknął się struny:
Czernicc jął się, śród zapału,
Pasa; niby do kinżału,—
Oczy błysły jak pioruny;—
Rzekł gwałtownie a pomału:—
„Bracie Jacku— Jacku drogi!—
„Mnie tu— kością— stoją wrogi,—
„A te dymy— a pozogi,—
„To mnie żywcem spalą,— zjedzą!
„Jak zające gdzieś pod miedzą,
„Starostowie cicho siedzą:—
„Nasza krew,— nasz lud na jatki,—

„Na sromotę — nasze dziatki!..
„Klnę się — na Najświętsze Imię! —
„Na tę spólnej Wiary Księgę; —
„Jeśli złamię raz przysięgę..
„Bracie, — to tam w ogniu, — dymie, —
„Nowe piekło zrobię w Krymie!..
„Co? — naszego chleba, złota, —
„Śmie pożądać ta hołota?..
„W ogniu — w ogniu ich ozłocim..
„Wyjdę silniej niż pod Chocim!..
„Byłem w Trebizondzie, Kafie! —
„I do Carogrodu trafię!..
„Ładu — ładu — niechce Lasza..
„Ładu zdźbło! — a ziemia nasza! —
„Póki stanie świata, słońca,
„Lach i Kozak bratnia para! —
„Ślubowana miłość, wiara, —
„W tylu bojach drużba stara, —
„I ja wytrwam wam do końca!..
„Te Mamaje, jak Pawluki. —
„To ćwiertować precz na sztuki!..
„I wam — trzeba by nauki!..
„Ja nie wierzę co wieść plecie.
„Aleź gorzej dziś na świecie!..
„Coś tam Lachy szalejecie?..

„Piję bracie, nie do ciebie:
„Tobie równych szukać w Niebie!
„Pany, panki wasze głupie: —
„Jeśli zechcą brykać sami!
„Z niedowiarstwem a Żydami, —
„To ich naszczo djabeł schrupie!..
„Zgubią Polszczę, Ukrainę —..."
= Czerniec w obie nozdrza sapał; —
W skroń nabiegły żyły sine, —
Piers do lotu zrywał zapał —
Zda się — furknie ptak w powietrze!..
Jacek łykał suchą ślinę,
Bo owiany jak zarazą: —
„Pokój! pokój!" wołał Pietrze! —
„Niech no w lackich łbach się przetrze, —
„Wszystko pójdzie jako z płatka, —
„O nie za nas — nie tą razą!..
„Będzie ciężyć czarta łapa..
„Alež wyjdą z pod harapa! —
„Pietrze! polska — nasza matka!
„To królewska Słowian gwiazda!..
„Z pod orlego Lecha gniazda —
„W Niebo strzeli Złota Rószczka!..
„Którą — Święty Duch, sam uszczka...
„Zjednoczona społna Wiara, —

„Ta piastunka ludów stara,—
„Stąd się na świat rozwielmoży!..
„Tu tron stanie na opoce!..
„I Namiestnik zagrzmi Boży...
„Zdepce piekieł ciemne moce!..
„Pęta ludów pogruchoce..
„Aż Bóg gniew na Ziemię złoży!
„I śród błysków—bicia gromu..
„Chrystus znijdzie—po widomu!..
„Amen. Amen!"— razem jęczą:
Na gwałt biją obie łona..
I żelazną się obręczą,
Zacisnęły ich ramiona:
Całowali się serdecznie;—
Jak dwaj bracia—którzy w losach,
Porównani z sobą wiecznie,
I na Ziemi,—i w Niebiosach!..

1 Czernic Jacka wiódł pod ramię,
Przysionkami wprost ku bramie;
A szli zwolna—w pogadance,
O Rużyńskich—i o Hance:
„Czas mi,—wielki czas—do jazdy!
Mówił Jacek:—Koń mój czeka;—
„Podróż pilna i daleka,

„Parę mil do pierwszej gwiazdy;
„A pośpieszę chłódkiem, – rosą: –
„Od Tahańczy – za postuchem
„O Mamaju – pomknę duchem, –
„W świat, – gdzie oczy mię poniosą!" –
A Piotr mówił: „Mamajowce –
„Paliwody, – cudzy ludzie!
„Są i moi w tej tam trzódzie; –
„Jeśli spotkasz taką owcę,
„Która uczu mą siwiznę, –
„Mów! – niech rzuca wnet manowce,
„A powraca w hetmańszczyznę!
„Ja wyproszę z pod kaduka, –
„Koniecpolski nieoszuka!" –

Szli przez bramę: – na most potem.
A gdzie pojrzeć – zdala, blisko, –
Jak ogromne koczowisko,
Lud rozłożył się pokotem.
Aż znienacka wrzasło, klasło, –
Czapka błysła śród majdana; –
Umówione widać hasło!
Bo lud klaszcze i wykrzyka:
I zmieszana wrzawa dzika,
Żegna księdza podróżnika, –

Wita czerńca atamana. —
Jacek druha ścisnął z konia.
Sahajdaczny odrzekł głucho:
„Bądź zdrów! synu hospodara, —
„Krwi najczystsza lacka stara!" —
Ale czyjeś czujne ucho,
Bo zawrzało — „Kniaź Iwonia!" —
I głos ludu precz na błonia,
Wstał — straszliwą zawieruchą.
Chłopcy gonią na rozdroże:
Zgiełk jak fala wokrąg rośnie.
Czerniec skinął, — i rozgłośnie
Wrzasnął: — „Służ pomóż Boże!" —
Z końca w koniec — raźno grzmotnie,
Lud powtórzył po trzykrotnie:
„Pomóż, pomóż, pomóż Boże!" —
Czy z ochoty, czy przymusem,
Wrony kopnął tęgim kłusem; —
Za nim gwarna zgraja chłopców,
Jako kundle niżej, - wyżej,
Do granicznych pędzi kopców;
Lecz ktoś jeszcze pędzi chyżej!
Wieść — dosiadła cztery ptaki.
I skrzydłata czterma szlaki —
Na wsze strony ludziom wieje,

Pochód Jacka i nadzieje! —

III.–

Piewca.–

Na Czerkasach złoty dzionek,
Opromienia tuman szary:
Dzę-dzeń, dzędzeń, dzędzeń - dzwonek,
Na prymarję woła z fary;
Na kolana, - do koronek!
Pierwsze słowo Matki Wiary.
I światełka po rozdzwięku,
Błysły tu, to tu, w okienku, -
A zajaśniał piewcy dworek.
Kur na grzędzie trzepnął pióry,
Postał jarom trzecie wtóry, -
Dziatki mówią już paciorek.
Jaśniej w oknach - snadź kominek
Praży mleczko dla dziewczynek, -
Ciszej - ciszej - i do góry -
Wstał porannych śpiew godzinek. -
Gdzieś pod stropĕm - na wystawie, -
Piewca śni, - a śni na jawie,
Bo niezmrużył oka prawie:

Od wieczerzy wstał do siebie,-
Widział ogniem wzgórza strojne,
Zwołujące lud na wojnę:-
Widział krocie gwiazd na Niebie;
Więc się puścił mleczną drogą,
Czy nie spotka przecież kogo!
Może Hannę?- Nocny goniec
Ścigał długo widma trwogi,-
Widma smutku,- i nakoniec
Już niestało w drodze drogi:
W nieskończoność czyni rzuty,
A wrośnięty cielskiem w ziemię,
Zna że duszą raz przykuty,
Nim rozwiąże grzeszne brzemię,
Musi spełnić czas pokuty!-
Lecz swawolna myśl szczebiotka,
Jako ptaszek z kołowrotka,
Buja rada na rozstrzeni;
O po nitce w Niebo wleci!
Kołowrotek obrót mieni,-
I już kala się śród śmieci!
O niepatrzmy w tamte ciemnie!
Piewco, piewco,- o daremnie!
Cierpka miłość, gorzkie znoje,-
Wieczne serca niepokoje,-

To dziedzictwo ziemskie twoje!
A krzyż kornie dźwigać trzeba,
Aż inaczej każą z Nieba.—
Jakby stłukł się o granity,
Marjan wstał,—zdrożony, zbity;
Stąpał w izbie wzdłuż powoli.
W głowie pośród myśli szału,
Zgiełk i ciżba trybunału,
Więc od oczu klaskał ręką:
A godzinki wzrały z dołu,
„Zawitaj o jutrzenko!“—
Zalatywał śpiew pospołu,
W znanych głosach siostr i dziadka,
A wtórzyła im czeladka.
Pobożnego syn narodu,
Dlań modlitwa już od młodu,
Była treścią świętej woni;
Co tu strzeże owoc sadu,
Od gąsienic i owadu—
I jak złota siatka dzwoni.—
Błogo wnikał głos domowy—
W duszę pieśni.—padł jak długi,—
Modlił się za krewne, sługi,
Wtórzył sercem im i słowy,
I niepodniósł pierwej głowy,

Aż modlitwy tam przebrzmiały! —
    Ukojony, lżejszy cały,
Marjan chodzi zadumany;
Raz ostatni może w domu, —
Czas oswoić się na zmiany:
Co poruczyć — gdzie — i komu?
Myślił patrząc po pokoju. —
    W kilku półkach wedle ściany,
Książki różnej tuszy, kroju,
W pargaminów białym stroju,
Niby mnogich ziem pielgrzymi —
Stoją rzędem; — obok wszyscy,
Kaznodzieje, latopiscy,
Kilku pieśwców między nimi.
Kochanowski w pół otwarty,
Załamane wewnątrz karty,
Marjan zajrzał psalm sto czwarty.
I znów tonie w otchłani mglistej:
„Wielki, pański nasz lutnisto!
„Złotousty, złotostruny!
„Tyś na kwiatach nucił czysto,
„Nagle świsnął wiatr w pioruny,
„I zabrzękła lutnia czulej,
„Na pustkowiu po Urszuli:
„Ale otrzej ojcze łezki, —

„Twa Urszula, – gość niebieski, –
„Dziéwczę-ptaszek, – kwili w progu;
„Bo aniołek czarnoleski,
„Z twoich kolan piał już Bogu! –
„Taka boleść błoga, święta, –
„Lecz kto duszą słyszy pęta,
„Słyszy burzę naokoło, –
„A wypogódź ludziom czoło!..
„Smutki lecą w świat koleją, –
„Jako wiatry; – kto nam powie,
„Po co stąd, lub z owąd wieją?
„Na pogodę i na zdrowie, –
„Czasem na głód i pomory!
„Wedle pychi, lub pokory:
„A bezprawia, grzéchi braci,
„Tylko człowiek święty spłaci,
„Bo ma z czego, – chowa zbiory... –

Bukat wyniósł z dolnej półki,
Rękopiśne, grube pliki;
Mrucząc chował do szkatułki:
„Pieśni ludu! – jedwabniki –
„Przędza na wiatr lśniąca, lekka,
„Ktoś jej doda kwietnej krasy,
„Umaluje, złotem przetka,
„I na wieczne, wieczne czasy,

„Adamaszki i atłasy,—
„Na królewskie gdzieś pokoje,—
„A na dziewic wszystkich stroje!
Tu i ówdzie świeża warstwa,
Zapisane kartki drobno,—
Piewca składał je osobno,
Plon rozkwitły gospodarstwa,
Pieśni jego świeckie, święte,
Dumy męskie, w półwciętę,
Plon co nigdy niedojrzeje;
Długo wstrząsał głową smutnie,
Bił palcami w stół jak w lutnię,
Żegna, żegna swe nadzieje:
„Darmo, mówił jak po gradzie,
„Kiedy zboże się pokładzie,—
„To na bożą zdać się wolę,
„I zaorać zaraz pole!"..
„A dni tyle błogo, miło,
„Śród zielonych moich światek,
„Tu—o Niebie mi się śniło;—
„Skąd pokoleń ludzkich wątek,
„Jak zdrój żywy z gór wynika,—
„Wiek po wieku świat pamiątek,
„W nieskończoność pędzi rzeka..
„A powstaje mgła z języka..

„Nierozwiewna mgła duchowa,
„Która wsiąka oto w słowa,
„Że aż Niebem pachnie mowa!..
„Była w sercu pieśń poczęta,
„Jako tarcz na ziemskie klęski,
„Gdzie muzyka dęta, rznięta,
„A tysiączne instrumenta –
„Świat – jak zowią czarnoksięski;
„Niewcielony a prawdziwy, –
„Byłby odkrył swoje dziwy! –
„Na wzrok ludziom bielmo spadło,
„Sny ustały tajemnicze:
„Okopcili to zwierciadło,
„W którem jarzył Bóg oblicze!..
„Była w duszy mojej wiedza,
„Pierworodna, – wszechmogąca!
„Co naukę w lot wyprzedza:
„Wzrok – co strzelał stąd odemnie,
„To wskróźniebnie, to wskróźziemnie,
„Niby odblask słońc tysiąca,
„Jednym rzutem Wieczność zwiedza,
„I w kończyny światów trąca!..
„Duch mój, – mocen był cud sprawić
„Polskę rozgrzać – i rozsławić!..
„I z tej piersi Słowianina –

„Rozplemiona w świat rodzina,
„Pieśń usłyszyć miała nową, —
„Pradziadowską, szczéra mową,
„Pieśń prorocką i surową! . .
„O z jednego siostry domu,
„Powaśniły się bez sromu!
„Potératy miana, wiana,
„I Bóg karze po widomu:
„Oto czarta dał za pana,
„Bisa-Niemca! Bisurmana!
„A pomieszał tak języki,
„Że prawdziwie Babel dziki!
„Przejdź od Sawy, od Motławy,
„Po trzy morza w szérz dzierżawy!
„A krew jedna, plemienniki,
„Już nie pojmą własnej sprawy!
„Serb, Czech, Morlach a Chorwata,
„Jużby rzezał choć brat brata;
„Czyż nie Boża Moskwie kara?
„Knut Tatara, to knut Cara! .
„Niechcą zdać się mędrszej siostrze, —
„Polska wolna, Bogu miła,
„Oto Litwę zespoliła!
„Z Polski ów się duch rozpostrze,
„Archanielska straszna siła,

„Co w proch zetrze ludożerce;
„Tylko bracia ręce wznieście —
„Bo w niej bije na świat serce!..
„Ktoś stąd, za lat sto, za dwieście,
„Ziści — com ja roił we śnie!
„Dziś Bóg niechce — o zawcześnie!
„Więc sam złote drzwi zawarłem;
„Duszę puszczam na zamiecie!
„Z taką duszą umrzeć karłem?..
„Bądź zdrów, — milszych lat, mój świecie!
„Rozpoczynam żywot inny —
„Mdły, jałowy, — żywot czynny!"
W izbie cichość była głucha; —
Piewca rzewny, rozmarzony,
Słoma uczuć z różnej strony,
Grzał na roztop swego ducha;
Że oczyma płomień bucha:
Jak zduńskiego pieca rynna,
Kiedy puścisz spiż już płynny,
Jako wodę zwierciadlaną, —
Wzorów, kształtów, gliny mało!
Posąg, obraz, dzwon, lub działo,
Na skinienie — stań się! — staną.
Kruszec złoty i rodzimy,
Wieszczej myśli, tworzycielki, —

My w rozbryzgach tu widzimy!
Pieśni – drobne to kropelki, –
Wieszcz swe skarby w ziemię grzebie,
Ku duchowej swej potrzebie; –
Co mu brzmiącej sławy troski?
Och sam na sam – sam dla siebie, –
Co tam nieśnił Kochanowski! –

Jako ptastwo na odlocie,
O jesiennej, mglistej porze;
W duszy piewcy dumań krocie –
Szybko mknęły gdzieś za morze:
Aż od wschodów rozruch dziatek,
Spłoszył przecię snów ostatek:
Marjan śpieszniej pisma sprząta, –
Wyniósł krzywą szablę z kąta,
I przycisnął luźne kartki:
A u proga orszak żartki,
Już zawodzi głosik słodki; –
„To my wuju! wszystkie kotki!"
Marjan z klamki strząsł kruczek. –
I wleciało trzy szczebiotki:
Skaczą, gdaczą jak w ukropie; –
A niebawem czwarty mruczek,
Pięcioletnie ciężkie chłopię,

Stąpa równo i powoli
Jak poważny pan podstoli.
Z uprzejmości swej okazem,
I dzień dobry wrzeszcza razem!
A jak muszki drą się, miecą,
Za ustami, to za szyją:
Marjan musiał przysięść nieco,
Oczy wyssą, o wypiją! –
Między dziećmi, a Marjanem,
Jakby równi wiekiem, stanem,
Trwa wciąż sojusz tajemniczy;
Wszystkie znają jak im życzy,
A najlepiej rój domowy; –
Stąd to różne psoty, zmowy,
Jak spowiednik zbiera ciszkiem,
Co zbroiły gdzie z braciszkiem,
Szły się zwierzać z każdym grzyszkiem;
A przemądry dyplomata,
Jakoś mięknął mamę, tata;
Za to kochał go ród mały,
A dziewczątka oczy ssały. –
„O mnie – o mnie – więcej kocha!"
Owoż waśń się wszczyna płocha;
Chłopiec stał na boku gniewny, –
I on kochał też Marjana,

Ale w nogach swych niepewny,
Niemógł sam wleźć na kolana:
Gniew zawiści lica płoni,
Już się zżymał jak do broni.—
Młode siostry, a brat młody,
Jak drapieżne dwa narody,
Żyły wciąż na stopie wojny,—
Z musu czasem rozejm zbrojny,
Lecz pokoju, trwałej zgody,
Postanowić ani rady;
Śród układów nowe zwady,
Chłopiec knuje walki krwawsze,
A „czekajcie!" grozi zawsze:
Rzym wojuje długo Weje.—
A świat zmoże jak zmężnieje;
Owoż tu te same dzieje.—
W sam czas Marjan postrzegł burzę;
Prędko w górę podniosł malca,
I nuż grom zaklinać w chmurze:
„Cóż ty znowu wyssał z palca?
„Franku zgoda! święta zgoda!"
„Nie—nie!"— trzęsie hardo główką;—
„Kto mnie kocha rękę poda!"—
Zmiękł jakoś na te słówka,—
Dumnie pojrzał i wspaniały

Jako Król — wystawił ręce,
Żeby siostry całowały;
Cmokły ustka w głos dziewczęce. —
Więc i twarzy im niewzbrania:
Lecz sam nie da całowania. —
Śród zagajeń do przymierza,
Poważniejszy ktoś tu zmierza,
Oddać uścisk też poranny;
Miłe, starsze piewcy siostry,
Matka dzieci — a dwie panny:
Matka głos udała ostry. —
„Czy już kłótnia? Boże miły!
„Coście tu znów nabroiły?" —
„Nic a nic — doprawdy — zgoła!" —
Po staremu Marjan woła;
I całuje lube grono. —
Siostry chmurne mają czoła,
Pod oczyma coś czerwono,
Widać że płakały same;
Brat przyczynę wiedział smutku. —
Starsze dziewcze po-cichutku
Szepło: — „Mamo — proszę Mamę!
„Gdzie on spał? posłane łóżko. —
Matka jękła: — „Mój Marjanku!
„Czy to można — droga duszko!

„Tak się dręczyć bez ustanku,
„Tak marnować liche zdrowie;
„W domu ledwie godzin kilka,
„Żeby przecież wczasu chwilka,
„Żeby chwilka statku w głowie,—
„Ranny, chorowity, chudy,
„Gdzie to znieść wojenne trudy,
„Ani wygód ci niebędzie,
„Wróg, a głód, a chłód tam wszędzie!".
I zabłysły łzami lica:
Wszelka miłość—jak krynica,
Jak źródlane gdzieś bezedno,
Pełna łez;—bo żyć i kochać,
Żyć i płakać,—wszystko jedno!—
Razem siostry jęły szlochać,
Dzieci małpowały minę:
Marjan cieszył swą rodzinę,—
Śmiał się,—pieścił się wokoło,
Mówił słodko i wesoło:
„Siostry, bądźcie wy spokojne!
„Nic a nic mi się niestanie;
„To po prostu polowanie,—
„Da Bóg! skończym z chwałą wojnę!
„Skończym rychło—a po boju,
„To dopiero błogie wczasy!

„Ani przyśni się o znoju . .
„Wtedy proszę na Czerkasy!
„Patrzcie oknem – tam w bok miasta,
„Góra łysa i gliniasta,
„Jako pień dębowy suchi;
„Wyżej, wyżej na wydmuchi,
„Zamek biały, – a dach z miedzi,
„Czysto – bocian w gnieździe siedzi!
„Owoż da Bóg! w pierwszej wiośnie,
„Kwieciem góra ta porośnie,
„Będzie znowu brzmieć radośnie; –
„Księżna Hanna gospodyni! .

Wyrzekł ot imię od niechcenia; –
Uciął – wspomniał że w pustyni, –
Tknął bolesnej, świeżej rany. –
Twarz się żywo zarumienia: –
Dzieci wrzasły – „o kochany
„Wuju – wujciu – gdzie bociany?” –
Panny szepły coś pocichu; –
Matka rzekła śród uśmiechu:
„Dokończ – dokończ mowy bracie!
„Co – gdzie będzie księżna Hanna?
„Głosi świat – że się kochacie!
„Och oboje żywi, młodzi,
„Przecież miłość nienaganna,

„Siostrom przyznać się to godzi.—
„Coś piorunem pan dobrodziéj!—
Nastroiła twarz dowcipną.—
„Nasz braciszek piękny, hoży,
„Mądry,— mówią pieszczoch boży,
„To się żadna nie podroży,—
„Jak do miodu panny lipną:
„Gdzie tam— księstwo w głowie Hańce?
„Kiedy szlachcic na zagrodzie,
„Równy bracie Wojewodzie,—
„Czemużby Wojewodziance?—
„Matka nasza— o Marjanie,
„Matka— daj jéj Niebo panie!
„Gdyś w pieluchach był wiedziała,
„Żeś ty domu szczęście, chwała.—
„Że cię kochać będą ludzie!—
„Owoż bracie, po tym cudzie,
„Siostra Hannę tobie wróży!"
Marjan nie chciał słuchać dłużéj:
„Siostro! zwołał nieprorocky!
„Daj mi z Hanną święty pokój!—
Brzękło— szczękło— od stolika,
Aż po sercach dreszcz przenika,
Szabla spadła w brzęku, szczęku,—
Malec mruczał w kąt umyka:

„Ja pociągnął pomaleńku.
Kartki pierwey podmuchnione
Poszły, — każda w swoją stronę:
Na igrzysko oto dzieci,
Wiatr pomiata w lewo, w prawo,
Nieśmiertelną ludzką sławą, —
Była w górze — znów pod ławą,
Tu, to ówdzie, — i śród śmieci. —
Marjan śmiał się — „o poeci!
Śmiał się na głos śród połowu,
Tu pieśń świecka, tam pieśń święta,
Z jego gniazda te pisklęta,
Gonią, dławią w lot dziewczęta:
Marjan nakrył szablą znowu. —
Malec w kącie stał ponury, —
Bał się bardzo, bardzo bury,
Jako żeglarz wzrok do góry
Coś tam śledził w matki oku!
Marjan wabił go do boku:
„Franku, nie bój się — to fraszka!
„Na pamiątkę dziś wojaszka,
„Sam-pan jesteś, aż do zmroku!
„Prawda siostro?" — W całowaniu
„Ciszej rzekł: — „przy pożegnaniu!"
Siostra całowała wzajem, —

„Alež bądź mi grzeczny Franiu!".
„Owoż starym obyczajem,
Mówił Marjan znów po chwili;
„Starsza siostro chodź do środka!
„Nieraz nieraz tak my śnili,
„Powieść twoja rzewna, słodka,
„Smutny dzień mi niech umili!
„Kto wie? jaki los mnie spotka!
„Czy się kiedy zbierzem jeszcze?
„Mów ostatnie matki chwile!..
„Ty to mówisz dobrze, mile,
„Ty pamiętasz słowa wieszcze. –
„Owe rajskie sny, – któremi
„Anioł stróż jej – na tej ziemi,
„Spłacił życie tak przykładne!
„O nie sto, – nie tysiąc razy,
„Duszą'm wnikał w te wyrazy!
„Może dzisiaj myśl odgadnę?
„Ujrzę gwiazdę mą wskazówkę?
„Łaska pańska – siostry – wielka!
„Komu taka rodzicielka,
„Błogosławi na wędrówkę!..
„Jeśli w kilku głowach statek,
„Obłęd wieku wiary niećmi;
„To łzy matek, modły matek,

„Stoją tęczą nad ich dziećmi!"
„Cicho, cicho, mały trzpiocie!"
Hamowały Franka ciocie:
Franek już był w ogniach cały;
Siostry Niemcem go nazwały,—
Więc się dąsał,— patrzał krzywo.—
A odgrażał się pokrzywą..
„Sza, sza!" tupnął Marjan żywo.—
Sadowiło się rodzeństwo.
Dłonie w dłoniach— obok— społem—
Świécą w Niebo chmurném czołem.
Wielkie w twarzach podobieństwo:—
Podobniejsze serc uczucie;
Bo tam ciche nabożeństwo,
Gra ku Bogu w strojnej nucie,—
I posłany duch już matki,
Błogosławić spieszy dziatki.—

„I wy Siostry,— i ty Bracie!
Wyście matki nieznali,—
Boście byli bardzo mali!
O! po wielkiej naszej stracie,
Upłynęło wody wiele..
Jednak zda się że to wczora.
Jam już panna była spora,—

Widzę matkę żywą, – w ciele, –
Oczy, uśmiech, – jak Marjana;
A bez żółci, – a kochana;
Jak on gdy się rozdobrucha!
W domu wieczna zawierucha, –
Pełno dzieci, – gwarno, ludno,
Niby wszystkie kąty gorą:
Było bowiem nas ośmioro, –
Choć policzyć się dziś trudno!"
„Pomnę bracie, dzień ów miły,
Dzień gromnicznej Marji Panny.
Mroźno, wietrzno, – śnieg jak szklanny,
Do ślizgawki, – i do sanny:
Matka nasza traciła siły –
„Prędzej zaprządź konie, – woła:
„Zawieźć dzieci do kościoła,
„By się za mnie pomodliły!"
Było to na parę godzin,
Już w boleściach twych porodzin."
„Dawno wszystko to minęło; –
Tyle w domu zdarzeń potém, –
A tak zawsze śni się o tém:
Niby tu się światłem ścięło –
Jak ów psałterz pyszne dzieło,
Wypisany cały złotem." –

„Wielka Msza śpiewana, – tłumy
Zapełniały już kościółek;
Mnóstwo młodych przyjaciółek. –
Ale przez czas całej sumy,
Niespojrzałam ani razu;
Przy ołtarzu, – u obrazu,
Starsza – a więc jak macierza,
Pędzę młodsze do pacierza!"
„Po Mszy, z wiosek grzeczne panie,
Rozebrały nas na sanie, –
Wiozły spiesznie ku domowi. –"
„W domu goście coraz nowi, –
Krewni, sludzy, – wciąż zajęci,
Niewiedziałam co się święci;
Zabawiałam miłe druchny..
Aż po chwili – gość maluchny,
Ty mój bracie! – w twych pieluszkach
Wniesion. Ludzi było tyle –
Ty sen pierwszy śniłeś mile:
Jam się skradła na paluszkach,
Całowałam cię cichaczem:
Aż powitał mnie swym płaczem. –"
„Goście byli do wieczora –
Dom ucichnął dobrze w nocy:
Matka wciąż obłożnie chora,

Mimo bolów i niemocy,
Skoro wszyscy już poszli, –
Gwałtem klękła na pościeli,
Mnie kazała nieść do siebie;
Swoje nowo-narodzone: –
Polciła Panu w Niebie, –
Potém w głos, – „Pod twą obronę'
Odmawiała nad twą głową. –
Tą serdeczną, lubą mową,
Co w obłoki prosto bije'
Aż omdlała mi na szyję . . .
„Słaba była bardzo mama –
Niewiedziałam biédna sama,
Co poradzić: szczęściem rano,
Bóg dał pomoc niespodzianą." –
„Ty – i mamka twa Kozaczka,
Śpicie. Mama nieboraczka,
Dmuchła lekko mi na świécę: –
A przymknięte okiennice,
Że w krąg ciemność gra jak w uchu;
Drżąca – mówię pacierz w duchu. –
Kiedy szu – szu – u drzwi słyszę,
Ktoś stąpaniem wkracza bosem:
I ksiądz Jacek przerwał ciszę,
Swoim głuchim, rzewnym głosem:

„Pokój, pokój! położnicy –
„Pokój pańskiej służebnicy!"
Mama „Amen!" odpowiada. –
Aż tu światła zamigocą,
Wchodzi Ojciec: – Mama rada,
Siadła w łóżku własną mocą,
Witai: – a po licu bladem,
Potoczyły się łzy gradem,
Niewymownej łzy radości:
Że jak uiał – ból i mdłości. –
„Na powziętą stąd wiadomość",
Utrapiony smutkiem srodze,
Co tchu – z grodu biegł Jegomość";
A ksiądz Jacek cudem prawie,
Spotkał jakoś ojca w drodze,
Jechał bowiem ku Warszawie, –
Lecz zawrócił ku niebodze. –
„Jeden, drugi dzień, i trzeci,
Ojciec Jacek w naszym domu,
Słuchał egzaminów dzieci,
Nieprzepuścił z nas nikomu.
Matce lepiej po widomu;
Więc nagliła o twe chrzciny!
Ojciec wielce był wesoły:
Sam odprawiał zaprosiny.

A uraczał przyjacioły:
Byli wielcy dygnitarze—
Starostowie, kasztelanki,
Pan Szczeniowski w pierwszej parze,
Z księżną siostrą—matką Kaorki,
A twych kumów ogon długi—
Aż przez pokój włókł się drugi.—
I ja z kimsiś za koniuszek
Twych trzymałam się pieluszek.—
„Ani ojciec nasz, ni matka,
Choć troskali się oboje,
Niewiedzieli do ostatka,
Jakie będzie imię twoje;
Bo to księdzu zostawili:
Ojciec Jacek—aż tej chwili,
Gdy do wody nurzał ciebie,
Po raz pierwszy wołał mianem—
Od dwóch matek twych Marjanem!
Dodał w modłach—„o dzieciątko,
„Służ tej wiernie co na Niebie;
„I tej ziemskiej—bądź pamiątką!—"
Mama z krzesła zawołała:
„Niechaj będzie Bogu chwała!
„Jemu—jego zdaje losy!"—
A my dzieci bez ustanku,

Wołałyśmy w Niebo głosy–
Marjaneczku! – o Marjanku! –

Siostry piewcy w tez olśnieniu,
Śmiech puściły: – i usteczka
Całowały Marjaneczka.
Starsza rzekła po wytchnieniu:
„Odtąd – odtąd dni się chmurzą, –
Przebłysk słońca rzadki, krótki;
Dom zamglały zewsząd smutki, –
Aż wygrzmiały straszną burzą.” –
„Lecz, i piękne były chwile;
Jakie piękne – o mój Boże!
Serce przeżyć ich niemoże, –
Tu gwiazdkami świecą mile.
Matka już nam dobrze zdrowsza:
Jacek – anioł stróż domowy,
Dawno ruszył do Mazowsza;
Przyrzekł przysłać z Częstochowy,
Jeśli godni będziem łaski,
Mnie krucyfiks hebanowy, –
Inszym książki – a obrazki. –
„I jegomość coś niebawem,
Wnet po świętach – za potrawem,
Wybrał nam się w świat daleki:

Z twarzą bardzo rozrzewnioną,
Żegnał się z swą biedną żoną,-
Nieprzeczuwał że na wieki!
Ale podróż była pilna-
Gdzieś do Grodna, czy do Wilna:
Należało poprzeć sprawę,
O tę sławną naszą Wawę."-
„Sami tedy w domu,- sami;
Dziadek przybył mieszkać z nami;
Klepać biedę do ostatka...
„Niemal hoża nasza matka,
Choć kłopotów huk,- nieboga!
Z łaski jakoś Pana Boga,
Wszystko w domu szło jak z płatka:
Gospodarstwo, czeladź mnoga,
A radziła sobie przecię,
Bo jedyna była w świecie!
Wszyscy ludzie;- starzy, mali,
Tak ją czcili- że płakali...
„Teraz rozkład w domu inny.-
Owa izba dziś czeladna;
Wtedy- obijana, ładna,
I przestronna, i wesoła;
Był to pokój nasz dziecinny:
Stały łóżka skróś dokoła,-

Moje wyżej pod kotarą.
Bo już byłam niby stara.—
Po modlitwie długiéj, długiéj,—
Po zrobieniu w domu ładu.—
Gdy krzątały się w lot sługi—
Z robotkami dla przykładu
Mama szła tu do obiadu.
W samém oknie me krosienka;
I tuż obok siebie zbliska,
Krzesło mamy, twa kołyska:
Jam przy pracy, jak panienka,—
Mama daje mi nauki;—
Cóż gdy zaraz w mig wietrzały?
Tu dziecinne wrzaski, stuki,—
Tam znów mamki twéj piosenka:
Bo braciszek płaksa mały,
Już dzisiejszy miał rozumek,—
Jak dżdżu kania łaknął dumek,
Że bywało śni czy nieśni,
Ani rady daj bez pieśni!
Mamka, ja, lub matka chora,
Od poranku, do wieczora,
Musim śpiewać naprzemiany.—
Owoż mój Marjanku duszko!
Pieśnio luby, zawołany,—

Myśmy ci ograły uszko!
„Przelot kilku tych miesięcy
Obok matki; – wiek dziewczęcy,
W czarnoksięskim lśnią powabie:
Niby perły na jedwabie,
Oriańskie perły niże;
Życie takie wonne, świeże,
Takie lube a radosne, –
Mierzchło, – zmierzchło szybko w cieni;
Niech się dzieciom dziś zieleni!
Aż gdzieindziej odmłodzeni,
Rozpoczniemy wieczną wiosnę!“
„Góra, – góra ta zamkowa,
Dziś samotna, smutna wdowa,
Co swawoli niepamięta?
Bo niebyło dnia w tygodniu,
Żeby po mnie tu książęta
Nieprzysłali: – a dzień po dniu,
Ustawiczne gody, święta. –
Książe Roman już niemłody,
Dobroduszny; – a nieboszka
Swawolnica była troszka,
O pamiętam pusta, żywa;
(Czego Hance też niezbywa,
Bo tuż jabłko u jabłoni.)

Radzi tedy wciąż oboje,–
Gdzie niespojrzysz–pełno koni,
A trawniki i pokoje,
Jak wiosienne ozzuły roje.
Byłam sobie też niczego,
Więc zazwyczaj nic dobrego!
Pierwsza w zamku swawolnica..
A te letnie wieczornice,
W grach a pląsach,–przy muzyce,–
Z chorowodem gwiazd, księżyca!
Że dalibóg było grzechem,
Tak pijanym ludzkim śmiechem,
Codzień walczyć wolę boską!"–
„W domu także śmiechem cichem,
Wywijałam się przed troską:
Gospodarski wydział mały,
Drób, gołębnik i nabjały–
Do mnie młodej należały.
A zielono było w głowie,
O zielono co się zowie!
Szał do kwiatów niemal dziki,–
Niemal sprośny,–bo goździki,
Tulipany, liljc, maki,
Tobym jadła na przysmaki!
Miałam pełne kwiatów grzędy,

Słoneczniki w kątach duże,
Bzy lilowe, białe róże, —
Gdzie no zajrzeć — kwiatki wszędy!
Ledwie niebo dniem obrzasło, —
Wróbel puścił ćwirk na hasło, —
I w tysiącu ptasząt głosie,
Rozpoczęła się pobudka;
Szast ja oknem do ogródka,
Niby ptaszek w lot po rosie:
Proszę widzieć tak Antosię!
Biała, bosa, — na trawniku...
Co się w głowie też nie działo?
Dziwolągi — jakich mało —
To choć drukiem bracie śmiało! —
Owóż kwiatki te bez liku,
Dziewczęcemu były sercu,
Niby miłe niemowlątka
Na bławatnym skróś kobiercu,
Kołyszące się u prątka:
W całym blasku słońce wstawa, —
Chmurka złoto-czerwonawa,
Po błękitach jasnych leci:
Patrzaj kwiatki — moje dzieci!
Oto miżdżą oczka, rączki,
Napierają się do góry,

Gdzie ów ptaszek kraśnopióry,
Tam do złotej drzą obrązki!..
Woń stokrotna – ta, lub owa,
Miła, słodka, a pieszczona,
To wrzaskliwa, znana mowa, –
Chcą, na ręce, tu do łona!..
Więc od kwiatka, nuż do kwiatka,
Z płaczem tulić się jak matka!..
Co to bracie siostra taka?
To już widać krew śpiewaka!
W myślach grały szumy, szumki, –
Jak tam komuś dumy, dumki!"

„Ach! ach kiedy jak skrzydlata,
Zaleciałam w milsze lata,
Między kwiaty mojej wiosny:
Powiem też przypadek brata,
Dla mnie smutny, a żałosny;
Bo jak nie mógł stracić życie!"
„Jutro – (pomnę wyśmienicie)
Miały być zielone światki.
Matka nasza w środy, pjątki,
Kiedy postne dni, suchoty,
Nawiedzała chorych w mieście;
Z chat do chat, wciąż jak po kweście,

Gdzie no wdowa, lub sieroty,
Niosła dary. Tej soboty,
Jak przy wielkiém takiém święcie;
Wyszła wcześniej w swoją stronę.
Zostawiła mi zajęcie,—
Razem z dziećmi dla uciechi,
Przybrać cały dom w zielonę.—
Umajano już podwórka,
W lipy, brzozki a orzechi:
Nuż się zwijać panna córka!
Zemną młodszych pań tych czwórka;
Jako stały pełne wozy.
Tataraku i rohozy,
Zaraz droga, każda drążka,
Gdzie kąt jaki to do kąta,
Na podłogi— aż pod łóżka.
Insza praca znów zaprząta
Dalej skakać na stół, stołki,
Rozpościerać gaj wesoły;
Za obrazy, to na kołki,
Wieszać wieńce bzu, jemioły.
Zdobić ściany w jodły, klony:
Brat z kolébki zadziwiony,
Patrzył w słup— jak na rarogi,
Potém w śmiéch— a śmiéch był błogi.—

Śmiech ten, dmuchnął w myśl mi szybko,-
Sprawić bratu maj bogaty,-
Jak baldachin nad kolebką,
W różne wonne zioła, kwiaty:
Hejże panny - zamną - nuże!
Dziś braciszka dzień dożynek;-
W mgnieniu oka - lilje, róże,
Ruta, mięta i barwinek,
Szły pod sierpem na koszyki.
A nosiły dobrodziki...
Ja po grzędach dumam sobie
Jak to tę plecionkę zrobię,-
Czém przewiążę zioła, kwiatki..
Kiedy słyszę w tém - głos matki,-
Szła ogrodem prosto ku mnie;
Czy przeczuciem serca pchana,
Czyli ręką świętą Pana,
Zeszła wcale niespodziana:
Czeladź w bramie gwarzy tłumnie;
Idziem z mamą na pokoje,-
Ja szczebiocę brednie swoje;-
Wchodzim - proszę uniżenie!
(Aż mi słabo na wspomnienie!)
Z dymem poszły me roskosze:
Jak w mogile! - O te rybki -

Wypróżniały dobrze kosze, —
Że niewidać już kolebki.
Mama jako mróz pobladła, —
Zrywa prędko prześcieradła...
Drży... że serce zda się pęknie...
Syn najmilszy — jej mizíny, —
Ledwie dysze żółty, siny, —
Mama w bolu jękła: — „Pięknie! —
Mądrość panny Antoniny.
Na te słowa — jako długa, —
Padłam w płaczu pod jej nogi...
Słucham — wrzasnął Mario drogi, —
Patrzę — aż oczkami mruga, —
Ubarwiony w pyłki liniące,
Pod różami — a lubystkiem, —
Wije się jak szczurek w mące: —
Kilka chwil... a już po wszystkiem!"
Siostra w końcu swej powieści,
Upuściła jak niewieści:
Marjan dodał: — „Niema biedy.
„To roskosznie tak na kwiatach!
„Lepiej było umrzeć wtedy —
„Niż po długich, grzesznych latach!"..
„Co — co — znowu? — o bluźnierca!
„Czasem coś takiego powie, —

„Jakby niémiał zmysłów w głowie,
„Ani zmysłów, ani serca..
„Bracie, bracie niegodziwcze!.
Marjan uczuł, że porywcze
Puścił słówko: — więc po ręku,
Cmokał ją w uprzejmym podzięku.
„Dobryś, dobryś mój braciszku!
„Alež bo te brednie cudze
„Nudne; — widzę że cię nudzę." —
„Siostro, łowię cię na grzészku!
„Kwita z nami, — oto kwita! —
„Osobliwsza ty kobiéta!
„Boże! chroń od takich ludzi,
„Których wieść domowa nudzi!
„Kogo z milszych lat pamięcią,
„Imię matki nieporusza;
„Ten pod piekieł już pieczęcią,
„Poślubiona czartu dusza! —
„Jak mię kochasz, — siostro droga,
„Dalej, dalej mów na Boga!" —

„Słucham bracie, zgoda — zgoda!
Jużem też i końca bliska.
O! dopiéro co pogoda, —
A w około już się błyska!..

Lot zwichnęłam taka młoda,
Prosto z kwiatów pod cierniska...
„Dom szczęśliwych, o Marjanie!
Bóg nawiedza niespodzianie;
Tak się z nami bracie stało:
Snadź dobrego było wiele!"
„Matka nasza w Boże-Ciało,—
Z jutrznią była już w kościele.
Ja z drużkami tu, u bramy,
Pysznie ołtarz wystrajamy,
W piękne wstążki, kwiaty, ziele:—
Coś niewidać długo mamy!
A ból głowy czuła z rana.
Już processya niedaleka:
Wpadłam, (pomnę wielka spieka!)
Zabrać siostry i Marjana;
Ustawiłam na kolana,
Obok siebie przed obrazem:
Sama z kwieciem jak dziewczynka,
W lot spieszyłam do ordynka."—
„Mama z dziadkiem szła tuż razem
Obok Najświętszego Ciała.
Chórem Twoja Cześć!—wciąż grzmiała!—
Przemknął lik chorągwi, krzyży.—
Gdy podeszła mama bliżéj,

Widzę strasznie posiniała:
Orszak właśnie miał przestanek,—
Lud mię ku niej jakoś spycha;—
Mama zapytała ścicha:
„Czy są dzieci i Marjanek?"—
Wysłuchała Mszy do końca,—
Mimo ścisku, mimo słońca,
A choć biedna i cierpiąca,
Chciała dalej iść do mostu;
Prośba nasza niepomaga:
Przyszła dziadka w czas powaga,—
„Zostań!—" kazał jej poprostu."—
„Przestąpiła próg domowy..
A już była Wola Boża,—
By niewstała więcej z łoża!
Niezmniejszał się ból głowy;
W nocy i nazajutrz jeszcze
Wzrosła niemoc gorączkowa.
Przybył lekarz aż z Kaniowa,
Prawił swe mądrości wieszcze,
Przyrzekł pewne, rychłe zdrowie:
Co tam znają ci panowie!..
Mama znała czego trzeba,
Bo łaknęła najgoręcej,—
Duchownego tylko chleba;—

Księdza, księdza,— a nic więcej.
Dziadek wnet uczynił zadość:
Dzwonek zabrzmiał nam za progiem,—
Gdy ksiądz wchodził z Panem Bogiem.
Okazała wielką radość;
Odprawiła najpogodniej.
Akty skruchi, sakramenta:
Odtąd cicha, niemal święta,
Blask nieziemski świecił od niej,
I tak trwało dwa tygodni.—
„Ufność" jakaś błoga, rzadka,
Panowała wtedy w domu;
Od starego wziąwszy dziadka,—
O nikomu— a nikomu—
Ani śniły się cierpienia!
Oczekują ozdrowienia."—
„Matka czuła, że na schyłku
Mdłeje żywot jej na ziemi;
Bo ni snu już, ni posiłku,
Lecz przed dziećmi, przed krewnemi,
Ożywiała ciąż nadzieje,
Potakując— że zdrowieje."—
„Sam na sam po nocach zemną,
Nietaiła się, już wcale;
To bywało karci żale,—

To nagrodę mi tajemną,
Obiecuje w Pańskiej chwale!
Za pociechą wciąż nauczka –
Z ust płynęła słodka, miła. –
Bym jak córka, siostra, wnuczka,
Jej tu miejsce zastąpiła.
Gdy rozmowa znużona,
Wycieńczyła się na sile:
Każe kłaść mi się na chwilę.
Marjan zwykle spał u łona,
Ja przy nogach na krzesełku. –
Owoż chwilkę uciszona. –
Myśli widać grają w zgiełku. –
W słup na dziecku tkwią jej oczy, –
Zda się nawskróś wierci wzrokiem, –
W zadumaniu wciąż głębokiém. –
Sen proroczy i uroczy,
Niby świeci przez tumany –
Niewyraźny tam nad główką!
Słychać rozdźwięk przerywany,
Modłów słówko, wróżby słówko..
Potém znowu oczy mruży
Nieruchoma – jakby w trumnie, –
A w dalekiej gdzieś podróży..
Nagle – „Czy śpisz?” – woła ku mnie:

„Słuchaj, słuchaj co się święci?
„A miej wiecznie w twej pamięci!..
„Duszka oto tej dzieciny,
„Z aniołkami igra w raju.
„Och! to kiedyś mąż jedyny!..
„Chluba wasza, chluba kraju,-
„Zmaże wielkie, wielkie winy;-
„Świat szatański nań się sroży,-
„Ale palec nad nim boży,-
„I niezadrzy uczeń prawy!
„Żywot pełen łez i sławy_
„Aż pod krzyżem się rozkruszy!-
„Córko moja, chwytaj w uszy!
„Kiedy będziesz słuszna, słuszna!
„Kochaj brata z całej duszy,
„A jak ojcu bądź posłuszna!
„Niech toż samo_ insze dziatki,
„Czynią_ pod zaklęciem matki!..".
Razem usta sióstr, siostrzenic,
Do Marjana wlipły ręki:
Blask mu dziwny bił od źrenic,
Przez przymknione cedził wargi:
„Dzięki siostry wam_ o dzięki!
„Niemam żalu, ani skargi;
„Pokój mieszkał w sercach dziatek!_

„Matka widzi nas i słucha...
„Uszanujmyż święcie ducha!..
„Ale siostro! skończ ostatek."—

„Lube siostry, drogi bracie,—
Mało, mało wy wskóracie!
Okruszyny mdłe to, setne,
Te proroctwa—były świetne,
Błękitniące Niebem,—złote
Jako Niebo:— a ja plotę
Piąte przez dziesiąte słowo...
Niepodobne rzeczy zgoła..
Lecz co począć z młodą głową,—
Co na roścież—jak stodoła?"—

„W noc ostatnią aż do ranku—
Wciąż mówiła o Marjanku,
Myśli—słowa—były zorze,—
A wymowa jako morze,
Niezmierzona, rozbujana:
Wiara, Miłość, dwa wyrazy,—
Wciąż wracały wiele razy,—
Jak to w dumce na-na, na-na!
O słuchałam pilno, święcie,
Lecz nad moje to pojęcie..
A w okropnym drżałam strachu,—

Bo niewiedzieć skąd puszczyki,
Trzepotały się na dachu, —
Zawodziły rozkruk dziki...
Na tym świecie — co to, co to,
O mądrościach nam nieplotą!
Niewiem kto z nas — co przenika?
Niémasz mędrca nad puszczyka!" —
„Rans już półmartwa, niema,
Krzyż rękoma obydwiema,
Podpierała na swém łonie;
Twarz pogodna, blade skronie,
W oczach grają niby pyłki —
Brylantowe, w słup opiłki...
Dziadek — Tomasz ten niewierny,
Jak osika pobladł drżący:
Rodzicielski żal niezmierny,
Wyszedł — pełną piersią grzmiący...
We łzach chylił się — na całość, —
Krzyżem żegnał ją, wokoło;
Szlochał gorzko i boleśnie:
„Dziecko moje — moja pycho!
„Bóg zabiera cię nam wcześnie!" —
Mama całowała cicho, —
Uśmiechała się jak we śnie. —
Dziadek chodził — łamał ręce, —

Porwał książkę — w strasznej męce,
W słowach ciérpkich, wciąż się rwących,
Czytał akty konających." —

„Cały dom nasz wnet zebrany,
W koło czołgał się kolany. —
Płacz i jęki straszne były.
Mama wzniosła krzyż co siły. —
Przeżegnała sługi, dzieci,
Jeden — drugi raz — i trzeci. —
My się do nóg utuliły: *
Marjan obok niej śpi smacznie...
Mama coraz — coraz bladła —
Swój krucyfiks nań pokładła, —
I cisnęła nim rospacznie:
Aż dzieciątko krzyk swój zacznie, —
I dom wszystek z nim zaryczy. —
Ja cię tulę nieboracze!
Mama szepła: „Niechaj płacze, —
„Niech krzyż dźwiga tajemniczy!"

„Te jedyne i poślednie,
Były w dniu tym przepowiednie!
Płacz twój mamie był piosenką: —
Uśmiech ust — i blask od oczu, —
Miérzchły — zmierzchły — jak w omroczu. —
Po widomu śmierć się wciela!..

* Na zbielałe nagle lica,
Zeszła złota świéi gromnica;

Na twej skroni drgnęła ręka, —
Duch — jak struna — z pieśni — dźwięko —
Rozbrzmiał w lot — do Stwórzyciela." —
„Czyściec nasz — Marjanie luby, —
Dzień najcięższej ziemskiej próby,
Przypadł wiliją Chrzciciela!
Okolica nasza cała —
Okazała wielki smutek:
Głuchy wieczór był Kupała;
Ani ogniów, — ni sobótek." —

Jeszcze w słowach przedskonania, —
Pieśca skrył swe oczy w dłoni:
Ostrzem zaciekł się w dumania, —
Żyłki się źródliły w skroni.
Słowo siostry już ucichło.
Rzewne, głośne w koło łkania,
Ocuciły go nierychło: —
W marszczkach czoła duszy ślady
Rozwinęły obłok blady;
Szepnął: — „Otom gotów Panie!
„Niech się wedle słów jej stanie!
„Wiara — Miłość — Miłość — Wiara —
„Niewcielone — długo senne, —
„Wstają dzisiaj dniem promienne, —

„Amen, Amen – jam ofiara!"

Wnet się skłonił na kolana –
I rodzeństwo w ślad Marjana,
Zlało w jedno serc westchnienie...
Dusza matki rozmnożona,
Od wspólnego wzniosła łona,
Marji Niebios – pozdrowienie! –

Sennąż marą wszystko było?
Marjan jakby na skinienie,
Z tą wrodzoną pieurom siłą,
Oblókł twarz pogodną, miłą,
Żal uśmiechem przezwycięża, –
Znowu iskrzy duszą młodą:
„O wyrosłem dziś na męża!
„Czy mi dobrze siostry z brodą?
Po staremu w dowcip zbrojny,
Słodko cieszył swe niebogi:
„Patrzcie, z krótkiej, małej drogi,
„Przyszło oto aż do wojny! –"
Dawał rady i przestrogi,
Wyraz płynął prosty, szczery. –
„A twe książki, twe papiery!
„Co mam z niemi począć przecie?" –
Zapytała siostra z cicha. –

Marjan mile się uśmiécha:
„Najważniejsze rzeczy w świecie!
„Książki, z księdza Jaśka zbioru;
„Dług ten stary, summa święta,
„Niech powróci do klasztoru!
„Bo pewniejsze tam procenta…
„Pisma – często grzéch zaleca…
„Siostro droga – wrzuć do piéca!
„Co wytrzyma ognia próbę,
„To zachowaj na mą chlubę!
„Nieżartuję siostro wcale. –
„Co dobrego było w duszy,
„Co Pan natchnął ku swej chwale;
„To rozbrzmiało w świat na wieki, –
„Zgiełk już tego niezagłuszy!
„Ktoś po leciech wnuk daleki, –
„Dźwięk ten znowu złowi w uszy!"
Marjan w lekkiej wciąż rozmowie,
Siostry swoje uspokaja…
W inszym kącie dziatek zgraja
Wszczyna hałas tymczasowie. –
„Wstań no, wstań no!" słówka wrzały. –
Pod stolikiem Franek mały,
Jak Pelejczyk zatwardziały,
Pod pokładem na swej łodzi; –

Co go wszystek świat obchodzi!
Jakiś zamach knowa w gniewie; -
Takie ważne grzmią tu sprawy,
Dotąd cichy, nieciekawy,
Co się dzieje wcale niewie!
Czy Achiwów gorą nawy?..
Nieco podniósł się na nogi -
Wzrok rozlepia z powiek srogi,
Owoż - coś - coś - jak poźmierka!..
Zaszczekały psy z podwórka, -
Dzieci wrzasły: - „Nasi, nasi!" -
Franek jeszcze się coś kwasi:
Złowił uchem tętęt koni
Mrugnął - mruknął: „Gdzie, gdzie oni!" -
I ku schodom spieszył z krzykiem. -
Marjan wyjrzał: - „Jaś z Orlikiem,
„Chodźmy siostry po nowiny!" -

W gronie lubej tu rodziny,
Na przestronnej, schludnej sali,
Jak domowi, jakby swoi,
Dwaj młodzieńcy się witali,
Dziatwa śmiele psoty broi:
Z oczu państwa i czeladzi,
Obyczajem staroświeckim,

Widać - jak im wszyscy radzi. -
Piewca z Jasiem Krechowieckim,
W dłoni dłoń, - i oko w oku,
Zamyślony stał na boku;
Przezroczyste dusze obie,
Przeglądały się tak w sobie:
Dawno gdzieś od szkolnej ławki,
Nierozdzielne dwie turkawki,
Uleciały w swą dąbrowę;
W dni dziś wcześnie mgłą zasnute,
Ogrywają sercem nutę,
Piórko w piórko jednakowe. -
Wyżej - Orlik koło stołu,
Z dziatwą, brat za brat, pospołu,
Coś Frankowi szepce w ucho:
Szabla brzęczy, wzrok jak w tęczy,
Aż ku pannom gdzieś się wdzięczy. -
Lecz w komnacie było głucho...
Starzec w krześle na poręczy,
Łokciem wsparty - zda się - drzymie:
Nagle wyrzekł czyjeś imię. -
„Czy to mamy w domu gości?"
Z ochotą powinną dla starości,
Szła pospiesznie młódź domowa:
Marjan przez rozgłośne słowa,

Przyjazd druhów swych ogłasza.
Słuch swój tępy, wzrok omglony,
Starzec słaniał w różne strony:
„Kto, kto, owa młodzież nasza?
„Poimiennie — waści pytam?
„Jan i Orlik witam, witam!
„Widzi mi się — strojno, zbrojno, —
„Cóż? z pokojem, czyli z wojną? —
Orlik skinął na Marjana,
I zagrzmiała pierś miedziana:
„Ojcze, Atamanie stary!
„Pohulanka się poczyna,
„Wsiada na koń Ukraina —
„Już hasają w płassach jary...
„To na skrzydłach wichrów, burzy.
„Puścim się na wroga wiary,
„Aż się w Krymie tam zakurzy, —
„I gryźć będą ziemię podli...
„Co ksiądz Jacek niewymodli,
„To od razu, łacniej wskura,
„Stotysiączne, straszne ura!..
„Pospolite, jak niewodem —
„Nad Boh ciągnie od Horynia;
„Kozaczyzna wali przodem.
„To ucieszy się pustynia, —

„I objawił się Bóg cudem...
„Ja z Korsuńską moją rotą,
„Tum do Czerkas przybył po to;
„Poprzysiągłem się przed ludem,
„I przysięgam tu w drużynie —
„Mamaj mi się niewywinie:
„Albo gardło dam, i zdrowie,
„Lub na arkan mój go złowię.
„Pomnij ojcze Atamanie!"
„Daj-no aścika ten śniadanie!"
Wesół starzec wołał wrzkomo:
„Rotmistrz Orlik to mi homo!
„Powiadacie żem ja głuchi,
„Bo te wasze głosy, głoski,
„Jak komora brzęk, lub muchi;
„To mi organ pradziadowski,
„To Ostafij i Świerczowski!"
Siostrom piewcy Jaś tymczasem
Rozpowiadał o Orliku:
Jak dopiéro co pod lasem,
Konny mówca w luda liku
Zebranego na wybory,
Grzmiał rozumnie na płaszczyzny
O wolnościach Kozaczyzny;
A stokrotnie śród pozory,

Przerywały mu oklaski,
I płacz głośny – i śmiech pusty:
Z bożej więc i ludu łaski,
Zwie się odtąd złotousty. –
Orlik schwycił jednem uchem –
Kęs pochlebnej o nim sprawy:
Zwinął się kozackim ruchem,
Rosły, smukły i czarniawy,
Piękne oko zapał żarzy,
Z półuśmiechem tarc na twarzy. –
„Panie Janie! (przerwał duchem:)
„Chwalić niema co – daremnie!
„To pan piewca grzmi przezemnie.
„Jego własny wynalazek,
„Wieczornice i doświtki...
„Słuchać duszą dum i kazek,
„To niebyły panie zbytki!
„Jakiem zajrzał w te głębinie,
„To zagrzało się w czuprynie!..
„Słowa brzmiące i piekące,
„Wsiąkły wszystkie w mózg daleko!
„Rozmnożone dziś w tysiące,
„Gradem lecą w świat – i pieką...
„Lecz tam w ludu zawierusze,
„Są i podłe animusze!..

„Niech się zbierze koło walne!
„To wnet inszą mowę palnę,
„Że im w pięty wpędzę dusze!..“
Starzec dumał coś na nowo:
Nastroszone brwi, – i głową
Wstrząsa – widać głos Orlika,
Jak znajoma gdzieś muzyka,
Przeniósł w insze, milsze lata..
Do zmierzchłego ojców świata!..
Nad tą głową, jak śnieg białą,
Co wojennych burz przegrzmiało,
Niedziw też że taką zgrają
Przypomnienia zmartwychwstają!..
Pani, panny jak gosposie,
Ustawiały do śniadania:
Krechowiecki w tkliwym głosie
Smutne piewcy sny rozgania.
Orlik się na krzesło słania,
Nad swój zwyczaj dziś poważny;
Czy treść owej mowy ważnej,
Czy też mamajowice jakie,
Swym mu wzrokiem świecą baki;
Zadumany – bębnił nogą,
I podzwaniał w takt ostrogą..
Mały Franek co jak kotek, –

Wnrąg się łasił do łakotek,
Nagle uszkiem tętęt łowi...
Mruga-mruga od pokusy. -
Ztąd ni zowąd dwa, trzy susy,
Spadł na nogę Orlikowi:
Już obwinął się jak struna,
Trzyma, trzyma się aż siny:
Dziecku stepów Ukrainy,
Oto śni się koń z tabuna!.
Marjan postrzegł że na koniu,
Śmiał się - wołał - „Och ty słoniu!" -
„Jest tam który? hola-hola!
„Chodźcie-no tu chłopcy do mnie!":
Starzec ozwał się przytomnie:
Młódź na roskaz go okola. -
„Posłuchajcież - mówił - radzi,
„Rada nigdy niezawadzi
„Orlik, to jest orzeł młody,
„Śmignął tędy i owędy:
„Owoż dawnych lat przygody -
„Jak domowe ptastwo z grzędy,
„Po burzanach, i po krzakach,
„Pierzchły w gdakach, kudkudakach!
„Tandem - co tych przygod było
„Czysto wrzawa gdzieś kokosza, -

„Turki, Moskwa i Wołoszа,
„Kniaź Iwonia i Petryło,
„Śniło mi się — aż prześniło...
„Jednakowoż to i owo,
„Co rzekł Orlik słowo w słowo,
„Pomnę — i powtórzyć mogę:
„Wszakże pierwej dam przestrogę...
„Gdy mołojec który tęgi
„Czuje plemię swe sokole,
„Dobrze jest, że tęskni w pole:
„Aleź Boże broń — przysięgi!
„To rzecz grzeszna, arcykrucha,
„Pospolicie Bóg niesłucha.
„Ongi na wołoskiej ziemi,
„Gdy miłego nam Iwonię,
„Podszedł zdrajca ów Hieremi;
„Poprzysiągłem Hieremiego,
„Związać między cztéry konie;
„Owoż nic niebyło z tego, —
„Sami wpadliśmy do matni,
„A on zdrajca żył dostatni,
„Żył — i z czartem wciąż się parał, —
„Bóg — aż później go ukarał.
„A hospodar nasz dostojny,
„Gorzki owoc pożył wojny!

„Kto był kniaź ten? – dla Prawdzica,
„Święta owa tajemnica, –
„Więc zamilczę o Iwoni...
„Wnet przychodzi mi do głowy
„Słówko z Orlikowej mowy,
„Które mi tu aż dzwoni.
„Ura, ura, – co to znaczy?..
„Prawda, – okrzyk to kozaczy,
„Strachaż go się czerń spodlona:
„Ależ świętszy ma korona –
„Wzdłuż i w poprzek świata znany,
„Pradziadowskiej słowo Wiary. –
„JEZUS–CHRYSTUS! okrzyk stary,
„To z nim grzmijcie na pogany!" –
„Niémam w tém ja myśli skrytej –
„Ależ powiem co się zdaje:
„Coś w tej Rzeczy-pospolitej,
„Wniwecz mają się zwyczaje; –
„Słuchać! – aż się serce kraje...
„O! i my nielepsi byli –
„Pono gorsi niż tej chwili!..
„Gnuśny babiarz Zygmunt wtóry,
„Zawieruszył nam był Wiarę, –
„Szczęściem, – chrobry nasz Batory,
„Obyczaje dźwignął chował stare! –

„Niech mu Bóg nad duszą świéci!..
„Sam ksiądz Jacek już nieprzeczy,
„Że się dzieją brzydkie rzeczy. –
„Broją złe i Jezuici!..
„Lecz a propo księdza Jacka, –
„Orlik bąknął był znienacka, –
„Że to wra, – czy tum bitwa,
„Więcej zdziała niż modlitwa. –
„Czego Jacek już niezrobił?
„Co dusz Niebu przysposobił?
„Więcej – niźli ogniem, mieczem,
„Ojciec Kniaź poganów pobił!..
„Sądów pańskich niedocieczem..
„Kto ten Jacek? dla Prawdzica –
„Święta owa tajemnica,
„Zamknę między cztery deski!..
„Sahajdaczny zna ją trzeci!..
„Zapytajcie Jacka dzieci!
„Czy co stary wie Zaleski?..“
Starzec uciął – białą głową,
Snadź rozważa pilnie słowa,
Czyli były jak należy:
Orlik wyrzekł do młodzieży. –
„Święta, mądra panie mowa, –
„Lecz świat wciąż do czarta bieży.“ –

Zastawiono już na stole:
Głośniej dziatwa niecierpliwa,
Do śniadania gości wzywa.
„Jeden kęs — i na koń! — w pole!"
Ku swym drukom Orlik prawi:
„Jam potrzebny w radnem Kole, —
„I wy bądźcie też łaskawi,
„Śpiesznie przybyć mi z pomocą —
„Djabeł nie śpi; — o jest poco!
„Niech tam kogą chcą obiorą; —
„W pochód ruszym dziś przed nocą, —
„A i drogę mamy sporą"..
Łebsko, żwawo, — jakby gnani,
Uwijali się w skok goście
Głodni, jak po wielkim poście;
Rzecz poczęła starsza pani:
„Mój poczciwy mąż w Hadziaczu,
„Ani wie co w domu płaczu!
„Co niewidać — jak nadjedzie.
„To od dziatek swych, od żony,
„Kopnie w stepy na przegony,
„Marjan, — to jak syn rodzony!..
Orlik kończył już na przedzie:
Trzykroć duszkiem śród uśmiechu,
Spełnił kielich po kielichu.

Potém wnet – na jednej nodze,
Skłonił się na lewo, prawo;
Na dwór wymknął się po cichu:
Białonóżka łysy, żwawo. –
Chmurą powiał się po drodze. –
Piewca siostrom prawił dziwy,
Nad obyczaj wesół, żywy;
Orlik cwałem pognał smutki:
„Ależ wołał – czas mi krótki,
„Trzeba by się przywdziać trocha;
„Bo zakrawam na pieszczocha.
„Gdzież to? krasna czapka moja, –
„Starosławna szabla, zbroja, –
„Atamański przybór cały –
„Koń, i sokół, i chart biały!"
Czeladź się ruszyła spiesznie,
Stawić wszystko na roskazy.
Marjan na głos trząsł pocieszne –
Oderwane z dum wyrazy;
Pełno w domu huku, stuku; –
Starzec musiał kilka razy,
Wołać głośniej: – „Panie wnuku, –
„Panie wnuku! – jako sądzę,
„Chodzi waści o pieniądze. –
„Więc pomyśléć o tém trzeba!..

—„Drogi dziadku— rada kusa!..
„Ta mamona i pokusa,
„Sama jakoś spádnie z Nieba!"—
—„Chodź Orliku,— chodź waść prędzéj!
„Naucz pieśni go kozaczéj;—
„Chce wojow się puszczać bez pieniędzy,—
„Niech bez głowy rusza raczéj."—
Jaś wykrzyknął za pleymą:
„Orlik gdzieś na końcu świata!"—
Starzec skinął:—„Co u kata?
„Czy kanfora?—był i niéma!..
„Otoż mowię waść rozumny!—
„Niémam za złe, ani ganię,
„Żeś z wujami twymi dumny;—
„Skarby swoje mój Marjanie!
„Niech pogrzebią choć do trumny:
„Jako dotąd— i na dobie,
„Bez nich, damy radę sobie!".
Marjan pomknął się na schody,
Po swą zbroję— a szablicę.
W koło Jasia korowody—
Rozpoczęły się kobiéce:
Marjankowy druh od dziecka,
Dziś towarzysz brata znojów,
Na chrzest może krwawy bojów;

Co tam przyzwoitość świecka?
Starsza dała przykład z siebie,
Młodszym siostrom: — więc kolejà
Usta swe do ust mu kleją;
Rozpieszczony Jaś jak w Niebie,
Głuszył słowy serca bicie:
„Marjan droższy mi nad życie!
„Nie nas nigdy — nie rozdzieli,
„Myśmy ślub na wieczność wzięli...
„Sam w Marnaja był paszczęce,
„Traf to tylko zrządził ślepy:
„Ale byłbym ruszył w stepy,
„Sam się oddał w czarta ręce...
„Coś mi szepce w sercu na dnie,
„Długa jeszcze dla nas doba!
„Wrócim cali, zdrowi oba, —
„Ni włos z głowy nam nie spadnie!".
Potem siostra znów mężatka
Rozwodziła się jak matka;
Wyliczała brata wady:
„Marjan, — nie da sobie rady;
„Z przeproszeniem — czasem głupi, —
„Jeśli jeść mu kto nie kupi,
„To niechcący się zagłodzi.
„Gdzie tam? jak to insi młodzi!

„Jak się w myślach zacietrzewi,
„To niesłyszy – choćby grzmotów, –
„Dzień, czy noc – doprawdy – niewi –
„Wcale niespać, niejeść gotów."
„Ho hop Jasiu!" – Marjan w zbroi
Pod oknyma konny stoi,
Ręką żegna swą rodzinę:
„Do widzenia! za godzinę."
„Niech was Bóg obydwu chroni!" –
Łkając siostry zawołały.
Jaś czuł uścisk jednej dłoni,
Aż zapłonął w ogniach cały:
„Jasiu, Jasiu, – hej do broni!" –

Dwaj Kozacy – koń za koniem –
Jaś i piewca pędzą błoniem;
Słońce iskrzy w pełnym blasku:
Na Czerkasach pozór święta, –
Po wybrzeżnym złotym piasku,
W bieli dzieci i dziewczęta;
Na rozdrożu matki w bieli.
Dwaj Kozacy wciąż lecieli.
Wiatr w tę stronę dmuchnie czasem,
Ho-ho, ho-ho, – skądeś strzeli.
Las zieleni się: – pod lasem

Jak roskwitły step w bodziakach,
Brzég czerwieni się w kołpakach:
Dwaj Kozacy wciąż lecieli.
Nagle ura się rozsnuło,
Zagrzmiał okrzyk nad majdanem, -
Huczał straszny drżeniem rwanem, -
„Marjan Bukat – Atamanem!
„Kuźma Orlik – Asawułą!"
Dwaj kozacy czy olśnieni?
Zakręcili się w zieleni, -
Jak jaskułki przed ulewą,
Zawinęli lot na lewo. -
Ura, ura, - grzmot daleki,
Szedł łoskotny z biegiem rzeki,
Aż w kończynach wygrzmiał miasta,
Ura – ura – ura – wzrasta –
Na koń – pośród błysków, grzmotu,
Czysto rwie się las do lotu!
Zaśpiéwały bliżej gaje, -
Słychać w nucie dźwięki znane:
„Czorna chmara nastupaje,
„Pozwol batku atamane!"
Jak szerokie, bujne błonie,
Mkną ławami chyże konie:
Któryś wszystkie w lot wymija –

Czy wyzywa na popisy?
Hop hop! białonóżka łysy,—
Wyciągnięta na wiatr szyja,
Proch od ziemi piersi zamiata,
Strzałą w dworcu wstrzęgł Bukata:
Orlik skoczył po swojemu,
Ledwie oczy przetarł z kurzu,
Ujrzał wszystkich na podwórzu,
I sam piewca biegł ku niemu;
Orlik rzucił się na ramię:
„Atamanie mój serdeczny
„Przyjmij—wołał—statek wieczny!"—
Zatętniło głośniej w bramie,
Szedł Hołowa: za hołową
Torbanistów orszak huczny;
Urodziwy w ślad buńczuczny,
Niósł chorągiew malinową,—
Biały Anioł na atłasie,
Mile słania się w swej krasie...
Jak na wzgórzu dom wyniosły,
Do przedsiennej—długiej ławki,
Z piewcy spadał cień wystawki;
Od trawnika schody rosły,
I starszyzna szła po schodach;—
Lud w podwórzu i w ogrodach;

Chłopcy miejscy na parkanie,
Aż po drzewach...

Na spotkanie,

U drzwi jawił się ród cały:
Dziad w jedwabnym dziś żupanie,
Świecił jako gołąb biały;
Roztkliwiony lud śród zgiełku
Słał mu z głębi serc zapały:
Starzec usiadł na krzesełku.—

Piewca schodził ku hołowie,
Torbanistów wnet dwunastu,
Obsaczało go w podkowie:
I hołowa po przemowie,
Zdał miecz sławny, który miastu,
Pozostawił ku spuściźnie,
Piérwszy hetman w Kozaczyźnie..
Po życzeniach miejski mowca,
Wyjął inszy dar z pokrowca,
Czapka kraśna, złotolita,
Rubinami skrząca kita;
Strój ten niegdyś ich kochanka!
Lud powitał strój Bohdanka,—
W Niebo poszła wrzawa wzbita.—
Grzmiało razem: „Hanka, Hanka!
„Pułk nasz niech się zowie Hanny,

„Aż ją zdrową nam przywiedzie!"–
–„Zgoda!–" krzyknął ktoś na przedzie,
„Atamanem pułku Hanny!
„Otóż rade będą panny!..
„Mówcie bracia tu mej dziewce,
„Że się zarznąć dam za piewcę!–"

Piewca przyjął dary wdzięcznie:
Z czapką w ręku – do kołowy.
Rzecz zagaił głośno, dźwięcznie;
Okrzyk ludu piorunowy,
Rwał wyrazy ruskiej mowy;
Ale piękna snadź i czuła,
Bo łzę otarł asawuła, –
Podniósł piewcę na swym ręku; –
Śród torbanów wnet rozbrzęku,
Błysła w górę czapek chmura;
Zahuczały – ura – ura –
Bukatowi, Orlikowi, –
„Żyjcie, żyjcie, żyjcie zdrowi!–"

Grzmi rozchwiana, wciąż gromada –
Piewca z ciżby coś pochopnie,
Bieży w skok na górne stopnie:
Na kolana oto Dziada,
Atamańską głowę zniża;
Dziad przeżegnał znakiem krzyża, –

Błogosławił słowy Wiary!
Wnet ucichły płoche gwary. –
Ukorzony lud w prostocie,
Czołem bił pobożnej cnocie,
Przydał błogosławieństw krocie!
Niech tu broi świat rozwiązły, –
Stróż ten, przedwiecznego Słowa,
Lud społeczne ściśnie węzły, –
Wiarę, Miłość, pieśń uchowa!... –
Insza scena znów domowa!
Za Marjana tuż plecyma,
Dziatwa się za poły ima;
Niechce puścić ani kroku,
Marjan wydarł się w podskoku,
Przyrzekł stać gościnnie miły:
Siostry się do domu skryły;
Franek dąsał się na boku,
Że bez niego śmią iść sami...
Marjan na koń. – I głosami
Zahuczały ludu kręgi:
„Do obozu! do przysięgi!“ –
Orlik konny, pokryjomu
Wrócił szepnąć sługom w domu:
„Ile wina – miodu w mieście,
„Mniejsza beczek sto, czy dwieście,

„Wnet do lasu toczcie, nieście!"—

Okolica tam czerkuska
Słoma banu ku słońcu mruga:
Tu błękitnych wód przepaska;
Tam jarząca złotem smuga;
Ówdzie lasów — ciemna, długa:
A pieśń zewsząd dzwoni, klaska,
Za wiatrami w stepy płynie.—
W bujnej, lubej Ukrainie,
Dzień to dzień, nad wszystkie miły!
Puste ojców już mogiły..
Lud wojenny, rzewny, młody,
Wezwał duchi na przygody!
Cicho — cicho — wielkie gody!—
Niech się szumem dum odurzy,—
Niech napije się swej burzy;—
Potém Turków, lub Moskali,
Rozsyp ile w polu maku..
To ni śladu, ani znaku,
Jako piorun spadnie — spali!—
W lesie czerń mołojców rada,
Grzmot za grzmotem raźnie składa
Swą przysięgę — wedle roty:
W innych stronach grzmi biesiada;

A pieśń łączy różne gramoty.
Bukat, Orlik i starszyzna,
Obnoszeni razy kilka...
W okrąg trzęsie się płaszczyzna...
A dzień mija w lot jak chwilka.—
Weseliła się drużyna—
Pełno niewiast—bo hulanka!
Krzyk—to miodu! to znów wina!
Krwi!—o krwi przeleci wzmianka;
Gdzieś na stronie w łzach dziewczyna,
Tuli brata czy kochanka...
Było wieści i powieści
Niesłychanych, dziwnej treści
Co niemiara o Bukacie!..
Nasz kozacki lud jak znacie!
Spadnie z Niebios prawda szczéra;
Zaraz w piórka dum ubiéra,
W ogniu ducha swego złoci,—
By uskrzydlić bohatéra...
O Bukacie co niezwierza?—
„On to zerwał kwiat z paproci,—
„Chowa grabie z nietoperza,—
„Że od czarnobrewej Hanny,
„Poczarował wszystkie panny...
„Kiedy jeszcze był pacholę,

„Nocą czemuś biegł na pole,—
„Biegł samotny na dąbrowy,—
„To wyławiał blask dnieprowy,—
„To się uczył ptasiéj mowy,—
„Że jak ptak szczebioce w dumie!—
„Siła, siła—czarów umie...
„Kilka dni—jak w Swangórze,
„W dzień już przeczuł nocną burzę;—
„Złotym ptakiem zniknął w chmurze,—
„A zniósł jasny miecz po chwili...
„Zbóje wskróś nożami szyli,—
„Żeby kropla krwi pociekła!
„Potém wzięty, skrępowany,—
„Z wozu rozwiał się w tumany!".
Któraś z niewiast głośniéj rzekła:
„A nieodbił swéj kochanki?
„O wie świat że się kochają!"—
Bukat przemknął między zgrają;—
Snadź posłyszał imię Hanki,—
Bo żółć wnętrzna twarz zaciła.—
Brat nasz Orlik asawuła
Szyk urządził już i straże:
Ku muzyce znak wydaje,
„Skaczy wraże!" chłopcu każe.—
„Kozak mały pohulaje!"—

Brzękła nuta: chłopak staje-
Po junacku gładzi boki,
Mruga w lewo,- mruga w prawo,-
Kostka w kostkę drobi żwawo,
A czy wstąpił czart w chłopaka?
Jak wysoki,- sadzi skoki,-
Siudy tudy- na wprzysiudy,
Jak wjun wjetsia,- w pjaty bjetsia,-
I hop, hop hop, hop tropaka.—

Pan ataman syt hałasu,
Po gęstwinie ciemnej lasu,
Szedł a szedł milczący, sępny,
Cień u boku nieodstępny-
Jaś się za nim snuł przez tarny.-
Las dębowy- zwany czarny,
Niby namiot wkrąg rozpina;
Dołem powój, głóg, kalina,
Zewsząd piętrzą się w przegródy:
Zdala szum łoskotny wody,
Przeraźliwszy ludu głuszy;
Uspokaja zamęt w duszy.-
Słońce z boku gore nisko,
Czerwonawą w mgle obręczą,-
Jak dalekie gdzieś ognisko;-

To się nitką znów pajęczą,
Czepia liści, mchu na dębie...
Stąd i zowąd — już wesoło,
Rozwidniało się w około, —
Szli obydwa ku porębie...
Piewca podniósł w górę czoło,
Znany każdy kąt, zakątek...
Czemuś wzdrygnął się na razie...
Czy owiała woń pamiątek?
Czy ktoś przemknął się w obrazie?
Srocze gniazdo! och jemioła! —
Spojrzał w bok czy kto nie woła?
I uśmiéchnął się oczyma;
Wnet za rękę druha ima:
„Jasiu mój, o Jasiu drogi!
„Sercu błogo na ułudzie;
„Zmysły-mędrki — nasze wrogi, „Rozwiewają cud po cudzie,
„Że u jednej szczęścia drogi,
„Manowcami błądzim ludzie!..
„Miłość boża tajemnica, —
„Wieczna pieśń naszego łona —
„Istność senna, niewcielona, —
„O! nie postać mdła, kobiéca!
„Nie ta Hanna czarnobrywka!" —
Orlik zjawił się z przeciwka:

Czy zastępzał imię sławne?
Czy też oko jego wprawne, -
Czytać myśl na picwcy twarzy?
„A więc prawda - co lud gwarzy?
Mówił tuląc się do piersi:
„Atamanie nasz kochany!
„My tu twoi - i najszczersi,
„Niéma kryć co - serca rany;
„Jam rad wielce z tej odmiany;
„Stary mój się sen ziści:
„Pan Korsuński - niech zaczeka!
„Droga bliska, czy daleka, -
„Lecz dla picwcy dziś korzyści. -
„Choćbym czartu sprzedał duszę,
„Step i morze zawieruszę,
„Aż mu Hannę tu dostawię.
„Na mołojców rachuj słowo. -
„Niepowinienm się w tej sprawie!..
„Księżna Hanna wróci zdrowo! -
„Mam sposoby nie złowieszcze!..
Jaś i Orlik w jedno bili.
Marjan smutniej rzekł po chwili:
Mam ja sposób lepszy jeszcze!
Ależ sekret między dwoma -
Między Stwórcą - i grzesznikiem. -

„Niewypowiem go przed nikiem...
„Rzecz ta będzie wam wiadoma!"
Piers u piersi trzej młodzieńcy,
Wzajem młode serca grzali:
Marjan chciał coś mówić więcej.
Potrzykrotny okłask z dali,—
Po dnieprowej plusnął fali,—
Ochłonęli zapaleńcy,—
Zadziwili się co znaczy?
Wrzask roznośnym wiał wydmuchem.
Orlik badał ostro słuchem:
„To ktoś nowy śród Kozaczy,
„Pewnie-mówił-goniec jaki!
„Idąc byłem na mogile,—
„To gdzie zajrzeć jeno-w pyle,—
„Stąd i zowąd-jako szpaki,
„Przewijają się Kozaki!—
„Może dobra wieść rzyszczowska?
„Bo biegała już pogłoska,
„Że tamtejsza nasza Wiara,
„O Bukata się też stara...
„Poczet nasz wynijdzie mnogi.
„Śpieszmy ojcze atamanie!
„Chłódek dobry już do drogi...
„Pomówimy po księżycu!—

Po Marjana bladém licu.
Przesunęło się dumanie; —
Lecz pośpiesznym ruszył krokiem. —

Jaknajprościej — lasu bokiem,
Przedzierali się w głąb nasi.
Żółty promień rzadziej — wszej,
Pnie gdzienięgdzie dębów krasi; —
Ptak gdzieś klaśnie na gałęzi; —
Z góry mrugnie noc czarniawa; —
Przedzierają się wprost nasi.
Coraz bliżej — jak obława,
Łaje w lesie głośna wrzawa; —
Słychać słowa już i śpiewy; —
I opodal między drzewy,
Błękit Nieba się przebłyska;
Cień za cieniem gonią zbliska; —
Zawrócili się w bok lewy. .

Mnogie tłumy; nad tłumami
Na świécącym stała stropie,
Podniesione siedzi chłopię. .
Orlik rzekł: — „Czy wzrok mnie mami, —
„Czy też to zakład nasz znajomy?
„Pewnie chyłkiem — poza dworkiem,
„Na bój — drapnął z podwieczorkiem. !

Powitały nowe gromy:
Marjan poznał już siestrzeńca!
Tłum się wnet — ku niemu skręca. —
Gwar pomału się ucisza:
Gdy zniżyły się spis drzewca.
Powitali wgłos przybysza; —
„Skąd się wziął?" — zapytał piewca:
Franek ozwał się śród fali, —
„Ja sam przyszedł — bić Moskali! —
Gracki — gracki — wkrąg klaskali.
Orlik grzmiał: — „Och! szczeniak lwowy,
„To od piersi — drży na łowy!
„I już panie wie co trzeba, —
„Szabla z drewna, — kawał chleba!..

Za górami słońce gasło:
„Na koń! na koń! na koń! hasło
Postokrotnie się rozlega;
Zewsząd szabel brzęk podzwania, —
Słychać jęki pożegnania: —
Jaś się podjął odwieźć zbiega. —
Marjan dziecię niosł na stronę,
Szeptał słówka ważne pieszczone. —
„Bądź mi zdrów — mój mały Franku!"
Pieścił — tulił — bez ustanku;

Jak by w tkliwém całowaniu,
Dom swój objął na rozstaniu.
Franek czuł jedynie wzgardę, —
Bo zasępił czołko harde,
Ale trudno co poradzić, —
Gniewny dał się na koń wsadzić.
Kłusem — kłusem — Jaś powoli —
W bok lewego ruszył skrzydła. .
Precz brzęczały już wędzidła;
Dziecku coś w serduszku boli,
Bo szamoce się na siodle:
Konny Orlik — przemknął wpodle. —
Kiedy byli na uboczy,
Jaś Frankowi zajrzał w oczy:
Już wyjaśnił się wzrok łzawy,
Coś bąkały ustka głucho. .
Istny, — młody wódz z wyprawy,
Wraca — w domu użyć sławy!
Jaś nastawił bliżej ucho. .
Wciąż wojuje siostry swoje, —
Rokoszanki oto małe,
Zmusi klęknąć w proch, na chwałę:
„Czemu ja się nic nie boję? —
„Głupie co się boją konia!"

Nagle głosem wstały błonia...
Mnogie echa z borów, z przodu, –
Wkrąg podają pieśń pochodu! –
Przyhukują wciąż rozleglej...
Nowe gody już poczęte!
Jaś koniowi poddał pięte, –
I poskoczniej w cwał pobiegli. —

Koniec Części Pierwszej —

Złota Duma

Przygrywka.

Z wieków Matce-Ukrainie,
Słyną Dziewy krasą lica;
W Rusi Litwie i Koronie,
Słyną gracka Młódź - a Konie,
Słynie Duma-Czarownica:
Matce-Wdowie na pustynię,
Dziś za Wiarą od Rodzica
Sen lat milszych z Nieba spłynie.

ZŁOTA DUMO Narodowa,
Bojanowej gęśli córo,
Czołem biję - boś Królowa!
Ale ciszej - ciszej chwilę -
Jak skowronek tkliwie, mile,
Bojanowej gęśli córo,
Nad zieloném zadzwoń siołem;
Nim roznośnie a ponuro,
Siwym Orłem klaśniesz górą, -
Szarym Wilkiem pomkniesz dołem!
Zanuć oto Ukrainie,
Piękną wiosnę na rodzinie,
Księżnej Hanny na Rużynie!

Księżna.

(Dwór Rużyńskich
Pysznie błyszczał jaśniał wie

Zamek Kniaziów w polskich czasach
Z dawien-dawna stał w Czerkasach.
Księżna matka w pierwszém lecie,
Odumarła swoje dziecię,
Na lubystkach śniące mile.
Starsza była Hanka przecię
Bo już pomni insze chwile
Jako przez sen jakiś dziwny,
Gdy na łoża mąż sędziwy
~~Mnogim ludem otoczony~~ W świetną stal obleczony
Kazał wnieść błyszczącą zbroję
Zwołać krewne - sługi swoje
Stał im dary na wsze strony
I że płakał wój Skrzeniocki.
Alić była Hanka mała
Jeszcze dusza w ciałku spała
Bo się w zbroi przyglądała
I muskała krucze włoski -
I szczebiotka żywa, pusta
Coś prawiła. Kiedy usta
Ojciec zamknął zimną ręką
I do serca swą malutką
Jedynaczkę tulił rzewniej -
Potem płochą swawolnicę
Ubrał w kniaziów najpierwniej -
Głośno Izali Kniazia krewni
A czeladka i lud prosty
Zawodzili krzyk w komnacie
Książę wyrzekł do Starosty:
—„Weź tę dzieciąkę Panie bracie,
Na swą własną. Chowaj sobie
Ku pociesze i ozdobie
Jak swą własną. Pan chciał w Niebie,
Dziej się Jego wola święta!
Cały ród nasz wziął do siebie
Możni byliśmy książęta,
A dziś owo to sierotka,
Ta latorośl drobna, wyjątka,
Ma rozkwitać w cudzém mianie -
Pobłogosław Niebios Panie!..
W rodzie - klejnot nasz jedyny
Marja Panna Matka Boga
Patrz na piersiach tej dzieciny,
Jako strzegła przeciw wroga
W tylu bojach kniaziowe syny
Będzie Matką mej dzieweczyny:
Ty bądź ojcem ku pomocy,
Sercem, okiem, - w dzień i w nocy,
Strzeż w bojaźni bożej - bracie!
Strzeż w miłości ludzkiej - bracie
Nie poczciwe karć występki!..
—Płacz się rozległ po komnacie
Najprzeraźliwszy płacz dzieweczynki
Niewiedzącej o swej stracie -
—Kniaź się podniósł nieco z łoża -
„Krewni moi czemu łkacie?
Czemu wszędy rozpęk taki?
Wy sokoły me, Kozaki
Mięka dziatwo Zaporoża!
Taka była wola boża
Bym na wieki zbył się zbroi:

Lecz kto w domu i na wojnie
Mili towarzysze moi
Żył chwalebnie a dostojnie
Ten skonania się nie boi
I bez łuku, bez oręża,
Ot tym znakiem śmierć zwycięża.
— I jak szablą na cztery strony
Krzyżem żegnał lud schylony,
A źrenica jasna sucha:
I spokojnie oddał ducha
Kniaź ostatni na Rużynie.

Sądny dzień był w Ukrainie,
Gdy chowano Kniazia w grobie
Gdy wąsate, groźne twarze,
Z niewiastami, dziećmi w parze,
Rozrywały szaty sobie:
Rzekłbyś, że lud cały wdowiec
Po małżonce swej w żałobie
W bolesnego serca mocy;
Załamuje szorstkie ręce
Tłucze głową o grobowiec.
— Bądź zdrów Ojcze nasz Hetmanie!...
Na wiek wieków już niewstanie
Szabla w pole nie zawiedzie —
Wolny sokół niech odleci! —

W pas już trawa na mogile.
Ludzie ludźmi — kto-tu wieczny?
Żal serdeczny, — śmiech serdeczny
Jak dwa charty, gonią chwile.
Słońce świeci, jak świeciło;
W szatach-kwiatach pola, gaje,
Jako śniegi smutek taje
Ludziom znowu błogo, miło;
Chyba dumka jak westchnienie,
Jak rozwiewne [przelotne] chmurki ginie
Jakąś tęskną myśl wywoła
Zaćmi mętną łzą spojrzenie
Nim zaświeci myśl wesoła.
Rod Rużyńskich zawsze miły —
Siwi starcy, chłopcy mali
Wciąż o Hankę się pytali
Bo pieśń nasza i mogiły,
Wciąż o Kniaziach im mówiły.

Dobrze nam się Hanka chowa!
Młoda księżna hoża, zdrowa;
Ojca niegdyś święte słowa
Jak nasiona w pulchnej roli,
Weszły pięknie w dziecka duszy,
Ani śladu krnąbrnej woli,
Co jak kąkol zboże głuszy.
Teraz prośmy o pogodę
Więc rozkwitną latka młode
Razem w cnoty, jak w urodę.

Och pogoda, — dobra rola!
Dary boże dla człowieka! —
To niebieskiej Marji wola
Macierzyńska jej opieka,
Dziś się wonią taką około:
Bo serdecznie Hanka mała
Świętą Matkę swą kochała.

Upominek jej Rodzica
Ów obrazek czczony w domu,
Święta Kniaziów napierśnica
Której nie ma nosić komu,
Oto strzeże Kądzielnica.
Skarb ten drogi i jedyny,
W dobre ręce przeszedł w spadku:
Ojcze Sir dziadku i pradziadku,
Jakiekolwiek wasze winy;
Już zmazane. Ileż razy
Niewiniątko to bez zmazy
Z zorzą wczesną i zaranną,
Klękło przed tą Marją Panną,
W niemowlęcej, czystej wierze
Za was Kniazie nieść w ofierze
Łzy pobożne i pacierze.
Czy do książki idź żałosna
Lub u krosien Hanka siada
Czy z drużkami oto rada
Rzuca nudne książki, krosna,
Na gościny do sąsiada
Albo bieży w gaj na kwiatki,
Ani kroku bez swej Matki:
Już w około złote łuski
Wyrównały jej całuski.—
Na rodzinnym tym obrazku
Nieczytelnych rysów kroje
Skazy świeckiej ręki w złocie
Niewyraźne świecą w blasku
Pewnie Kniaziów, bitn imiona
Hanki proszę o nie spytać
A zadziwi jak uczona
Sama jedna umie czytać
Ma w pamięci owe rysy.
I trudniejsze już rozumie
Mnogie kolby ~~sczerby~~ szable, spisy,
Turka, Niemca, Moskwicinów:
Resztę sławnych dzieł a czynów,
Lud znaczy, w swojskiej dumie.
Wszystkie czytu tam napisy
Jak na dłoni miejsca doły—
Tu: że przodek jej przed laty
Z łupów które przywiózł z Krymu
Kazał stopić sprzęt bogaty—
Że na obraz słał do Rzymu
Ku poświęcić prosił w Rzymie.—
Inszy napis wpośród zatarty
Szkoda, w łuskach węża drzymie!
Hanka powie—nie na żarty,—
Imię Mistrza tej roboty
Lube, brzmiące włoskie imię—
Jakiś M. A. Bonanarotti.

Dobrze nam się Hanka chowa;
Młoda Księżna hoża, zdrowa,
W iwangórskim zamku swoja
Jak latorośl topolowa
Corok wyżej, wyżej buja,

Sto rówieśnic już przerosła
Płaczcie, płaczcie miłe drużki!
Jaka smukła i wyniosła
Jaka świeża, gładka, biała,
Jak toczone rączki, nóżki,
Najczarniejsze oczy miała,
Że aż smoła z nich kapała;
A rumieńce żywe — jakie?
Jak do krainy w polu smółki,
Lgną motyle, muszki, pszczółki
Zazdrośnice płaczcie raki!

Nasz pokutnik, ksiądz z pustyni
Gdy niekiedy zwiedzał dwory
Choć do nagan on nieskory
Sam bywało Hankę winił;
Rad był z nauk i pokory;
Alić mawiał: — Hanka troszkę
Świegotliwa — pieszczoszka
Będzie później płacz a praca
Pan Starosta śród zapału
Psuje dziecko niepomału.
Gdzie tam? prawda nie popłaca.
Wój, jak oczu swych źrenice
Kochał młodą Siostrzenicę
Niech zażąda gwiazdki z Nieba,
Niech ptasiego mleka powie! — *
Znane było już przysłowie
Nie ma rady dostać trzeba. *

* Sama Hanka w zamku pani
A kto żywy jej poddani.

Nasza Hanka dobra, ładna
Droga perła, nie dziewczyna — ~
Ładna, dobra, i jedyna
Jak nie była nigdzie żadna!

(Lud zasłyszał o swej księżnie
I zakochał się potężnie

~ Och na szyi perłę nosić
Wszystkiej ziemi w dworach głosić

Co to będzie? gdy niebawem
Pierwsze serca niepokoje
Zwarzą nieco lica róże,
Tym omgleniem błękitnawém,
Co też lubych wróży zdroje?
Gdy te oczy czarne, duże,
Trysną ogniem błyskawicą,
Raj tajemnych snów rozświecą;
I dziewicze, pełne łono,
Tętnić miłością nieskończoną??
To świat klęknie — i Król polski! —
W proch przed Hanką — o Królewny!
Nasz kochany i pokrewny,
Śpiewał o niej lud podolski
I na gody tu powszednie
Gdzieś z nad Dniestru w noc i we dnie
Szedł pielgrzymkami jak na dziwo
Widzieć Hankę czarnobrywą.

W spadku córa wojewody
Mnogie włości zamki grody
Odziedziczyła; bo jedyna
Bo ostatnia z Kniaziów szczepu
O tem nie wie Ukraina:
Jak mogiła pośród stepu
Pójdzi tędy i tamtędy
Sama sobą widna wszędy. —

Wieczne gody w Swangórze
Wiecznie grzmiały śpiewy, tańce
W cześć powinną Kniaziów córze:
Okoliczne miasta, wioski,
Niosły dary pięknej Hance;
I opiekun Pan Szczeniewski
Pyszny sławą swego rodu,
Nie żałował wina, miodu;
A pan z panów był za katy I bździcty choć żonaty
Prócz książęcych dóbr intraty
Rzyszczów, Moszny, Smilańszczyzna
Jego własna ojcowizna
Stąd też spiżarnie a piwnice
Wszem — pospólne jak krynice
Był ogromnym, pańskim dworem,
Drzwi na rościeź — stół otworem,
Huczno, tłumnie, jak na sejmie,
Ile luda dwór obejmie
Ile z mieści Rzyszczów gości,
Tak mołojców, jak Waszmości,
Zawsze mile i uprzejmie
Podejmował w swoim domu:
Bo nietajno to nikomu
Że kozacki lud niełada,
Hardość pańska nie nierada:
To też styrów, słobod goście,
Oddawali cześć Staroście:
Sto lat zdrowia Kniaziów córze
Lud wciąż huczał w Swangórze;
I bywało słodka, miła,
Jak do druha, do kochanka,
Na krużganku księżna Hanka
Duszą, sercem się wdzięczyła.
Zaporożec gdy na koniu
Nucąc dumkę mknął po błoniu
A wzrok utkwił na krużganku
I napotkał czarne oczy
Oczarowany jedną chwilką
O nich śni już bez ustanku
Och te śliczne czarne oczy
Daj nam Boże boje tylko
Oczej dusza w piekło roskoczy.
Och te śliczne, czarne oczy
W zadumaniu — w zakochaniu
O tych oczu blask uroczy
Jak jutrzenki na zaraniu
Lud o ich czarach niech opowie —
W Bohusławiu, na Kijowie
W Białejcerkwi, w Pawołoczy
Starcy piją im na zdrowie.
Och te śliczne czarne oczy
W zadumaniu, czy kochaniu
Na tych oczu blask uroczy
Młódź się rabie po Humaniu.
Od Winnicy, Baru, Śmiły,
Bo nad Bohem, nad Taśminą

Troskliwa, luba spółka
Jak na hasło w niebo głosy
Że aż płacze kwiat z pod rosy
Brzmią na gaje, łąki, wody —
Dzięcioł, grzywacz i kukułka
Patrz pilnują dźwięków zgody.
Cicho, cicho kładą ziółka
Tutaj, tutaj — lubicznica
Cicho, cicho, — oblubienica
Wabi w świetle tam księżyca
Coś czaruje ~~barwą~~ blaskiem źrenica
Czuć jak płomień bucha z lica
Z pełnej piersi dyszy wonią
Już się skłania, — już się skłania —
O! słowiki głośniej dzwonią
Czy słyszycie całowania —
Już się skłania — już się skłania —
Co rok zbiega luba wiosna,
W ptaszkach, kwiatach — w rosie lśniąca:
Alić pierwszy raz miłosna;
Jakoś Hance myśl zamąca
Roztargniona, dumająca
Na ustroniu wciąż coś marzy,
Gdyby to — coś — wiedzieć można.!
Uśmiechają się coś starzy
Inszy wyraz w Hanki twarzy
Raz wesoła, znowu trwożna
Czy się lęka własnej cieni
Znowu spuszcza oczy — po co?
Poco znowu się — rumieni?
Czy sen jakiś trapi nocą! —
Jaskółeczki ~~[illegible]~~ dotąd zawsze
W locie Hanki włos zaczepią
Na złość dzisiaj coś ciekawsze
W samym oknie gniazdko lepią
Hanka dumna luba, cicha,
Częściej modli się i wzdycha:
Co to znaczy? Ludzie wiedzą,
Ale alboż to powiedzą;
Szepce tylko tłum okrężny,
Kto to wpadnie w oczy księżny? —

Z ciepłym Marcem tego roku
Księżnej Hanny lat szesnaście,
Gdzieś za śniegiem na roztoku
Poszły w Morze, — na przepaście:
Dzień urodzin jej był mglisty;
Jak na pośmiech w dzień ponury
Słuch drażniły gilów świsty,
A Dniepr straszne hukał rwisty,
A hasały strasznie chmury;
Wiatry wyły, — a na głębi
Jak krogulce na gołębie,
Za bijatemi biły pióry.
Było bardzo smutno Hance,
Odkazane gody, tańce;
Trzeba nudzić się śród kępy,
Bo do zamku już przystępy
Niepodobne i na łodzi;
Aż kilka dni powodzi;
Wiosna wszystko wynagrodzi. —
Wiosna, wiosna krasawica
Jako wyszła z Boga ręki;
By pierwszego raj rodzica
Umiliła swemi wdzięki;
Oto sługa Niebios Pana
Do nędzarza — tego świata,
Zbiega strojna i bogata,
Taka luba, rozkochana;
Potępieńcy na kolana!
Chwalcie łaskę świętej ręki!
Pijcie rajską woń i dźwięki! —
Oto tkliwa na wołania
Jak dziewica, do młodzieńca,
Daje znaki, — już się skłania —
Kwiat zabłysnął ze rumieńca
Tu, tu — gońce kwiatkowania
Już kołyszą w doł jaskółki —
W krzyk ~~żu~~rawiów ciągną pułki
Bieży wietrzno i poskocznie
Oddech lekki, wonny suchy —
Ona chwilę — już niespocznie
Swawolnica pośród dzieci —
Stroi drzewa w listki, puchy
Znów inaczej stroi — kwieci; —
Znów przestraja poraz trzeci:
Pałnym szklem ogradza słońce
Zagrzać trawki do igraszki —
Malowane swoje gońce
W chór urządza, świerszczki - ptaszki

Zbiegnij Niż i Zaporoże
Po nad całą Ukrainą:
Tam nad stepy, nad mogiły,
Aż gdzie Czarne nasze morze
Dwie dziewicze, jasne zorze
W dzień i w nocy wciąż świeciły.

U nas codzień, codzień gody
Lecz na większe coś zachody:
Od tygodnia dwór się krząta,
Spokojnego niegdzie kąta
Od tygodnia liczni gońce
Zaprosiny w ~~rozne~~ nagłe konie
I starosty wożą listy
Będzie gracznych gości wiele
Bo dzień Hanki uroczysty
I trzech drużek jej wesele.
Owoż ledwie brzask zaranny
Umalował tęczą wody,
I zamrugał w oknach, biały
Dzień doroczny świętej Anny;
Wnet moździerze w huk zagrzmiały
Na dzień dobry – i na gody.
Poszły Hance w słuch wystrzały
Aż serduszkiem – senna, smutna,
Tuli się w cieniuchne płutna,–
W nocy jakoś duszno było
A nad rankiem śni się miło:
Żeby chwilkę – bez hałasu,
Żeby dali chwilkę czasu,
Choć wyciągnąć się w pościeli,–
Żeby myśli ośmielili:
Wszak to jeszcze pomrok szary–
I wyjrzała z pod kotary:
Darmo ptaszku – ptaszku z pierza–
Przeleciała pokój w bieli
I przed Matką swą w łóżku
Klękła oto do pacierza:
Gdzie tam szmer się już rozdziera,
Jedna, druga, trzecia drużka,
Dziś poważne Panny=Młode,
Biegną pędem na wyścigi,
Księżnej Hannie oddać dygi,
I pochwalić w głos urodę:
Zrozumiały się na migi,
~~Lepszy~~ Dłużej uścisk był niż mowa.
Usta zlipły długo słodko, rzewnie
Co się śniło – ani słowa,
Tają, tają – już jej pewnie,
Hanka także nieciekawa.–
Tu dopiero ptasia wrzawa:
Jak w poranku, na trawniku
Gdy się pocznie mądra rada,

Ptaszków Bóg wie skąd naspada:
Taka dziewcząt tu gromada, —
Leci zewsząd — i bez liku!
Czysto muszczą piórka swoje
Bo przyjrzyste, kraśne stroje,
Świecidełka, wstążki, kwiaty,
Lśniący jedwab — a makaty,
Zamiatają proch komnaty
Będzież mędrym — zgadnij kto tu
O co chodzi im — co lotu, —
Wietrznych pląsów i świegotu
Mizgóro, pieszczot i swawoli!...
Że ich głowa nie zaboli?...
Księżna Hanka przy swoim święcie,
Czuła w duszy wniebowzięcie,
Bo dobrocią była w Niebie;
Łowi drużki w swe objęcie,
Daje, rzuca każdej stroje,
Co najdroższe cacka swoje;
W końcu odda sama siebie,
Tylko niech się kto nawinie! —
Kroki ciężkie i mierzone
Skrzypły; przemknął strach w drużynie,
Furkły razem w ~~lot~~ mig na stronę
A skrzydlate w pękach fraszek:
U drzwi łowił w lot Wujaszek
Ptaszki nasze popłoszone,
I żartował pan Starosta,
To prawdziwie boża chłosta,
Kto wam moje Panny sprosta
Leciż sobie z Panem Bogiem! —
Hanka była już za progiem.
Uwiesiła się na szyję,
A serduszko strasznie bije;
Oto płaci stare długi —
Młodszym latkom swym wysługi.
W płacz Wujowi ta pieszczota,
Upadł w krzesło — księżna ręku —
I w dwóch krewnych serc rozżarzeniu,
Wnet zasnuła się nić złota
Nić dziwnego tu żywota:
~~Zaświeciła~~ przeleciała jako we śnie
Lubo, błogo a słodko rówieśnie
Myśl lat innych — milszych — szybka
Wiele grobów — i kolibka, —
Jakby lubych ich mogiły
Żywym głosem przemówiły.
Pełna piersią Wuj zaszlochał —
Chciwie roskosz pił niewinną, —
Jako rosę dobroczynną:
Dusza polską Hannę kochał.
Co to zaraz wiż choć garto;
Patrzył bystro w ~~młode~~ tęskne lica,
Gdzie płomienia tajemnica —
Rodzicielki jej rodzica,
Coś — co całkiem — nieumarło

Cienie młode siostry, brata –
Które mają w długie lata –
I za jego litwie grobowcem! –
Hanka słodko z nim spółczuła,
Ależ taka roskosz truła;
Wuj przed rokiem został wdowcem,
W myślach gonił wciąż na groby:
Przecież dziś dzień nie żałoby,
Nuże Hanko – na sposoby! –
O sposoby – niemylne! –
Czary kobiet – takie silne, –
A co w sercach ich pociechy
Niemasz w świecie tym nikogo, –
Który mężyłby mię błogo!
A te puste psoty, śmiechy, –
To umarłych wskrzeszać mogą. –
Hanka zbiegła z kolan żwawo –
Jak tancerka w lewo – w prawo
Wywijała się; – w dowcipie
W obie uszy słówka sypie,
I całuje ręce, nogi;
Czyż to można – wujciu drogi!
Imieniny wujciu Hanki,
Swawolnicy twej, kochanki,
A ty – taki smutny – niemy, –
Jak w zaduszny dzień płaczemy.
Wujciu! wujciu! patrz mi w oczy! –
Patrz na wodę lepiej sobie! –
Wnet się smutek precz potoczy:
O doprawdy! – ja tak robię,
Kiedy śnię się co – o żałobie.
Wuj spoglądał śród uśmiechu, –
Hanka miły – a po cichu,
Wujciu, wujciu – a wiązanie! –
Suknie, taśmy, wstążki, szlarki,
Wszystko poszło na podarki, –
Co też Hanka tam dostanie? –
Jeż spłoszone z czoła troski
Śmiał się na głos Wuj Szczeniowski:
Ja wiązanie wnet uczynię,
Zwiążę, zamknę – w pełną skrzynię.
Moja Hanko! – panno Hanno!
Ba już jesteś starą panną.
Moja księżno miłościwa!
Czas dziecinne rzucić zbytki;
Zalotników nam niezbywa...
– Wujciu – wujciu – jaki brzydki!..
Otuliła usta w dłonie
A już róża cała płonie. //
Wujciu – my się nierozstaniem,
Prawda – prawda – sami – dwoje...
Mam ja insze troski swoje –
Och obaczysz, przed śniadaniem –
Jak ja ślicznie się wystroję!..

// Wuj przez palce dał rozgięte –
Virgo corpore et mente.

Potem lecim na Wiciczyny. —
Oto długo — w Imieniny
Bo kaplicę jak na nowo
Ubrać trzeba; — na obrzędzie,
Pewnie Ojciec Jacek będzie,
Jego Krzyż — a święte słowo —
To mój Wujciu — teraz nad głową —
Potem nasze ślu — ślu — śluby, . . .
I znów raczek błysnął luby. —
Okrzyk ludu piorunowy
W sam czas zagrzmiał trudnej mowy;
Wuj się ruszył: — Ja pospieszę
Podziękować w twim imieniu, —
I czytować orzeczoną rzeszę;
Ale nie nudź mi w odzieniu. —

Ruch na Zamku niesłychany. —
Domowniki, przyjacioły,
Ztąd, to z owąd nieprzemiany,
Puszczą śmiech, to rozruch wesoły;
Ile ścian, — z pod każdej ściany
Podzwaniają brzękiem stoły.
Najżyczliwszy sąsiad bliski —
Lud z Rzyszczowa i Czmezynki,
Pierwszy składa upominki;
Safjan w różne barwy połysk;
Srebrną konew a półmiski:
Postać ludu piękna, gracka,
Strój bogaty i z kozacka.
Pan Starosta zszedł w tym czasie
W strumieniennym litym pasie,
Kontusz ciemny, żupan biały,
I na piersiach po atłasie
Drogie guzy w iskrach grały,
Wita mile orszak cały;
Często — często, śród przemowy
Podgolonej ima głowy
Pije w ręce — do Hołowy, —
I brat za brat jak z wolnemi,
Białą czapką aż ku ziemi
Za stół prosi — długi, wązki,
Przyjąć zrana choć zakąski:
A grzmi w kolej — Hanki zdrowie.
Pan Starosta zdał Hołowie
Insze swoje obowiązki,
Gospodarzyć na Rzyszczowie. —
Ku Dnieprowi z innej strony
Widok niemniej ożywiony:
Popstrzone w krąg ogrody
Jak zielone, duże schody
Zapełniają skróś matrony,
Tudzież inszy gmin bezbrody, —
Dziatki drobne — jak motyle
Między kwiaty kapią główki;

To wyścibią jak makówki.
Starsze panie gwarzą mile
O zabawach tu — trzydniówki,
Która będzie huczna, suta,
Bo w piekarniach czysto huta,
A w piwnicach beczki pełne:
Biegą jeszcze wieści rozsnute
Nie obwijać wieść w bawełnę, —
Że do Księżanej tu — z paradą,
Co niewidać — jak nadjadą,
Pan Korsuński, — Kniaź z Rokitny,
Oba ze krwi starożytnej,
Rade wiedzieć zdanie Hanki,
Przecież jakoś da odmowę, —
Jakie pośle komu wianki,
Czy różane, — czy grochowe,
Czy obydwom zmydli głowę:
Były jeszcze insze wieści
Ale wszystkie pustej treści.
Poważniejsze matki w chłodzie
Wolą mówić o pogodzie:
Bo cudowna dziś pogoda; —
Na mil kilka naokoło —
Jak zielono i wesoło, —
Ani jednej nigdzie chmurki;
Jak zwierciadło Dniepru woda, —
Wzdłuż odbija sady, wzgórki,
Niemal liścia i owoce;
W dali — bajdak gdzieś migoce —
Chyłki — lekki, w lot się ślizga,
Widać iskry — kiedy bryzga:
Bliżej — w lewo — ku zamkowi,
Godownicy jacyś nowi,
W szaty, kwiaty, postrojeni
Uwijają śród rozstrzeni:
Tuż u stóp, — na ciemnych wodach —
Iwan-góry cień niezmierny,
Pokręcony — w okrągłych schodach,
Ślimak żywy a pancerny,
Wlecze z sobą dom obszerny, —
I basztami — jak rożkami
Sunie w blasku nad wodami;
O cudowna dziś pogoda!
Muszlę rdzawą, czerwonawą
Dojrzysz wzrokiem między trawą,
Tak malowna Dniepru woda! —
Czemuś nagle niespodzianie
Jak po burzy wraz ucichło:
Idą w górę starsze panie

Czy na czyjeś powitanie?
Coś wieńczyny te nierychło! —
Lecz u ścieżki, naprost na pół
Książęcej drużki urodziwe,
Stoją rzędem, jak topole,
A patrzają gdzieś na niwę,
A jednakie wszystkie — w wieńcach
Z rozmarynu — a w rumieńcach:
Panny młode między niemi
Coś spuszczają wzrok ku ziemi,
Pewnie smutne mają sobie:
„Raz ostatni rozmaryny
„Uwieńczycie skroń dziewczyny!
Czemuż Hanka nie na dobie?
A to dla niej cichość głucha, —
Opletane w kwiaty, wstążki,
Na murawie leżą drążki;
Tłumy niemo i bez ducha
Na przyjście tej wieńczarki.
„Zdrowaś Marja" — rozdźwięk szparki. —
Od ustronia jako młynki
Mową prędką a cieniuchną,
2 „Zdrowaś Marja" razem gruchną
1 Małe chłopcy i dziewczynki:
Panie, panny wnet pobiegły
Poza łanno z krainy ugły,
I zabawną rzecz postrzegły.
Nad żelazną w oczka kratą,
Która strzegła w straszny głębi
Zimną wodę — w skwarne lato,
Jako stadko pstrych gołębi
Wisi żywy pomost dzieci;
Kamyk poszedł — język w ruchu
Miele pacierz — nim doleci,
A w dół uszko na postuchu:
I ktoś jeszcze z niemi stary,
Arcymądry, dobrej wiary:
Piękny, młody ten jegomość,
Sam niedawno stał odludnie, —
Skąd ta z dziećmi wnet znajomość,
I powsadzał je na studnię,
I z drużyną ołło luba
Hałasują wielką próbą.
Pierwsza — cienki głos zadzwonił —
Mignął wieniec nań z barwinku:
Marjan Bukat się pokłonił, —
Ale mocno się zapłonił
Bo złowiony na uczynku.
Gość to miły — gość to rzadki,
Brat, czy swat, czy który drużba,
Panny — panny, dobra wróżba!
[illegible]
Żartowały głośno matki.
Marjan Bukat w Ukrainie
Pod imieniem pieśni słynie
Był wielbiony między pany
Między ludem ukochany
A niewieście płci aż ginie.
Huknął okrzyk od krużganka
Znać że zbiegła księżna Hanka —

Drużki pierzchły stąd na strony,
Po swe drążki ustrojone,
Tłum zabiegał od ogrodu,—
Hanka mignęła błyskawicą,
Z książąt złotą napierśnicą,—
I znak dała do pochodu;
Rota biała i rumiana,
Wnet ruszyła w ślad hetmana,—
Piewca szczęściem był tuż blisko,
Nowe dlań to widowisko,
Tłumy ludu, gwar, ozdoba,
Widać wszystko się podoba:
A od kwietnej tej niedzieli
Wciąż tak — aż po święty Michał:
Bujał często się uśmiechał—
O nieczłeczy wzrokiem strzelił;—
Szeptała któraś panna młoda—
Piewca nasz — to cicha woda,
Coś oczekuje choć nieśmiałek,
Czy o czarach śni Rusałek?
Choć to Jacka święte słowo,—
O niewierzmy jednakowo!—
Tuż nad rzeką — u stóp góry
Stały święte trzy figury,—
Józef, Marja, Jezus-dziecię:
Nagle, ładnie ziemskie córy,
Przystroiły w ziemskie kwiecie,
I pieśń była krótsza, cicha,
Bo na dziwnym naszym świecie
Chwilę świętą — pusta spycha;
W koło grzmiały nieustannie
Pozdrowienia księżnej Hannie,
I w kurzawie dniowej spiece,
Ciągnął orszak ku pasiece,
Gdzie sprzedał jak mogiła
Śni kaplica w czystem polu,
Którą niegdyś Hanka miła,
W sierocego serca bólu,
Na cześć Matce wystawiła.—
Dłuższy obrzęd był w kaplicy:—
Ale szczupła zbyt budowa,
I dziewica przy dziewicy
Niezmieściła się połowa;
Inne drużki — przed kaplicą —
Stoją pusty rozigrane;
Piewca oparł się o ścianę—
Kręcił stechem i źrenicą,
Boć też oczka żywo świecą,—
A rozkosznie lica płoną,—
A niepokój wkradł się wtóno:
A co lubej pusty mowy,
Dzień weselny, zgiełk godowy,
Pozawraca! widać głowy,—
W lot to łowił swem spojrzeniem:
I co piewcom rzecz niezadka,
Rozczarował świat westchnieniem,
W myślach snuje się zagadka:
Chrystus ruszył świat z posady,—
Wytknął myśli nowe ślady,—
W duszę nowym tchnął zapałem
I na wieki rozwiódł z ciałem

A za smutną – biedną duszą
Wiecznie, wiecznie od Adama,
Ewa jedna – i ta sama,
Który czary wciąż nas kuszą…
I przebaczył Magdalenie…
Więc w miłości – rozgrzeszeni…
Lube prządki tu żywota…
Kłębek w ręku – i nić złota,
Piękność, miłość, pieśń się mota…
A rwą często… ta zażyta…
Słychać czyjeś słówka miłe:
Księdza Jacka mówią, mówią, –
A gdzieindziej to rad gościj; –
Pieśniarz w notach słowo trzyma,
– Księdze małżeńskie powinności,
I ważniejsze mieszkańczenie!
Ujrzał Hankę przed oczyma –
Uczuł nagłe zadziwienie
Aż wytryski w twarz płomienie:
I pomyślił w owej chwili,
Lud się w sądzie swoim nie mylił! –
A brzmiał dalej głosik miły
My przez Jacka się spóźniły
Bo w pamięci miałam brodę –
A nożyczki gdzieś jak w wodę…
Do kościoła panny – młode! –
Nawołują krewni, sługi.
Słychać turkot niedaleki –
I na prawo od pasieki,
Rząd powozów mignął długi –
Różnej maści piękne cugi. —
Panie, panny brały szybko
Lepsze miejsca: – a mieszczyźni
Za kolibką, – nad kolibką,
Na powozach się wieszali;
Szczęściem jakiś dobry bliźni,
Wziął Bukata pośród fali
W powóz. I hop dalej – dalej!
Sąsiad wodził oczy, uszy,
Za tłumami ktoś ciekły –
Pieśniarz pomknął wzrokiem duszy
W inne strony – o daleko –
W przypomnień – milsze czasy –
W świat dziecinny – na Czerkasy
Gdzieś w nadbrzeżne Dniepru lasy…
Hanka mała kupce – woła –
Srocze gniazdko – och jemioła…
I ktoś leźe w mig na drzewo…
Okolica w krąg wesoła…
– Sąsiad krzyknął – hej na lewo! –
Bukat widzi znów Romana –
Kona… Hanka u kolana…
I wiernego ludu tłumy…
I pieśń żalu niewydana…
Nuta pierwszej jego dumy…
Z której wyrósł na śpiewaka…
Skądże dziwna koléj taka…
I po latach znów Bohdanka
Śpiewa… oto wnuczka Hanka…
Czemu wiecznie śród omamień…
– Koło stukło w duży kamień –
Szyszczkowski to przedmieście –

Bukat znowu wpadł do lasu...
Wzrok wokoło ze dwadzieście...
Co skrzekotu a hałasu...
Ale Hanka tupie, płacze...
Nie ma rady - lęż Kozacze!..
Zmarła... z pierwszych lat przezroczu...
Młodociany wiek, nauka...
Pieśń miłosna - kogoś szuka...
Hanka znikła dawno z oczu
By jak z Nieba dzisiaj spadła...
Jakoś - oko w oko prawie -
Jak w snach - pieśniach - i na jawie -..
Niechaj stanę do zwierciadła!..
Bóg sam zgadnie - co w tem dnieje...
Jakieś smutki - pół - nadzieje...
Pieśniarz wzdrygnął się od trwogi:
- A rozgłośnie tłum szaleje.
Sąsiad wołał: Z drogi - z drogi!
A woźnica z bicza klasnął.
Marjan Bukat na głos wrzasnął.
Ależ piękna! - Która, która?
Pytał sąsiad. Owa góra -
Odrzekł pieśniarz: - i wnet kołem
Zajechali przed kościołem. -
Ścisk i gwar i ludzi wiele -
Czy poczyna się wesele?
Gdzie tam! oszarki to w kościele,
Msza w połowie - gorą świece -
A strzelają wbok źrenice -
Wszyscy w ruchu a ciekawi -
Ślubów, ślubów - jak to bawi!
W domu bożym i przy świętej -
Świeckie myśli i zajęcie -
Grzeszne, świeckie uśmiechnięcie! -
Żaden bije na poziomy -
To oczyszczą chyba gromy! -
Jeśli trzech jest - choć w pustyni
Bogobojnych, - święty myśli.
Bóg dla dobrych ma uczyni
I tysiącom grzech przekreśli!..
Jeśli niema - biada! biada!..
Ksiądz przyklęka - ręce składa,
Chłopiec amen odpowiada -
Tajemnica wielka, święta,
Ma się począć. - Myśl zajęta -
Ślubys gody - u dziewczęta -
Zajechały w głowach ludzi -
Może dzwonek trwogę wzbudzi. -
Chylą głowy - bo z natogu -
Kiedy trwoga śnim o Bogu.
Ksiądz przeżegnał - msza skończona. -
Rozgłośniejszy szum i gwary -
Drużki, drużby - na trzy grona -
Postawały u swej pary.
Przecież trzeba na coś - Wiary!
W srebrny talerz przed obrazem,
Dwie obrączki brzękły razem

Drzemie dwoje serc spółczuto:
Ksiądz powiązał ręce stułą,
Otóż — jedno ciszej brząka —
Drugie głośniej: — Biorę — biorę —
Za małżonkę — za małżonka —
Miłość — wierność — i pokorę —
Obrzęd ślubu — miły, krótki.
A wiek cierpki, — długie smutki!
Prędzej paro drugą, trzecią!
Zamek szczytem w chmury rośnie,
Stół nakryty, — pełno kwiecia,
A muzyka brzmi radośnie. —
Prędzej, prędzej paro trzecia! —
Hej do zamku! a z kopyta!
A kurzawa słupem wzbita,
A w powozach panny rzędem,
A wesoły okrzyk wita,
I w około lecą pędem,
Jako żółtych ostrogi,
Stuka brzęczy — a grzmią.
Dalej! dalej! — Ależ dziwno, —
Pocoś w stronę tam przeciwną,
Straż kozacka i husarska.
Wali kłusem — coś — z pospiechem, —
Pod Rotmistrzem konik parska,
Ale mina gęsta, dziarska,
Kłania czapką, i z głośnym śmiechem.
Nakazuje przez ulicę —
Na jutrzejszą Wieczornicę! —
Co się święci — gdzie — dopóki? —
Niepotrzebne krzyki, huki,
Pewnie termin na kaduki,
Albo Hetman gdzie koronny,
Jedzie tędy — poczet konny
odprowadzać
Assystować na drodze będzie.
U nas w kraju — cicho wszędzie,
To nie wojna — nie połania —
Dalej — dalejże na taniec! —
Daj ich Boże! też tam palą
Że moździerze raźno, śpiewnie,
Aż pogrzmiewa Dniepr za falą,
Swangórz nam zawala,
A co zamek pewnie, pewnie:
Pieśń a tanice — jakby byli
Ludzie słyszą w trzeciej mili —
Drugi nawrot w zamku stronie,
A dwa wyżej — wyżej idą —
Ponarowie wszystkie konie,
Lepiej pieszo ruszać z biedą;
Bo kto dzisiaj tam dojedzie,
W zgiełku, huku i czeredzie,
A czas myśleć o obiedzie:
I popłynął orszak gwarny.
Panny smykły wprost jak sarny
Górą — między róże, tarny;
Wyżej — wyżej jak łasice,
Wpadły w ogród przez strzelnice;

Wyżej — wyżej z kwiatów mięty
Czyste makolągwy, szczygły:
Mają też się spieszyć zaczem
Cel przeważny — niedościgły —
U zwierciadła godzin ichaczem,
Świeżo ubrać się — jak zięty,
Jak do twarzy, — lekko, pięknie;
Skędzierzawić włosy cudnie, —
Że kto żywy wnet uksyknie,
A z miłości — młódź aż schudnie.

W Zamku ciągiem grzmi Muzyka:
Już się kończy brzęk obiadni:
Pełno wiwiś, dziennych bredni: —
Czyjeś zdrowie — ktoś wykrzyka,
Urah, urah — wrzawa dzika, —
Piewcy, piewcy, piewcy zdrowie!
W lot szrąpło imię brzmiące,
I wykrzyknęły ust tysiące —
Oklask trzykroć — po tem słowie
Biły z okien rożki lśniące,
A spadały śliczne wianki:
Pieśń i piękność — dwie niebianki,
Dwie lekarki — na tęsknice,
Koją razem trzy człowieka;
Stąd to piewcy i dziewice,
Jako gwiazdy rówieśnice,
Wciąż ku sobie drżą zdaleka.
Piewcy, piewcy, piewcy zdrowie!
Huknął raźnie chór swojaków,
Kielich w kielich bić — panowie!
Piewca nasz nie żuje kłaków, —
To słuchając serce rośnie, —
Jego słowa — dzwonki sprężne,
Szklanne, srebrne a mosiężne,
Biją zgodnie i rozgłośnie!
Bukat chyli często czoło —
Druhom swoim starym, nowym,
Składa dzięki naokoło, —
Ale nie swój — był w dniu owym. —

Piewca mimo młode lata,
Już zakrawał na sęsata,
Inszy żywot też Bukata:
Zwiedził piękny świata kawał,
Lwów, a Kraków, a Warszawę,
A z mądrymi rad przestawał,
A swej pieśni głosił sławę.
Wrócił dawno do rodziny,
Sam i cichy pod swą strzechą,
Syn tej bujnej Ukrainy, —
Ograł ludu pieśń i czyny,
Aż od serca poszło echo —
Dźwięk przeczysty, zwierciadlany,
W którym — boje i hetmany,
W którym — dziewy i torbany,
Niby wtórzą dziejom dawnym: —
Marjan Bukat stał się sławnym,
I na gody narodowe
W złotej dumie, czy piosence,
Ruską = nutę, — Polską = Mowę, —

Jak dwie siostry, — dwie królowe, —
Młody książę wiódł pod rękę. —
Na wspaniałém tu weselu,
Śród przyjaciół, krewnych wielu,
Śród uniżków cudzych osób,
Piewca nie swój, — cierpki, zimny, —
Coś rozruchać ani sposób,
Mimo uszów puszcza hymny.
Dumy śpiewią — tłumy krzyczą, —
Pieśń wojenną jedni życzą, —
Dziś wesele — pieśń dziewiczą.
A muzyką głuszą wrzaski:
Młody piewca nasz czerkaski,
Książę, książę — z urodzenia! —
I prawdziwym z bożej łaski!
W najpóźniejsze pokolenia!...
Kruchowiecki, druh Marjana,
Kapalernicu, piewca trocha,
Wołał na głos: — Myśl niepłocha,
Żywcem z piersi mi wyrwana!
Służy Bogu, — Bóg go kocha, —
Dał w posiadłość kraj szeroki,
Błękitniejszy, niż obłoki, —
Bo przed wielkim swoim panem,
Lennik, — bije w proch kolanem...
Czoło dumne — podniesione,
Bo na głowie ma koronę!...
W koło piewcy ciasne rzędy,
Jego dumny tłum powtarza:
I głos zabrzmiał gospodarza, —
Pan Starosta kroczy tędy,
Nuci także piosnki swoje, —
Prosi gości na pokoje,
Piewcy ściska dłoń serdecznie, —
Niewidziany lat dziesiątek,
A coś kwaśny jak na piątek,
Czy nie chory? pyta grzecznie.
I prowadził sam ku sieni, —
I oznajmiał w głos przed tłumem,
Że na pierwszy chrzcie był kumem,
Więc go swoim synem mieni;
I wyrosłeś Mości Panie!
Wszem na ślubie — niespodzianie, —
Żeby Cześnik wstać mógł z grobu!
Alem myśl tę dziś odświeżę,
Winszą światem zagrać struny, —
Kochanowskich znałem obu, —
Dziś Bóg pierwej znów mi wierzy; —
Jan bo kochał Czarnolesie,
I z Kamieńcem siedział na wsi;
Ale z Piotrem Maltańczykiem,
Żyłem jak już nigdy z nikim,
Rówieśnicy — ongi żwawsi,
A więc Lublin, Piotrków, Kraków,
Znał nas obu jak swych szpaków:
Co waść Panie piewco na to?
Wtasmorzany mój Torkwato!
Piotr za młodu znał się z Tassem,
Widzę słuchasz coś ciekawie!
Powiem waści wolnym czasem:
A co zdziałał Pan Piotr w boju?

Ale ja się bawię, bawię, —
A tu czas nam do pokoju. —
Weszli sienią od ogrodów,
Jedne, drugie, trzecie, czwarte,
Drzwi na przestrzał skróś otwarte,
Goście z dolnych, górnych schodów,
Ku godownym izbom płyną:
Wir za wirem się roztrąca,
Między strojną gwar drużyną,
Jak w cieplicy woń dusząca
Bucha z domu wkrąg tysiąca:
Kobiercami naokoło
Uświecone mnogie ławki,
Panie gwarzą już wesoło:
A dziewczęta jak turkawki,
Przelatują w dół, to w górę.
A świecące, różnopióre,
Czy oknyma wiatr je pędzi?
W robronikach, w kontusikach,
A ściśnięte wpół=stanikach,
Że choć zamknąć każdą w piędzi. —
Pierwca w oknie stał na razie,
Dwa widoki zmieniał w dali;
Teraz wzrokiem w boczny sali
Na pocieszny gdzieś obrazie,
Gdzie się nosi zapijali:
Kielich w hałas między zgraje,
Nikt nie pyta zdrowie czyje,
Ale każdy duszkiem pije,
A szamocą się za szyje,
Jak płomiennie się kochają. —
Pan Starosta po witaniu
Stanął chwilkę przy Bukaciu:
Powiem Waści osobliwość,
Która w sercu dziś mi gwarzy,
Waść podobnyś całkiem z twarzy
Do tych krain [illegible],
Usta, czoło, oczu żywość,"
Pan Piotr, jak dwie krople wody,
Notabene, gdy był młody. —
Pan Starosta gościom służy,
Nie miał czasu bawić dłużej:
Pierwca myśli, — zaszczyt wielki, —
Krwi tej — choćby pół kropelki!..
O wieszczowie z wieków roszpysy,
Płomienni sobie bliscy,
Ssą pierś jednej karmicielki!..
Gruchnęła izba brzęk przygrywki. —
Pierwca ujrzał różne zmiany,
Torbaniści weszli u ściany,
I ku ścianom tłum rozchwiany,
Czy na pląsy czamberynki?
Jakaś rada nieustanna,
A przemądra, tajna, żwawa,
A rej wodzi Księżna Hanna, —
Co się święci? czy obława?
Stąd, to zowąd oczu dwoje
Niby głucho wprzód naboje,
Błyśnie ogniem przez pokoje
A w krzyżowy Pierwcę wzięto:
Czuł to Bukat, — już już szczęto —
Smyknąć oknem było w chęci, —

Jak w mówisku wciąż się kręci; –
Darmo, – klamka w mig zapada.
Przyklasnęła walna rada:
Owóż groźna ambassada,
Księżna Hanna na jej czele,
Wprost ku piewcy zmierza śmiele:
Były różne ceregiele,
Obrzędowy pokłon stary;
Potem mówca czarnobrewy
Rzecz zagaił, – a na twarz,
Grał rumieniec w licach żywy:
– Wszystkie panie są ciekawe
Słyszeć ową Dumę sławną, –
Rużyńskiego w Krym wyprawę,
I jam rada słyszeć dawno, –
Rużyńskiego są tu krewni, –
Będą bardzo – bardzo gniewni, –
Mówię szczerze jak do drużby.
Piewca kapał się już w pocie,
W niewyrnotonym był kłopocie:
Uniżone moje służby
Mościa Księżno! – brzęka z cicha, –
To rzecz bardzo błaha, licha, –
A do tego tak, tu ludno, –
Potem pamięć mam niezdarną, –
I przypomnieć będzie trudno.
– To ni białe, – ani czarno –
Niby ma to być wymówka.
A w dół oczy – znać wymaga
Urzędowa tak powaga,
Były insze, różne słówka, –
W końcu brzmiało ciszej, skromniej:
O koniecznie Pan przypomnij!
Owóż poseł krasnolicy
Wraca prędem do stolicy! –

I sto głosów, – sto torbanów –
Niby z mogił huk ponury, –
Powojenne męskie chóry,
Wstały głucho – w cześć hetmanów;
Ukraińskie syny, córy,
Pokłon dały swym kochankom
Daszkiewiczom i Bohdankom:
I pijący w bocznej sali,
Na dźwięk dumy, w proch się stali.
Bukat łzami skropił w ziemię,
Duszą objął bratnie plemię,
I rozgrzany miał ochotę,
Poczęć swoje dumy złote:
Grubiej, grubiej – pieśń konała
Szpna, dzika a wspaniała! –
Ho Wyhowski! otom – jestem!
Hulaniecki gdzieś jak grzmotem
Swa miedziana piersią huczka:
Wojnę, wojnę – daj nam Boże!
To Korona Niemca zmoże, –
Litwa Moskwę, – a Ruś Turka!
Cały świat nam nie poradzi, –

Po naszemu będziem radzi! Będziem hulać znów jak w raju.
Mamaj – Mamaj – to szach a szach –
I rozniesiem na pałaszach!
~~A więc pijmy zdrowie kraju.~~
I wszczął poszedł o Mamaju.
Mamaj – Mamaj – okrzyk brzmi,
Owiał pieśniarz zimnym mrowiem:
Jakby czart gdzieś w swej postawi,
Śmignął nagle nad siłowiem.
Uciszenia pokłask wzywał –
Nawołuje rzesza żywa,
Książna Hanka oto śpiewa;
Może pieśniarz nam zachęci!
Cicho – cicho bracia cięci!
Cicho – cicho wszyscy święci!
Buzat stał jak osowiały –
Mamaj – lodem ściął zapały,
Już mu duchy wywietrzały; –
Jak źrenica nieruchoma!
Z pod potwornej mgły osnucia,
Wstaje – jakieś pół-przeczucia,
Jakaś przyszłość pół-widoma, –
Którą odbić chce rękoma:
Te prorockie, tajne znaki, –
Zmysł niemylny, – który ludzie
Tracą w rozumowej złudzie,
A chowają wietrzne ptaki;
Wiedzą – kiedy drżeć ma ziemia, –
Kiedy słońce się zaciemnia:
Może pieśniarz zmysł ma taki!

Od torbanów brzękła nowa
Nuta luba i majowa,
Jedna z dumek miliona,
Wywiniętych z ludu łona;
Co jak kwiatki te na łące –
Samorodne – a pachnące,
Rozlewają się w powietrze, –
Podrzeźniają ptaszki w śpiewie,
Po dolinach grają tęczą, –
I do serca rojem dźwięczą!
– Powiej wietrze bujny, miły, –
Słodko nasza Hanka kwili –
A pieściwie słowa bity, –
A pieściwiej – coraz milej
Powiej wietrze na mohyły!
Dźwięczny głosik w drzemie cichnie:
Co to? co to? – coś po chwili, –
Pieśń urywa – pustym śmiechem...
Śmiech ten pusty... patrz w źrenice! –
Patrz w rozmiecione – krążki, dołki!
Och to święte tak aniołki
Paluszkami biją w lica!
I w dziewiczym, lipkim wzroku,
Grają światłem jak w potoku,
I zwierciadła niebiosami!
Pieśniarz – pieśniarz Pan Bóg z nami!
Czemu ziomy na te gody,
Sam sumujesz pieśniarz młody!
Znowu zabrzmi pieśń przerwana! –
Nuże z nami do torbana!!!

Co mu? co mu? — co powiada?..
Twarz Bukata sina, blada:
Coś — coś plecie — nieprzytomnie —
Gołębico! do mnie — do mnie!
Naokoło czarna chmura —
Kruk czy jastrząb — tak — schowany?..
W skrzydłach strasznie świszczą pióra —
Tutaj — tutaj — na burzany —
Powij wietrze bujny, myły —
Słania — słania się bez siły.
Wynieść na dwór — powiew świeży,
Wnet duszące spłoszy zmory,
Niechaj chwilkę sam poleży:
A od rana był już chory,
On odludek, nieco dziki, —
A te tłumy, pieśni, krzyki,
Wrzawa ranna i obiednia . . .
Ale co ta przypowiednia?
Zapytania brzmiały w gwarze.
Pełno, pełno złych pogróżek:
Hanka drżąca do swych drużek
Szepta: — niech mnie Pan Bóg skarze! —
Krechowiecki — coś w drużynie
Rozpowiada o nim żywo;
~~Ta tak zawsze~~ urok urok — i nie dziwo!
Lecz jak przyszło tak i minie . . .
My szaleńcy! — o szalony —
Wziął do serca miękkie tony, —
Czarnoksiężnik jakiś w nim
Olśnił rozum — sporoił czucie . . .
Gaśny ogień na iskierce —
Deptany bracia marne kwiecie: —
Na tym pustym, głuchym świecie,
Darmo bije pełne serce!
Znam ja piękną pieśń Marjana . . .
Ho śpiewany — do torbana! . .
Za mną razem — razem bratu,
Na podzwonne — po rozumie . . .
Na podzwonne — temu światu!!!

Pieśń Bukata.

Kto dziecięciem w stepów szumie,
Szukał sercem — serca nuty,
I dzień po dniu, dźwięk rozsnuty,
Na różańce nizał w dumie.

I lat wiele — w śmierniu potym, —
Sam w swém gniazdku pisklę ptasie,
Muskał piórka w słońca krasie,
Aż wyleciał ptakiem złotym.

Och wysoko – jak wysoko!
Tam w błękitu toni świeży;
Niebo niży – Bóg mu bliży –
Już nie sięga ludzkie oko!..

Cicho wrzaski – i oklaski!..
Wyjdź narodzie z bogatym Chlebem!
Ptak twój buja gdzieś pod Niebem, –
Zniesie ziemi Ojca łaski.

Co nam śni się – co nie śni –
Wszystkie naszych dziejów dziwy, –
Świat i żywy – i nieżywy, –
Wnet jak jawa zabrzmi w pieśni! —

Patrzcie w błękit – błyskawice...
Wraca ptak = kochanek ludu!..
Z promienistą różczką cudu!..
W ziemię oczy – Czarownice! —

Kto urzeka tam go w locie,
Kto się złotych skrzydeł ima
Myślą tylko – lub oczyma;
Grzeszny zgasił gwiazd już krocie. —

Koniec

Ksiądz Jacek

Var: Księżyc w górach złotobrody
Patrzy smutnie w dół z urwiska

~~Księżyc~~ światłem siadł z ukosa:
Jak wyjęte świeżo z wody
Naokoło skrzą niebiosa;
~~Na~~Wkoło ~~chłodna~~, biała rosa:
A pod gruszą Kozak młody *
Drzymie czujnie na kulbace
I do konia co rży czasem
Pomrukuje głębokim basem
Jeszcze wcześnie — to ochrance.
Lecz niesłucha druh przestrogi
Niespokojny coś się wspina
Coraz częściej, gęściej chrapie
Kozak zerwał się na nogi
Przystąpiło coś mu skrapie
Przetarł oczy — czy godzina?
Prawda, prawda — dzień zaczyna:
Trzy dni biegu, bez noclegu
A znów koniu takmież biegu
Dbrum — o zimno — bujna rosa
Strzepnął krople z burki, z włosa
I zanucił na półgłosa:
I ty z Baru — i ja z Baru —
Pójdźmy napić się do jaru.
Iwangóra niedaleko
~~Tam dopiero~~ [illegible] potulanka
Czuć aż tu że twoją pieką
Tak wraca księżna Hanka.
Ależ koń mój uchem strzyże —
Bisowaty — widzisz kogo?
To trzy krzyże nad drogą —
I przeżegnał się, bo krzyże
Przypomniały słudze Boga
Zmówił krótki pacierz cicho
Zmów się żegnać i wesoło
Świsnął dumkę po rozłogu
Znów koń zarżał co u licha
Ani szaśnie naokoło
Toż cień liści jak liść gęstszy
Barwi ziemię w czarne cętki
Czy ślepota na mnie karze
Aha ktoś tam w grochu się rusza
To xż dziad z [illegible] sioła
Gdzieś na odpust do kościoła
Zdążył — a ja zaspał panie
Prawda tam ku żytniej górze
Krwawe chmury jak na burzę
Łuna ~~[illegible]~~ [illegible] słońca wstanie.
Gdzie tu woda? — Wiem co zrobić,
Dany koniu radę sobie
Dziad nam powie. Spiął popręgi
I hop, hop hop w skoki żwawo
Kilka susów tam na prawo

Księżyc w pełni złotobrody
Dmucha chłodną śniedź z ukosa;

* Białonóżka obok łysy
W utkwionej tańczy spisy

Patrzaj
O dziad chyrlacz czmycha tęgo
Bratku rybo! gdzie tu stawek?
A ty głuchi — hu-hu, hu-hu!
Coś ten dziad nie do zabawa
Głasnął szablę — Sława Bohu!
Sława Bohu — i na wieki,
Wieków Amen. Głośno, śmiało
Odrzekł starzec słowo boże;
Spytał, czego chcesz niebożę
A mów prędzej — czasu mało
Spieszę pilno do Ryszczowa
Mój kozaczku mój ... słowa
Pani, tobie znana mowa
Ale odrzek — co się stało
Ryszczów, Rohatyn w innej stronie.
— Czy nie widzisz w ogniu płonie
= Ach ja głupi — tak to w turnie
Toż te chmury dymne sunie
A ja myślał że obłoki
I tak zabił pomyśki
Z czekania w głowie mydle
Koń mój mędrszy a choć bydle
A toż w nocy co się śniło
Hukał człowiek lubo miło
A to w innego było
Ta muzyka co na zdrowie
Tańce, hopki jak trzepaka
A to dzwony po Kijowie
A to działa od Kudaku
Człowiek o swej biedzie nie wie
A tu bieda patrz u cholewie.
Otóż tobie masz nowiny
Otóż pańskie Zarzeczyny
Skąd u bija znowu Tatary
Turczyn za pewno to Mamaj stary
Czyż nie pisał do starosty
Żeby wygnano czasu dobrej chłosty
Że z Lachami precz w porzyn
Wszystkich precz z Ukrainy
Bacz czortiaka, bacz hadjuna
To Mamaja panie sztuka
Dalibogże panie szpiegiem
Aż u Moskwy książę Jeremi
Pan Krakowski nad Korynem
Pan potocki w Turcji ziemi
Źle o źle — jak tutaj w polu
Bez wojska na Podolu
Panicz w Barze z Kozakiem
Precz pełuje a o niczem
Ani się śni się im — rozkoszni
A tu panie żar w Chołosznie
Zarzeczyny. Księżna młoda
Oj szkoda, szkoda, szkoda
Będzie panicz bardzo wstydny
Choć to u nas nie nowina
Będzie ach bid bid bid bidny
Pan Korsuński. Ukraina
Wiemy Turków hajdamacy
Ent się Boże ludzkiej pracy
Rola czarna — dobre ziarna
Ale praca ludzka marna
Czy wiesz? Toż Lachi dobry ludzie
Lecz kto z nimi tadu dojdzie
2 Kręcą się szumne sejmy — sejmy
1 Lecz nic Krzyczy zgody składnej
Radzą, radzą — a po nocy
Ani jasniej, ani trzeźwiej
I raz hebba język w pysku
Jak spuszczony chart ze smyczy
Tropi, goni swoje ścierwisko
Koń jedzie gwiazdy liczy — Raz wraz kozak swoje ćwiczy
2 Swoja dumkę dumał głośno — Starzec słucha czy nie słucha
Patrzy w niebo gwiazdy liczy Koń rozumie swego zucha
1 W sercu ciężko i żałośno

A koń kosmaty rusza śladem) Koń jak dziecko szedł za dziadem
Dobrą stopą też za dziadem) Za Nim stanął — za przykładem
— Cyt Orlika — słuchaj bracie! | Dziad się nagle wstrzymał nieco
— Prawda batku. Kozak Orlik
A tu gniazdo ma Kahorlik
Ale [illegible] gdzie mnie
Zkąd mnie Ojcze znacie?
Skoczył z siodła — i czekanie 1 Wlepił w starca wzrok sokoli
3 Zmierzył mig wzrokiem do głowy Ojca zaraz zgadnę kto wy
2 Blask miesięczny świecący w oczy pranie
4 Myślał chwilkę aż powoli
W groźnej twarzy i postawie
~~Ozyadł twardy — stan staszowy~~
Już u kolan — łzami mrugał
Ojciec Jacek — boży sługa
Nasz spowiednik, Kaznodzieja
I całował ręce Jacka
Wiara Lacka a kozacka
Łaską bożą dziś się sklei Ty nasz święty — och widzi
Będzie jedna uniacka. # Wiedzą ojcze jak kto siedzi.
— Słuchaj synu! czas dziś krótki
Ludzie siali tam w złej chwili
Po staremu dawili, pili
Pot bujnie wzeszły smutki.
Och w Rzyszczowskim tartas, bieda
Dobra rada im się przyda
Módlcie się a po modlitwie
Trzeba radzić o gonitwie.
Zdaj mnie listy. Kotlika stara
Wracaj nazad — O przygodzie
Obwieść wszędzie po narodzie
Niech się na koń Chrześcianie
Mają spieszenie. Niech w Rokitnie
Kniaź Rostawski gniewu i pychy
Złożywszy, rzucą śmiały tworzy [szarże] lichy
Niemówią serca zbytnie
Niech armatę swą i straże
Cytku w pole wyruszyć każe.
Królewicza Władysława
Korsuńskiego twego Pana
Módl odezwie aby sprawa
Co najśpieszniej była dana
Do Krakowa rodnym Panom
I [oznajmił] swoje Hetmanom
Krok niech posty śle do Chana Dary ziemskie to sromota
Niech nieskąpią darów, złota,
Na wykupno jeńców braci
Bóg w trojnasób im odpłaci.
Powiedz synu w całej mocy
Pospiesz wszystko — posłom synu
Ponoszono — sława moje
Żeś napotkał mnie śród nocy
Że ja po mszy — tak jak stoję
Pójdę [prędzej] śpiesznie gdzie lud pański
Kłaść głowę pod miecz chański.
Świta synu! siodłaj, sprawuj się żwawo
A rzucz spełnij co najprawdziwiej,
Do Rokitna tam na prawo.
I niech Bóg cię błogosławi
Niech obdarzy szczęściem, zdrowiem!
~~Bracie~~ Ojcze wszystko [wszystko] powiem!
I myśląc o Żupanika
Łzy ociera — burkę trzęsąc Łza za łzą się wciąż wymyka
A ocierał ~~mróz~~ ~~kłóg~~ oczy On zamglone wciąż ślepi oczy
~~W oczach pamięć mścić tumany~~ A ~~dziad~~ wyszukał ~~lasu~~ zapłakany
Tu my dobrze panie dzieci
Lecz u kozak choć do rany
Cóż ~~kiedy~~ diabeł śnieżny świeci
I tam w Polszczy, i tu w Rusi
To aż panie w [[illegible]] duszi
Jęczałem jak w [potrzebie] będzie
Byłem panie aż na komendzie

(a kto ocean
nicz się sroma)

Kraj szeroki a wesoły
Jako morze koni luda
I lud [i konie] wszystek jak święty

Ziemia żyzna i szeroka
Jako morze [koni] ludzi
I lud twardy jak opoka
Niewiem. Serce, Ojcze Janie!
Ja wam powiem po kozacku
Wierzę że Bóg sprawi cuda
Jeśli Zgodzić ~~Laśtę~~ wam się uda
Bądźcie ~~[illegible]~~ [Królem] — a ja waszą
Ręką będę — i z tą Laszą
A kozacką — przez hołotę
Turków, Niemców i Moskali — Jako płowy w mój [roz]miotły
Za siedm mórz, za siedm fali
~~Na kraj świata pójdzieś dalej~~ —
[Jerz] Ojcze ~~Janie~~ bądźcie zdrowi!
[[illegible]] ~~[illegible]~~ piętę dał koniowi
I jak wicher ~~[illegible]~~ poprzez dolę.

Kłekotała wzdłuż doliną
Księdz na kleszczach za tętętem
W rozrzewnieniu błogim, świętym
Żegnał w Imię Ojca, Syna,
Ducha; i modlił się gorąco
Za tę duszę — ~~tak~~ [promieniejącą] ~~świeżącą~~
Taką [szczytną] ~~prostą~~ jak u dziecka
O niczem nigdy nie niemającą
Moc czartowska ani świecka
Krzyżem rzucił się na ziemię
— Nie te serca robak toczy
O nię ani ~~[illegible]~~ śmierci
~~Tako prostę~~ [Tysiąc [illegible]] razem płyną
Nad niem — jak nad dziećmi Lecha
Ożewa święty duch Wojciecha
Błogosławion w Bogu bracie
Męczennika Jozafacie — Dziś w wybranów pańskich gronie
~~Wszystkich zdusiłych~~ [Nowy zbiór dziś] swoich potronie
Ciebie ziemia za żywota
Chrystusowa sprzęgła cnota
Tyś mię kochał — w słoniach słońce
Jam ślubował na twem łonie — Do ostatka trwać w zakonie
~~Jeżeliżeni służby~~ liche — Służby moje były liche
Usty Mistrza świat przeklęty # — ~~Służby Mistrza świat prze~~
Jak ~~poradza~~ [Niewstrzymane] czyn mój wstrzęty — # W swej rogatej zbrojnej pysze
Na mej drodze: Szedłem prawie
~~Szedłem długo:~~ [[illegible]] ~~[illegible]~~ prace ciche
Na ~~[illegible]~~ [zwycięstwo] ~~codzien~~ [[illegible]] smycie
Szatan Mistrza starcze ~~[illegible]~~.
~~Tamoż pracę jeśli pychę~~
Budzięż trudne mój bezowany
Mnie na ziemi jest niedługo — Zbrzydły niewystarczą
~~Spieszy się~~ [[illegible]] [[illegible]] spiesz się nowy sługo
Spiesz się sługo młodszy mocny
Przybądź zbrojny w miecz i tarczę
Na tej świętej polskiej ziemi — Znowu gnieździ się padalec
Co się sługo ziękasz plemi
Z góry na dół brak przykładu
Lud w rozterce, Kościół w walce
A co książęce, żółci, jadu
Ludzie ~~bobrą~~ [błazeńska] jak pijani
Szatan z boku ~~[illegible]~~ zaczyna, głośnie
Oślep lecą ku otchłani
W rozdziawioną piekła paszczę
Niechaj nigdy — o nie zwracie
Są tam w ~~górze~~ [niebie] ~~[illegible]~~ [polscy] święci
Są na ziemi czyste dusze
Co w pokorze, postach, skrusze — Jak i ja w prochu — [Ze mną] na tej ziemi
Wiążą się modłą za grzesznymi,
Kraj najświętsze Ojczyzny,
Jakaś Janie — coraz rzewniej
Coraz ciszej — ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
Coraz jaśniej świętsze słowa
Które z Niebios strąconiali,
W serce z gliny mu natchnęli — W swe naczynie w serce lało

~~Bledszy księżyc w~~ zapada
W stropie Niebios z Boga ręki
Na jaszcze w krąg zwierciadła
Wionął rąbek biały, cienki
~~Gwiazdy zgasły~~ wszystkie bladła
I ~~gwiazdy zbladły~~
Mignął ~~Mister~~ z pod zasłony
Księżyc bladszy na wpół senny
Zapadł w góry, złoty po zbożu
Pierwszy wybłysł najbłaskej
~~Wyprzęgnął~~ poranek dzienny
Jacek powstał ~~zbudzony~~
~~Rozbudzony~~ porankiem i poruszony
Jako jeleń lotnonogi
Uczuł w sobie moc do drogi
Duszno mówił krąg spocznij
I poglądał na wsze strony
Kukuriku, kukuriku
Od Kaczmirz kury piejąc
Jak skowronka na prażniku
Jary wrzątwa piów szałyją
Wrzawa różna, straszna, dzika
Od Skalnego, od Jaśnika
Hadniepraw nastu żelaznie kwiciąc
Ksiądz wspieszczemy się pomyka
Ani stanął u kaplicami
Przez rozwarte ~~wiatkaj~~ drzwiczki
U obrazu lampa gore
Zapalone ręką Hanki
Widział złote, różne wzory
U obrazu dwie firanki
Które drugie ~~dzienny~~ przędły
Dojrzał róży kwiat niezwiędły –
Ani rzucił w bór oczyma
Kędy Hanki też pasieka
Kędy siwy dziad kaleka
Obrazem świętego trzyma
I przeżegnał go zdaleka
Wchodził spiesznie księży do jaru
~~Zaiskrzał~~ z oczu w dymu kłębach z oczu zmika
Tmiestucha jęku gwaru
Lecz poznał pustelnika
Kto zawrzasnął – Jacek idzie
I lud z pieczar w płaczu, biedzie
Kurnym zbiegał się w tę stronę Krzyż się rozległ w ~~zwykły~~ głodny rzeszy
Nasz błogosławiony idzie
On pożyni i poczuszy Ono na skarby nieobliczone
Niewstrzymanej minhaj śpieszy
Na kolana matki, dziatki;
Niech przeżegna ręka święta
Ruszy się dziatki z pół dziewczęta
Nogi bose dziatki tkwiątki
Z nim gdzie skinie – tam do miasta!
I jak z góry matca ścieżka
Nim dalej podał wyrasta
Na mogiłę ciasna ścieżka
Jak wszystkimi za nim drogi
Lud z okolic zdążał mnogi
Wedle wieczór z różną twarzą
Z trwożną, groźną, czułą, mściwą
Jak kto zmęczony albo słaby
Wszystkich dzieci, baby
Wzajem straszną wieści gwarzą
Niesłychaną ~~ktorą~~ srom i dziwną
Dość wzięte Harasy czarnobrywą
A my zdrowi – a my cali
To takeście ją kochali
I jak rozbrzmiał jak na fali Ojciec Jacek spieszył doły #
Zgadnij kto tu krzyw kto prosty
Myśmy stali do starosty
Gońca z wiciąca że Marcują
Przebranego wczoraj rano
W Kasztelanie już widziano

A gdzie Krzyszeców, Twangóra,
~~Nie tylko sina chmura~~
Jak chorągiew sina, bura
Dymu kłęb szamoce chmura

Ćwierknął – jako kurczę na rożu
~~Nawołuj~~ Na swą rzeszy na rozdrożu

I popieszył przez rozłogi

Kto się spodział wołał drugi
U starosty huk, wesele
Liczni goście przyjaciele
Same Lachy, liczne sługi
I w Krzyszkowie zgiełku wiele
Al. na co zamek wieża
Skoro Pan Bóg sam nie strzeże
To jak piorun – błyśnie strzeli
Nim się ludzie obejrzeli
A tu zewsząd ogień wali

Że się w lesie gdzieś zaczaja
A Starosta precz ku Rosi
Wysłał konną straż i pieszą
Owaz teraz niech się cieszą
A tu zewsząd "strasz wieść" głosi
Że Tatary już w Korsuniu
Że Lisianką spalowali
Gdzie Moszny gdzie Kozyniec.
Ojciec Jacek spieszył dalej
Słuw żegnał świętą ręką
A co robi Doroszenko
Z Mołojcami siedzi w Kaniu
I zmów myśla o rozeszu
Zajęta straszliwszy — widać w swarze
Ciemniej krzyczał ten i owy
Oj, olszańscy Kommisarze
A Konotop, Kuruzowy. —
Oho, oho Bohusławie
Gdzie nieprawda. głosy wzięły
Tobanista graczki znawca
I wypuścił się i cały
Mów jak było w zamku w nocy
— "Och i ja byś — w czarta mocy
Zuj z Czehryńskiej o tu z kraju
Hula teraz przy Mamaju
On mię poznał witał z płaczem
2 I wyprosił w borze cichaczem
1 Bo przypomniał wtedy lata
I dwoch innych — jam Burkata
Spotkał w drodze — jakim cudem
On się wyrwał niewiem — ranny
Kto, wykrzyknął między ludem
Otoż będą rade panny
Dobrze powiem mojej dziewce
Że nie wiedzieli diabli piewce
Wiść ta wpadła w nasz Jawora
Bo wstrzymał się zmienkiem
Ale spieszniej ruszył dalej
Jak tam było — jak tam było
— Jest tam z naszych żyj i palij
Tam ze Pryskom pod mogiłą
Zaprzężone stały wozy 1 Wyskoczyli zbuje z łozy
Jako snopy precz na wozy
2 Wzieli naszych na powrozy
I wnet aż się zakurzyło.
W zamku było jak zwyczajnie
Hucz — na rozcież wszystkie bramy Lachy drą się przy hulaniu
2 Starościńskie próżne stajnie Na weselu to nie wspomnie
1 Mamaj z bandą wkradł się tajnie Pękło beczek miodu, wina
A zajęci — turkus, śpiewy, tańce Co niemiara. Dwór i goście
Lachy drą się — my hulamy W rumel ciągnął aż czupryne
Aż tu za kark co w hulance W dymie. krzycza Ukraina
Tych przy sztilach, tych przy szklance Sto lat księżnej i Starościc
Tych przy pieśni, tych śród sprzączka My się śmiejem — jak w hulance
I jak swoich bierz za stryczki I w najlepsze śpiewy tańce
Tam się żadnej było rady Aż tam za kark tych przy szklance
Na weselu, to nie w poście Tych od panny, tych śród sprzączki
Pękło beczek miodu wina I jak swoich wiąże w stryczki
Co niemiara — każdy blady Dębem na łbie wstały włosy
Aż dymiła się czupryna, Każdy ze swojej gibkiej blady
Komplementa ciął starościc Chciałby wrzasnąć — ani rady —
Nowożen piany dwór i goście A te panny w niebo głosy
I jak ptaszki z okna, z kąta
Mamaj łapie, szybko sprząta.
I jak w klatce na kolasy
Trzecia czwarta i dziesiąta
Wrzaski zbojów mknąc pięć w lasy
księżnej Hanki niema niema.
Aż tu niosą ją na ręku
Widać gniewna się szczy otrzyma
Zamek wrzasnął w jednym jęku
Holenicki wrzasnął straszny
Jak się stuli; jak rozepnie
Pękły sznury — machnął stronami
Porwał zbojów dwóch z ramieniu
Cisnął precz na łeb, na szyję
Puszkli Kozła żegar i hul w Dniepr

do ... piosni

Do 4ej pieśni

Kulaniecki wali, bije,
Niewiem co się z księżną stało
Bom niewidział jej już więcej
Bom niepatrzał na nią śmiało
Aż tu szczęk, brzęk zadźwięczało
W napierśnicy złoci księżycy
Płytkie szablą niemarnego,
I po świszczącem na krzyż cięciu
Sam widziałem padło pięciu
Mamajowi szablę niesie
I do koła tnie, płoto
Patrzym wszyscy kto u koła
Aż poznajem głos Burczała
Skąd się wziął, od pory
Tym chał we dworze
Bo widziałem sam z wieczora
Gdy na jawie płótł jak zmora
Umówione przez podworze
Że on wczesnem wziął zpiora
I z ptaszkiem gdzieś za morze

Rozjęte nagle cienki, zwięzły
Musiał powieść torbanisty
Szlachta, polski to niewieście
Jak rozbrzmiały straszny w mieście
Jeszcze domów płoną zręby
I dym czarny bucha w kłęby
W uroczystem bez uczczenia
Łzą swoją cichy żegna katex
Och i tyle lat, patriarcha
Tam stał obraz na poręczu
Tu ukłonka niemowlątex
Jacek błysnął okiem łzawem
Ale stanął łez rękawem
Wszystkie domy pogorzały
Kościół tylko stoi cały
Więc pospieszna do kościoła
~~A za nim zaś dzwony dzwoły~~ A z kościoła na więcej
~~I dzwony miesza~~
~~I mieszają~~ tyle po jęku
~~W smutnym~~ stłumionych ołtarz rozdzwonięcie
Rozsypało żal dokoła
I na bliźnich w ozobią
Nawołują. W księdza ślady
Ludu tłoczą się gromady
Do kościoła i stoik niezwykły,
Lud na placach się nie mieści
Ksiądz nad ołtarz padł w bólu
Wszystkie głowy w prochu zmięły
Wszystkie usta modlą pana
Za kościołem krążą wieści
Jacek rzeczy dziś to chana
W drogę pieszo ma się daleka
Stare nogi nie zawoleka
Żądał konia, czy na stoi
Weźcie mego, weźcie mego
~~Wszystky~~ razem prośb tysiące
Trzeba bardzo spokojnego
Wstał chłopek jest w pysiece
Księżnej Hanusia poleci.
„~~Ojciec~~ Jacek ~~na~~ ze zbroją w Kamionie Znowu insza wieść biegała
Ma jakkolwiek tak pieniędzy
Co narody i królowi.
Sto na broni naszych w nędzy Chrześcijańska wiara cała
U poganów: dziś w potomie
Kazał rozdać tu co prędzej,
Mając chleb więc pogorzelcy.
I wnet wszyscy matki, wiedzy,
Chore matki, dziatki głodne
Płaczem stali, dziski zgodne
Między ~~ludem~~ ojcowie dziad brodaty
Czerstwy, wzniósły co przed laty
Pod chorwem stracił nogi
Dajcie pokój – już niemogę
O ja bogacz nad bogacze
Ja zdrów, wesół sobie skaczę
Zawsi do wsi w każdej chacie

Zawsze radzi mię witacie,
O Chocimiu mów Kozacze.
Tutaj z torbą! tutaj rzucie
Sypią mąki, krup bez miary
Jem chleb miękki, bo suchary
Psom rozdaję na jedzenie
Śpiewam, modlę się jak umiem
I na czarkę czasem stuknie
Bo mam w worku kilku groszy
Ale księdza nierozumiem
On schowany śród roskoszy
Pan rozumny między dworny
I jak Dawid król pokorny *
Lecz mówiąc o Dawidzie
To nie odpust to nie w Żydzie
Czy to prawda że nasz ojciec
Książę królewicz? Trudno dociec
Alić święcy syn Chrystusa
Niezmierzony mnie pokusa — Ni mamona ziemskich rzeczy
Ni dla niego. Ciem człowieczy
Ale duszą od nas różny
Rzuca jako król jałmużny
A sam za skórzanej włosiennicy
W chłód i słotę nagi, bosy,
Gdy ucztują rozpustnicy
On pożywa lędne wrzosy
Jabłka o źródlanej wodzie
Kto z pasterzy tłuk wilczy?
Chwali Boga na pustyni
Służy ludziom w złej przygodzie
I za wszystkich bied się modli
To nad rozum! a są podli
Co kąsają jak psy dziada
Dziad bo psom okruchy zjada
Kto nań psioczy to nie człowiek
To świdruje czart spod powiek
I na tłok mu strzaskam szczęki.
— To niekonie! słychać od szmerza
Ktoś ukazał twarz wychudłą
Bosza mówi: zwarł był Boszy
Czartem między braci naszą
Że lat dziesięć gnił w jassyrze
I że bełkał głos diabelski:
„Patrzcie ile ran na tym ciele
Codzień batem grabiet i krzyży
Ależ Jacek człowiek święty
Co wytrzymał u Tatara
Bierzmowanie, męki codzień
Nowe, straszne. Chan on zbrodzień!
I pogańska wszystka wiara
Przysięgli na tę świętość w kaduku
A sułtanka w żalu, strachu
Już konała. Chan skruszony
Wnet wypuścił trzy zagony
Jeńców naszych bez wytargu.
Ojciec Jacek rad z podarku
Że wybawił nas z niewoli
Wołał że go nic nie boli
I do chana po turecku
Bursza zaczął te bełkania
— Dajcie pokój wrzało w tłumie
Ta wiadomość dziecka
Że mąż święty chrześcijanie! — Że kto świętym raz zostanie
Wszelką mowę ludzką umie.
— O że święty to ni słowa
Rzekła babka trzęsogłowa
To już widno i w postaci
Dobrem za złe ludziom płaci
A kto zaklął nam szarańczę?
Ale powiedz-no pohańcze!
Otym wielkim boskim cudzie
Zewsząd się ściegli ludzie
To ja sama powiem dziecię
To aż mój dobrodziej
Dusza oczu wam otworzy
Baturbadu prawda lasze!
Pogańskiego cara miasto
— Bałamucka mów niewiasto!
Owoż Jacek z bracią naszą
Stąd ku morzu szli powiatu

* Tuż szmer powstał: „Co o Żydzie?
To o mozym rzecz Dawidzie
Lecz nam dziadku, oto idzie

Gdzie czekali Zaporoża
A w tém mieście Bata-batu
~~Same~~ błyszczą srebrne z wież dwu wróżce
A ~~[illegible]~~ wszedł wiat
~~Cerkwi [illegible]~~ Szczerozłotych w zamku cara
Car jak niewiara
~~Złupił bardzo wiele krajów~~
~~Z mordami swych Nohajów,~~
~~[illegible] świętości~~
~~[illegible] skarb miał w Bata-batu~~
~~W drogich puszkach, to z kryształu~~
~~To w kamieniach złotych — Kości~~
~~Świętych i Najświętsze Ciało.~~
Że aż serce mu skakało
Aliż przyszło do ~~[illegible]~~ ustąpowac
Stal ni ogień ani ruszy
Ogień gaśnie, stal się kruszy,
Ani stopić, ni przekować
Car się strasznie przeląkł w duszy.
Jeniec już na ozajrach byli
Niebo jasne — świeci słońce
Nigdzie chmurki — aż tu w chwili
Między w zygzak świetło grzmiące
O już całe miasto płonie.

Klęczał Jacek nasz na brzegu
W Niebo trzymał obie dłonie
Nasi ~~[illegible]~~ na brzeg już w szeregu
Klękli wszyscy. Lube wonie
~~Jak z kadzielnic na około~~
~~Rozchodziły się. Nad czoło~~
~~Jacka [illegible] płatki śniegu~~
~~Niby białe [illegible] kwiatki~~
~~W każdym płatku krzyż czerwony~~

Jacka — razem Amurą wiona
Czy motyli — niby kwiatki
Białe — niby płatki śniegu
Z prążką cienką w krzyż czerwoną
Rysowane jak opłatki
Złożyli się korona.

Cicho, cicho ktoś wyjęża
Cicho, ~~Ciało~~ Ciało i Krew Pana
Żyd się zbytł — i z przysionka
Rozbrzmiał cięki rozdźwięk dzwonka
Wszystko padło na kolana
W rozrzewnieniu ~~[illegible]~~ wielkim ziemi
W serca ~~drżące~~ szczere wstąpia Wiara
O przymierze z Niebem ziemi
Dopełniała się ofiara.

Kiedy wznieśli z prochu czoła
Już się ~~[illegible]~~ wszedł gwar ~~[illegible]~~ z kościoła
~~[illegible] do koła~~ I poczęli ludzie głosić
Że pan Burkat Jacka woła
Burkat, Pierwca nasz kochany
Księdza Jacka kazał prosić
Że śmiertelne odniósł rany
Broniąc ~~[illegible]~~ w zamku młody książęcy
Że jak lew się stawił mężnie
Szkoda, szkoda — dał swe zdrowie
Bohusławice niech dopowie
O Marjanie i Burkacie.
Gdzie on gdzie on — owoż macie.

A w odźwiernej szatniej celi
Gdzie w rozruchu śród pożogi
Wyrzucano na podłogi
Stosy sukien, mszalnej bieli
Sprzętów świętych, ksiąg, mitreli
U stóp krzyża na wezgłowiu
Z pozłocistych, krasnych kwiatów
Marjan Burkat w pogotowiu
Na przybycie Jacka, chaty
Leżąc szył słońce ~~[illegible]~~ z krzyży
Trzesło złotem na ornaty
I na włosy pierwsy płowe.
Marjan podniósł nieco głowę
Wytężonym ostro słuchem
W trzepotaniu spieszonym, głuchem
Wnet rozróżnił chód krocjonny
Łzy i rozpacz skamieniał w sobie
Jakby w chmurze skrzące gromy
I gryzł wargi — a w tej dobie

Złoto, srebro, jako ołów
Ciskał oknem; bo świętości
Szklinętów miał niemało
Które zamknął bez podziału

W cztery hordy swych Nohajów
Złupił bardzo wiele krajów,
Mnóstwo cerkwi i kościołów;
~~Pełny skarbiec miał świętości~~
~~Który oddałby za ołów~~
~~Bo [illegible]~~ bez podziału
W drogich puszkach, to z kryształu
To w kamieniach lśniących — kości
Świętych i Najświętsze Ciało

Drzwi pociche się rozwarły
„Pax, pax tecum" rozległo się
Marjan bladý jak umarły
I wstrząsionym Jacka głosie,
Rozrzewnienie poznać można
Mój Marjanie! drogi synu
Jacek schylał się z ostrożna
Ale weźmy się do czynu
Gdzież, Wampry? pełna bronią
Ukwiedzony czy też sieczna
Chłodził czoło zimną dłonią
Z wolą prędką i serdeczną
Dziecyt chwilkę bicia w tętnie
Piers obnaże — blade lica
Zapaliły się namiętnie,
Och! Kurzynskich napiersnica
Mówił Jacek; w nagłej trwodze
Łacno stracić skarb niebodze
Musi o nią cierpieć srodze
Dobrześ począł mój Marjanie
Ja doręczę za dni parę
Inną piersi włożył stare
Słychać głucho pierwsze łkanie
Okiem matki Jacek w ciele
Bliźnych zwiedzał znaczał wszędzie
Krwi zebiegłą twórzył wiele — Nożyc po żebrach przemykał w pędzie
Alem dzięgo nie niebędzie — Między zebra w boku wnurzał
Biedny chłopcze szlypnę gliny
Niepotrzeba wielkich rzeczy
Trocha ziemi, trocha śliny
Środek prosty i jedyny
Jak się wszystkie łzy te leczy
Jacek ujął kubek z wodą — I wymaczał stodno, czule
I wymaczał stodno czule — Zaraz zachę krew twą młodą
Jam się niegdyś, między twoją — I piękący ból utulę
Z pierworodny obmył zmazy
Dzisiej zmywam krwawe rany
Wśród Pana ból ukoje niech się zgoją.
Słuba, tkliwa Jacka mowa
Miłe jako woń majowa
Jako balsam wsiąknął w serce
Chore, biedne. Myśl w rozterce
Uspakaja się potroszę
Jęczał Marjan: weź mię proszę
Ojcze Jacku weź mię z sobą
W krym na wspólnem tam cierpieniu —
Na cierpienie i roskosze.
— Czy w gorączce — Pan Bóg z tobą
Ciebie — proszę uniżenie
Abyś zginął z nami marnie
Jam bo kupił za męczeństwo
Halsztuch do podróży
Ale tylko dla mnie służy
My ty pierwsze młody, luby
Twoje twoje tutaj śluby
Jakieś chwalił, chwal tak Boga
A gdy ziemskiej przyjętych śluby
Zmieszam tylko okrwawionego wroga.
Lecz czcij jaśnie bądź spokojny
Ocal nałożną krwawe wojny
Chłosta Boga rzeź i nędza
Ale gorzej stan w niewoli,
Och mnie straszne serce boli
Obowiązki moje księdza
Muszę pełnić póki siły
Bądź mi zdrowy mój synu miły
I całował pierwsze skronie.
Marjan trzymał obie dłonie
Trzymał silnie, czuł okropnie
W najstraszliwszych ręku dłonie
Ze go Jacek nierozumie
Zał przemierzył wszystkie stopnie
I zawołał w nieznim tłumie
— Chwilkę drogi święty Jacku
Wróć mi księżyc napiersnicę! —
Jacek wlepił wzrok w niego
Dziecię moje śmiej o cacku
Jakiem prawem — kto się waży
Własność cudzą i tak świętą

Którą sławnemu książęta
Zdali swego dziecka stróży.
— W mojéj straży kniaziów zbroja
Bo i księżna Hanna moja
Trzewikami stanął nogi
Tyś mi porwał napierśnicę
Gdym w zgłupieniu drzymał tępie
Chciał już dodać że podstępem
Nie śmiał oddaj napierśnicę
Sama na tę pierś mi kładła
Jacek wlepił weń źrenice
Słuchał strasznie twarz mu bladła
Aż puściły się łez zdroje:
— I wymawiasz tak bez sromu —
Upamiętaj się Marjanie!
A jam kochał was oboje
Jak najmilsze dzieci moje
I niebyłem myślić w stanie
Co się knuło po kryjomu
A tu pożar w bożym domu
Tu — przy sercu rokoszanie. —
Pewna słuchać niebył w stanie
Czułość Jacka zmiudana
Obaliła na kolana
Pierwej, wołał z serca głębi:
— To jak klątwa, takie żale
Słowo śmierci śmiercią ziębi
Ojcze my niewinni wcale!
Jeślim w pieśni lub modlitwie
Chwalił kiedy Boga szczerze
Niechaj zginę w pierwszej bitwie
Niech zmarnieję na jeszcze (?)
Hanna moja — ~~spowiedź czyni~~ jeszcze (?)
Owszem zwykłe spowiedź czynić
To natchnienie było z nieba
Jak natchnienie nagle prędko
Niżli w myśli pierwszej w czynie
Miłość była jedną wędką
Wyciągnęła rybki z wody
Na ojczyźnie piękne gody
I nie było nawet czasu
Och mówiliśmy, mówili
Hanna chciała stać do księ (?)
Spowiedź swoją — od tej chwili
Święta powiem że mię kocha.
— Jejmość księżna dziewczę płocha
Mówił Jacek już łagodniej
Swoją płochość płaci drogo
A ty pierwej mędrszy od niej
~~[illegible]~~
Kogo ~~[illegible]~~ Mego
Świata głowo młoda pusta
Nie wiesz że to jedno słowo
Już na wagach leży w Niebie
Że gotuje kaźń surową,
Na wspólnika twego i ciebie
Że oboje we przepaści grzebie.
O ~~[illegible]~~ dziś
Nie bierz Boga nadaremnie! —
Z jakich zasług — jakim czynem
Sławnyś, że chcesz zięciem, synem
Zostać Kniaziów — i jedynem
Dziedzicem władać potajemnie:
Czyście przecię pomyśleli
Że was taka obchłań dzieli —
Że ja szatan wam przesłoni
Pójdzie z wami i dłoń w dłoni
Poprowadzi na mścicieli
Zbudzi zawiść, waśń zaciętą
Tysiące rodzin pełnie do toni
Aż zapełni zbrodnią piekło.
Och nie na wiatr [illegible] się rzekło
Że to wszystko wróżę Marjanie.
Że przeszedy bogactw, rodu
Twoje żywot już od młodu
Tyś sam dzwonił na kazanie. —

Marjan nagle zbył się trwogi

~~Nie bierz Boga nadaremnie~~
~~Sławnych kniaziów chcesz być zięciem~~
~~Bez zasługi i dziecięciem~~
~~Tej rozwadze potajemnie~~
~~Czyście przecię pomyśleli~~
~~Jaka przepaść (obchłań) was dzieli~~
~~1 Że ja szatan wam przesłoni~~
~~4 Ale zbudzi waśń zaciętą~~
~~2 Poprowadzi was dłoń w dłoni~~
~~3 Na zamachy mścicieli~~
~~5 Tysiące dymione pełnie do toni~~
~~6 Aż zapełni wami piekło.~~
~~I ty rzec się to rzekło~~
~~Och przeszłe bogactwa roda~~
~~Strojąc żywot już za młodu~~

Pomnę dobrze — gdy bywało
W twej rozciągłej, anielskiej pieśni
I pod zamierzchłych wieków pleśni
Wychylałeś co marniało
Przeszłość ojców okazałą,
Dobra ze złem wieczną wojnę
Twe uczucia piękne, strojne
Wiózł cię nieraz na głębinie
Wieszcz chrystusowe szaty żyzny
Od niebieskiej dźwięk ojczyzny
W świat puszczałeś jako w pustynię
Który w marności ludziom spłynie
Ziemskie rzeczy jako trupa
Nakadzałeś nieba wonią
Niech marności ludzie gonią
Za marnością — ta skorupa
Ręką szatańskich słaba krucha
Przed potęgą prysnie ducha
Wtedy byłeś Mistrza synem
Gdyś na skrzydłach bujał wiary
Dziś za jednym oto czynem
Niewinności spadła szata
Zhańbiłeś młode piękne lata
Zerwij z Niebem sojusz stary
Arcykapłan między gminem
Kadź książęciu tego świata,
I przed cielcem pal ofiary. #

Dusza czysta jak prorocza
Lśniła wtedy z twego oka

~~— Mówiż Janie [illegible]~~
~~Dusze [illegible] niepomału~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible] tracą~~
— Chłopcze ani słowa więcej —
Ty we rozkoszu twego serca
Straszny mówca i bluźnierca.
Jedna tylko prosta droga —
Ty znasz gdzie są święte dziwy —
Patrz! — na krzyżu Sprawiedliwy
I Niewinny — i Syn Boga!
I niech razi duszy trwoga
Że w tym czasie wielkiej próby
Ty zaciekasz się w rachuby
Płocho igrając na fali
Kiedy branka pohańbiona
Może w grzechu, we łzach kona
A modlitwa ją ocali!
Och ja synu nie z kamienia
Ja spoliczę twe cierpienia
I ciężar grzechu na się biorę.
Pośl Bogu serce chore
Twój się Anioł modli w Niebie
Za płaczącym twym Aniołem
Uderz synu w ziemię czołem
Niechaj święty natchnie w ciebie
Pokajanie i pokorę.
Ten w cierniowej Król koronie
Po nad ziemią rozpiął dłonie
Może serce nas wysłucha...
W Imię Ojca, Syna, Ducha!
Upadli w proch pospołu
I serdeczny dźwięk z padołu
Rozbrzmiał w górę — jak z kielicha
Lilji białej woń pieściwa
I harmonia luba cicha,
Cherubina blaskiem świeci
Wokół niebieski się rozpływa
Od świątyni gdzie ich trzech
Gołębica ~~białą bieli~~ śród zamieci
Którzy razem łaski chciwi
Czyste dusze i bliźnięta
Dawno z tęsknią w ziemskie pęta
Aż rodzina ~~ptasze~~ w Niebie święta
Klękła u nóg Zbawiciela. —

— Ojcze ~~[illegible]~~ Jam bez wiary
A więc klątwa — za co — za co?
Czyliż mam być już ladaco
Tem jak człowiek z prochu, gliny,
Świat pożądać tu rozkoszy?
Znam ja wszystkie przykazania
Ojcze żadne niezabrania
Żadne szczęścia chcieć nie płoszy —
Jam bez grzechu — w błędzie — może.
Aleś święty, wielki Boże,
W tej światowej, straszny próżni
Kto twą drogę tu rozróżni
Ja nie takiej czci książęcej.

~~Upadli się [illegible]~~
~~I modlitwa [illegible] ducha~~
~~[illegible] w Niebo [illegible]~~
~~[illegible] pospołu~~
~~I [illegible] z padołu~~
~~Poszedł w górę jak z kielicha~~
~~Lilji białej woń pieściwa~~
~~Jest modlitwa [illegible]~~
~~Gołębica w Niebo [illegible]~~
~~I w cherubów [illegible]~~
~~I z [illegible] gdzie [illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~I [illegible] bliźnięta~~
Dawno w swe ziemskie pęta
I modlitwa trzykroć święta

Marjan mokrym wzrokiem strzela
Już w objęcia przyjaciela
Który Małkę upomina:
~~Nie pojedziesz~~ dziecino
I Bóg kocha takie dusze
Niechcarze ciężko, synu:
Ja na stepy dziś wyruszę
Że pasyrem naszej księżny.
Mój Marjanie! bądź mi mężny! = Tyś okropnie dzisiaj blady
Wyniżesz zaraz u popoła
Ulżyj sercu, myśli doda
Bo potrzeba zdrowej rady
Bisurmańce złe sąsiady
Jeśli złoto nie pomoże
To rozprawimy się żelazem
Wezwij na koń Zaporoże
Z mołojcami idźcie razem
I na stanę szczęść wam Boże! —

I pod rękę wyszli oba.
Przed kościołem skroś żałoba
Miły jednak wzięły głosy
~~Patrzcie~~ ~~kto~~ się podoba
Patrzcie złote srebrne włosy
Miesiąc zgaśnie nam za borem
Dzień ranek za wieczorem.
Ależ Burkat czysty wodem —
Któż wyprzysiągł między ludem
Prawda Burkat — i nieranny
Otóż rade będą panny
Zaraz powiem mojej dziewce
Że nadrosił Jacek pierwej.
Stał koń Hanki osiodłany
Smutny może czuł odmiany
Że utracił czarnobrywa
W niezwyczajnym oko blasku
Niespokojnie wstrząsa grzywą
I kopytem grzebie w piasku
Na ramieniu pierwej wsparty
Siędał Jacek. Raz już czwarty
Tak przemierzał puste błonia; Lecz krew zimna, ręka stara
~~Dziś~~ niewielki gracz do konia,
Nie dogoniłby Tatara
Chłopcom chuty w język żarty,
~~Lecz~~ Dziewic a noga stara. —
Straszna chwila pożegnania
Oto bije, głuche łkania
~~[illegible]~~ Batiuś który pierw niewiesci
Wzrasta chórem — tłum niewieści
Do nogi ~~[illegible]~~ usty ~~[illegible]~~
Darmo Jacek łzom się wzbrania
Nie się zwrócił ku ludowi
Bracia moi bądźcie zdrowi W Imię Boga błogosławię
Marjan rozda wam grosz wdowi
~~[illegible]~~
Patrzcie dobry znak — żurawie
Ale kto je spłoszył w trawie
Biesność dzieci za płaczymi
Wielka bieda — czerń ta podła
Gdy się jedna noc powiodła
Już nie zapi — nie wytrzyma
W swoich pustyniach. Wkrótce znowu
Wyjdą wilki do obłowu
Poczęstujcie jak się godzi
Niechaj wszyscy starzy, młodzi
Zbrojno, konno — wszczną grabieże
Starcze — dzieci — kto bez siły
W dzień i w nocy niech z mogiły
Patrzą w stepy wciąż okolne
Bo mogiły to jak wieże
Palcie zaraz beczki smolne
Bo ostrożnych Pan Bóg strzeże
A modlcie się Boga szczerze
Za tych wszystkich co w pasyrze
Z księżną — Hanną młoda
~~Niechaj~~ Nie ma ~~[illegible]~~ jej uroda
W niebezpieczność wszystkich poda.

Ksiądz Marjana tym wyrazem
Tak poraził niespodzianie
Że się w nogach zachwiał razem
Jakby dostał w bok żelazem
Jacek postrzegł pomieszanie
Że się gotów zdradzić młody
Puścił cugle samopasem
Koń utonął w tłum tymczasem
I pobrodził jak przez wody
Na strumieniu — w górę szyja
Tłum się zwija — ~~[illegible]~~ rozwija
I jak szumem szepce w koło   Słońce było w same czoło
Wrony gęściej tłok wymija
I klaszcze już wesoło —
Przednim gwarna zgraja chłopców
Jako kondle ~~pędzą~~ [grają] wyżej [bliżej]
Do granicznych pędzi kopców
Lecz kto jeszcze prędzi chyży
Wnet dosiadła cztery ptaki
I skrzydlata czterma szlaki
Na wsze strony wieszczy więcej
Pochód Jacka i nadzieję.
Prędzej, prędzej koniu wrony
Bitą drogą na Chodorów! —
Smutne, puste, piękne strony   Kraj kwitnący i zielony
Trzody błądzą śród ugorów
Opuszczone — nowa burza
Rozpędziła straż daleko —
Jako oko pod powieką
Dniepr z podłużnie się wynurza
Stary ojciec błyska łzawo —
Nad mogiły — po nad wzgórza
Gromadami w lewo, w prawo
Wrony, kawki, szarzą krzyki
Pewni radzi z dnia żałoby
Gościa z pustyń — sokół dziki
Orzeł duży — samotniki
Naruszają w skałach dzioby
Jacek pojrzał na porzecze —
Jak cicho Dniepr rachorny
W obie strony niesie promy
Tysiące wiosek wody siecze
~~I [illegible] [illegible] wodze~~ [Ponurzy [illegible] [illegible]]   Nim na popas pospieszymy
I jak zajrzał przez po drodze
W słupach wiją kurz a dymy —
By nie tracić darmo czasu   Ominęć różne wioski
Ksiądz szlak rzucił chodorowski
Jechał spieszniej w cieniach lasu
~~Do [illegible]~~ ~~[illegible]~~ A las huknął śród hałasu
Prędzej — prędzej widno pole
~~[illegible] [illegible]~~ — ~~a w padole~~ Kraj górzysty — dym w potrok
Śród ~~[illegible]~~ [dalszych] ~~[illegible]~~ [[illegible]] wirów
Najstraszliwiej bucha w dole
Żółtym ogniem [illegible] wirów —
Bliżej u nadrożnych krzyży
Mnogi lud pod gołym niebem
Z chorągwiami z solą, z chlebem
Czeka aż się Jacek zbliży
Medwedowska tuż gromada
Na kolana pierwsza pada
I ~~[illegible]~~ [u góry soli] chleb podnosi   Ksiądz się
~~By [illegible] Jacka prosi~~
Ksiądz się modlił ~~[illegible]~~ [[illegible]] chwilę
~~[illegible] dar~~ [Przyjął przy bożę] mile   Mamy był tu w strasznej sile
I ubogim rozdać prosi   — Ojcze, Ojcze czy ku Kor
— Dzieci moje wasz nadzieja   w którą stronę Bóg prowadzi
w Bogu będzie — Bóg złodzieja   u czeladzi — sam Bóg radzi
Szarzy sieroty [illegible] zginęli
I zbójecki ród wygładzi
Powiedzcie zdrowi bracia moi —
Czy monastyr cały stoi

Cały Ojcze i pokłonem
Lud go żegnał – Matki wyskie
Wzniosły dzieci swe na ręku
Patrzaj święty moje dziecię
Nim my dziatki uronicie
On na innym będzie świecie
A gdy jego nam nie stanie
Kto się za nas modlić będzie
Ach nastanie płacz, zgrzytanie
W krwi ulany chrześcijanie
I szczęście puszcza wszędzie!
Juczek opuszczył a w krzyża
Gdzie że lud się widział zbliża
Po kolei chwilę stawał
Wszędy oddał Bogu chwałę
Błogosławił dziatki małe
I biednym chleb rozdawał.
~~[illegible] widać skałę~~

Wszczął się ~~z góry szum od rzeki~~
Widać ~~[illegible]~~ wielką skałę
Stara Dniepru rówieśnica
Której nogi długie wieki
Korne myje. A na skale
Trzy wieżyce, trzy siostrzyce
~~Pośród [illegible] bożej chwały~~

~~Tam~~ Jaun po bezsennej nocy
Doznał wzruszeń, trudu wiele
I choć nieznał duch niemocy
W skwarze, głodzie, pielgrzym korny
Ucieśnie czuł na ciele
Rad powitał chłód zakonny
Sam chce wstąpić na gościny –

Nagie skały tej wyżyny
Wysłużona i pobożna
Garstka synów Ukrainy
Marna reszta pokolenia
Co zmarniało w długim boju
A pobożnie oto można
Zamieszkała śród zacienia:
Wojennego syta znoju
Tu żyje świętym duch obrzędem
W chwale bożej i pokoju
Na ustroniu tem wysokiem
I ubywał rok za rokiem

To ustronie wojownicze
Wojny miało też oblicze
Twarde, groźne dzikie wszędy
Najeżone stały stropy
Wzwyż palanka szła w trzy rzędy
~~Jako przystoi~~ Jak przystoi na przygody
Z wypustami w krąg przekopy
A zielona góra cała
Wyżej naga, gładka skała
Występujące krągłe boki
Wystające mur wysoki
Jak gołębnik wielooki
Z przyzmrużeniem pojrzy w górę
A wylotem na poddaszach
Jak gołębie czy sokoły
Jako wróble wyglądały
Mnogie działaw, samopały
I lud mawiał o tych ptaszkach
Osowiejesz kiedy zerkną,
Ale uśniesz kiedy ćwierkną.

Wtem zahuczał szum od rzeki –
Widno stromą, wielką skałę
Stara Dniepru rówieśnica
Której stopy długie wieki
Kornie myje. A na skale
Wystrzelone trzy wieżyce
Trzy siostrzyce na bożej chwale
Trzy siostrzyce na dalekie
Patrzą obszar, – i wspaniale
Między błyszczą w okolice.

Uważała postać sucha
I szeptała szumnie w ucho

Jacek pieszo przeszedł tamy
Pieszo przeszedł most ostrożo
Kiedy wchodził już do bramy
W niezmiernego ludu liku
Ukazała się załoga —
Jako z chmury, z mogilniku
Zaszumiały głuche gwary
Głośniej — grubiej — Błahodary
Mirom — mirom — czerńców trzysta
Pieśń podróżnych uroczysta
Wyszła z piersi gramatkim Boga.
Zaszczękały wszystkie dzwony
Na twarz padła czeladź mnoga
A na przeciw z dyakony
Szedł Igumen monastyru
Niósł obwarz znamię miru
Obraz Spasa szczerozłoty,
„Niechaj będzie pochwalony
Jacek zmówił wedle roty
I do cerkwi za obrazem
Z wszystkim ludem wkroczył razem Na pristoł uzrić Spasa
A z pristołu świec tysiące
Siało światło w krąg jarzące
Czerńcy poszli na krylasa
I rozniosłszy hymn nucili
Na Niebiosach Bogu chwała
I na ziemi oto grzmiała
Aż Igumen wstał po chwili
Trzykroć obszedł boże wrota
Trzykroć przyklęknął — i w objęcie
Tulił Jacka czule święcie
Całowali z bratem brata
Boga mile — bo od woni
Nagle trysnął zdrój światłości,
I dwaj słudzy mali, prości
W cherubinów szatach odzieni
Po widomie lik Aniołowie
Dwóch słowiańskich apostołów
Nawiedzają ziemian grono
Błogosławią swe narody —
Wielcy Cyryl i Metody
Z dar[illegible] radzi zgody
Opasują Mistrza tonę
I lud wszystek jedną duszą
Błyskał łzami z pod powieki
Jakby schyzma Goriasza
Wbita w piekło z nim na wieki —

Jacek jako gość podróżny
Z dzwią wprowadzon do komnaty
Potrzecij — za nim chór brodaty
Wnet około stół podłużny
Nigdy wino, mięsne strawa
Na tych godach nie postawa,
Jacek twardszy post powszedni,
Zwykł był zwalniać na podróży
Co ku zdrowiu więcej służy
Przyjął pokarm ich obiedni
Gruby chleb i dzwonko ryby.
Pomilczenie było głuche
Że brzęczącą słychać muchę
Aż po chwili oszyrty szyby

Urah, urah! wrzawa wzbita
Na wiek wieków niech nam żyje!
Wira! i Metropolita!
Król! i Rzecz-pospolita!
Głosy ludu w niebo biją
I radośnie klaszcze zgraja —
I wyraźnie słychać mowę —
— Doroszenko zbił na głowę
Czarną Ordę i Mamaja —
Zaiskrzyły starców oczy
Ale siedzą milczkiem, głucho
Wytężone wszystkich ucho
Oho któś tu zbrojny kroczy
Po kamiennej brzmią podłogi
Brzękiem szabli i ostrogi —
I wszedł Kozak regestrowy,
Krasną czapkę zerwał z głowy,
Oddał Ojcom ukłon nisko
I prędkiemi począł słowy
— Z ranku rzucił bojowisko —
Ongi jeszcze na Taśminie
Ojciec się bawił ryb połowem
Nasz ataman był w Bużynie
Łaterkiewicz pod Kryłowem
Gdy czehryński podstarości
Przysłał list że, mnóstwo gości
~~Gdzieś tu [illegible] czasach~~
~~Na noc [illegible] w Czerkasach~~
W górze — na koń! — szable w pary
I w kłus na noc — na Czerkasy
Stamtąd lackich począt posiłkiem
Ciemną nocą — milczkiem — chyłkiem
Stanęliśmy pod Orłowym —
Hetman: czatom regestrowym
Dał rozkazy by o mocy
Wroga prędko słuch powzięli
A w tab kula gdy wystrzeli —
Dobrze było po północy
Gdyśmy język prowadzili
Uwadim. Obóz nasz w tej chwili
Leżał w jarze — precz pod lasem —
Bisurmański lik roskoszny
Prosto walił tu od Moszny —
Hetman sprawił szyk tymczasem
Ciężki tabor został w jarze
I jak idą łanu widła
~~Rozpostarła jazda skrzydła~~
Tam Kozacy — tu husarze
Rozpostarli cicho skrzydła
U armaty — wedle drogi
2 Wnętrz piechota trzema rzędy,
1 Reszta jazdy — broń do nogi!
Który! czerpie w stół kułakiem
Grzmotnął — pewnie dostrzegł błędy
Owóż w pogotowiu takiem
Z tyłu koni uzdłuż na smarze
Aż zakwiczał już psi śpiewek
W sam czas księżyc uwiązł w chmurze
Zajechaliśmy, do pancerz
Każą puścić na pół strzału
Hur hur wrogi mnożny pomału

Rżą koniki – aż na zdrowie
Jak zawrzaśnie w mig armata
A tu błysk świt trata-ta-ta
Jak zaczniemy pluć ołowiem
Że im w pięty poszło mrowiem
Na koń, na koń! znowu wrzasło
I jak ptaki z pól z pod boru
Szturmem walim do taboru
Urah! precz na łoj – na masło
Tylko wrzaty szczęki, jęki
I głos Ojca Doroszenki
Grzmi jak trąbka nad Mołojcom
– Dziatki nasze puśćcie ojcom,
Ale niechaj psich tych brańców,
Co do nogi – w pień – pohańców!
A gdyż skończymy – naszych mało
Legło tam – a słono grzało
Kiedy krew – cała krwi płynie –
Ktoś mię łapie za czuprynę –
Patrzę Hetman – Co widziałem
Kazał nieść mi do was cwałem –
Zaproszony wnet do stołu
Kozak prędko siadł pospołu
Dano chleba, ryb na pieciuk
Jadł i pił – a zjadłby wołu.
Jacek spytał przy wytchnieniu –
A co słychać o Mazepie?
– On się Ojcze nie uchowa
Asawuła na przełaju –
Zaraz ruszył od Krylowa
Na szlach czarny – o my strzeżem! –
To się wymknie pobereżem –
Myślał Jacek ale milczy
Widząc w chwacie głód jak wilczy.
A na przedzie uniżenie
Tuż przy sinym Tymenie
Mówił stojąc czernice, stary
– Czy pozwolisz złamać zakon
Błagoczynny Piotr Dyakon
Chce sam na sam – wyznawcach wiary
Mówić z Jackiem – Skinął zdala
Na znak pewnie że zezwala.
~~Samo się rozłożył potem w koło~~ –
I oznajmił razem woli
Za pomyślność zaraz broni
Podziękować – Dzwon już dzwoni –
Kozak został sam przy stole
Jadł – że aż chrupało w skroni. –
Sionki wąskie i sklepione
Stąd szły na krzyż w cztery końce
Ciemne, chłodne – a milczące –
Czerncy poszli w jedną stronę
Jacek z Dyakonem w drugą
Szli a szli szeptali głośno, długo
Aż od schodów szli do góry
Gdzie u krzyża słońce w koło
Uśmiechnęło się wesoło
Ozdobniejsze niż mury
Bo obrazy świętych wschodnich
Złotousty Jan, Bazyli

I Mikołaj ~~[illegible]~~ przodem byli
A blask strojów świecił od nich—
Stąd zwrócili się w bok lewy
Już są u drzwi. Słychać śpiewy
I Dniepr szumi rozbujany.
Weszli między cztery ściany
Jako więźnie — wiążania z Nieba —
Na grób jeszcze mniej potrzeba
Lampka mignie w obrazku
Książeczka, krzyż i z desek łoże
A sprzęt cały dnia i rogoże
Czernice zaraz drzwi zatrzaska:
Witam, witam w Twej łasce,
Siądźcie Książęta, jeśli łaska!
Jacek klepał po ramieniu
— Ja Ksiądz, — jak ty Sahajdaczny —
Chrzest przed Bogiem tylko znaczny
Piotrze, zwij mnie po imieniu. —
— Bracie Jacku! śród modlitwy
Natchnął dobry Bóg zaczynek
Marja drogi upominek
O chocimskiej jeszcze bitwy
Którym ze łbem urwał Paszy
Zna to, wszystek naród Laszy
Wyjął z płachty obwinięty
Miesiąc w duże dyamenty
Rubinowym krzyżem wzięty.
Szczątek atamańskich strojów
Którym świecił pośród bojów —
— Zabierz bracie te kamienie
(Rzecz to świecka, marna, licha,) Ta drobnostka marna, licha,
(Niechaj stroi się w nie pycha) Strój ~~światowy~~ całko[?] świecki nie dla mnicha
Tam i siebie i swe mienie
Wszystkom oddał Panu Bogu —
3 Niech znowu błyszczy się na wrogu —
1 Kto mu daje ten nie traci —
2 Weź na okup jeńców-braci.
Insza jeszcze myśl przychodzi,
Jest tam w Krymie potureczenie
Pierwszy chański połubienice
Lach czy Kozak — z naszej młodzi
Który w bojach tam przewodzi —
Daj mu! — i ode mnie — Bracie!
Choć tak mówić grzeszno ~~[illegible]~~ skromnie
On zasłyszał pewnie o mnie
Bom nie siedział we ojców chacie —
Może jeńcom da swobodę
A gdy czci twe lata młode
Od złego go odwiedź.
— Święta myśl — i wszystkiej chęci
Spełnię Bracie! Rzecz w pamięci
Kraj nasz naprzód mieć należy
~~Może innych trzeba leków~~
Jeśli wojna się wyświęci
Z tych najazdów a grabieży — To do inszych weź się leków
Sławny Hetman po wiek wieków
Stary wódz — więc radź młodzieży.
Jacek tknął się cienkiej struny
Czernice ~~[illegible]~~ [illegible] śród zapała
~~Strzykawę~~ pasa niby do kindżała
Oczy błysły jak pioruny
Ruszył gwałtownie a ~~[illegible]~~ —

— Bracie Jacku! bracie drogi!
Mnie tu każą stają wrogi —
A te dymy i pożogi
To mię żywcem spalą, zjedzą —
Jak zające gdzieś pod miedzą
Starostowie cicho siedzą —
Nasza krew — nasz łan na jatki —
Na sromotę nasze dziatki! —
Klnę się na Najświętsze Imię
Na tę Wiary naszej Księgę —
Jeśli złamię raz przysięgę
Bracie to tam w ogniu, dymie,
Jako w piekle będzie w Krymie:
Co naszego chleba, złota
Śmie pożądać ta hołota
Niech poczeka — aż oztocim —
Wyjdę silniej niż pod Chocim
Byłem w Trebizondzie i Kafie
I do Carogrodu trafię. —
Ładu — ładu — niechże Lasza —
Ładu źdźbło — a ziemia nasza — —
Póki stanie świata, słońca,
Lach a Kozak bratnia para —
Ślubowana miłość, wiara,
W tylu bojach drużba stara,
I ja wytrwał wam do końca —
Ja nie wierzę — co wiśń płacie —
Ależ gorzej dziś na świecie —
Coś podobno szatyjecie! —
Piszę Bracie nie do ciebie —
Tobie równych szukać w niebie.
Panie, panki, wasze głupie —
Jeśli zechcą brykać sami
Z niedowiarstwem a Żydami
To ich prędko diabeł schrupie. —
Zgubią Polskę — Ukrainę! —
Czernice ~~pietrze~~ we obie w wozdnie sapał —
W skroń nabiegły żyły sine
~~Jaz rozgrzany koń na wietrze~~
Pierś do łona zryzwał szapał
Jacek tykał suchą ślinę
I — Pokój, pokój wołał Pietrze
Niechno w lackich łbach się przetrze —
O nie za nas — nie tą razą
Wszystko pójdzie jako z płatka —
Długo czarta ciężki łapa
Ależ wyjdzie z pod harapa
Pietrze Polszcza nasza matka
To królewska Słowian gniazda
Z niej przywitrze kiedyś plemię
Co napełni chwałą ziemię
I orlego znowu gniazda
Pójdzie szukać w poprzek świata
Chrześciańskie duchy zbrata
Zjednoczoną świętą wiarą
Tą piastunką ludów starą
Jak się we świecie rozmnożą

Te mamaje w Pawluku —
To ćwiartować precz na sztuki
I wam trzeba-by nauki —

Że wnet pierzcie ptak w powietrze

Bo owianę jak zaraza

(Król koronę — wódz buławę)

Że namiestnik zagtami boży
Wsparty na tej tu opoce
Zagrzebi piskiał ciemne owce
Pięta ludów pogruchoce
I Bóg gniew na ludzi złoży
I śród bicia Niebios gromu
Chrystus zwiędzie po swojemu. —
Amen – amen ~~mówi~~ razem jęcza –
Na gwałt biją obie tona
I tłuszczą się obręcza,
· Zasiłstrzy ich ramiona
Całowali się serdecznie
Jak dwaj bracia którzy wiecznie
Porównani z sobą w losach
I na ziemi – i w Niebiosach. —

~~Czas mi wielki czas~~ do jazdy ~~[illegible]~~
~~Podróż pilna i daleka~~
~~[illegible]~~
~~Zmierzch [illegible] w ... pierwszej gwiazdy~~
~~[illegible] kopyta~~
~~Od Sohańcy – stąd na [illegible]~~
~~Marcysi pośród Duchu~~

Czermiec Jacka wiódł pod ramię
Przysionkami – wprost ku bramie –
A szli wolno w pogadance,
O Rużyńskich i o Hance
– Czas mi, wielki czas do jazdy
Mówił Jacek – koń gdzieś czeka
Podróż pilna i daleka –
Parę mil do pierwszej gwiazdy
Potem, śpieszniej chłódkiem, rosą –
Od Sohańcy – ku posłuchom
Kędy oczy mię poniosą –
W Jabłyr Hanki pomknę duchem.
– Oj to ptaszki Marcyjowe
Paliwody ~~z całej ziemi~~ – cudzy ludzie
Tą i moją ~~między niemi~~ w tej tam trzódzie
Jeśli ~~braci na wędrowne~~
Spotkasz jakoś ~~błędną~~ owce
Która ~~jeszcze oczi starszyzny~~ wnet ma siwizny
Mów niech wraca wnet, marnowce –
Niech powraca w hetmańszczyznę
Ja wyproszę z pod kaduka
Koniecpolski śnioszczona.
Szli tak bramą, ~~mostem~~ na most potem
A gdzie pojrzał zdala, blisko
Jak ogromne koczowisko
Lud rozłożył się pokotem. –

Aż zmienacka zwrzasło – klasło – Czapka błysła śród majdana
I ~~lud wszystkim jak na~~ [wznowiony widać] hasło
Bo lud klaszcze i wykrzyka Zmieszana wrzawa dzika
Żegna księdza pokutnika
Wita czarnego attamana
Jacek ściągnął ~~Piotra~~ [drużka] z konia
~~Który ślepy w szumie~~ [Sahajdaczny odrzekł], głucho
Bądź zdrów synu hospodara
Krwi najczystsza laska stara –
Ale czyjś czujne ucho,
Bo ~~z~~ [wnet] zerzało – kniaź Iwonia
I głos poszedł przez na błonia
~~Jakby straszna~~ [szumiał trawą] zawierucha –
Chłopcy biegli w mig w nadroże
Zgiełk jak fala grubiej rośnie
Czerńce skinął i roznośnie – !
Krzyknął: Hudza pomóż Boże!
I konia w konice – raźno, grzmotnie,
Lud powtórzył potrzykrotnie !
Pomóż, pomóż – pomóż Boże!

Czy z ochoty – czy przymusem
Wrony kopnął tęgim kłusem
Za nim gwarna zgraja chłopców
Jako kondle niżej, wyżej,
Do granicznych pędzi kopców –
Lecz ktoś jeszcze pędzi chyżej
Wieść dosiadła cztery ptaki
I skrzydłata czterma szlaki
Na wsze strony ludziom wieje
Pochód Jacka i nadzieje. –

Koniec

25

~~Atanaxx~~. Piewca.

~~Na~~ Czerkasach złoty dzionek
Opromienia tuman szary;
Dzeń-dzeń, dzeń-dzeń, dzeń-dzeń dzwonek,
Na prymarję woła z fary,
Na kolana! – do koronek!
Pierwsze słowo Matki-Wiary:
I światełka, – po rozdźwisku
Błysły tu, to tu w okienku,
A zajaśniał piewcy dworek, –
Kur na grzędzie trzymał pióry,
Postał jarom trzeci wtóry,
~~[illegible]~~ dziatki już mówią paciorek: –
Jaśniej w oknach – znać kominek
Praży mleczko dla dzieweczynek;
Cicho, ciszej – i do góry
Wstał po-rannych śpiew godzinek,
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~. –
Gdzieś wysoko –
Aż w stropie – na wystawie,
Piewca śni – a śni na jawie, –
Bo niezmrużył oka prawie:
Od wieczerzy wstał do siebie, –
Widział ogniem wzgórza strojne
Zwołujące lud na wojnę, –
Widział krwawe gwiazdy na Niebie, –
Więc się puścił mleczną drogą,
Czy niespotka przecież kogo –
Może Hanny – nocny gońca
Ścigał długo – widma trwogi, –
Widma smutku – i nakoniec
Już niestało w dwudze drogi:
W nieskończoność czynił rzuty,
A wrośnięty cielskiem w ziemię –
~~Czuł~~ Znał że duszę ~~tak~~ raz przyjęty
~~[illegible]~~ Nim rozwiąże grzeszne brzemię
~~Aż~~ Musi spełnić czas pokuty:
~~A [illegible]~~ Lecz spragniona myśl szczebiotka, –
Jako ptaszek z kołowrotka,
Rwąc się bujać na rozstrzeni, –
Od tej nitki w Niebo wolni;
Kołowrotek obrot mieni, –
I już ~~[illegible]~~ kala się śród śmieci. –
O wpatrzmy w tamte ciemnię! –
Piewco, piewco odarmnie!
~~[illegible]~~ Cierpisz miłości – gorzkie znoje, –
Wieczne serca niepokoje, –
~~[illegible]~~ To dziedzictwo ziemskie twoje!
A krzyż kornie dźwigać trzeba,
Aż inaczej każą z Nieba. —

Jeszcze stuknął się o granity,
Marjan wstał — zdrowy — zbity.

Marjan chodził wzdłuż izbami pomału —
W głowie pośród myśli szału
Izba ścięta i użba trybunału. —
Więc od oczu klaskał ręką —
A godzinki wprzód zabite z domu, —
I — złocistej o Jutrzenko!
Zalatywał śpiew pospołu
W znanych głosach siostr i dziadka, —
A wtórzyła im czeladka:
Pobożnego syn narodu —
Dłoń modlitwą już od młodu,
Była treścią świętej woni —
Co tu strzeże owoc sadu,
Od gąsienic i owadu,
I iście złotą siatką dzwoni:
[illegible]
Błogo zbierał głos
śpiew domowy,
W duszy pierwej — padł jak długi —
Modlił się za wszone sługi
Wtórzył sercem im — i słowy;
I nie godnie pierwszy głowy —
Aż z modlitwy tam przebrzmiały —
I Urszulcię wzruszyły cały. —
— Marjan chodził zadumany: —
Raz ostatni może w domu —
Czas oswoić się na zmiany —
Co porzuci, gdzie i komu?
Myślił patrząc po pokoju; —
W kilku półkach wedle ściany;
Książki różnej treści, kroju,
W pargaminów lichym stroju,
Niby mnogich ziem pielgrzymi,
Stoją rzędem — obok wszyscy,
Kaznodzieje, latopisy,
Kilku pieśniów między nimi:
Kochanowski wpół otwarty,
Załamane wewnątrz karty,
Marjan zajrzał, — psalm sto czwarty,
I złote tony ze otchłani mglistej:
— Wielki — pański nasz lutnisto!
Złotousty, złotostrunny,
Tyś na kwiatach wzniósł czysto, —
Nagle świsnął wiatr w pioruny —
I zabrzękła lutnia czuły, —
Na pustkowiu — po Urszuli —
Ale otrzyj oczy ciężki,
Twa Urszula — gość niebieski
Dziewczę = ptaszek kwili w progu;
Bo aniołek czarnoleski,
Z twoich kolan piał już Bogu! — —
Taka bolość błoga — święta; —
Lecz kto duszą — słyszy ptaszy
Słyszy burzę naokoło;

A wypogodź ludziom
~~[illegible]~~ czoło!...
Smutki lecą w świat kołysząc —
Jako wiatry, — kto nam powie,
Po co stąd lub z owąd wieją?
Na pogodę i na zdrowie —
Czasem na głód — i pomory! —
Wedle pychy lub pokory, —
A bezprawia — grzechy brat,
Tylko człowiek święty spłaci,
Bo ma z czego, — chowa zbiory. —

Bukiet wyniósł ~~[illegible]~~ z dolnej półki
Rozpisane ~~Zapisane~~, grube pliki,
Mruczał ~~[illegible]~~ do szkatułki: —
— Pieśni ludu!.. jedwabniki —
Przędza na wiatr — lśniąca, letka; —
Ktoś jej doda kwietnej krasy,
Umaluje, złotem przetka,
I na wieczne — wieczne czasy,
Adamaszki — i atłasy, —
Na królewskie gdzieś pokoje —
A na dziewic wszystkich stroje! —

Tu i ówdzie — świeżą warstwą —
Zapisane kartki drobno, —
Piewca — składał je osobno,
Plon, rozkwitły ~~[illegible]~~ gospodarstwa,
Pieśni jego świeckie, święte,
Dumy wszystkie ~~długie~~ wpół-wzięte,
Plon co nigdy nie dojrzeje;
Długo wstrząsał głową smutnie —
Bił palcami w stół, jak w lutnię,
Niby żegna swe nadzieje: —
— Darmo, — mówił, jak po gradzie,
Kiedy zboże się pokładzie,
To na bożą zdać się wolę —
I zaorać zaraz pole!..

A dni tyle — błogo, miło,
Śród zielonych moich świątek,
Tu — o niebie mi się śniło;
Skąd pokoleń ludzkich wątek,
Jak zdrój żywy z gór wynika. —
Wiek po wieku, świat pamiątek,
W nieskończoność pędzi rzeka, —
A powstaje mgłą z języka...
Niewysłowiona mgła duchowa —
Która wsiąka oto w słowa,
Że aż Niebem pachnie mowa!..

Była w sercu pieśń poczęta,
Jako Tarcz — na ~~[illegible]~~ ziemskiej [illegible],
Gdzie muzyka [illegible], zmięta
A tysiączne instrumenta,
Świat — jak zowią, czarnoksięski
Niewidomy — a prawdziwy,

Byłby odkrył swoje
~~Miał dziwnie wielkie~~ dziwy...
Na wzrok ludziom bielmo spadło —
Sny ustały tajemnicze —
Oślepili to zwierciadło
W którem patrzył Bóg oblicze. —
Była w duszy mojej wiedza
Pierworodna, — wszechmogąca,
Co naukę w lot wyprzedza;
Wzrok — co strzelał stąd odemnie
To wskróś = niebnie, to wskróś = ziemnie,
Niby odblask słońc tysiąca.
Jednym rzutem wieczność zwiedzał,
I w kończyny światów trącał.
Duch mój mocen był cud sprawić —
Polskę ~~podźwignąć~~ rozgrzała — i rozsławić..
I z tej piersi Słowiańska,
Rozplemiona w świat rodzina,
Pieśń usłyszeć miała nową,
Pradziadowską szczerą mową,
Pieśń prorocką i surową!..
O z jednego siostry domu,
Poważniły się bez sromu,
Pożerały miana, wiana:
I Bóg karze po widomu,
Oto czarta dał za pana —
Biesa = Niemca, Bisurmana, —
A pomieszał tak języki,
Że prawdziwie Babel dziki:
Przejdź od ~~Dunaju~~ Sawy, od Mołdawy,
Po trzy morza wszerz dzierżawy, —
A krew jedna — plemienniki.
Już niepojęta własnej sprawy:
Serb, Czech, Morlach a Chorwata,
Jużby rzezał choć brat brata...
Czyż nie boża Moskwie kara? 2
Knut Tatara, to knut Cara,
~~A obuchem, carska wiara~~!..
Niechże ~~oddaj~~ zdaj się mądrzej siostrze...
Polska wolna — Bogu miła,
Oto Litwą zespolita,
Z ~~[illegible]~~ Polski ~~[illegible]~~ ów się duch rozpostrze,
Archanielska straszna siła,
Co w proch zetrze ludożerce,
Tylko bracia ręce wznieście
Bo w niej bije na świat serce...
Ktoś stąd za lat sto — za dwieście,
Ziści — com ja roił we śnie —
Dziś Bóg nie chce — o zawcześnie! —

Wiz[illegible] sam złote drzwi zawarłem —
Duszę puszczczam na zamienie —
Z taką duszą ~~[illegible]~~ umrzej kartom, . . .
Bądź zdrów ~~[illegible]~~ młodych lat — mój świecie! . .
Rozpoczynam żywot inny —
~~[illegible]~~ Mdły, jałowy! — żywot czynny. —

W izbie cichości była głucha —
Piewca — szczerze rozmarzony,
Słoma wczuć z różnej strony,
Grzał na roztop — swego ducha, —
Że oczyma płomień bucha:
Jak zduńskiego pieca rynna
Kiedy pruście spiż już płynną,
Jako wodą zwierciadlaną;
Wzorów, kształtów, gliny mało!
Posąg, obraz, dzwon, lub działo,
Na skinienie stań się — staną.
Kruszec złoty i rodzimy,
Wieszczej myśli — tworzycielki;
My ~~[illegible]~~ w rozbryzgach te rodzimy —
Pieśni, — drobne to kropelki; —
Wieszcz swe skarby w ziemię grzebie,
Ku duchowej swej potrzebie, —
Co mu brzmiący dawny troski?
Och sam na sam — sam dla siebie —
Co ~~[illegible]~~ nie śnił Kochanowski! —

Jako ptastwo na odlocie,
O jesiennej, mglistej porze;
W duszy pierwszy dumań krocie
Mknęły szybko gdzieś za morze:
Aż od wschodów rozruch dziatek
Spłoszył precz snów ostatek.
Marjan [illegible] pisma, ~~[illegible]~~ sprzęta,
Wyniósł krzywą szablę z kąta,
I przycinał łożne kartki:
A u progu orszak żartki
Już ~~[illegible]~~ raz wodzi głosik słodki;
To my — ~~[illegible]~~ — wszystkie kotki! —
Marjan z klamki ~~[illegible]~~ ściągnął kruczek.

I wleciało trzy szczebiotki,
Skaczą, gdaczą jak w ukropie;
A za niemi czwarty mruczek
Sześcioletnie, ciężkie chłopię,
Stąpał równo i powoli,
Jak poważny pan Podstoli,
Z uprzejmości swej ~~[illegible]~~ okiem;
I dzień dobry — ~~[illegible]~~ wszyscy razem,
A jak muszki drą się, mnicą,
Za rękami, to za szyją;
Marjan musiał przyjść nieco, —
Oczy wyssą, — o wypiją! . .

Między dziećmi — a Marjanem,
Jakby równi wiekiem, stanem,
Trwa wciąż sojusz tajemniczy; —
Wszystkie znają jak im życzy:

A najlepiej rój domowy;
Stądto różne psoty, zmowy,
Jak spowiednik zbierał księżkiem,
Co zbroiły gdzie z braciszkiem,
Szły się zwierzać z każdym grzesznikiem.
A przemądry dyplomata,
Jakoś miększy tu mamę, tata:
Za to kochał go ród mały.
A dziewczątka oczy szaty.
„O mnie — o mnie więcej kocha!" —
Owoż waśń się wszczyna płocha;
Chłopiec stał na boku gniewny, —
I on kochał też Marjana,
Ale w nogach swych niepewny,
Niemógł sam wleźć na kolana:
Gniew zawistny lica płoni;
Już się zżymał jak do broni. —
Młode siostry, a brat młody,
Jak drapieżne dwa narody,
Żyły wciąż na stopie wojny,
Z musu czasem, — rozejm zbrojny,
Lecz pokoju, trwałej zgody,
Postanowić ani rady;
Śród układów, nowe zwady,
Chłopiec knuje walki krwawsze,
A „szukajcie" — groźki zawsze:
Rzym wojuje długo Wieje,
A świat zmoże, — jak zmężnieje;
Owoż tu, te same dzieje.
W sam czas Marjan dostrzegł burzę;
Prędko w górę podniósł malca,
I ~~[illegible]~~ już gromy szkliwie w chmurze:
Cóż ty ~~[illegible]~~ znowu wyssał z palca,
Franku zgoda — święta zgoda!
„Nie — nie — trzęsie hardo główka:
Kto mnie kocha rękę poda —
Zmięknął jakoś na te słówka, —
Dumnie pojrzał — i wspaniały,
Jako król — wystawił rękę,
Żeby siostry całowały:
Cmokły ustka w głos dziewczęce, —
Więc i twarzy im niewzbrania: —
Lecz sam nie da całowania. —
Śród zagajów do Przymierza,
~~[illegible]~~ Poważniejszy ktoś tu zmierza,
Oddać uścisk też poramy;
Miłe, starsze pierwsze siostry, —
Matka dzieci, a dwie panny:
Matka głos wydała ostry, —
Czy, już kłótnia? Boże miły!
Coście tu znów nabroiły?
Nic a nic — doprawdy — zgoła —
Po staremu Marjan woła;
I całuje lube grono.
Siostry chmurne, mają czoła,
Pod oczyma coś czerwono,
Widać że płakały same;

Brat przyczynę widział smutku. —
Starsze dziewczę po cichutku
Szepło: Mamo - proszę Mamę -
Gdzie on spać? - posłane łóżko?
Matka jękła: Mój Marjanku,
Czy to można droga duszko!
Jak się dręczyć bez przestanku,
Jak marnować liche zdrowie;
W domu ledwie godzin kilka,
Żeby przecież wczasu chwilka,
Żeby chwilka statku w głowie, —
Ranny, chorowity, chudy,
Gdzie to znieść wojenne trudy,
Ani wygód ci niebędzie,
Wróg - a głód - a chłód tam wszędzie!...
I zabłysły łzami lica:
Wszelka miłość - jak krynica,
Jak źródlane gdzieś bezdenno,
Pełna łez - bo żyć i kochać, —
Żyć i płakać, - wszystko jedno.
Razem siostry jęły ~~płakać~~ szlochać,
Dzieci ~~[illegible]~~ matkowały minę:
Marjan cieszył swą rodzinę, —
Śmiał się, — ~~[illegible]~~ przypił się wokoło,
Mówił słodko i wesoło:
Siostry, bądźcie wy spokojne, —
1 Nic a nic mi się niestanie,
3 Da Bóg! z chwałą skończym wojnę!
2 To po prostu polowanie,
4 Skończym rychło - a po boju,
To dopiero błogie wczasy,
Ani przyśni się o znoju...
Wtedy - proszę na Czerkasy!
Patrzcie oknem - tam w bok miasta,
Góra łysa i gliniasta,
Jako piersi dębowy suchy;
Wyżej, wyżej - na wydmuchy,
Zamek biały - a dach z miedzi,
Czysto - bocian w gnieździe siedzi;
Otóż da Bóg, w pierwszej wiośnie,
Kwieciem góra ta porośnie,
Będzie znowu brzmieć radośnie,
Księżna Hanna gospodyni...
Wyrzekł imię - znać z niechcenia, —
Ucichł - wspomniał że w pustyni -
Tknął bol~~[illegible]~~esnej świeży rany,
Twarz się ~~[illegible] [illegible]~~ żywo zarumienia;
Dzieci ~~[illegible]~~ wrzasły - o kochany
Wujcie, wujcie - gdzie bociany?
~~Matka~~ Panny ~~[illegible]~~ szepty w pociechu —
Matka rzekła śród uśmiechu: —
Dokończ - dokończ mowy Bracie!
Co w gdzie będzie Księżna Hanna?
Głosi świat — że się kochacie —
Och - oboje żywi, młodzi; —

Przecież Miłość nieoganna,
Siostrom przyznać się to godzi.
Coś piorunem Pan Dobrodziej!
Nastroiła twarz dowcipną,
Nasz braciszek piękny, hoży,
Mądry, mówią pieszczoch boży,
To się żadna nie podroży.
Jak do miodu panny lipna:
Gdzie tam — książę w głowie Hanie?
Kiedy szlachcic na zagrodzie,
Równy ~~_____~~ braciu Wojewodzie, —
Czemużby Wojewodziance?
Matka nasza — o Marjanie!
Matka — daj jéj Niebo Panie!
Gdyś w pieluchach był wiedziała,
Żeś ty domu szczęście, chwała. —
Że cię kochać będą ludzie. —
Otóż bracie po tym cudzie,
Siostra Hannę ci dziś wróży. .
Marjan niechciał ~~dłużej~~ słuchać dłużej:
Siostro, ~~_____~~ wołał nie prorokuj!
Daj mi z Hanną święty pokój. —

Brzęk do — szczęk to — od stolika,
Aż po sieniach ~~_____~~ dreszcz przemyka;
Szabla spadła w brzęku, w szczęku,
Mała mruczy w kąt umyka:
Ja pociągnął po maleńku.
Kartki pieczy podomnichnione —
Poszły — każda w swoją stronę,
Na igrzysko oto dzieci,
Wiatr pomiata w lewo, w prawo.
Nieśmiertelną ludzką sławą. —
~~Bije~~ Była gorzej — znów pod ławą,
Tu ~~tö~~ w środzie, i śród śmieci. —
Marjan ~~_____~~ myślił — ~~od~~ Poeci!
Śmiał się na głos śród połowu,
Tu pieśń świecka, tam pieśń święta,
A ~~_____~~ chwyciłby w lot dziewczęta, ~~_____~~ z jego gwiazda tę pisklęta, ~~_____~~ w lot dziewczęta
Marjan zakrył szablą znowu. —

Mała w kącie stał ponury —
Bał się, bardzo — bardzo bury, —
Jako żeglarz wzrok do góry —
Coś ~~tam~~ śledził w matki oku —
Marjan wabił go do boku:
Franku! ~~niebrój~~ ~~dzieś~~ — to fraszka,
Na pamiątkę dziś wujaszka,
Sam = Pan jesteś aż do zmroku. —
Prawda Siostro? — w całowaniu —
~~Smutny~~ Smutniej szept — przy pożegnaniu . .
Siostra całowała wzajem. —
Ależ bądź mi grzeczny Franiu!

„Otóż starym obyczajem, —
Mówił Marjan znów po chwili:
Starsza siostro chodź do środka.
Nieraz — nieraz tak my śmili

Powieść twoja rzewna, słodka,
Smutny dzień mi niech umili!
Kto wie? — jaki los mnie spotka, —
Czy się kiedy zbierzem jeszcze?
Mów ostatnie Matki chwile, —
Ty to mówisz dobrze, mile,
Ty pamiętasz słowa wieszcze
Jakieś lube owe, — któremi
Anioł stróż jej — na tej ziemi
Płacił życie tak przykładne:
O nie sto, nie tysiąc razy,
Duszą'm wnikał w te wyrazy!
Może dzisiaj myśl odgadnę!
Ujrzę gwiazdę na wskazówkę!
Łaska pańska — siostry! wielka,
Komu taka rodzicielka,
Błogosławi na wędrówkę!
Jeśli w kilku głowach stanie,
Obłęd wieku trwożny ciemni;
To trzy matki — modły matki,
Stoją tęczą nad ich dziećmi!..
„Cicho, cicho, — mały trzpiocie!
Hamowały Franka ciocie:
Franek już był w ogniach cały;
Siostry Niemcem go nazwały,
Więc się dąsał — patrzał krzywo, —
A odgrażał się pokrzywo...
„Sza — sza! — szepnął Marjan żywo.
Ucichło się rodzeństwo.
Dłonie w dłoniach siedzą społem, —
Święcą w Niebo chmurzym czołem.
Wielkie w twarzach podobieństwo:
Podobniejsze serc wnętrze; —
Bo tam ciche nabożeństwo,
Gra serca Bogu w strojnej nucie, —
I posłany duch jej matki:
Błogosławi swe dziatki! —

„I wy siostry! — i ty bracie!
Wyście Matki nie znali, —
Boście byli bardzo mali!
O! — po wielkiej naszej stracie,
Upłynęło wody wiele...
Jednak zda się że to wczora.
Jam już panna była spora, —
Widzę matkę żywą — w ciele, —
Oczy, uśmiech, — jak Marjana,
A bez żółci, — a kochana,
Jak on, gdy się rozdobrucha!
W domu wieczna zawierucha, —
Dzieci pełno — gwarno, ludno,
Niby wszystkie kąty gorą: —
Było bowiem nas ośmioro, —
Choć policzyć się dziś trudno! —

„Pomnę bracie! — dzień ów miły, —
Dzień Gromnicznej Marji Panny:
Mroźno, wietrzno, — śnieg jak szklanny,
Do kibitki, — i do sanny:
Matka nasza tracąc siły —
„Przydaj — zaprzągł konie — woła,
Zawieźć dzieci do kościoła!
By się za mnie pomodliły!"...
Było to na parę godzin —
Już w boleściach twych porodzin.
„Dawno wszystko to minęło, —
Tyle w domu zdarzeń potem, —
A tak zawsze śni się o tem,
Niby tu się — światłem wiało:
Jak ów psałterz — piękne dzieło,
Wypisany cały złotem!
„Wielka Msza śpiewana, — tłumy,
Zapełniały już kościółek;
Mnóstwo ~~[illegible]~~ młodych przyjaciółek, —
Ale przez czas całej Sumy,
Nie spojrzałam ani razu;
Przy ołtarzu, — w obrazu,
Starsza — a więc jak mniszka,
Pędząc młodsze do pacierza. —
„Po mszy z wiosek grzeczne panie,
Rozebrały nas na sanie, —
Wiozły śpiesznie ku domowi. —
„W domu goście coraz nowi —
Krewni, ludzy wciąż przyjęci, —
Nie widziałam co się święci;
Zabawiałam miłe druhny.
Aż po chwili — gość maluchny,
Ty mój bracie! — w tych pieluszkach
Wniesion. ~~[illegible]~~ Ludzi było — gości tyle —
Ty sen pierwszy śniłeś mile:
Jam się skradła na paluszkach,
Całowałam cię cichaczem:
Aż powitał mnie swym płaczem.
„Goście byli do wieczora —
Dom ucichnął dobrze w nocy:
Matka wciąż obłożnie chora,
Mimo bólów i niemocy,
Skoro wszyscy już posnęli, —
Gwałtem klęcząc na pościeli,
Mnie kazała nieść do siebie,
Swoje nowo narodzone: —
Poleciła Panu w Niebie, —
Potem w głos, — pod Twą Obronę —
Odmawiała nad twą głową, —
Tą serdeczną — lubą mową,
Co w obłoki prosto bije! —
Aż omdlała mi na szyję...
„Słaba była bardzo mama —
Nie wiedziałam biedna, sama,
Co poradzić; — szczęściem rano,
Bóg dał pomoc niespodzianą.

„Ty – i mamka twa Kszaszka
Śpicie. – Mama nieboraczka,
Drzemała lekko mi na świecy: –
A przymknięte okiennice,
Że wkrąg ciemność gra jak w ruchu;
Drząca – mówię pacierz w duchu, –
Kiedy szu=szu – u drzwi słyszę,
Ktoś stąpaniem wkracza bosem: –
I ksiądz Jacek przerwał ciszę,
Swoim głuchym, rzewnym głosem:
„Pokój – pokój – położnicy,
Pokój – pańskiej służebnicy!"
Mama „Amen" – odpowiada. –
Aż tu światła zamigocą,
Wchodzi Ojciec: – Mama rada,
Siadła w łóżku własną mocą,
Witać: – A po licu bladem,
Potoczyły się łzy gradem,
Niewymownej łzy radości:
Że jak uciął – ból i mdłości. –
„Na powziętą stąd wiadomość,"
Utrapiony smutkiem srodze,
Co tchu – z grodu biegł Jegomość;"
A ksiądz Jacek cudem prawie,
Spotkał jakoś ojca w drodze,
Jechał bowiem ku Warszawie, –
Lecz zawrócił ku swobodzie. –
„Jeden, drugi dzień i trzeci
Ojciec Jacek w naszym domu,
Słuchał egzaminów dzieci,
Nieprzepuścił nas nikomu.
Matce lepiej po widomu;
Więc nagliła o twe chrzciny!
Ojciec wielce był wesoły:
Sam odprawiał zaprosiny,
A uraczał przyjacioły:
Byli wielcy dygnitarze –
Starostowie, Kasztelanki,
Pan Szczeniowski w pierwszej parze,
Z księżną Siostrą – matką Hanki;
A twoich Kumów ogon długi –
Aż przez pokój włókł się drugi; –
I ja z kimoś, za kominuszek
Twych trzymałam się pieluszek.
„Ani Ojciec nasz, ni Matka,
Choć troskali się oboje,
Niewiedzieli do ostatka,
Jakie będzie imię twoje;
Bo to Księdzu zostawili:
Ojciec Jacek aż tej chwili,
Gdy do wody nurzał ciebie,
Po raz pierwszy wołał – mianem –
Od dwóch Matek twych – Marjanem!
Dodał w modłach: – O dzieciątko
Służ tej wiernie co na Niebie,
I tej ziemskiej – bądź pamiątką!

Mama z krzesła zawołała:
„Niechaj będzie Bogu chwała!
Jemu — jego zdaje losy!”
A my dzieci bez ustanku,
Wołałyśmy w niebo głosy
Marjaneczku! — o Marjanku!!

Siostry pierwszy w tez olśnieniu,
Śmiéch puściły: — i ustęczka
Całowały Marjaneczka.
Starsza rzekła po wytchnieniu:
„Odtąd — odtąd dni się chmurzą, —
Promyk słońca rzadki, krótki; —
Dom zamglony zewsząd smutki, —
Aż wygrzmiały straszną burzą.
„Lecz i piękne były chwile; —
Jakie piękne — o mój Boże!
Serce przeżyć ich niemoże, —
Tu gwiazdkami świecą mile...
Matka już nam dobrze zdrowsza:
~~Ojciec~~ Jacek — Anioł stróż domowy,
Dawno ruszył do Mazowsza;
Przyrzekł przysłać z Częstochowy,
Jeśli godni będziem łaski;
Mnie krucyfix hebanowy, —
Innym książki a obrazki. —
„Jegomość” coś niebawem,
Wnet po świętach — za potrawem,
Wybrał nam się w ~~kraj~~ świat daleki:
Z twarzą bardzo rozrzewnioną,
Żegnał się z swą biedną żoną, —
Nieprzeczuwał że na wieki.
Ale podróż była pilna
Gdzieś do Grodna, czy do Wilna:
Należało popprzeć sprawę,
Otę słuszną naszą Warrę. —
„Sami tedy w domu — sami; —
Dziadek przybył mieszkać z nami;
Kłopać będzie do ostatka...
„Niemał hoża nasza matka,
Choć kłopotów huk, — niboga! —
Z łaski jakoś Pana Boga,
Wszystko w domu szło jak z płatka:
Gospodarstwo, — czeladź mnoga, —
A radziła sobie przecię;
Bo jedyna była w świecie!
Wszyscy ludzie, — starzy, mali,
Tak ją czcili — że płakali...
„Teraz rozkład w domu inny.
Owa izba dziś czeladna, —
Wtedy — obijana, ładna, —
O przestronna, i wesoła; —
Był to pokój nasz dziecinny:
Stały łóżka skroś do koła, —
Moje wyżej pod kotarą,
Bo już byłam niby stara. —

...

Po modlitwie długiéj długiéj,—
Po zrobieniu w domu ładu,—
Gdy krzątały się w lot sługi—
Z robótkami dla przykładu
Mama szła tu do obiadu.
W samém oknie me krosienka;—
I tuż obok siebie zblizka,
Krzesło mamy,—twa kołyska:
Jam przy pracy jak panienka;
Mama daje mi nauki;
Cóż—gdy zaraz w mig wietrzały!
Tu dziecinne wrzaski, stuki,
Ta znów mamki twéj piosenka:
Bo braciszek płaksa mały,
Już dziś większy miał rozumek,—
Jak dżdżu kania—łaknął dumek,
Że bywało śni czy nieśni,—
Ani rady daj—bez pieśni:
Mamka,—ja,—lub matka chora,
Od poranku, do wieczora,
Musim śpiewać na przemiany.—
Owoż mój Marjanku duszko!
Pierwo luby,—[illegible],—
Myśmy ci ograły uszko!—
„Przebył kilka tych miesięcy
Obok matki;—wiek dziecięcy,
W czarnoksięskim lśnią powabie:
Niby perły na jedwabie,
Orjańskie perły niże;
Życie takie wonne, świéże,
Takie lube a radosne,
Mówżeż to—zmierzchło szybko w cieni;—
Niech się dzieciom dziś zieleni!—
Aż gdzieindziéj odmłodzeni,
Rozpoczniemy wieczną wiosnę!—
„Góra—góra ta zamkowa,
Dziś samotna, smutna, wdowa,
Co swawoli niepamięta?
Bo niebyło dnia w tygodniu,
Żeby po mnie tu książęta
Nieprzysłali:—a dzień po dniu,
Ustawiczne gody, święta.
Książę Roman już niemłody,—
Dobroduszny;—a niebożka
Swawolnica była troszka,
O pamiętam—pusta, żywa;
|:Czego—Hance też niezbywa,
Bo tuż jabłko u jabłoni!:|
Radzi wtedy wsiądź oboje,—
Gdzie niespojrzysz—pełno koni;
A trawniki i pokoje,
Jak wiosienne wrzały roje.
Byłam sobie też—niczego,
Więc zazwyczaj nie dobrego!

Pierwsza w zamku swawolnica! —
A też letnie wieczornice —
W grach, a pląsach — przy muzyce, —
I chorowodem gwiazd, — księżyca!
Że dalibóg było grzechem,
Tak pijanym, ~~[illegible]~~ ludzkim śmiechem,
Codzień walczyć wolą Boską! —
~~[illegible]~~ W domu — także śnieniem cichem,
Wywijałam się przed troską:
Gospodarski wydział mały,
Drób, gołębnik i nabiały —
Do mnie młodej należały.
A zielono było w głowie —
O zielono — co się zowie!
Szał do kwiatków — niemal dziki, —
Niemal uprosiny — bo goździki,
Tulipany, lilje, maki,
Tobym jadła na przysmaki!
Miałam pełne kwiatów grzędy,
~~Złota~~ Słoneczniki wysokie duże,
Bzy liliowe, białe róże,
Gdzie no zajrzeć — kwiatki wszędy!
Ledwie niebo dniem obrzasło, —
Wróbel puścił ćwirk na hasło, —
I w tysiącu ptaszat głosu,
Rozpoczęła się pobudka;
Szast ja oknem do ogródka,
Niby ptaszek w lot po rosie;
Proszę widzieć tak Antosię!
Biała, bosa — na trawniku...
Co się w głowie też nie działo?
Dziwolągi — jakich mało —
To choć drukuj brać śmiało!
Owoż kwiatki te bez liku —
Dziwięcznemu były sercu,
Niby miłe niemowlątka
Na bławatnym skroś kobiercu,
~~[illegible]~~ Kołyszą się u prątka:
W całym blasku słońce wstawa,
Chmurą złoto-czerwonawa,
Po błękitach jasnych leci:
Patrzajma kwiatki — ~~na ma~~ moje dzieci!
Oto mrużą oczka, rączki, —
Napierają się do góry
Gdzie ów ptaszek ~~[illegible]~~ [illegible],
Tam do złotej drżą obrączki!
Woń stokrotna — ta, to owa,
Miła, słodka, a pieszczona, —
To wrzaskliwa, znana mowa, —
Chcesz na rzecz — tu do tona!..
Więc od kwiatka, nuż do kwiatka,
~~[illegible]~~ —

Z płaczem tulić się jak matka!...
Co to bracie siostra taka?
To już widać krew śpiewaka!
W myśl ich grały szumy, szumki,—
Jak tam komuś dumy, dumki!!—
„Och—ach! Kiedy jak skrzydlata,
Zalaciałam w milsze lata,
Między kwiaty mojej wiosny:
Powiem też przypadek brata,
Dla mnie smutny, a żałosny;
Bo jak nie mógł stracić życia!—
„Jutro—(pomnę z wyśmieniciu)
Miały być zielone Świątki.
Matka nasza w środy, piątki,
Kiedy postne dni—suchoty,—
Nawiedzała chorych w mieście;
Z chat do chat, wciąż jak po kwieciu,
Gdzie uboga wdowa, lub sieroty.
Niosła dary.— Tej Soboty,
Jak przy wielkiem takiem święcie,
Wyszła wcześniej w swoją stronę:
Zostawiła mi zajęcie,—
Razem z dziećmi dla uciechy,
Przybrać cały dom w zielone.
Umajono już podwórka,
W lipy, brzózki a orzechy:
Nuż się zwijać panna córka!
Zgraję młodszych [przy tej] dziewcząt czwórka;
Jako stały pełne wozy,
Tataraku i rokszy,
Zaraz droga, każda dróżka,
~~[illegible] wszystkie kątki~~
Gdzie kąt jaki to do kąta,
Na podłogi—aż pod łóżka.
Trzeba pracę znów zaprzątać
Dalej, skakać na stół, stołki;
Rozpościerać gaj wesoły;
Za obrazy, to na kołki
Wieszać wieniec bzu, jemioły,—
Zdobić ściany w jodły, klony:
Brat—z kolebki:—zadziwiony.
Patrzył w słup—jak na rarogi;—
Potem w śmiech—a śmiech był błogi—
Śmiech ten—dmuchnął w myśli mi szybko.—
1 Sprawić bratu maj bogaty,
3 W różne wonne zioła, kwiaty,
2 Jak baldachim nad kolebką:
[Niejże] Kędy mnie Panny!—[zamężne] ~~[illegible]~~, nuże!
[Dziś] ~~Dla~~ braciszka dziś dożynek,—
W mgnieniu oka—lilje, róże
Ruta, mięta i barwinek,
Szły pod sierpem na koszyki:
A nosiły dobrodziki...
Ja po grzędach dumam sobie—
Jak to tę plecionkę zrobię,—

Czém przewiążę zioła, kwiatki...
Kiedy słyszę w tém — głos matki; —
Szła ogrodem prosto ku mnie;
Czy przeczuciem serca pchana,
Czyli ręką świętą Pana, —
Zeszła wcale niespodziana:
Czeladź w bramie gwarzy tłumnie; —
Idziem z mamą na pokoje, —
Ja szczebiocę bredni swoje,
Wchodzim — proszę uniżenie! —
(Aż mi słabo na wspomnienie!)
Z dymem poszły me rozkosze:
Jak mogiłki: — o te rybki —
Wypróżniały dobrze kosze; —
Że niewidać już kolibri.
Mama jako mróz — pobladła, —
Krzesła prędko przysiadła...
Drży... że serce zda się pęknie...
Syn najmilszy — jej mizinny. —
Ledwie dyszy — żółty, — siny, —
Mama w bólu jękła: — „Pięknie —
Mądrość panny Antoniny!”
Na te słowa — jako długa,
Padłam z płaczu pod jej nogi...
Słucham — wrzasnął Marjan drogi, —
Patrzę — aż oczkami mruga, —
Ubarwiony w pstrej tęczą,
Pod różami a lubystkiem
Wije się — jak szczurek w mące: —
Kilka chwil... a już po wszystkiem!...

Siostra w końcu swej powieści,
Uspokoiłaś się niewiście:
Marjan dodał: — „Niema biedy —
To rozkosznie tak na kwiatach!
Lepiej było umrzeć” wtedy
Niż po długich grzesznych latach...;
— „Co za zbrodnia! o bluźnierca!
Czasem coś takiego powie,
Jakby niemiał zmysłów w głowie, —
Ani zmysłów, — ani serca; —
Bracie, bracie — niegodziwcze!..
Marjan rzekł że porywcze
Pośród słońca — więc po rzeczy —
Cmoknął ją w uprzejmym podzięku.
— „Dobryś — dobryś mój braciszku!
Ależ by te brednie cudze,
Nudne — widzę cię nudzą!...
— „Siostro! — towarzę cię na grzeszku —
Kwita z nami, otóż kwita...
Osobliwsza ty kobieta!..
Boże! chroń od takich ludzi...
Których więcej domowa nudzi —
Kogo z milszych lat pamięcią
W Imię matki nie porusza;
..

Ten pod piekieł już pieczęcią —
Poślubiona czartu dusza!...
Jak mnie kochasz — siostro droga!
Dalej — dalej mów na Boga! —
„Słucham — zgoda bracie, zgoda!
Jużem też i końca bliska...
Och! dopiero co pogoda, —
A w około już się błyska!...
Lot zwichnęłam taka młoda —
Prosto z kwiatów — pod cierniska...
„Dom szczęśliwych — o Marjanie!
Bóg nawiedza niespodzianie; —
Tak się z nami bracie stało: —
Snadź dobrego było wiele!...
„Matka nasza w BOŻE CIAŁO, —
Z Jutrznią była już w kościele.
Ja z drużkami tu, u bramy —
Pysznie ołtarz wystrajamy, —
W piękne wstążki, kwiaty, ziele: —
Coś niewidać długo Mamy! —
A ból głowy czuła z rana.
Już Processja szła z daleka:
Wpadłam — (pomny wielka spieka)
Zabrać siostry i Marjana:
Ustawiłam na kolana,
Obok siebie przed obrazem: —
Sama z kwieciem jak dziewczynka,
W lot śpieszyłam do ordynka. —
„Mama z Dziadkiem szła tuż razem
Obok Najświętszego Ciała.
Chórem, Twoja Cześć — wciąż grzmiała.
Przemknął — lix chorągwi, krzyży.
Gdy podeszła Mama bliżej,
Widzę strasznie pobladła;..
Orszak właśnie miał przystanek...
Lud mię ku niej jakoś spycha.
Mama zapytała cicho. —
Czy są dzieci i Marjanek?
Wysłuchała Mszy do końca, —
Mimo ścisku, mimo słońca;
A choć biedna i cierpiąca,
Chciała dalej iść do mostu; —
Próśba nasza nie pomaga: —
Przyszła Dziadka w czas powaga, —
Zostań! — kazał jej po prostu. —
„Przestąpiła próg domowy...
A już była Wola Boża,
By niewstała więcej z łoża!
Nieumniejszał się ból głowy;
W nocy i nazajutrz — jeszcze
Wzrosła niemoc gorączkowa.
Przybył lekarz aż z Kaniowa,
Prawił swe mądrości wieszcze, —
Przyrzekł pewne, rychłe zdrowie:
Co tam zważają i Panowie!...

Mama znała czego trzeba,
Bo łaknęła najgorzej,
Duchownego tylko chleba,—
Księdza, księdza — a nic więcej."
Dziadek wnet uczynił zadość:
Dzwonek zabrzmiał nam za progiem,—
Gdy ksiądz wchodził z Panem Bogiem
Okazała wielką radość;
Odprawiła najpogodniej,
Akty skruchy, Sakramenta:
Odtąd cicha, niemal święta,—
Blask nieziemski świecił od niej.—
I tak trwało dwa tygodnie.—
„Ufność jakaś błoga, rzadka,
Panowała wtedy w domu;
Od starego wziąwszy Dziadka,—
O nikomu — a nikomu —
Ani [illegible] się cierpieniu!—
Oczekując ozdrowienia.—
„Matka czuła że na schyłku
Mdleje żywot jej na ziemi;
Bo ni snu już,— ni posiłku,—
Lecz przed dziećmi, przed krewnemi,
Ożywiała wciąż nadzieje,
Potakując że zdrowieje.
Sam na sam po nocach ciemna,
Nie taiła się już wcale;
To bywało karci żale,—
To nagrodę mi tajemną.
Obiecuje w pańskiej chwale.*
Gdy rozmową znużona
Wycieńczyła się na siłę:
Każe kłaść mi się na chwilę.
Marjan zwykle spał u łona,
Ja przy nogach na krzesełku.
Owoż chwilkę uciszona —
Myśli widać grają w zgiełku,—
W słup na dziecku tkwiąc jej oczy,—
Zda się nawskróś więcej wzrokiem,—
W zadumaniu wciąż głębokim,
Sen proroczy i uroczy,
Niby świeci przez tumany
Niewyraźny, sam nad główką
Słychać rozdźwięk przerywany,
Modłów słówka, — wróżby słówko...
Potem znowu oczy zmruży—
Nieruchoma jakby w trumnie,—
A w dalekiej gdzieś podróży...
Nagle — „Czy śpisz?" — woła ku mnie —
„Słuchaj — słuchaj co się święci,—!
„A miej wiecznie w twej pamięci!..
„Duszka oto tej dzieciny,
„Z Aniołkami igra w raju.
„Och! — to kiedyś Mąż — jedyny!...

* Za posługę wciąż nauczka
I mi płynęła — słodka, miła,
Bym jak córka, siostra, wnuczka,
Ją tu mojej zastąpiła.—

„Chluba wasza — chluba kraju...
„Zmaże wielkie — wielkie winy...
„Świat szatański nań się sroży, —
„Ale palec nad nim boży, —
„O niezadrzyj ucaś prawy!...
„Żywot pełen też — i sławy...
„Aż pod krzyżem się rozkruszy...,
„Córko moja — chwytoj w uszy!..,
„Kiedy będziesz słuszna, — słuszna!..
„Kochaj brata z całej duszy..;
„A jak Ojcu bądź posłuszna!
„Niech toż samo — insze dziatki,
„Czynią — pod zaklęciem Matki!.."

Razem usta siostr, siostrzenic,
Do Marjana lipły ręki:
Blask mu dziwny bił od źrenic,
Przez przymknione wdzięk wargi: —
„Dzięki siostry wam — o dzięki!
„Niemam żalu, ani skargi; —
„Pokój mieszkał w sercach dziatek!..
„Matka widzi nas i słucha...!
„Uszanujmyż święcie ducha!...
„Ale siostro! — skończ ostatek. —
„Luba siostro! — drogi bracie —
Mało-mało nie wskóracie!
Okruszyny modlitw setne...
Te proroctwa — były świetne,
Błękitniące Niebem, — złote
Jako Niebo: — A ja płoty
Pięte przez dziesiąte słowa...
Niepodobne rzeczy zgoła...
Lecz co począć z młodą głową —
Co na rzeczy jak stodoła? —
„W noc ostatnią — aż do ranka —
Wciąż mówiła o Marjanku
Myśli, słowa, były zorze, —
A wymowa jako morze,
Niezmierzona, rozbujana: —
Wiara, Miłość," — dwa wyrazy —
Wciąż wracały wiele razy, —
Jak w durnce — na-na, na-na!
Ot słuchałam pilno, święcie,
Lecz nad moje to pojęcie...
A w okropnym drżałam strachu, —
Bo niewiedzieć skąd puszczyki,
Trzepotały się na dachu, —
Zawodziły rozhuk dziki... —
Na tym świecie — co to, co to,
O mądrościach mam niepłotę!..
Niewiem kto z nas — co przemika?
Niemasz mędrca — nad puszczyka! —
„Rano — już półmartwa, niema,
Krzyż rękoma obydwiema,
Podpierała na swem łonie; —
Twarz pogodna, blade skronie
W oczach grają niby pyłki —
Brylantowe w słupr — opiłki...
Dziadek — Tomasz ten niewierny,

Jak osika pobladł drżący:
Rodzicielski żal ogromny,
Wyszedł pełną piersią — gromiący...
We łzach chylił się nad czoło, —
Krzyżem żegnał ją w około; —
Szlochał gorzko i boleśnie:
„Dziecko moje — moja pycho!
„Bóg zabiera cię nam wcześnie!"
Mama całowała cicho, —
Uśmiechała się jak we śnie.
Dziadek chodził — łamał ręce, —
Porwał książkę w strasznej męce,
W słowach cierpkich — wciąż się rwących, —
Czytał Akty konających. —
„Cały dom nasz wnet zebrany,
W koło [illegible] kolany
Płacz i jęki straszne [illegible]
Mama wzniosła krzyż w siły. —
Przeżegnała sługi, dzieci, —
Jeden — drugi raz — i trzeci —
My się do nóg jej utuliły; —
Marjan obok niej spał smacznie —
Mama coraz — coraz bladła —
Swój krucifix nań pokładła
Ścisnęła nim rozpacznie:
Aż dzieciątko krzyk swój zacznie, —
I dom wszystek z nim zakrzyczy.
Ja cię tulę nieboracze —
Mama szepta: „Niechaj płacze! —"
„Niech krzyż dźwiga tajemniczy. —
= Te jedyne i posłednie,
Były w dniu tym przepowiednie! —
Płacz twój — Mamie był piosenką, —
Uśmiech ust — i blask od oczu —
[illegible] się w omroczu...
Po widomu śmierć się wciela!...
Na twej skroni drgnęła ręka...
Duch jak struna — z piersi — cienko —
Rozbrzmiał w lot — do Stworzyciela!... —
„Czyście nasz — Marjanie luby —
Dzień najcięższy ziemskiej próby,
Przypadł wilją Chrzciciela. —
Okolica nasza cała —
Okazała wielki smutek:
Głuchy wieczór był Kupała —
Ani ogniów, — ni Sobótek." —

Dusze w [illegible] przedskonania, —
Pierwsza skrył swe oczy w dłoni:
Ostrzem zwierzył się w dumania. —
Żyłki się źródliły w skroni. —
Słowo siostry już ucichło.
Rzewne, głośne w koło łkania,
Ocuciły go nierychło;
W marszczkach czoła duszy ślady
Rozwinęły obłok blady;
Szeptał: — Otom gotów Panie!
„Niech się według słów Twoich stanie!...
„Wiara — Miłość — Miłość — Wiara —
„Niewcielone — Twego [illegible]. —

Witają dzisiaj dniem promiennym,—
Amen! Amen!— jam ofiara!...
= Wnet się skłonił na kolana—
I rodzeństwo w ślad Marjana,
Stało w jedno serc westchnienie...
Dusza Matki rozmnożona,—
Od wspólnego wzniosła łona,
Marji Niebios-Pozdrowienie!—
Siennaż zmora wszystko było?
Marjan jakby na skinienie,
Z tą wrodzoną pierwom siłą,
Obłoczył twarz pogodną, miłą,
Żal uspakajał ...
Znowu sinesz dusza młodą:
„O wyrosłem dziś na Męża!
„Czy mi Siostry dobrze z brodą?
Po staremu w dawnej zbrojny,
Słodko cieszył serc niebogi:
„Otoż z małej, krętej drogi,
„Patrzcie przyszło— aż do wojny.
Dawał rady i przestrogi,—
Wyraz płynął prosty, szczery.—
„A twe książki— twe papiéry!
„Co mam z niemi poczać przecie?
Zapytała siostra cicha.—
Marjan mile się uśmiecha:
„Najważniejsze rzeczy w świecie!
„Książki— z księdza Jacka zbioru;
„Dług ten stary,— summa święta,
„Niech powróci do klasztoru!—
„Bo powinnyś tam procenta...
„Pisma— często grzech zaleca...
„Siostro droga— wrzuć do pieca!
„Co wytrzyma ognia próbę,
„To zachowaj na mą chlubę!
„Nie żartuję Siostro wcale—
„Co dobrego było w duszy,
„Co Pan natchnął ku swej chwale;
„To rozbrzmiało w świat na wieki,—
„Zgiełk— już tego nie zagłuszy!
„Ktoś po leciech— wnuk daleki,—
„Dźwięk ten złowi znowu w uszy!..."
Marjan w lekkiej wciąż rozmowie,
Siostry swoje uspokaja...
W sinym rzędzie dziatek zgraja
Wlazła ... tymczasowie...
„Wstań-no! wstań-no! słońce wzeszło.
= Pod stolikiem— Franek mały,
Jak Pielgrzym zatwardziały,
Pod pokładem— na swej łodzi...
Co go wszystek świat obchodzi...
Zaniż zamach ... w gniewie,—
Taki ważne grzmiały sprawy.—
Dotąd cichy, niecierpliwy—,
Co się dzieje wcale nie wie.—
Czy Achivów górą nawy?...
Nieco podniósł się na nogi—
Wzrok roztępia z pomiędzy srogi—
Owoż— coś— coś— jak pozmurka...
Zaszczekały psy z podwórka,—

Dzieci przyszły: Nasi, — nasi! —
Franek jeszcze coś się kwasi...
Złowił uchem tętęt koni, —
Mrugnął — bąknął: gdzie — gdzie — oni!
I ku schodom spieszył z krzykiem. —
Marjan wyjrzał: — „Jaś — z Orlikiem,
„Chodźmy Siostry po nowiny! ... —

W gronie luby tej rodziny,
Na przestronnej — błyszczącej sali,
Jak domowi — jakby swoi,
Dwaj młodzieńcy się wstali;
Dziatwa śmi[ała] psoty broi:
Z ocza państwa i czeladzi,
Obyczajem staroświeckim,
Widać — jak im wszyscy radzi. —
Pierwsza z Jasiem Krechowieckim,
W dłoni dłoń, — i oko w oku,
Zamyślony stał na boku;
Przezroczyste dusze obie,
Poglądały się tak w sobie.
Dawno — gdzieś od szkolnej ławki,
Nierozdzielne dwie turkawki,
Uwiły w swą dąbrowę; —
W dni dziś wcześnie mgłą zasnute,
Ogrywają sercem nutę,
Piórko w piórko jednakowe...
Wyżej — Orlik koło stołu,
Z dziatwą brat za brat — pospołu,
Coś Frankowi szepce w ucho:
Szabla brzęczy, — wzrok jak w tęczy,
Aż ku pannom gdzieś się wdzięczy...
Lecz w komnacie było, głucho...
Starzec w krześle na poręczy,
Łokciem wsparty — zda się — drzymie:
Nagle wyrzekł czyjeś imię, —
„Czy to mamy w domu gości? “ —
Z czcią powinną dla starości,
Szła pospiesznie młodź domowa:
Marjan przez rozgłośne słowa,
Przyjazd druhów swych ogłasza.
Słuch swój tępy, wzrok omglony,
Starzec słaniał w różne strony:
„Kto, kto, owa młodzież nasza?
„Po imieniu — wasci pytam?
„Jan i Orlik — witam — witam! —
„Widzi mi się — strojno — zbrójno, —
„Cóż — z pokojem, czyli z wojną? —
Orlik skinął na Marjana,
I zagrzmiała pieśń niedziana:
„Ojcze — Atamanie stary!
„Potrzebanka się poczyna,
„Wsiada na koń Ukraina
„Już tańczą w pląsach jary...
„To na skrzydłach wichrów, burzy,
„Puścim się na wroga wiary —
„Aż się w Krymie tam zakurzy, —
„I gryźć będą ziemię podli...
„Co ksiądz Jacek nie wymodli, —
„To łeb od razu Tatarzy wskurał,
„Stołpiszczne, straszne urwał! ☩
„Bóg — objawi się nam cudem! ..

☩ Pospolite, jak niewodem.
Sam od Boha, od Carynia,
Kozaczyzna ciągnie przodem
To wiecey się prastynia

„Ja — z Korsuńską moją rotą —
„Tam do Czerkas — przybył potem; —
„Poprzysiągłem Sicz przed ludem,
„I przysięgam tu w drużynie —
„Mamaj mi się nie wywinie; —
„Albo gardło dam i zdrowie,
„Lub na arkan mój go złowię.
„Pomnij — Ojcze Atamanie!" —
„Daj-no Aśka im śniadanie!
wiod Wołał starzec: „Ot wszakomo,
„Rotmistrz Orlik to mi homo.
„Powiadacie żem ja głuchy,
„Bo ti wasze głosy, głoski,
„Jak komara brzęk lub muchy;
„To mi organ pradziadowski,
„To Ostafij i Świerczowski!" —
Siostrum pieśni Jaś tymczasem
Rozpowiadał o Orliku:
Jak dopiero co pod lasem,
Którymi mówca — w ludu liku
Zebranego na wybory,
Grzmiał rozgłośnie na płaszczyzny,
O wolnościach Kozaczyzny;
A stokrotnie śród perory,
Przerywały mu oklaski;
I płacz głośny, — i śmiech pusty: —
Z bożej woli i ludu łaski,
Zwie się odtąd Złotousty. —
Orlik schwycił jednym uchem —
Kęs pochlebnej o nim sprawy:
Zwinął się kozackim ruchem,
Rosły, smukły i czarniawy, —
Piękne oko zapał żarzy,
Z półuśmiechem tak na twarzy, —
„Panie Janie! (przerwał duchem) —
„Chwalić nie ma co — daremnie!
„To pan Piewca grzmi przyjemnie.
„Jego własny wynalazek,
„Wieczornice i doświtki...
„Słuchać duszą dum i kazek, —
„To nie były Panie zbytki!..
„Jakiem zajrzał w tę głębinę,
„To zagrzało się w czuprynie!..
„Słowa brzmiące i pieszczące,
„Wsiąkły wszystkie w mózg daleko! —
„Rozmnożone dziś w tysiące,
„Gradem lecą w świat — i pieką...
„Lecz tam gdzie ludu zawierusze,
„Są i podłe animusze...
„Niech się zbierze Koło walne! —
„To wnet inszą mowę palnę,
„Że im za pięty wpędzę dusze!.."...
Starzec dumał coś na nowo —
Nastroszone brwi, — i głową
Wstrząsał, widać głos Orlika,
Jako czarowna gdzieś muzyka, —
Przeniósł w inne milsze lata...
Do zamierzchłego Ojców świata!..
Nad tą głową jak śnieg białą —
Co i wojennych burz — przegrzmiało,
Niedziw też — że taką zgrają
Przypomnienia umarłych wstają!..

Pani, panny jak gosposie,
Ustawiły do śniadania:
Kruhowiecki w tęsknym głosie
Smutne pierwy sny rozgania. –
Orlik się na krzesło słania,
Nad swój zwyczaj dziś poważny;
Czy treść owej mowy ważnej,
Czy też Mamajanie jaki (swojej)
Snym mu wtrącie – baki;
Zadumany bębnił nogą,
I podźwaniał w takt ostrogą...
– Mały Franek, co jak kotek,
W krąg się łasił do łakotek,
Nagle uchwycił tętent koni...
Struga, mrugając pokusy, –
Stąd ni zowąd – dwa, trzy susy, –
Spadł na nogę Orlikowi:
Pobujał się jak struna, –
Trzyma – trzyma się – aż siny:
Dziecku stepów Ukrainy,
Oto śni się koń z tabuna!...
Marjan postrzegł że na koniu,
Śmiał się Wstał – „Och ty słoniu! –
„Jest tam który? – hola hola!
„Chodźcie no tu chłopcy do mnie!...
Starzec ozwał się przytomnie:
Młódź na rozkaz go okola.
„Posłuchajcie, zmówił radzie –
„Nigdy rada nie zawadzi!...
„Orlik, – to jest orzeł młody,
„Śmigał tędy i owędy: –
„Owóż dawnych lat przygody
„Jak domowe ptastwo z gorzędy,
„Po burzanach i po krzakach, –
„Pierzchły w gdakach, kudkudakach! –
„Tandem co tych przygód było
„Czysto wrzawa, gdzieś kokoszą,
„Turki, Moskwa i Wołoszą,
„Kniaź Jermia i Petryło,
„Śniło mi się – aż prześniło...
Jednakowoż – to i owo,
„Co rzekł Orlik – słowo w słowo,
„Pomnę – i powtórzyć mogę:
„Wszakże pierwej dam przestrogę...
„Gdy młodzie który tęgi
„Czuje pierwsze sokole, –
„Dobrze jest, że tęskni w pole:
„Ależ Boże broń – przysięgi:
„To rzecz grzeszna, krucha;
„Pogrążony Bóg nie słucha.
„Ongi na wołoskiej ziemi,
„Gdy miłego nam Iwonię,
„Podszedł zdrajca ów Hieremi;
„Poprzysiągłem Hieremiego,
„Związać między cztery konie...
„Owóż nic nie było z tego –
„Sami wpadliśmy do matni,
„A on zdrajca żył dostatni,
„Żył – i z czartem wiązał się parał –
„Bóg – aż później go ukarał! –
„A hospodar nasz dostojny,
„Gorzki owoc pożył wojny!
„Kto był kniaź tęgi?... dla Prawdzica,

„Święta owa tajemnica,—
„Więc zamilczę o Tronie...
„Wnet przychodzi mi do głowy
„Słówko z orlikowej mowy,
„Które mi tu wciąż dzwoni.
„Ura—ura—co to znaczy?..
„Prawda okrzyk to kozaczy;
„Stracha go się czerń spodlona:
„Ależ świętszy ma korona—
„Wzdłuż i wpoprzek świata znany,
„Pradziadowski słowa Wiary—
„JEZUS! CHRYSTUS! okrzyk stary,—
„To z nim gromijcie na pogany!—
„Niemam w tem ja myśli skrytéj—
„Ależ powiem co się zdaje:
„Coś w téj Rzeczy-pospolitéj,
„W niwec mają się zwyczaje—
„Struchlało aż się serce kraje...
„O! i my nie lepsi byli—
„Pono gorsi niż téj chwili!..
„Gnuśny babiarz Zygmunt wtóry,
„Zawieruszył nam był Wiarę,
„Szczęściem—chrobry nasz Batory,
„Obyczaje dźwignął stare!
„Niech mu Bóg nad duszą świeci!
„Sam ksiądz Jacek już nieprzeczy,
„Że się dzieją brzydkie rzeczy,—
„Broją zła i Jezuici!...
„Lecz a propo księdza Jacka
„Orlik bąknął był znienacka—
„Że to ura—czy tam bitwa,—
„Więcej zdziała niż modlitwa.—
„Czego Jacek już niezrobił?
„Co dusz niebu przysposobił?
„Więcej—niźli ogniem, mieczem,
„Ojciec Kniaź poganów pobił!..
„Sądów pańskich niedociekniem...
„Kto ten Jacek?.. Dla Prawdzica
„Święta owa tajemnica
„Zamkną między cztery deski!..
„Sahajdaczny zna ją trzeci!..
„Zapytajcie Jacka—dzieci!
„Czy co starszy wie Zaleski.....”
Starzec ucichł—kiwa głową,
Snadź rozważa pilnie słowa,
Czyli były jak należy:
Orlik wyrzekł do młodzieży,
„Święta, mądra panie mowa,—
„Lecz świat wciąż do czarta bieży.”—
Zastawiono już na stole:
Głośniej dziatwa niecierpliwa,
Do śniadania gości wzywa.
„Jeden kęs—i na koń—w pole!
Ku swym druhom Orlik prawi:
„Jam potrzebny po radnem kole,
„I wy bądźcie też łaskawi
„Spieszcie przybyć mi z pomocą
„Diabeł nie śpi;—o jest po co!
„Niech tam kogo chcą obiorą,—
„W pochód ruszym dziś przed nocą—

A i drogę mamy sporą...
Tylko żwawo, ~~Za [illegible]~~ jakby gnani,
Uwijali się w skok goście
Głodni, jak po wilczym poście;
Rzecz poczęła starsza pani:
„Mój poczciwy Mąż w Hadziaczu,
„Ani wie – co w domu płaczu!
„Co zniewidać – jak nadjedzie.
„To od dziatek swych, od żony,
„Mnie w Stepy na przegony,
„Marjan – to jak syn rodzony!...
Orlik kończył już na prawdzie:
Trzykroć duszkiem wśród uśmiechu,
Spełnił kielich po kielichu.
Potem wnet – na jednej nodze,
Okręcił się na lewo-prawo;
Za drzwi wymknął się pocichu:
Białonóżka łysy – żwawo,
Chmurą powiał się po drodze. –
Pierwsze siostrom prawił dziwy,
Nad obyczaj wesół, żywy,
Orlik wielce pognał smutki:
„Ależ – wołał – czas mi krótki,
„Trzeba by się przygotować trochę;
„Bo zakrawam na pieszocha!
„Gdzież to – krasna czapka moja.
„Starościanka szablu, zbroja.
„Atamański przybór cały –
„Koń, i sokół, i chart biały!...
Czeladź się ruszyła spiesznie,
Stanie wszystko na rozkazy.
Marjan na głos trzasł pociesznie
Oderwane z dum wyrazy;
Pełno w domu huku, stuku: –
Starzec musiał kilka razy.
Wołać głośniej: – „Panie Wnuku,
„Panie Wnuku, – jako sądzę,
„Chodzi Waści o pieniądze,
„Więc pomyśleć o tem trzeba!...
– „Drogi Dziadku – rada kiesa –
„Ta mamona i pokusa,
„Sama jakoś spadnie z Nieba.
– „Chodź Orliku – chodź Waść prędzej!
„Naucz pieśni go Kozackiej...
„Chce się puszczać bez pieniędzy,
„Niech bez głosu ruska raczy!
Jaś wykrzyknął za plecyma:
„Orlik gdzieś na końcu świata...
Starzec skinął: – „Co u kata?
„Czy kanfora? – był – i niema! –
„Otóż mówię Waść rozumny!..
„Niemam za złe, – ani gniewu,
„Żyj z wojami twymi dumny,
„Skarby swoje – mój Marjanie!
„Niech pogrzebią – choć do trumny! –
„Jako dotąd, – i na dalej,
„Bez nich, – damy radę sobie!..
Marjan pomknął się na schody,
Po swą zbroję i szablicę.
W ześlizgiwała się korowody –
Rozpoczęły się Kobiece:

Marjankowy druh od dziecka,
Dziś towarzysz brata swojów,
Na chrzest może krwawych bojów;
Co tam przyzwoitość świecka?
Starsza dała przykład z siebie,
Młodszym siostrom — więc kolija
Usta swe do ust mu kleją,
Rozpieszczony Jaś jak w niebie, —
Głuszył słowem serca bicie;
„Marjan droższy mi nad życie!
„Nic nas — nigdy — nie rozdzieli,
„Myśmy ślub na wieczność wzięli...
„Sam w Humaniu był poręcze,
„Brat to tylko skradził stępy:
„Ale byłbym ruszył w stepy,
„Sam się oddał w czarta ręce...
„Coś mi szepce w sercu na dnie,
„Długa jeszcze dla nas doba!
„Wrócim cali, zdrowi oba,
„Ni włos z głowy nam nie spadnie!...
Potem Siostra znów mężatka
Rozwodziła się jak matka;
Wyliczała brata wady:
„Marjan, nie da sobie rady;
„Z przyzwoleniem — czasem głupi; —
„Jeśli jeść mu kto nie kupi,
„To niechętny się zagłodzi!...
„Gdzie tam? jak to inni młodzi.
„Jak się w myślach zacietrzewi,
„To niestyrzy ~~[illegible]~~ chwile grzmotów, —
„Dzień czy noc — doprawdy — nie wie —
„Musi nie spać — nic już gotów...
„Hop hop Jasiu!” — Marjan w zbroi
Pod oknem na koniu stoi,
Ręką żegna swą rodzinę:
„Do widzenia, za godzinę!..
„Niech nas Bóg obydwu chroni!
Zręczne Siostry zawołały.
Jaś czuł uścisk jednej dłoni
Aż ~~[illegible]~~ zasłoniony od ogniów mgły
„Jasiu, Jasiu, — koń do broni!” —

Dwaj Kozacy — koń za koniem
Jaś i Pieszca pędzą błoniem;
Słońce iskrzy w pełnym blasku:
Na Czerkasach pożar święta, —
Po wybrzeżnym złotym piasku,
Wbiegli dzieci i dziewczęta;
Na rozdrożach matki w bieli.
Dwaj Kozacy wciąż lecieli.
Wiatr w tę stronę druchnie czasem,
Hoho, hoho, — skądś strzeli.
Las zieleni się — Pod lasem
Jak rozkwitły step w bodziakach,
Brzeg oczerwienił się w kołpakach:
Dwaj Kozacy wciąż lecieli. —
Nagle cisza — się rozśmiało,
Zagrzmiał okrzyk nad majdanem.
Huczał straszny dzwonem rwanem:
Marjan Buzat — Atamanem —
Kuźma Orlik — Asawułą!..
Dwaj Kozacy czy olśnieli?
Zakręcili się w zieleni. —

Jak jaskółki przed ulewą,
Zawinęli lot na lewo.
Ura, ura, – grzmot dalszy,
Szedł łoskotem – z biegiem rzeki,
Aż w kończynach wygrzmiał miasta,
Ura – ura – ura – wzrasta –
Na koń – pośród błysków – grzmotu,
Czysto – rwie się las do lotu!
Zaśpiewały bliżej gaje –
Słychać w pieśni dźwięki znane:
„Czorna chmara nastupaje,
„Pozwol batku Atamane!...
Jak szerokie, bujne błonie,
Mkną tłumami – ~~[illegible]~~ chyże konie:
Któryż wszystkie w lot wymija –
Czy wyzywa na popisy?
Hop hop! białonóżka łysy, –
Wyciągnięta na wiatr szyja –
Precz od ziemi pierś zawzięta,
Strzałą, w dworcu wstrzągł Buxata:
Orlik skoczył po swojemu,
Ledwie oczy przetarł z kurzu,
Ujrzał wszystkich na podwórzu,
I sam pierwszy biegł ku niemu:
Orlik rzucił się na ramię;
„Atamanie mój serdeczny
„Przyjmij – wołał – statek wieczny!..
Zatętniło głośniej w bramie,
Szedł Kotowa: za Kotowa
Torbanistów orszak huczny:
Urodziwy w ślad buńczuczny,
Niósł chorągiew malinową;
Biały anioł na atłasie,
Miło słania się w swej krasie...
Jak na wzgórzu dom wyniosły,
Do przedsiennej długiej ławki,
Z pierwszej spadał cień wystawki;
Od trawnika schody rosły,
I starszyzna szła po schodach;
Lud w podwórzu i w ogrodach;
Chłopcy mijscy na parkanie,
Aż po drzewach..
Na spotkanie,
U drzwi jawił się ród cały:
Dziad w jedwabnym dziś żupanie,
Świecił jako gołąb biały;
Roztkliwiony lud, śród zgiełku –
Słał mu z głębi serc szepty:
Starzec usiadł na krzesełku. –
Pierwsza schodził ku Kotowie –
Torbanistów wnet dwunastu,
Ob~~[illegible]~~ stąpiło go w podkowie:
I Kotowa po przemowie,
Zdał miecz sławny, – który miastu,
Pozostawił ku spuściźnie,
Pierwszy Hetman w Kozaczyźnie...
Po życzeniach, miejski mówca
Wyjął inszy dar z pokrowca,
Czapkę krasną, złotolitą,
Rubinami skrzącą kitą;

Stój ten niegdyś ich kochanka! —
Lud powitał strój Bohdanka —
W niebo płacza wrzawa wzbita —
Grzmiało razem: „Hanka — Hanka!
„Półk nasz niech się zowie Hanny,
„Aż ją zdrową nam przywiedzie!" —
— „Zgoda! — krzyknął ktoś na przedzie,
„Atamanem pułku Hanny.
„Otoż rade będą panny!...
„Moście bracia, tu my dziewa,
„Że się zarznąć dam za pierwszą!" —
Piewca przyjął dary wdzięcznie,
Z czapką w ręku — do hołowy,
Rzecz zagaił głośno, dźwięcznie;
Okrzyk ludu piorunowy,
Rwał wyrazy ruskiej mowy;
Ale piękna snadź i czuła,
Bo łzy otarł Assawuła:
Podniósł piewcę na swym ręku.
Śród torbanów wnet rozbrzęku,
Błysła w górę czapek chmura;
Zahuczało ura — ura —
Bukatowi — Orlikowi —
Żyjcie — żyjcie — żyjcie zdrowi! —
Grzmi rozchwiana wciąż gromada —
Piewca z izby coś pochopnie,
Bieży w skok na górne stopnie:
Na kolana oto Dziada,
Atamańską głowę zniża;
Dziad przeżegnał znakiem krzyża, —
Błogosławił słowy Wiary!
Wnet ucichły płoche gwary,
Roskwilony lud w prostocie,
Czołem bił pobożny w cnocie,
Przydał błogosławieństw krocie.
Niech tu brzmi świat rozwięzły!
Stróż ten, Przedwiecznego Słowa,
Lud spętane ściśnie węzły,
Wiarę, miłość, pieśń uchowa!...
Insza scena znów domowa! —
Za Marjana tuż plecyma,
Dziatwa się za płoty ima;
Nie chce puścić ani kroku,
Marjan wydarł się w podskoku,
Przyrzekł stać gościńca miły:
Siostry się do domu skryły;
Franek dąsał się na boku,
Że bez niego śmią iść sami...
Marjan na koń. — I głosami
Zahuczały ludu kręgi:
„Do Obozu! do Przysięgi!" —
Orlik konny, pokryjomu
Wrócił szepnąć sługom w domu:
„Ile miodu, wina — w mieście,
„Mniejsza beczek sto, czy dwieście,
„Wnet do lasu toczcie, nieście." —

Okolica ~~[illegible]~~ tam czerkaska
Stepa barwą ku słońcu mruga:
~~[illegible]~~ Tu błękitnych wód przepaska;
~~[illegible]~~ Tam promienna złotem smugą;
~~[illegible]~~ Ówdzie lasów — ciemna długa:
A pieśń zewsząd dzwoni, klaska,
Za wiatrami w stepy płynie...

W bujnej, lubej Ukrainie,
Dzień to-dzień nad wszystkie miły!
Pustki Ojców już mogiły...
Lud wojenny, wzrosły, młody, / *Cicho—cicho—~~[illegible]~~ wietrzu gody!
Wezwał duchy na przygody... *
Niech się szumem dum odurzy!
Niech napije się swej burzy!
Potem Turków, lub Moskali,
Rozsyp' siły w polu maku...
To ni śladu, ani znaku,
Jako piorun—spadnie—spali!—
W lesie dziś Mołojców rada,
Grzmot za grzmotem, rażnie składa
Swą przysięgę,—wedle roty:
W inszych stronach grzmi biesiada;
A pieśń tęższy różne grzmoty...
Bukat, Orlik i Starszyzna,
Obnoszeni razy kilka...
Wokrąg trzęsła się płaszczyzna...
A dzień mijał w lot, jak chwilka.—
Weseliła się drużyna,—
Pełno niewiast—i hulanka!
Krzyk ~~ze~~ to miodu ~~[illegible]~~—to znów ~~[illegible]~~—wina!
Krwi—o krwi!—przedwiejska wzmianka;
Gdzieś na stronie—w łzach dziewczyna,
Tuli brata, czy kochanka...;
Było wieści i powieści
Niesłychanych, dziwnej treści
Co niewiara o Bukaie...;
~~Ukraiński~~ Nasz rozumny lud jak [illegible].
Spadnie z Niebios Prawda szczera;
Zaraz w piórka dum ubiera
W ogniu ducha swego złoci—
By uskrzydlić Bohatera...
O Bukaie—co nie zwierza?
„On to zerwał kwiat z paproci...
„Chowa grabie i nietoperza...
„Że od czarnobrywej Hanny,
„Poczarował wszystkie panny...
„Kiedy ~~[illegible]~~ jeszcze był pacholęs,
„Czemuś nocą biegł już w pole...
„Biegł samotny na dąbrowy...
„To wytuwiał chasze dnieprowy...
„To się uczył ptasiej mowy,
„Że jak ptak szczebiocze w dumie...
„Siła, siła czarów umie...
„Kilka dni—jak w Swangórze,
„O sto mil przewąchał burzę...
„Złotym ptakiem zniknął w chmurze...
„A zniósł jasną miecz po chwili...
„Zbuje wszerz nożami szyli...
„Żeby kropla krwi pociekła!...
„Potem wzięty, skrępowany,
„Z wozu, rozwiał się w tumany!...
Któraś z niewiast głośniej rzekła:
„A nie odbił swej kochanki?
„O nie świat że się kochają!...
Bukat przemknął między zgraję,—
Snadź zasłyszał imię Hanki.—
Bo [illegible] ~~[illegible]~~
Brat nasz Orlik Atamanta
Szyk urządził już i straże:
Ku muzyce znak wydaje,
„Skończ straże!"—Chłopcu każe.
= Kozak mały pohulaje!

Brzękła muta: — Chłopak staje —
Po junacku gładzi boki,
Mruga w lewo, mruga w prawo,
Kostka w kostkę drobi żwawo,
A czy wstąpił czart w chłopaka?
Jak wysoki — sadzi skoki,
Sindy — tudy, — na wprzysiudy,
Jak wijun wyjetsia, — w piaty bjetsia,
I hop, hop hop, hop trojaka!...

Pan Ataman syt hałasu,
Po gęstwinie ciemnej lasu,
Szedł a szedł — milczący, sępny
Cień u boku nieodstępny
Jaś się za nim snuł przez tarny.
Las dębowy — zwany czarny,
Niby namiot w kraj rozpina;
Dokoła powój, głóg, kalina,
Zewsząd piętrzą się w przegrody:
Zdala szum łoskotny wody,
Przeraźliwszy ludu głuszy;
Uspokaja szaniec w duszy. —
~~Kółko~~ słońce z boku góre nisko,
Czerwonawe w mgle obręczy, —
Jak dalekie gdzieś ognisko; —
To się nitką znów przęszcza,
Czepia liści, mchów na dębie...
Stąd i zowąd już wesoło,
Rozwidniało się wokoło, —
Szli obydwa ku przerębie...
Pierwszy podniósł w górę czoło,
Znany każdy kąt — zakątek...
Czemuś wzdrygnął się na razie...
Czy obwiała woń pamiątek?
Czy ktoś przemknął się w obrazie?
Srebrne gwiazdko! — och jemiołą!...
Spojrzał w bok — czy kto niewoła?...
I uśmiechnął się oczyma;
Wnet za rękę ~~porwała~~ druha ima:
„Jasiu mój, o Jasiu drogi!
„Serce błogo na ułudzie,
„Myśli mędrki, nasze wrogi,
„Rozwijają cud po cudzie,
„Że u jednej szczęścia drogi,
„Manowcami błądzim ludzie!..
„Miłość — boża tajemnica, —
„Wieczna pieśń — naszego łona
„Istność senna, niewcielona...
„O nie postać mdła kobieca!
„Nie ta — Hanna czarnobrywka!...
Orlik zjawił się z przesiwka:
Czy zasłyszał imię słynne?
Czy też oko jego wprawne,
Czytać myśl na pierwszy twarzy?
„A więc prawda — co lud gwarzy?
Mówił tuląc się do piersi: Atamanie ~~mój~~ miły Kochany
„My tu swoi — i najszczersi,
„Nie ma kryć co, serca rany;
„Jam rad wielce z tej odmiany;
„Lwowski mój się sen ziści:
„Pan Korsuński niech zaczeka!...
„Droga bliska — czy daleka, —

„Lecz dla pięknej dziś Kniaziówny,
„Choćbym czartu sprzedał duszę,
„Stęp i morza zawojuję,
„Aż mu Hannę tu dostawię.
„Na motłoch raczej słowo,
„Nie powinienem się w tej sprawie!...
„Księżna Hanna, twoje zdrowie!...
„Mam sposoby nie złowieszcze!...
Jaś i Orlik w jedno bili.
Marjan smutniej rzekł po chwili:
„Mam ja sposób lepszy jeszcze!
„Ależ sekret między dwoma —
„Między Stwórcą i grzesznikiem...
„Nie wypowiem go przed nikiem...
„Rzecz ta — będzie wam wiadoma!"...
Pierś u piersi trzej młodzieńcy,
Własnym sercem, serce grali;
Marjan chciał coś mówić więcej...
Potrzykrotny okrzyk z dali
Po dnieprowej plusnął fali;
Ochłonęli zapaleńcy —
Radziwili się co znaczy?
Wrzask rozgłośny wstał wybuchem.
Orlik badał ostro słuchem:
„To któś nowy śród Kozaczyi,
„Pewnie mówił goniec jaki.
„Idąc byłem na mogile
„To gdzie spojrzeć — na dwie mile —
„Tu i owdzie jako ślepaki,
„Przewijają się Kozaki. —
„Może dobra wieść rzyrzeczowska?
„Bo biegała już pogłoska,
„Że tamtejsza nasza wiara,
„O Burzyła się też stara...
„Poczet nasz wynijdzie mnogi.
„Śpieszmy Ojcze Atamanie!
„Chłodek dobry już do drogi...
„Pomówimy po księżycu! —
Po Marjana bladem licu,
Przemknęło się dumanie,
Lecz porywczym ruszył krokiem. —
Jak najkrócej — lasu bokiem,
Przedzierali się w głąb naśi...
Żółty promień rzadziej — wyżej,
Przy gdzieniegdzie dębów krasi —
Ptak gdzieś klaśnie na gałęzi, —
Z góry runie noc czarniawa, —
Przedzierają się wprost naśi —
Coraz bliżej — jak obława
Łaje w lesie głośna wrzawa, —
Słychać słowa już — i śpiewy —
I opodal między drzewy,
Błękit nieba się przebłyska; —
Cień za cieniem gonią zbliska, —
Zawrócili się w bok łowy...
Mnogie tłumy; nad tłumami —
Na świecącym stałą stropie,
Podniesione siedzi chłopię...
Orlik rzekł: — „Czy wzrok mnie mami?
„Czy też w zakład nasz znajomy?
„Pewnie chyłkiem — po za dworkiem,
„Na bój — drapnął — z podwieczorkiem!...
Powitały nowe gromy:

Marjan poznał już siostrzeńca.
Tłum się wonił ku niemu skrzeał, —
Gwar pomału się uciszał:
Gdy zwiżyty się spis drzewca,
Powitali ci głos przybysza;
„Skąd się wziął?" zapytał pierwszy,
Franek ozwał się śród fali:
„Ja sam przyszedł — bić Moskali." —
Gracki — gracki — wkrąg klaskali.
Orlik grzmiał: — „Och! szczeniak lwowy,
„To od piersi drży na łowy!
„I już Panie wie co trzeba
„Szabla z drewna, — kawał chleba!...
Za górami słońce gasło:
Na koń! — na koń! na koń! hasło
Pstokrotnie się rozlega;
Zewsząd szabel brzęk podkowania, —
Słychać łzy pożegnania: —
Jaś się podjął odwieźć zbiega. —
Marjan dziecię niósł na stronę,
Szeptał słówka wciąż pieszczone.
„Bądź mi zdrów! mój mały Franku!"
Pieścił — tulił bez ustanku; —
Jakby w tkliwem całowaniu —
Dóm swój objął na rozstaniu.
Franek czuł jedynie wzgardę, —
Bo zaciął czołko harde,
Ale trudno co poradzić,
Gniewny dał się na koń wsadzić. —
Kłusem, kłusem — Jaś powoli
W bok lewego ruszył skrzydła...
Przez brzęczały już wędzidła; —
Dziecku coś w serduszku boli,
Bo szamoce się na siodle: —
Konny Orlik — przymknął wpodle. —
Kiedy byli na uboczy —
Jaś Frankowi zajrzał w oczy:
Już wyjaśnił się zarok łzawy,
Coś bąkały ustka głucho...
Istny — młody wódz z wyprawy —
Wracał w domu użyć sławy! —
Jaś nastawił bliżej ucho...
Wciąż wojuje siostry swoje, —
Rokoszanki — oto małe,
Zmusi klęknąć w proch — na chwałę:
„Czemu ja się nie nic boję!...
„Głupie — co się boją konia!...
Nagle głosem rozlegają błonia...
Mnogie echa z boków — z przodu, —
Wkrąg podają pieśń pochodu!..
Przyhukują wiarz rozległy...
Nowe gody już zaczęte! —
Jaś koniowi podał pięty —
I poskoczmy w cwał pobiegli. —

Koniec

Złota Duma

Czy do książki coś żałośna,
Lub u krosien Hanka siada;
Czy z drużkami oto rada,
Rzuca nudne książki, krosna:
Na gościny do sąsiada,
Albo bieży w gaj na kwiatki;
Ani kroku bez swej Matki:
Już okolne złote łuski,
Wyrównały jej całuski.
    Na rodzinnym tym Obrazku,
Głoszą wszystkich krewię,
Rysy cięższej ręki w złocie,
Niewyraźne tam w oblasku:
Pewnie Kniaziów, bitew imiona?
Hanki proszę o nie spytać!
A zadziwi jak uczona.
Sama jedna umie czytać.
Ma w serduszku te napisy,
I zawilsze już rozumie:
Mnogie karby szabli, spisy,
Turka — Szweda — Moskwicinów.
Reszty dziejów tych a czynów,
Lud nauczy w swojskiej dumie! —

IV.

    Dobrze nam się Hanka chowa!
Młoda Księżna hoża, zdrowa,
W Iwangórskim zamku wija,
Jak latorośl topolowa,
Coraz wyżej — wyżej buja.
Sto rówieśnic już przerosła:
Płaczcie, płaczcie miłe drużki!
Jaka smukła i wyniosła!
Jaka świeża, gładka, biała!
Wytoczone rączki, nóżki!
Najczarniejsze oczy miała,
Że aż smoła z nich kapała!
A rumieńce żywe — jakie?
Jak do krasnej w polu smółki,
Lgną motylki, muszki, pszczółki,
Zazdrośnice, płaczcie raki!...

V. — Marier

V.

    Macierz nasza Ukraina,
Hej, u Ojca Hospodina,
Córa, córa to mizina. (1)
Błogosławi ją po bożemu!
Służbę dla niej jako w Raju,
Od rodzaju, do rodzaju,
Michałowi oddał swemu,
Półkowodzcy Anielskiemu.
Błogosławi jej i w dzieciach,
Że rokrocznie na stoleciach,
Rozmnaża się jak w kwieciach;
Ani bujność jej przygasa!
Męski hart, niewieścia krasa,
W Archanioła tutaj włości,
Hart — i krasa — wedle wzorca!
Pierwca — co tu Bóg namaści,
Będzie jako cudotworca!..
Wielkaż, wielka nam opieka!
    Lecz i Boży Wróg od wieka,
Ukraiński Bies przedużył!
Mnogie wojsko jemu służy.
Bies on, płodzi także cuda!
Na przynętę ku roskoszy,
Archanielską włość pustoszy;
Już niemało zbiesił luda,
I dzień za dniem dalej skwierni:
Atamaństwo wszystkiej czerni,
Wrychle wziąć mu się uda,
Taka sprośność pysznej chuci!..
O! Archanioł się nasz smuci,
Silnomocen, gromowłady,
A niemoże już dać rady.
    Na Ogrójec Bożej Chwały,
Na Chram Pański okazały,
W krasie świeżej, woni świeżej;
Step odgrodził Anioł — Biały:
Niebo niżej tam — Bóg bliżej —
Chrystus Pan, Bogarodzica,
Przechylają chętniej lica. —

W Stepie

(1) Miziny, wyraz Ukraiński — potomka najmłodszy i najmilszy.

W stepże, w step — o! bracio nasza.
Ho, bezwodzie a bezchlebie,
Co tak Biesa stąd odstrasza,
Toć Starszyzna Boża w Niebie,
Rozdzieliła między siebie. (b)
Step Enocha — step Eljasza —
Od mogiły, do mogiły,
Step innemu znowu miły;
Wszelki Wieńconośca z Góry,
Jak u Boga w swoim Chramie,
Z rowienniki stroi chóry;
Przechadzają się pod ramię! —
O! nie pusto tam, nie głucho;
Tylko nastrój święcie ucho,
A rozdumaj się no w nocy!
To głos w głosie, jako z wody,
W Ukrainy płacz sieroczy,
Wstają górne chórowody,
Męczennicy i Prorocy,
Aniołowie z Archaniołem,
Chrystusowi bijąc czołem,
Grzmią w Mołebeń Wielki społem:
Że topnieje we łzach dusza,
I kto słuchał raz — to słusza! —

VI.

Są, są w Stepie święte dusze,
Bogomodlcy Ukrainy,
Co w zmartwieniach, postach, skrusze,
Za przemnogiej braci winy,
Płacą Bogu — jak płacili,
Pańscy Paweł i Bazyli.
Toż imają w słuch koguci, (c)
Co tam o nas Niebo nuci! —

. . . .

. . . .

. . . .

VII.

Bogomodlca nasz z pustyni,
Gdy niekiedy zwiedzał dwory,
Chętniej zaszedł do Ozeranhory:
A choć ganić on nieskory,
Sam bywało Hankę wini,
Szepcze jej: „O! Hanno, troszka
„Tyś poganka — bo pieszczoszka;
„Cięższy krzyż — i dłuższa praca!..
Gdzie tam? Prawda nie popłaca.
Wuj jak oczu swych źrenice,
Kochał młodą siostrzenicę.
Niech zażąda gwiazdki z Nieba,
Niech ptasiego mleka powie;
Wszystkim znane już przysłowie,
„Niema rady, dostać trzeba!" —
Hanka sama w Zamku pani,
A kto żywy — jej poddani. —

VIII.

Lud zasłyszał o swej Księżnie,
I rozkochał się potężnie:
„Nasza Hanka przejedyna,
„Droga perła, nie dziewczyna!
„O! na szyi perłę nosić, —
„Wszystkiej ziemi w dumach głosić!" —
Co to będzie? gdy niebawem
Pierwsze serca niepokoje,
Zwarzą nieco lica róże,
Tym omgleniem błękitnawym,
Co też lubych wróży zdroje?
Gdy te oczy czarne, duże,
Trysną ogniem, błyskawicą,
Raj tajonych snów rozświecą,
I dziewicze pełne łono,
Tchnie miłością nieskończoną! —
— To świat klęknie — i Król Polski! — (d)
„Czołem Hance — o! Królewny!" —
Nasz ojcieny i pocewny,

Śpiewał

(b) Lud wierzy u nas, że Święci Pańscy rozdzielili między siebie Stepy. Toż i łanami na Kresie swojej w pustych bez ludzi, poznaczał niektóre, jako to step Ś. Jeremiasza, Ś. Eljasza, Ś. Bazylego itp.

(c) Lud także mniema, że Koguty słyszą chóry ~~anielskie~~ w Niebie; a słyszą dla tego, że mają po jednem piórku ze skrzydeł anielskich. Toż budzą, aby budzić ludzi do modlitwy.

(d) Przysłowie między szlachtą na Ukrainie.

Śpiewał o niej Lud Podolski:
I na gody tu powszednie,
Aż z nad Dniestru w noc i we dnie,
Szedł w gromadach — jak na dziwo, —
Widzieć Hankę czarnobrywą.
W spadku córa Wojewody,
Mnogie włości, zamki, grody,
Dziedziczyła — bo jedyna,
Bo ostatnia z Kniaziów szczepu:
O tém niewie Ukraina!
Jak Mogiła pośród Stepu,
Pojrzyj tędy, czy tamtędy,
Swą urodą widna wszędy.

IX.

Z ciepłym Marcem tego roku,
Księżnej Hanny lat szesnaście,
Gdzieś za śniegiem na roztoku,
Poszły w Morze — na przepaście:
Dzień urodzin jej był mglisty;
Jak na pośmiech w dzień ponury,
Słuch drażniły gilów świsty,
A Dniepr strasznie huczał rwisty,
A hasały strasznie chmury:
Wiatry wyły — i na głębie
Jak krogulce na gołębie,
Za bjałemi biły pióry.
Było bardzo smutno Hance,
Odkazane gody, tańce:
Trzeba nudzić się śród kępy,
Bo do zamku już przystępy
Niepodobne i na łodzi:
Aliż kilka dni powodzi,
Wiosna wszystko wynagrodzi!

X.

Wiosna, Wiosna Krasawica,
Jako wyszła z Boga ręki,
By pierwszego Raj rodzica,
Umiliła swymi wdzięki:

Oto

Oto sługa Niebios Pana,
Do nędzarza tutaj — Świata,
Zbiega strojna i bogata,
Taka luba, rozkochana.
Ukraińcy, na kolana!
Sławmy dary Pańskiéj Ręki,
Pijmy rajską woń i dźwięki!..
Oto tkliwa na wołania,
Jak dziewica do młodzieńca
Daje znaki — już się skłania —
Kwiat zabłysnął u rumieńca;
Tu, tu, goniec zwiastowania,
W dół koluje już jaskółki;
W huk żurawiów ciągną półki.
Bieży wietrzno i poskocznie,
Oddech lekki, wonny, suchy:
O! na chwilę już niespocznie,
Swawolnica pośród dzicz;
Stroi drzewa w listki, w puchy;
Znów inaczéj stroi — kwiecі;
Znów przestraja po raz trzeci.
Palném szkłem ogrzéwa słońce,
By grzać trawki do igraszki;
Malowane swoje gońce,
W chór urządza muszki, ptaszki:
I rozkoszna, luba Spółka,
Jak na hasło — w niebo głosy —
Grzmi na gaje — grzmi na wody —
Że aż rwie się kwiat z pod rosy:
Dzięcioł, grzywacz i kukułka,
Niech pilnują dźwięków zgody!
Cicho — cicho — klaszcz Ziółka —
Tu gdzieś w gaju rozkosznica!
Cicho — cicho — oblubieńca
Wabi w świetle tam Księżyca!
Coś czaruje blaskiem wieńca!
Czuć jak płomień bucha z lica —
Z pełnej piersi dysze wonią —
Już się skłania — już się skłania —
O! słowiki głośniéj dzwonią.

Czy

Czy słyszycie całowania?—
Już się skłania—już się skłania!—

XI.

Coraz zbiega luba Wiosna,
W ptaszkach—w kwiatach—w rosie lśniąca;
Aliż pierwszy raz miłośna,
Jakoś Hance myśl zamąca,
Rozśpiewana, dumająca,
Na pustkowiu radziej marzy;
Zmienny wyraz ciągle w twarzy...
Jaskółeczki dotąd zawsze
W lot o Hanki włos zaczepią,
Na złość dzisiaj coś ciekawsze!
W samém oknie gniazdka lepią.
Księżna duma tęskna, cicha;
Częściej modli się i wzdycha:
Za to szepcze tłum okrężny,
„Kto to zajmie serce Księżny?"—
Serce Hanki?—Och! niczyje.
Serce to rozgłośnie bije;
To wtórować kto mu sprosta?
Wie to dawno pan Starosta,
Bo mu wiesza się na szyję;
Spłaca oto stare długi,
Młodszym latkom swym wysługi.
Wuj śród pieszczot nieraz szlocha,
Pije roskosz bo niewinna
Jako rosa dobroczynna.
Dusza polska Hannę kocha,
Co to zaraz weź choć gardło!
Toż pochmurnie patrzy w lica,
Gdzie plemienna tajemnica,
Rodzicielki, to rodzica,
Coś—co całkiem nieumarło!
Niby Cienie ~~[illegible]~~ siostry, brata,
~~[illegible]~~
Z innych lat—na inne lata—
Upięknione jako we śnie,
Rozwijają się rówieśnie...

Hanka

Hanka wuja myśl spółczuła
Aliż taka dumka, truła
Serce skłonne do żałoby:
Nuże Hanko, na sposoby!
„Wujciu—wujciu—czemuś niemy?
„Jak w Zaduszny Dzień płaczemy!
„Wujciu—wujciu—patrz mi w oczy!
„Nie—na Dniepr tam—patrz na wody!
„Wnet się tuman twój potoczy
„Srébrnym rąbkiem—na pogodę!—

XII.

O! cudowna dziś Pogoda.
Na mil kilka na około,
Jak przejrzyście i wesoło!
Ani jednej nigdzie chmurki:
Jak źwierciadło Dniepru woda,
Wzdłuż odbija sady, wzgórki,
Niemal liście i owoce.
W dali—bajdak gdzieś migoce,
Posuwisty—w lot się ślizga,
Widno iskry, kiedy bryzga.
Bliżej w lewo—ku Dnieprowi,
Godownicy ciągle nowi,
W jasne barwy postrojeni,
Uwijają się w rozstrzeni.
Ku Dnieprowi z prawej strony,
Widok niemniej ożywiony:
Popiętrzone w krąg ogrody,
Jak koliste, duże wschody,
Zapełniają—to matrony,
To rozliczny gmin bezbrody;
Dziatki drobne jak motyle,
Między kwiaty kapią główki;
Hoże dziewy jak makówki,
W krasie wstążek świecą mile.
Tuż u stóp—na ciemnych wodach,
Irankory cień niezmierny,
Pokręcony w krągłych schodach,
Ślimak duży a pancerny,

Wlecze

Wlecze z sobą dóm obszerny;
I basztami-jak rożkami,
Suwa w blasku nad wodami.
O! cudownaż to Pogoda.
Konchę rdzawą-czerwonawą,
Wzrok upatrzy między trawą,
Tak malowna Dniepru woda!—

XIII.

Ciągłe gody w Iwangórze;
Ciągłe uczaty, śpiewy, tańce,
W cześć powinna Kniaziów córze:
Okoliczne miasta, wioski,
Niosły dary pięknej Hance.
I opiekun pan Szczeniowski,
Dumny chlubą swego rodu,
Nie żałował wina, miodu.
A pan z panów był za katy!
Prócz książęcych dóbr intraty,
Rzyszczów, Moszny, Śmilańszczyzna,
Jego własna ojcowizna.
Żył ogromnym pańskim dworem,
Drzwi na rozcież, stół otworem,
Huczno, gwarno jak na Sejmie;
Ile ludu dwór obejmie,
Ile zmieści Rzyszczów gości,
Tak mołojców, jak waszmościów,
Zawsze mile i uprzejmie,
Podejmował w swoim domu:
Bo nie tajność to nikomu,
Że Kozacki Lud nie lada!
Hardość pańska nie (nicz) znada;
Durny mu pyszałek wszelki!
Chudy pachoł, bogacz wielki,
W Ukrainie myśmy wszyscy,
Plemiennicy sobie bliscy:
Ssiem pierś jednej karmicielki.

XIV.

Toteż Stepów, słobód goście,
Uprzykrzają

Uprzykrzają się Starości(e):
Postać ludu piękna, gracka,
Strój bogaty- x i z kozacka.
Pan Starosta zasiadł w tym czasie,
W strumieniącym, litym pasie,
Kontusz ciemny, żupan biały,
I na piersiach po atłasie,
Drogie guzy w iskrach grały:
Mile wita orszak cały:
Często-gęsto- śród rozmowy,
Podgolony ima głowy,
Pije w ręce do Hołowy: (†)
I brat za brat— bo z wolnemi,
Białą czapką aż ku ziemi,
Za stół prosi długi, wąski;
Przyjąć z rana choć zakąski.
„Sto lat zdrowia, Kniaziów córze!"—
Wieść pogrzmiéna w Iwangórze:
I do Ludu słodka, miła,
Jak do druha, do kochanka,
Na krużganku Księżna Hanka,
Duszą, sercem się wdzięczyła.
Lud wystawiał krasawicę;
„Patrz, (śpiewał) w jej źrenice!
„Patrz w rozmiecone twarzy dołki!
„Och! to święte tak Aniołki,
„Paluszkami biją w lice;
„I w panieńskim, czystym wzroku,
„Grają światłem jak w potoku,
„To zwierciadła Niebiosami:
„Ukraino, Pan Bóg z nami!"
Zaporożec, gdy na koniu
Nucąc dumkę mknął po błoniu,
A wzrok utkwił na krużganku,
I napotkał czarne oczy;
Oczarowany jedną chwilką,
O nich śni już bez ustanku:
Och! te śliczne, czarne oczy—
Daj nam Boże bójc tylko,
Oczajdusza w piekło wskoczy.
Och! te

(†) Hołowa, to jest burmistrz, albo sołtys.

Och! te śliczne, czarne oczy,
W zadumaniu, w zakochaniu!
Zorze bliźnie na zaraniu!
Lud o czarach niech opowie:
W Bohusławiu, na Kijowie,
W Piatyhorach, w Pawołoczy,
Starcy piją im na zdrowie.
Och! te śliczne, czarne oczy,
W zadumaniu, w zakochaniu!

Za tych

Strazburg, w Styczniu, 1836 roku.

Za tych oczu blask uroczy,
Młódź się rabie po Humaniu,
Od Winnicy, Baszy, Śmiły,
Po nad Bohem, nad Taśminą,
Zbiegnij Niż i Zaporoże;
Po nad całą Ukrainą,
Tam nad Stepy, nad Mogiły,
Aż na Czarne nasze Morze;
Dwie dziewicze, jasne Zorze,
W dzień jak w nocy wciąż świecą Ty.

Józef Bohdan Zaleski

Orlik niechaj kaszę powie
~~Chcesz~~ Zgoda zgoda panowie
Jaką smutną czy wesołą
Na co smutną — wszystko jedno
Wszyscy się ścisnęli w koło
Jakaż była wam powiedzieć
Czy po polsku czy po rusku
— Och po po-polsku mów Kobziarku
Gdy Orlika prosił Mazur
I nie bierz mi to na pozór
Żem się przezwał — orły, kruki,
To są sobie bracia, ptaki
2 ~~Dwa ptaki~~ chociaż Lachy i Kozacy
1 ~~Są~~ ~~Pan~~ szczerzy dobre chłopce
Cicho, cicho Mazur ślepy
Kto rzekł ślepy a wy diabli
Straszne go to słowo bodło
Rwał się drżący aż do szabli
Kto rzekł ślepy — wnet na siodło
Proszę z tobą ~~precz~~ tam na stepy
I wnet zewsząd groźby krzyki
Pozwieszały się szpiki
Krakowiacy za Kozaczą
A Litwini za Mazurem
W szable w szable wrzeszczą chórem

Nudno w stepie milczeniem siedzieć

— Nie żartuj proszę, proszę, ~~Wnet się młodzież zerwie chórem~~
Wszyscy ~~Kozacy~~ razem wraz — wszyscy gdaczą
Jak koguty o kokoszę

w kole jednak tęczy światły bawi
ktr Rozmaitości ... wszystko
[illegible]
Było spotkan aż do zbytku

16
6
96
20
[illegible]
1920

4000/120
40/200.

1836.

1837. 1838.

1837. 1836.

1836.

[illegible]

Co tam słychać w Swargórze?
Czy to słońce [illegible] na burze
Krwawo świeci w czarnej chmurze

~~uuy~~ Xl(w) ubor 8 15

49

Pięć ~~mil biegał~~ ~~chwilkę~~ hożał

~~Chłodny zaranna biała rosa~~

Jak skąpane w kropelkach wody
Naokoło szczą wiciosa
Wkoło chłodna, biała rosa
A pod gruszą kozak młody
Drzymie czujnie na kulbace
I do konia w rząd czasem
Pomrukuje z cicha basem
Jeszcze rano to ochwacę
Lecz nieśmiała druh przestrogi
~~Coraz~~ częściej, gęściej rżyć poczyna
Coraz częściej gęściej chrapie
Kozak zerwał się na nogi
Przystąpiło coś mej szkapie
Przetarł oczy – czy godzina?
Prawda – prawda dziś zaczyna
Trzy dni biegu, bez noclegu
A znów szarpiesz się do biegu
I ty z Baru i ja z Baru
Pojdźmy napić się do jaru
Taka bujna zimna rosa
Otrząsł wodę z burki, z włosa
I zanócił na półgłosa
Ale czemu ucichł strzyżu
~~Czego~~ widzi – bisurmany widzisz kogo? Gdy trzy krzyże nad drogą
To ~~[illegible]~~ krzyże I przeżegnał się to
Przypominały tam dług Bogu
Zmówił krótki pacierz cicho
Spiął popręgi – i z wesoła
Świsnął dumkę po rozłogu
Znowu zarżał – co u licha
Ani szatnie nie do koła
Czy ślepota na niwie kurze
Aha coś tam w bok się rusza
To już dziad z trzeciego sioła
Gdzieś na odpust do kościoła
Czmycha – A ja zaspał ~~sobie~~ w porze
Prawda tam ku Iwangórze
Krwawe chmury jak na burzę
Lada chwila słońce wstanie
Gdzież tu woda? – wiem co zrobię Porządziemy zaraz sobie
Dziad mi powie. Spiął popręgi
Dosiadł, i na konia skoczył żwawo
Kilka susów tylko w prawo
Gwałt dziadek czmychał tęgo
Batku rybko! gdzie tu słowce?
A czy głuchy – hołu! hołu!
Niczem stary coś zabureża
Gasnął szabli – Sława Bohu!
Sława Bohu! – Ona wieki
Wieków Amen. Gdzieś mieszka
Wyrzekł starzec słowa boże
~~Stanął chwilkę~~ Zwolnił kroku chwilkę małą
Spytał czego chcesz niebożę!

~~287~~
81
~~291~~
4 91
81

6

Komu tkliwą słowa w dumie — — —

Kto w stepowych wiatrów szumie
Szumał szczem serca nuty
Aż ~~[illegible]~~ [niebieskie] – dźwięki rozsnuty
Co mimowolnej zabrzmiał dumie.

I lot wiele w imienia takiem
Sam w swiem gniazdku pisklę ptasie
Muskał piórka po słońca krasie
Aż wyleciał złotym ptakiem.

Wyżej, wyżej
I ku górze i wysoko
Tam w rozstrzeni wonnej świeżej
Niebo niżej – Bóg mu bliżej
I nie sięgnie ludzkie oko.

Cicho wrzaski i orlarski
Wyjdź narodzie z solą z chlebem
Ptak nasz buja gdzieś pod niebem
Z nieba niesie pieśń i łaski:

Co wam śni się dziś, co nieśmi
Narodowych dziejów dziwy
Świat i żywy i nieżywy
Zmartwychwstany w jego pieśni:

Kto usłyszy – tam go w locie
Kto się złotych skrzydeł imie
Myśl tylko łuk oczyma
Gruzany zgasł gwiazd wasz krocie

14
2
28
5 12
33 – 12

14
8 20
112 / 5
100
12

19
3
39
15
54
12
66

5

Księżyc blady w góry tonie

W rozd

Pol 1

Księżyc bledszy

Twarz miesięczna coraz bladła

Ksiądz [illegible]
Klekotała wzdłuż dolina
W rozczuleniu błogiem, święciem
Ksiądz na [illegible] za tytułem
Żegnał [illegible] Ojca, Syna
Ducha; – modlił się gorąco
Za duszą czystą, błogą
Potem krzyżem padł na ziemię

Przybądź zbrojny rycerzu, torem

Od kuźnicy kiedy śpiewały
Kukuryku – kukuryku
Od kuźnicy pieją kury

Księżyc blady w dół zapada
I zachodnia strona blada

Na niebieskie w krąg zwierciadła
Niewidoma tknięta ręką

W gmachu niebios Boga ręką
Noc jakąś w krąg zwierciadła
Przesłoniła gazą cienką

Było to gdzieś w Tatrach.
w dużym

Gdzieś tam było w Tatrach
W jakimś dużym ślicznym mieście

Zasypiała jak na pościeli.
Bo bez siostry ciężko poszła
Kiedy się jej noc powiodła
Już nie zaśpi – nie wytrzyma
Na przebudzeniach. Wkrótce znowu
Spodziewając się odłożony
Ale przyjmie jak się godzi:
Niechaj wszyscy silni, młodzi
Mają oczy na tupiżu
Strzeżonego Pan Bóg strzeże

Stęp a stęp – a stęp – a dziś
Stęp u ~~[illegible]~~ snadź bo w uchu
~~[illegible]~~ szyptyszyt cichutko
~~[illegible]~~ Wyją w ciboszczyźni
Kominy z bujny – wyżej pasa
A ku słońcu ima żółtawa
Niby całun w poprzek stawa
Ho! to szajka z czarty hasa –
Podmogilna to kurzawa!
Pierz do wyprawy co się świta
Niby tabor tam wozów
Pędzą, uwalem wózka wozem
I czyjś jezdnych twórz z kopyta
~~[illegible]~~ Bogatej!
Szajka żywych – gęste rzędy
~~[illegible]~~ dziwo – czy Krogulec?
~~[illegible] tędy i owędy,~~
~~[illegible]~~ ~~kulgyzak~~ echem,
~~[illegible] bija w [illegible]~~
Chmura płoszał tu i tędy
Wszystkie echem – między konia
Między ludzi obce konie
I pisk trwożny. Komierzniecha.
Oj! i grzmi – grzmi niezarty! –
W Boży Ojciec Syna – Ducha –
~~Grom~~ Łoskot grom ciężki – jan zaparty
Na ~~[illegible]~~ gdzieś zołotar!
Wstaje grubij –
Krzeczy świata
Wszechmocnego zatrzasła ręka?
Ziemia drga tarta-ta-ta-ta-ta
Przeraźliwie drga ziemia ~~[illegible]~~
Strzępy
Grabił ~~z nogił~~ jak ~~skorupa~~
W bryzgi pruse się a chata
Amen – amen – koniec świata! –
Drgami trwa ta-ta-ta-ta-ta-ta
Jak posłednie duchy pruszcza –
Gdzież to reszta zwarta tłuszczy?
~~[illegible]~~ przechaj co ~~[illegible]~~ tam przeczy przypłaszła:
Na ramionach duszy trwoga –
Trwoga – to i my do Boga
Czy nie wzgórza świat trzasła?
A watażka przeciw wrogi
Wilczy gruch. Ej panie grzesze
Czy myślyszysz jęków płaczu –?
Radź no radź – i spróbuj we nogi!
Hura! Dalał się cichło –
~~[illegible]~~
~~[illegible] się ucichło~~
W strachu grata długo potem –
~~[illegible]~~ Potrwożysz czyni porzątem
Jakoś wnet się ucichło –!
Żeby piorun trzask ~~[illegible]~~!
Cyt – cyt roztrwożą jak księdza fajka
Zasana mowa: „Ciasno w piekle
„Pan Lucyper coś się mości –
„Pewnie się spodziewa gości;"
Ktoś tuż obok szczypnął wściekle;
Syknął, z gardła: „Lachu – Lachu –
„Lachu – słyszysz – Mołdawaneszty!..
Kołem ozór stał w przestrachu,
Bo wykrztusić nie mógł reszty;
Kamień także coś odeskora?
A bliski ~~[illegible]~~ czapka gore.

Mimo – Krótko był Mamaja
Bo na lewo i na prawo
Ostatnia między trawą
Mamajowa cała zgraja
Uciekając jak pobite.
Owóż czuwy między niemi –
Coś czy urosły aby do ziemi
Czy skostniały razem pała
Piknął ludnie mogą raszke –
W koło wozów jak potoczy
W stepach pełno dzikiej zgrozy
Złoto w tkwarzy – czy szabelka?
Boże nasz – strach – i wiatr.
Mamaj rzeźwi się z butelki
Usta w śmiech wykrzywia srodze –
Śmieje się śmiejąc się powiesznie –
Jako ten co spierpanie w środze
Aż poskoczył mu i stępienie. —

Lgną motylki, muszki, pszczółki,
Zazdrośnice, pieczcie raki!...

Macierż nasza Ukraina,
Hej, u Ojca Hospodina,
Córa, córa to mizina*)
Błogosławiż po bożemu!
Służbę dla niej jako w Raju,
Od rodzaju, do rodzaju,
Michałowi oddał swemu,
Pułkowódzcy Anielskiemu.
Błogosławi jej i w dzieciach,
Że rok rocznie na stoleciach,
Rozwielmoża się jak w kwieciach;
Ani bujność jéj przygasa!
Męzki hart, niewieścia krasa,
W Archanioła tutaj właści,
Hart — i krasa — wedle wzorca!
Piewca — co tu Bóg namaści,
Będzie jako cudotworca!...
Wielkać, wielka nam opieka!

---

*) Miziny. Wyraz ukraiński — po polsku najmłodszy i najmilszy.

Lecz i Boży wróg od wieka,
Ukraiński bies przedużył
Mnogie wojsko jemu służy.
Bies on płodzi także cuda!
Na przynętę ku rozkoszy,
Archanielską właść pustoszy;
Już niemało zbiesił luda,
I dzień za dniem dalej skwierni:
Atamaństwo wszystkiej czerni,
W rychle — ująć mu się uda,
Taka sprosność pysznej chuci!...
O! Archanioł się nasz smuci,
Słowomocen, gromowłady,
A niemoże już dać rady.

Na Ogrojec Bożej Chwały,
Na Chram Pański okazały,
W krasie śnieżej, woni świeżej;
Step odgrodził Anioł-Biały:
Niebo niżej tam — Bóg bliżej —
Chrystus Pan, Bogarodzica,
Przechylają chętniej lica.
W step-że, w step! — o bracio nasza.
Ho bezwodzie a bezchlebie,
Co tak biesa stąd odstrasza,
Toć starszyzna Boża w Niebie

Rozdzieliła między siebie. *)
Step Enocha — step Eliasza —
Od mogiły — do mogiły,
Step innemu znowu miły;
Wszelki Wieńconośca z Góry
Jak u Boga w swoim chramie,
Z rówienniki stroi chóry;
Przechadzają się pod ramię!...
O! nie pusto tam, nie głucho;
Tylko nastrój święcie ucho
A rozdumaj się no — w nocy!
To głos w głosie, jako z wody,
W Ukrainy płacz sierocy,
Wstają górne chórowody,
Męczennicy i Prorocy,
Aniołowie z Archaniołem,
Chrystusowi bijąc czołem,
Grzmią w Mołebeń Wielki społem:
Że topnieje we łzach dusza,
I kto słuchał raz — to słusza! —

---

*) Lud wierzy u nas, że Święci Pańscy rozdzielili między sobą stepy. Toż i Zanoni na karcie swojej, w posłuch za ludem, pooznaczał niektóre, jako to: Step św. Jeremiasza, św. Eliasza, św. Bazylego i t. p.

VI.

Są, są w stepach święte dusze,
Bogomodlce Ukrainy
Co w zmartwieniach, postach, skrusze,
Za przemnogiej braci winy.
Płacą Bogu — jak płacili
Pańscy Paweł i Bazyli. —
Toż imają w słuch koguci *)
Co tam o nas Niebo nuci!...
. . . .

VII.

Bogomodlca nasz z pustyni
Gdy niekiedy zwiedzał dwory,
Chętniej szedł do Iwanhory:
A choć ganić on nieskory,
Sam bywało Hankę wini.
Szepce jej: „o Hanno! troszka
„Tyś poganka — bo pieszczoszka;
„Ciężkiż krzyż — i dłuższa praca!*...
„Pan starosta wśród zapału"
„Psuje dziecko niepomału,—

*) Lud mniema, że koguty słyszą chóry w niebie, a słyszą dla tego że mają po jednem piórku ze skrzydeł anielskich. Toż hałasują, aby budzić ludzi do modlitwy.

~~Zazdrośnica pieszcie ratt~~

Gdzie tam? Prawda nie popłaca,
Wuj jak oczów swych źrenice
Kochał młodą siostrzenicę.
Niech zażąda gwiazdki z nieba,
Niech ptasiego mleka powie,
Wszystkim znane już przysłowie:
„Niema rady, dostać trzeba“ —
Hanka sama w zamku pani
A kto żywy — jej poddani.

~~VIII.~~

Lud zasłyszał o swej księżnie,
I rozkochał się potężnie: (1)
„Nasza Hanka przejedyna,
„Droga perła nie dziewczyna!
„O! na szyi perłę nosić, —
„Wszystkiej ziemi w dumkach głosić!
„Perła, perła nie dziewczyna! +
„Czarnobrywa, dobra, ładna
„Ładna, dobra i jedyna,
„Jak niebyła nigdzie żadna!..

Co to będzie? gdy niebawem
Pierwsze serca niepokoje
Zwarzą nieco lica róże
Tem ogleniem błękitnawem,
Co łez lubych wróży zdroje?
Gdy te oczy czarne, duże
Trysną ogniem, błyskawicą,

(1) Dobra, ładna

Raj tajonych snów rozświecą,
I dziewicze pełne łono
Tchnie miłością nieskończoną? —
— To świat klęknie i król Polski*)

„Czołem Hance — o! królewny“ —
Nasz ościenny i pokrewny,
Śpiewał o niej lud podolski:
I na gody tu powszednie,
Aż z nad Dniestru w noc i we dnie,
Szedł w gromadach — jak na dziwo, —
Widzieć Hankę czarnobrewą.

W spadku córa wojewody,
Mnogie włości, zamki, grody
Dziedziczyła — bo jedyna,
Bo ostatnia z kniaziów szczepu:
O tem nie wie Ukraina!
Jak mogiła pośród stepu,
Pojrzyj tędy, czy tamtędy,
Swą urodą widna wszędy.

---

*) Przysłowie między szlachtą na Ukrainie.

(1) Rój
(2) W proch przed Hanką
(3) Nasz kochany
(4) pielgrzymką
(5) i owędy

IX.

Z ciepłym marcem tego roku,
Księżnej Hanny lat szesnaście,
Gdzieś za śniegiem na roztoku,
Poszły w morze — na przepaście:
Dzień urodzin jej był mglisty;
Jak na pośmiech w dzień ponury,
Słuch drażniły gilów świsty,
A Dniepr strasznie hukał rwisty,
A hasały strasznie chmury:
Wiatry wyły — i na głębie
Jak krogulce na gołębie,
Za białemi biły pióry.

Było bardzo smutno Hance,
Odkazane gody, tańce:
Trzeba nudzić się śród kępy,
Bo do zamku już przystępy
Niepodobne i na łodzi.
Ależ kilka dni powodzi,
Wiosna wszystko wynagrodzi.

X.

Wiosna, wiosna krasawica,
Jako wyszła z Boga ręki,

By pierwszego raj rodzica
Umiliła swemi wdzięki:
Oto sługa niebios Pana,
Do nędzarza tutaj — świata,
Zbiega strojna i bogata,
Taka luba, rozkochana.
Ukraińcy, na kolana!
Sławmy dary Pańskiej ręki,
Pijmy rajską woń i dźwięki!...
Oto tkliwa na wołania,
Jak dziewica do młodzieńca
Daje znaki — już się skłania —
Kwiat zabłysnął u rumieńca;
Tu, tu, gońce zwiastowania,
W dół kołują już jaskółki;
W huk żurawiów ciągną pułki;
Bieży wietrzno i poskocznie,
Oddech lekki, wonny, suchy,
O! na chwilę już nie spocznie,
Swawolnica pośród dzieci;
Stroi drzewa, w listki, w puchy;
Znów inaczej stroi — kwieci;
Znów przestraja po raz trzeci.
Palnem szkłem ogradza słońce,
By grzać trawki do igraszki;
Malowane swoje gońce,

W chór urządza, muszki, ptaszki,
I rozkoszna luba spółka,
Jak na hasło — w niebogłosy,
Grzmi na gaje — grzmi na wody —
Że aż (1) rwie się kwiat z pod rosy;
Dzięcioł, grzywacz i kukułka,
Niech pilnują dźwięków zgody!
Cicho — cicho — klasły ziółka —
Tu gdzieś w gaju rozkosznica (2)!
Cicho — cicho — oblubieńca,
Wabi w świetle tam księżyca!
Coś czaruje blaskiem wieńca!
Czuć jak płomień bucha z lica —
Z pełnej piersi dysze wonią —
Już się skłania — już się skłania —
O! słowiki głośniej dzwonią.
Czy słyszycie całowania?
Już się skłania — już się skłania!

~~XI.~~

Co rok zbiega luba (3) wiosna,
W ptaszkach, w kwiatach — w rosie lśniąca:
Ależ pierwszy raz miłośna
Jakoś Hance myśl zamąca;
Rozśpiewana (4), dumająca.

(1) płacze
(2) Lubieczanica
(3) piękna
(4) Rozmarzona

+Oczem? żeby wiedzieć można!
Uśmiechają się wciąż starzy:

(1) Na pustkowiu radziej marzy;+
(2) Zmienny wyraz ciągle w twarzy. . .#
Jaskółeczki dotąd zawsze
W lot o Hanki włos zaczepią,
Na złość dzisiaj coś ciekawsze!
W samem oknie gniazdka lepią.

To radośna, to znów trwożna
Czy się lęka własnej cieni?
Znowu spuszcza oczy — poco?
Poco znowu się rumieni?
Czy sen jakiś trapi z nocą?

Księżna duma tęskna, cicha:
Częściej modli się i wzdycha: ###
Za to szepce tłum okrężny,
(3) „Kto to ujmie serce Księżny?“

Coto znaczy? Ludzie wiedzą
Ale albóż to powiedzą!

X

Serce Hanki? — Och niczyje.
Serce to rozgłośnie bije
Odwtórować, kto mu sprosta?
Wie to dawno pan starosta,
Bo mu wiesza się na szyję;
Spłaca oto stare długi,
Młodszym latkom swym wysługi.
Wuj śród pieszczot nieraz szlocha,
Pije rozkosz bo niewinną,
Jako rosę dobroczynną.
Duszą polską Hankę kocha,
Co to zaraz weź choć garło!
Toż pochmurnie patrzy w lica,
Gdzie plemienna tajemnica
Rodzicielki, to rodzica,

(1) Na ustroniu rada
(2) w Hanki twarzy
(3) wpadnie w oczy
X wiersze nie znajdujące się w pierwszym

Coś — co całkiem nie umarło!
Niby cienie siostry, brata,
Z innych lat — na inne lata —
Upięknione jako we śnie,
Rozwiewają się rówieśnie...
Hanka wuja myśl spółczuła,
Ależ taka dumka truła
Serce skłonne do żałoby:
Nuże Hanko, na sposoby!
„Wujciu — wujciu — czemuś niemy?
„Jak w zaduszny dzień płaczemy!
„Wujciu — wujciu — patrz mi w oczy!
„Nie — na Dniepr tam — patrz na wodę!
„Wnet się tuman twój potoczy
„Srebrnym rąbkiem — na pogodę!“

XII.

O! cudowna dziś pogoda.
Na mil kilka na około,
Tak przejrzyście i wesoło!
Ani jednej nigdzie chmurki.
Jak źwierciadło Dniepru woda,
Wzdłuż odbija sady, wzgórki
Niemal liścia i owoce.
W dali — bajdak gdzieś migoce
Posuwisty — w lot się ślizga,

Widno iskry kiedy bryzga.
Bliżej w lewo — ku Dnieprowi,
Godownicy ciągle nowi,
W jasne barwy postrojeni,
Uwijają się w rozstrzeni.
Ku Dnieprowi z prawej strony,
Widok niemniej ożywiony;
Popiętrzone w krąg ogrody,
Jak koliste duże wschody,
Zapełniają — to matrony,
To rozliczny gmin bezbrody;
Dziatki drobne jak motyle
Między kwiaty kąpią główki;
Hoże dziewy jak makówki,
W krasie wstążek świecą mile.
Tuż u stóp na ciemnych wodach,
Iwanhory cień niezmierny,
Pokręcony w krągłych schodach,
Ślimak duży a pancerny,
Wlecze z sobą dom obszerny:
I basztami — jak rożkami,
Suwa w blasku nad wodami.
O! cudownaż to pogoda!
Konchę rdzawo-czerwonawą,
Wzrok upatrzy między trawą.
Tak malowana Dniepru woda!

~~XIII.~~

Ciągłe (1) gody w Iwangórze
Ciągle (1) wrzały śpiewy, tańce,
W cześć powinną kniaziów córze:
Okoliczne miasta, wioski,
Niosły dary pięknej Hance.
I opiekun pan Szczeniowski,
Dumny (2) chlubą swego rodu,
Nie żałował wina, miodu.
A pan z panów był za katy! (3)
Prócz książęcych dóbr intraty,
Rzyszczów, Moszny, Smilańszczyzna,
Jego własna ojcowizna. Stąd też brogi a piwnice, wszem pospólne jak krynice;
Żył ogromnym pańskim dworem,
Drzwi na roścież, stół otworem,
Hucznie, gwarno (4), jak na sejmie;
Ile luda dwór obejmie,
Ile zmieści Rzyszczów gości,
Tak mołojców jak waszmości,
Zawsze mile i uprzejmie
Podejmował w swoim domu:
Bo nie tajno to nikomu,
Że kozacki lud nielada
Hardość pańska nic nie nada:

(1) Wieczne
(2) Pyszny sławą
(3) I bezdzietny choć żonaty
(4) Tłumnie

XIX.

To też stepów, słobód goście
Uprzykrzają się staroście (1):
Postać ludu piękna, gracka, X
Strój bogaty — i z kozacka.

Pan starosta szedł w tym czasie
W strumieniącym litym pasie,
Kontusz ciemny, żupan biały,
I na piersiach po atłasie
Drogie guzy w iskrach grały.
Mile wita orszak cały:
Często — gęsto — śród przemowy,
Podgolonej ima głowy,
Pije w ręce do Hołowy ;*)
I brat za brat — bo z wolnymi,
Białą czapką, aż ku ziemi,
Za stół prosi długi, wązki,
Przyjąć z rana choć zakąski. —
„Sto lat zdrowia, kniaziów córze!“
Wciąż pogrzmiewa w Iwangórze.
I do ludu słodka, miła,

---

*) Hołowa, to jest wójt, albo Sołtys.

(1) oddawali cześć Staroście

X Wiersze nie znajdujące się w pierwotnym rękopisie

Jak do druha, do kochanka,
Na krużganku księżna Hanka
Duszą, sercem się wdzięczyła.
Lud wysławiał krasawicę:
„Patrz, (opiewał) w jej źrenice!
„Patrz w rozwiewne twarzy dołki!
„Och! to święte tak Aniołki,
„Paluszkami biją w lice,
„I w panieńskim czystym wzroku,
„Grają światłem jak w potoku,
„To źwierciedlą niebiosami:
„Ukraino! Pan Bóg z nami.“

Zaporożec, gdy na koniu
Nucąc dumkę mknął po błoniu,
A wzrok utkwił na krużganku,
I napotkał czarne oczy —
Zczarowany jedną chwilką,
O nich śni już bez ustanku:
Och! te śliczne czarne oczy —
Daj nam Boże boje tylko!
Oczujdusza w piekło wskoczy!

Och! te śliczne czarne oczy —
W zadumaniu, w zakochaniu!
(1) Zorze bliźnie na zaraniu!

X Wiersze nie znajdujące się w pierwotnym rękopisie

(1) Bliźnie gwiazdki

[1] Lud o czarach niech opowie:
W Bohusławiu na Kijowie,
W Piatyhorach[2], w Pawołoczy,
Starcy piją im na zdrowie.
Och! te śliczne czarne oczy,
W zadumaniu, w zakochaniu!
Za tych oczu blask uroczy,
Młódź się rąbie po Humaniu.
Od Winnicy, Bałty, Śmiły,
Po nad Bohem, nad Taśminą,
Zbiegnij Niż i Zaporoże,
Po nad całą Ukrainą,
Tam nad stepy, nad mogiły.
Aż na[3] Czarne nasze morze:
Dwie dziewicze, jasne Zorze,
W dzień jak w nocy wciąż świeciły.

. . . .

Codzień u nas, codzień gody! -
Lecz na większe coś zachody:
Od tygodnia ~~dwór~~ się krząta,
Spokojnego nigdzie kąta.
Od tygodnia liczni gońce,
Zaprosiny, mnogie listy,
Wożą, w różne kraju końce:
Będzie grzecznych gości wiele, -
Bo dzień Hanki uroczysty!
I trzech Drużek jej wesele!...

(1) Sam
(2) W Białycerkwi
(3) gdzie